



Monster

Pożądanie niszczy, ale miłość... Miłość zabija.

L.J. SHEN



L. J. SHEN

Monster

Przełożyła:
Edyta Świerczyńska



Wszystkim potworom świata

i władającym mieczem Pang i Jan.

Dzięki, że wdarłyście się do mojego życia.



„Może nigdy nie byliśmy sobie przeznaczeni. Ale tamtej karnawałowej nocy, kiedy pokazałaś mi, kim naprawdę jesteś, zrozumiałem, kim ja chcę być”.

Najważniejsze słowa, jakie kiedykolwiek przeczytałam, były nagryzmołone na drzwiach przenośnej toalety na przedmieściach Bostonu.

Pożądanie przemija, miłość trwa.

Pożądanie jest niecierpliwe, miłość czeka.

Pożądanie spala, miłość ogrzewa.

Pożądanie niszczy, ale miłość? Miłość zabija.

Może moim przeznaczeniem od zawsze było zakochać się w potworze.

Gdy inne dzieci drżały ze strachu przed ostrymi zębami bestii z szafy, ja marzyłam, by ją zobaczyć.

Chciałam ją karmić, oswoić, zrozumieć.

Ja i Sam mogliśmy się kochać tylko w ciemności.

Gdy prawda wyszła na jaw, to ja przecięłam pępowinę.

Nazywam się Aisling Fitzpatrick i muszę się do czegoś przyznać.

Sam Brennan nie jest jedynym potworem w tej opowieści.

„Czym byłby ocean bez potwora czającego się w ciemności? Snem bez snów”.

– **WERNER HERZOG**

PLAYLISTA

You Are in Love with a Psycho / Kasabian

Rock & Roll Queen / The Subways

I'm Not in Love / Kelsey Lu

Good Girls Bad Boys / Falling in Reverse

Wow / Zara Larsson

Listen / Up The Gossip

The End of the World / Skeeter Davis



PROLOG

Sam

Lat 9

PLACZESZ OSTATNI RAZ W ŻYCIU, MAZGAJU.

Była to moja jedyna myśl, gdy kobieta, która mnie urodziła, pięciokrotnie wcisnęła dzwonek, trzymając mnie za bety, jakby odprowadzała do domu łobuza z sąsiedztwa, który obrzucił jej dom papierem toaletowym.

Drzwi apartamentu wuja Troya otworzyły się na oścież. Wepchnęła mnie za próg.

– Proszę. Wygraliście. Jest cały wasz.

Wpadłem w objęcia ciotki Sparrow, a ona zatoczyła się do tyłu, opiekuńczo mnie obejmując. Sparrow i Troy Brennanowie tak naprawdę nie byli moim wujostwem, ale spędzałem z nimi mnóstwo czasu – a i tak było mi mało.

Cat vel kobieta, która mnie urodziła, wreszcie mnie oddawała. Podjęła decyzję tego samego dnia, mijając mnie w drodze do sypialni.

„Dlaczego jesteś taki mały? Dzieciak Pam jest w twoim wieku, a jest wyrosnięty”.

„Bo mnie nie karmisz, do cholery”. Rzuciłem joystick na bok, łypiąc na nią okiem.

„Masz jakieś dziesięć czy tam jedenaście lat, Samuelu! Naucz się wreszcie robić kanapki”.

Faktycznie byłem niedożywionym dziewięciolatkiem. Miała rację – i zrobiłbym sobie tę kanapkę, gdyby w lodówce nie wiało pustką. Brakowało nawet ketchupu, był tylko sprzęt do dawania sobie w żyłę i dość alkoholu, żeby wypełnić po brzegi Charles River.

Nie żeby ją to obchodziło. Wściekła się, bo zwinąłem jej kokę i sprzedałem typkom z naszej ulicy, a za zarobione w ten sposób pieniądze kupiłem cztery happy meale i pistolet-zabawkę.

Cały ciężar mojego wychowania spadł na babcię Marię, która z nami mieszkała i pracowała na dwa etaty, żeby nas utrzymać. Catalina była w naszym domu jak mebel. Zajmowała przestrzeń, ale jakby jej nie było. Wyprowadzała się do swoich chłopaków, gdy tylko wzięła ich pod pantofel. Była stałym gościem ośrodków odwykowych, spotykała się z żonatymi mężczyznami i umiała skombinować kasę na drogie buty i torebki. Dzieciaki ze szkoły powtarzały za swoimi ojcami, że Cat zna każde zagłębienie materaca w miejscowym motelu, i choć nie wiedziałem wtedy, co to znaczy, przeczuwałem, że nic dobrego.

Kiedyś podsłuchałem, jak wuj Troy ją beszta. „To nie cholerne Hamptons, Cat. Nie możesz odwiedzać go raz na jakiś czas w ładną pogodę”.

Catalina kazała mu zamknąć jadaczkę. To był największy błąd, jaki kiedykolwiek popełniła na haju. Tamtego dnia wyrzucili mnie ze szkoły. Stukłem na miazgę Neila DeMarca, bo powiedział, że jego rodzice rozwodzą się przez moją mamę.

„Twoja matka to wywłoka i teraz muszę się przeprowadzić do mniejszego domu! Nienawidzę cię!”

Gdy z nim skończyłem, miał kolejny powód do nienawiści, bo na dobre poprawiłem mu facjatę.

Kiedy Cat po mnie przyjechała, zaczęła wrzeszczeć, że z moją zrobiłaby to samo, ale nie chce niszczyć sobie nowych paznokci. Słyszałem ją jak przez mgłę. W głowie mi szumiało od adrenaliny i wszystkiego, co o niej usłyszałem.

Ale wiedziałem, że jest za skąpa, żeby w razie czego zawieźć mnie na pogotowie, więc trzymałem język za zębami.

– Cały nasz? – Ciotka Sparrow zmrużyła swoje zielone oczy. – O czym ty mówisz? Dziś nie jest nasz dzień odwiedzin.

Ciotka miała rude włosy, piegi i ciało jak strach na wróble – sama skóra i kości. Nie była tak ładna jak Catalina, ale i tak ją bardziej kochałem.

Cat przewróciła oczami i tak mocno kopnęła torbę z moimi rzeczami, że ta zatrzymała się dopiero na gołeniach wuja Troya.

– Nie udawaj, że od początku do tego nie dążyliście. Zabieracie go na rodzinne wakacje, ma u was pokój i chodźcie na wszystkie jego mecze. Karmiłabyś go piersią, ale niestety jesteś płaska jak deska. – Obrzuciła ciotkę pogardliwym spojrzeniem. – Od początku chcieliście go zagarnąć. Żeby uzupełnił waszą nudną trzyosobową rodzinę. Cóż, właśnie uśmiechnęło się do was szczęście, oficjalnie jest wasz.

Przełknąłem z trudem ślinę, nie odrywając wzroku od płaskiego telewizora za plecami Sparrow. W salonie panował bałagan, ale z gatunku tych miłych dla oka. Wszędzie walały się zabawki i różowe puchate kocyki, a w kącie stała błyszcząca fioletowa hulajnoga. Na ekranie migwały sceny z *Walecznego serca*, ulubionego filmu Sailor. Pewnie już spała.

Ona miała porę drzemki. Normalny plan dnia. Zasady.

Sailor była dwuletnią córką Troya i Sparrow. Kochałem ją jak siostrę. Kiedy bała się potwora pod łóżkiem, a ja akurat u nich byłem, przychodziła do mojego pokoju i wślizgiwała się pod koł-drę, i przytulała do mnie z całych sił, jakbym był pluszakiem.

„Nie daj mi zrobić krzywdy, Sammy”.

„Przenigdy, Sail”.

– Nie przy dziecku. – Troy stanął między mną a Cat. Zaburczało mi w brzuchu i przypomniałem sobie, że poza tymi happy mealami nic nie jadłem.

– Sam, dasz nam chwilkę? – Sparrow przeczesła palcami moją zakurzoną czuprynę. – Kupiłam ci tę grę wideo, o którą prosiłeś. Weź sobie jakąś przekąskę i pograj, a my dokończymy rozmowę.

Postawiłem na suszoną wołowinę – wuj Troy powiedział, że dzięki białku urosnę – i wyszedłem na korytarz, ale nie skręciłem do swojego pokoju. Od pierwszej klasy podstawówki miałem tu własny kąt. Babcia Maria powiedziała, że to dlatego, że Brennanowie mieszkają w pobliżu dobrych szkół i potrzebowaliśmy ich kodu pocztowego, żeby zapisać się do jednej z nich, ale nawet po wyrzuceniu

z pierwszej często ich odwiedzałem.

Mój „prawdziwy” dom był w gorszej dzielnicy, w której na każdej linii energetycznej wisiały tenisówki i nawet jeśli nie wszczynano się bójek, trzeba było walczyć na pięści o przetrwanie.

Stanałem tuż za ścianą, wytyżając słuch.

– Co do cholery? – warknął wuj Troy. Podobało mi się, jak rzucił tą „cholera”. Aż dostałem gęsiej skórki. – Od śmierci Marii nie minęły jeszcze trzy tygodnie, a ty już odwalasz numery.

Babcia Maria umarła we śnie przed niespełna miesiącem. To ja ją znalazłem. Cat wyszła na całą noc do „pracy”. Obejmując babcię, płakałem, dopóki nie zasnąłem ze zmęczenia. Gdy Cat wreszcie wróciła, z rozmazanym makijażem i alkoholemowym chuchem, powiedziała, że to wszystko moja wina.

Że babcia miała mnie dość i postanowiła się zawinąć.

„Nie winię jej, że kopnęła w kalendarz, młody. Gdybym tylko mogła, zrobiłabym to samo!”

Tego samego ranka spakowałem swoją torbę i schowałem ją pod łóżkiem.

Wiedziałem, że Cat mnie odda.

– Po pierwsze, wyrażaj się. Nadal jestem w żałobie. W końcu straciłam matkę – obruszyła się Catalina.

– No popatrz, a Sam nigdy jej nie miał. – Nawet spokojny głos Troya wstrząsał ścianami.

– To mały dzikus. Głupi jak but i agresywny jak bezpański pies. Nic na to nie poradzę. To tylko kwestia czasu, jak wyląduje w poprawczaku – warknęła moja matka. – To potwór.

Takim czułym słówkiem mnie określała. „Potwór”.

Potwór to, potwór tamto.

– Słuchaj, nie obchodzi mnie, co myślisz ty i twoja idealna żonka. To mnie po prostu przerasta. Wypisuję się. Nie poślę go na żadną terapię, bo nie śpię na pieniądzach. – Catalina tupnęła nogą i usłyszałem, jak szpera w torebce od Chanel, szukając papierosów. Nie znajdzie ich. Kiedy szprycowała się w swojej sypialni, wypaliłem połowę paczki na podwórku. Reszta była w mojej torbie.

– Jeśli problemem są pieniądze... – zaczęła Sparrow.

– Błagam. – Cat z pogardą weszła jej w słowo. – Wypchaj się swoją kasą. I mam nadzieję, że nie jesteś na tyle głupia, by uważać się za lepszą ode mnie. Masz do pomocy męża i armię niań. A Sam to pomiot szatana. Nie poradzę sobie sama.

– Nie jesteś z tym sama – wycedził Troy. – Mamy wspólną opiekę, kretynko.

Zrobiło mi się gorąco. Nie wiedziałem, że Sparrow i Troy są moimi prawnymi opiekunami. Nie bardzo rozumiałem, co to znaczy, ale brzmiało poważnie.

– Bierzecie chłopaka albo oddaję go do sierocińca. – Cat ziewnęła.

W pewnym sensie mi ulżyło. Od zawsze wiedziałem, że kiedy babcia umrze, Catalina się mnie pozbędzie. Przez ostatnie tygodnie bałem się, że spali dom ze mną w środku, żeby dostać pieniądze z ubezpieczenia albo coś. Przynajmniej jeszcze żyłem.

Wiedziałem, że matka mnie nie kocha. Nigdy na mnie nie patrzyła. A gdy już się to zdarzało, mówiła, że przypominam jej jego.

„Te same włosy Edwarda Cullena. Te same martwe szare oczy”.

Tym kimś był mój zmarły ojciec, Brock Greystone. Przed śmiercią pracował u Troya Brennana. I był słabą, żalosną gnidą. Kretem. Wszyscy tak mówili: Cat, babcia, Troy.

Najbardziej się bałem, że stanę się taki jak on, i dlatego Catalina tak często wspominała o naszym podobieństwie.

No i był jeszcze wuj Troy. Wiedziałem, że jest złym człowiekiem, ale i honorowym.

Cwaniaczki z naszej ulicy mówiły, że ma krew na rękach.

Że groził, torturował i zabijał ludzi.

Nikt z nim nie zadzierał. Nikt nie wyrzucał go z domu, nie wrzeszczał na niego ani nie nazywał swoim największym błędem. I... i sprawiał wrażenie, jakby był z marmuru. Czasami patrzyłem na jego pierś i dziwiłem się, że faluje.

Tak bardzo chciałem być jak on, że aż bolało.

Jego życie po prostu wydawało się pełniejsze niż innych.

Za każdym razem gdy wychodził wieczorem, wracał cały poobijany, nie dbając, że pachnie

prochem i krwią. Przy stole opowiadał kiepskie dowcipy i żeby Sailor się nie bała, zapewniał ją, że widział, jak rodzina potworów z szafy spakowała walizki i się wyniosła.

Kiedys zakrwawił pączka, a Sailor go zjadła, myśląc, że to polewa. Ciocia Sparrow była bliska wybuchu nuklearnego. Ku naszej ucieście zaczęła gonić wuja ze szczotką po kuchni i nawet udało jej się go trafić. Gdy wreszcie go dopadła (tylko dlatego, że jej na to pozwolił), złapał ją za nadgarstki i ściągnął na podłogę, całując mocno w same usta. I chyba nawet z językiem. Szybko go odepchnęła, chichocząc.

Było nam tak wesoło, że Sailor aż się posusiała, a to jej się rzadko zdarzało.

Ale potem ścisnęło mnie w piersi, bo wiedziałem, że po południu odeślą mnie do Cat. To mi przypomniało, że tak naprawdę nie należę do ich rodziny.

To było moje jedyne dobre wspomnienie. Leżąc w łóżku i słysząc skrzypienie materaca w sypialni Cat, bez końca odtwarzałem je w głowie.

– Weźmiemy go – oznajmiła chłodno Sparrow. – Wynoś się. Dokumenty do podpisania prześlemy, gdy tylko nasz prawnik je przygotuje.

I wtedy w mojej piersi rozlało się jakieś nieznanym ciepło. Błogie i niepohamowane. Nadzieja? Szansa? Nie potrafiłem go nazwać.

– Ruda. – Troy wyszeptał przydomek żony.

I ot tak znów zrobiło mi się zimno w środku. Nie chciał mnie adoptować. Bo niby czemu miałyby chcieć? Mieli już idealną córkę. Sailor była słodka, zabawna i normalna. Nie wdawała się w bójki, nie wyrzucono jej z trzech szkół, a już na pewno nie złamała sobie sześciu kości, robiąc niebezpieczne rzeczy, bo ból przypominał jej, że żyje.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że w końcu trafię na ulicę. Dzieciaków takich jak ja nikt nie adoptował. Zamiast tego pakowały się w kłopoty.

– Nie – warknęła Sparrow. – Podjęłam decyzję.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Przestraszyłem się nie na żarty. Miałem ochotę potrząsnąć Cat i powiedzieć, jak bardzo jej nienawidzę. I że to ona powinna była umrzeć, nie babcia. Że na to zasługiwała. Po tych wszystkich dragach, chłopach i odwykach.

Nigdy nikomu nie mówiłem o szotach rumu, które wlewała mi do gardła, żebym zasnął. Przy każdej niezapowiedzianej wizycie Troya i Sparrow wcierała mi w dziąsła biały proszek, żeby mnie dobudzić. Przeklinała wtedy pod nosem i groziła, że spali mnie żywcem.

Miałem siedem lat, kiedy zdałem sobie sprawę, że jestem ćpunem.

Jeśli nie dostawałem codziennie białego proszku, oblewał mnie zimny pot, dostawałem trzęsączki i wyłem w poduszkę, dopóki nie straciłem przytomności ze zmęczenia.

W wieku ośmiu lat wyszedłem z uzależnienia.

Po prostu odmawiałem otwarcia buzi. Wpadałem w szal za każdym razem, gdy zbliżała się do mnie z prochami i rumem. Raz ugryzłem ją w rękę tak mocno, że został mi w ustach kawałek jej skóry, słonawy i metaliczny.

Po tej akcji już nigdy nie próbowała podać mi swoich używek.

– Masz kurewskie szczęście, że moja żona jest uparta jak diabli – syknął Troy. – Weźmiemy Sama, ale pod całą kupą warunków.

– Szok i niedowierzenie – rzuciła z przekąsem Cat. – Zamieniam się w słuch.

– Zrzekniesz się praw rodzicielskich i podpiszesz wszystkie papiery. Żadnych negocjacji i żądania pieniędzy.

– Zgoda. – Cat zarechotała ponuro.

– Wyniesiesz się z Bostonu. Daleko. A przez „daleko” mam na myśli takie miejsce, w którym nigdy się na ciebie nie natknie. Z którego nie dosięgnie go pamięć o beznadziejnej matce. Najlepiej na inną planetę, ale ponieważ nie możemy ryzykować, że przez ciebie kosmici wezmą nas wszystkich za kurwy, dwa stany to absolutne minimum. I jeśli przyjdzie ci kiedyś ochota wrócić i się z nim spotkać, co z całego serca odradzam, to będziesz miała ze mną do czynienia. Jeżeli teraz go zostawisz, automatycznie tracisz wszystkie prawa. A jeżeli przyłapię cię na mąceniu w głowie temu dziecku, mojemu dziecku... – zawiesił głos dla efektu – ...to zafunduję ci powolną, bolesną śmierć, o którą od lat się prosisz, i każę ci ją oglądać w lustrze, ty żałosna namiastko człowieka.

Uwierzyłem mu.

I wiedziałem, że ona też mu wierzy.

– Nigdy więcej mnie nie zobaczycie – powiedziała ochryple, jakby miała w gardle grzechotkę. – Jest zepsuty do szpiku, Troy. I dlatego go kochasz. Widzisz w nim siebie. Przyzywa cię jego mrok.

Gdy to usłyszałem, zamieniłem się w słup soli. A przynajmniej tak się czułem. Bałem się, że jeśli ktoś mnie dotknie, rozpadnę się na milion kawałeczków.

„Mogę być jak Troy”.

Miałem w sobie mrok. I przemoc. I wszystko to, co składało się na jego wielkość.

Miałem ten sam głód i pogardę dla świata, i serce, które było tylko mięśniem pompującym krew.

Mogę wyjść na prostą.

Stać się kimś innym.

Stać się kimś, kropka.

Nigdy wcześniej nie brałem tego pod uwagę.

Cat wkrótce wyszła, a Troy i Sparrow jeszcze przez chwilę rozmawiali. Słyszałem, jak wuj nalewa sobie drinka. Gadali o prawnikach i zastanawiali się, co powiedzieć Sailor. Sparrow zaproponowała, żeby wysłać mnie do szkoły Montessori, cokolwiek to znaczyło. Poszedłem na palcach do swojego pokoju, zbyt zmęczony, żeby myśleć o przyszłości. Nagle kolana ugięły się pode mną i poczułem, że tamta wołowina podchodzi mi do gardła. Zrobiłem przystanek w łazience i prawie wyrzygałem żołądek.

„Sierota. Błąd. Potwór”.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, zanim weszli do mojego pokoju.

Udałem, że śpię. Nie miałem ochoty rozmawiać. Chciałem tylko leżeć w tym łóżku z zamkniętymi oczami, bałem się, że zmienili zdanie albo że powiedzą mi coś, czego nie chcę usłyszeć.

Poczułem, jak materac się ugina, gdy Sparrow usiadła na jego brzegu. Miałem pościel w biało-zielonych barwach Boston Celtics, PlayStation, telewizor i koszulkę Billa Russella na ścianie. W moim pomalowanym na zielono pokoju było pełno zdjęć w ramach z Troyem, Sparrow i Sailor – wycieczka do Disneylandu, wytwórni Universal, na Hawaje.

W moim pokoju u Cat stało tylko łóżko, komoda i kosz na śmieci.

Żadnej farby, zdjęć, niczego.

Nigdy nie zastanawiałem się dlaczego.

Dlaczego Brennanowie mnie przygarnęli.

Dlaczego byłem częścią tego popapranego układu.

– Wiemy, że nie śpisz. – Moje czoło owionął alkoholowy oddech Troya i zakręciło mnie w nosie. – Byłbyś głupi, gdybyś zasnął w tę noc, a mój syn nie jest idiotą.

Uchyliłem powieki. Jego sylwetka zasłaniała większość pokoju. Sparrow pogłaskała mnie po plecach.

Nie rozpadłem się.

Wypuściłem powietrze.

„Jednak nie jestem słupem soli”.

– Jesteś moim prawdziwym tatą? – wyrwało mi się, ale nie miałem odwagi spojrzeć mu w oczy. – Zrobiłeś dziecko Cat?

Już dawno trzeba było go o to zapytać. To było jedyne logiczne wytłumaczenie.

– Bo inaczej byś się mną nie interesował. Na pewno nie przyjąłbyś mnie pod swój dach tylko dlatego, że babcia Maria szorowała ci kiedyś kible. Jestem bękartem?

– Nie jesteś bękartem, a ja nie jestem twoim ojcem – powiedział bez ogródek Troy, odwracając się do okna, za którym rozciągała się panorama Bostonu. Jego królestwo. – W każdym razie nie biologicznym.

– Jestem Greystone’em – nie odpuszczałem.

– Nie – syknął. – Jesteś Brennanem. Greystone’owie nie mają genu serca.

Nigdy nie słyszałem o takim genie. No ale prawie codziennie wagarowałem, żeby palić przed barami i opylać to, co akurat udało mi się ukraść, żeby mieć pieniądze na następny posiłek.

– Nie jestem ideałem. – Uniosłem się na łożku. – Więc jeśli szukacie grzecznych malców, to od razu możecie mnie wyrzucić.

– Nie chcemy, żebyś nim był. – Sparrow pogłaskała mnie mocniej i szybciej. – Chcemy po prostu, żebyś był nasz. Jesteś Samuelem, darem bożym. W Biblii Samuel był darem dla Anny po latach modlitw o dziecko. Myślała, że jest bezpłodna. Wiesz, co znaczy to słowo?

– Bepłodna kobieta to taka, która nie może mieć dzieci. – Wzruszyłem ramionami. Żeby je mieć, najpierw trzeba je było spłodzić, a ja dokładnie wiedziałem, jak to się odbywa, bo nie raz przyłapałem Catalinę z klientami. Obrzydlistwo.

Sparrow skinęła głową.

– Po narodzinach Sailor lekarze powiedzieli mi, że nie zajdę już w ciążę. Okazuje się, że nie muszę. Mam ciebie. Twoje imię znaczy po hebrajsku „Pan wysłuchał”. *Szemu-el*. Bóg wysłuchał moich modlitw i przerosłeś moje najśmielsze oczekiwania. Jesteś wyjątkowy, Samuele.

„Wyjątkowy”. Ha. Tak można powiedzieć o słynnym obrazie czy coś, nie o dziewięcioletnim byłym narkomanie i trzeźwym alkoholiku, który kopci szlugi i jest dużo mniejszy od swoich rówieśników.

Miałem tak skopane dzieciństwo, że dawno pożegnałem się z niewinnością, więc jeśli sądziła, że mizianie po pleckach i parę domowych posiłków to zmienia, to czeka ją niemiła niespodzianka.

– To dlaczego tu jestem? Zamiast trafić do sierocińca? Jestem już duży i mam prawo wiedzieć – domagałem się odpowiedzi, zaciskając pięści i szczękę. – I nie mówcie mi o Biblii. Bóg może i wysłuchał modlitw Anny, ale na pewno nie moich.

– Jesteś tu, bo cię kochamy – odparła Sparrow.

– Jesteś tu, bo zabiłem twojego ojca – powiedział w tej samej chwili Troy.

W pokoju zapadła grobowa cisza. Sparrow zerwała się z łożka, wlepiając w męża zszokowane spojrzenie okrągłych oczu i rozdziawiając usta jak ryba.

– Powiedział, że zasługuje, by wiedzieć – ciągnął Troy. – Ma rację, Ruda. Prawda jest taka, Samie, że niedługo przed śmiercią twój ojciec porwał Sparrow z zamiarem zabicia jej. Musiałem ratować żonę i zrobiłem to bez mrugnienia okiem. Ale chciałem, żebyś miał ojca zastępczego. Kogoś, kto będzie dla ciebie wzorem. Plan był taki, żeby od czasu do czasu zabierać cię na mecz bejsbola. Służyć ci wsparciem, radą i ułatwić start tłustym czekiem na czesne. Nie zamierzałem się do ciebie przywiązywać, ale gdzieś po drodze to się stało. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Bardzo szybko uświadomiłem sobie, że nie jesteś projektem, tylko wszedłeś do rodziny.

– Zabiłeś mojego ojca – powtórzyłem.

Wiedziałem, że Brock Greystone nie żyje, ale Catalina i babcia Maria zawsze mówiły, że zginął w wypadku.

– Tak – powiedział po prostu.

– Kto o tym wie?

– Ty. Ja. Cat. Ciocia Sparrow. Bóg.

– Przebaczył ci?

Troy uśmiechnął się półgębkiem.

– Podarował mi ciebie.

Można to było postrzegać jako karę – zależy kogo się zapyta.

Brock nie żył, a Cat się zmyła. Brennanowie byli moją jedyną szansą na przeżycie, czy mi się to podobało, czy nie.

– Gra? – zapytał Troy z zakapiorskim akcentem południowca.

Gapilem się na niego, nie wiedząc, co myśleć i robić.

– To ja pójdę po pączki. – Schylił się po moją torbę i wyjął fajki Cat. Dochodziła północ. Na pewno wychodził do jednego ze swoich lokali.

– Pączki pomagają na wszystko – orzekła Sparrow, ciągnąc teatrzyk. – Uważaj na siebie, kochanie.

Nachylił się, by pocałować ją w czubek głowy.

– Jak zawsze, Ruda. A co do ciebie... – Zmierzył mi czuprynę swoją szeroką dłonią. – Koniec

z papierochami. To gównu wpędza przedwcześnie do grobu.

Wtedy właśnie postanowiłem, że będę palił, aż płuca mi się zapadną. Nie na złość wujowi Troyowi, tylko dlatego, że przedwczesna śmierć wydawała mi się dobrym pomysłem.

Gdy wyszedł, spojrzałem na Sparrow. Miałem nerwy w strzępach. Bałem się, że puszcze pawia, tym razem na jej kolana. A ja nigdy nie wymiotowałem, nigdy nie płakałem.

– Nie chciał mnie wziąć – powiedziałem.

Przeczesała mi palcami włosy, wyglądając je.

– Nie chciał. Ale tylko dlatego, żeby matka nie odeszła z twojego życia.

– Ale ty o to nie dbałaś. Czemu?

– Bo lepsza żadna matka niż wyrodna i każdego dnia, kiedy z nią byłeś, pękało mi serce.

– Babcia też odeszła.

– Nie odeszła, skarbie. Zmarła. To nie zależało od niej.

– Nie obchodzi mnie to. Nienawidzę ich, nienawidzę kobiet.

– Kiedyś spotkasz kogoś, kto sprawi, że zmienisz zdanie. – Uśmiechnęła się do siebie, jakby wiedziała coś, o czym ja nie miałem pojęcia. Ale się myliła.

Babcia umarła i zostawiła mnie z Cat.

Cat nieraz prawie mnie zabiła.

Na kobietach nie można było polegać. Na facetach też nie, ale ich mogłem chociaż kopnąć w klejnoty i nigdy niczego nie obiecywali. Nie miałem dziadka ani ojca, na których mógłbym się wściekać.

– Nigdy nie zmienię zdania – mruknąłem pod nosem, czując, że zamykają mi się oczy.

W końcu zasnąłem w ramionach Sparrow.

Gdy się obudziłem, było już rano. Na szafce nocnej leżał złoty łańcuszek z medalikiem ze świętym Antonim. Na odwrocie były wygrawerowane moje inicjały.

„S.A.B.”

Samuel Austin Brennan.

Wiele lat później miałem się dowiedzieć, że Troy i Sparrow złożyli papiery o zmianę mojego nazwiska z Greystone na Brennan parę godzin po tym, jak wystąpili o wyłączną opiekę.

Wiedziałem, że święty Antoni to patron rzeczy zagubionych.

Byłem zagubiony, a teraz się odnalazłem.

Obok łańcuszka stał papierowy talerzyk z lukrowanym pączkiem i kubek gorącego kakao.

Odtąd byłem Brennanem.

Wszedłem do arystokracji bostońskiego półświatka.

Uprzywilejowanej, szanowanej i nade wszystko budzącej strach.

Żywej legendy.

Postanowiłem za wszelką cenę być godnym swojego nowego nazwiska.

Już nigdy się nie zagubię.

Moi rodzice byli przegrani, ale ja będę zwycięzcą.

Odrodzę się jak feniks z popiołów i poszybuję wysoko.

Po raz pierwszy ją odczuwałem.

Pewność.

Aisling

Lat 17

SERCE TO POTWÓR.

To dlatego jest zamknięte w klatce z żeber.

Wiedziałam to od chwili narodzin, ale tego wieczora to poczułam.

Dwadzieścia minut po wjechaniu na Mass Pike wreszcie musiałam przyznać, że się zgubiłam.

Jechałam z odsuniętym szybami, pozwalając, by wilgotny letni wiatr smagał mi policzki mokre od łez, które nie chciały przestać płynąć.

Czułam w nozdrzach słodki, odurzający zapach wiosennych kwiatów przemieszany z ożywczym nocnym powietrzem.

Ona nigdy więcej nie poczuje zapachu wiosennych kwiatów.

Nie uśmiechnie się półgębkiem, jakby znała tajemnice wszechświata.

Nie przyłoży mi do piersi sukienki, kręcąc z podekscytowania ramionami i wykrzykując „*Très w twoim stylu!*”.

Dlaczego to zrobiłaś, B.?

Nienawidzę cię, nienawidzę, nienawidzę.

W oddali z namiotów w żółto-czerwone paski mrugały neony. Pośrodku rozświetlonego diabelskiego młyna widniał ogromny napis.

„Jarmark Aquila”.

Utonąć. Muszę utonąć.

W morzu świateł, zapachów i cudzych nieskomplikowanych żyć.

Skręciłam ostro w prawo.

Zaparkowałam wśród SUV-ów, zdezelowanych aut i sportowych bryk. Wytoczyłam się ze swojego volvo w czarnej bluzie z kapturem, obciętych szortach i trampkach. Szorty były moją robotą: złapałam nożyczki i skróciłam stare džinsy tak bardzo, że moje krągłe pośladki były widoczne z kosmosu. Zwykle ubierałam się jak Kate Middleton. Skromnie, grzecznie i jak księżniczka. Ale dziś chciałam ją wkurzyć za to, że umarła. Pokazać środkowy palec za to, że się ulotniła.

„Młode Amerykanki pokazują kawałek ciała, jakby faceci nie wiedzieli, co kryje się pod ubraniem. Ale ty, *ma chérie*, zmusisz mężczyznę, żeby zasłużył sobie na wszystko, co zobaczy, i będziesz się skromnie ubierać, słyszysz?”

Nogi same poniosły mnie w stronę zapachu waty cukrowej, popcornu z masłem i jabłek w polewie, od którego ciekła ślinka.

Nie lubiła, kiedy opychałam się śmieciowym żarciem.

Mawiała, że Amerykanie sami fundują sobie cukrzycę typu B. Miała głowę nabitą teoriami na nasz temat, a wszystkie one były nudne i ksenofobiczne. Często się o to spierałyśmy. Wokół karuzel i rollercoasterów stały namioty ze słodyczami i przekąskami oraz takie, w których odbywały się pokazy na żywo – wraz z minisalonom gier automatycznych wyznaczały granicę jarmarku. Dobiegające ze środka dzyń, dzyń, dzyń zaprawione mechanicznymi odgłosami karuzel i rollercoasterów odbijało się echem w moim pustym żołądku. Wznoszący się w samym środku diabelski młyn migał tysiącem świateł.

Kupiłam sobie różową watę cukrową i dietetyczną colę i wmieszałam się w tłum.

Kłócaące się, śmiejące i całujące pary. Grupki głośnych nastolatków. Wrzeszczący rodzice. Biegające dzieci. Byłam na nich wszystkich irracjonalnie wściekła.

Za to, że żyją.

Za to, że nie rozpaczają ze mną.

Za to, że nie doceniają tego cennego daru: życia i zdrowia.

Wyrzuciłam resztkę waty do kosza i rozejrzałam się, rozważając, od której atrakcji zacząć. Kątem

oka dostrzegłam wielgaśny szyld.

„Gabinet osobliwości. Nawiedzony dwór”.

Nawiedzone dwory były moim placem zabaw. W końcu w jednym się wychowałam – mój dom skrywał tajemnice siedmiu pokoleń Fitzpatricków – a duchy i potwory od zawsze mnie pociągały. Stałam w kolejce i przestępując nerwowo z nogi na nogę, sprawdziłam telefon. Mama i bracia oczywiście próbowali się do mnie dobić.

Cillian: Gdzie jesteś, Aisling? Natychmiast oddzwon.

Hunter: Joł, siostrzyczko. Wszystko gra? Podobno wynikła jakaś nieprzyjemna sprawa. Uściski z Kalifornii.

Mama: Słyszałam, co się stało. To okropne, kochanie. Proszę, wróć do domu, porozmawiamy. Że też musiałaś być tego świadkiem...

Mama: Wiesz, jak bardzo się niepokoję, gdy nie mogę się do Ciebie dodzwonić. Wróć do domu, Ash.

Mama: Co ja mam z tobą zrobić, Aisling? Przed wyjściem nawet nie zaparzyłaś mi mojej herbatki ziołowej. Mnie tu zżerają nerwy!

Cała matka. Egocentryczka do szpiku kości, nawet w chwili, gdy mój świat rozpada się na miliard kawałeczków. Zawsze myśli tylko o sobie.

Wepchnęłam telefon z powrotem do kieszeni, wyciągając szyję, by zerknąć na wagoniki wyjeżdżające z ust złowrogo się uśmiechającego klauna. Ze środka dobiegały stłumione krzyki. Ludzie wysiadali na chwiejnych nogach, zarumienieni z podekscytowania.

W końcu zostałam posadzona w rozklekotanym wagoniku – dwuosobowym, ale byłam sama – pochłapanym czerwoną farbą mającą udawać krew.

Wiedziałam, że nic mi nie grozi.

A mimo to tego wieczoru czułam się zagubiona, bezbronna i niesamowicie samotna. Jakby ktoś jednym ruchem zdarł ze mnie skórę, odsłaniając żyły, mięśnie, całą tę krwawą miazgę.

Właśnie straciłam najlepszą przyjaciółkę. Jedyłą, która się liczyła.

Złapałam operatora za rękaw i pociągnęłam.

– Chcę wysiąść.

Otaksował mnie wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na moich nagich udach.

– Kotku, z chęcią bym cię stąd zabrał, ale musisz poczekać, aż skończę zmianę, bo potrzebuję kasy – wybełkotał, jakby był upalony.

Ścisnęłam rękaw jego bluzy i czternaście lat nauki etykiety w jednej chwili desperacji poszły w diabły.

– Nie! Chcę tylko wysiąść. Chyba że kogoś mi dokooptujesz? – dodałam z nadzieją.

– Stara, może z tobą jechać każdy, kto ma ponad metr dwadzieścia. – Strząsnął moją rękę, marszcząc brwi. – Przeżyjesz.

– Wiem. Nie boję się, po prostu...

– Posłuchaj... – Uniósł dłoń, przerywając mój słowotok. – Jeżeli co trzy minuty nie będę wciskał tamtego czerwonego guzika, stracę robotę. Wysiadasz czy weźmiesz się w garść?

Już miałam otworzyć usta i zbyć wszystko śmiechem, gdy nagle ktoś wyszedł z kolejki.

– Weźmie się w garść, miłośniku trawki.

Łzy stały mi w oczach, ale wiedziałam, że jeśli zamrugam, by je stłumić, wszyscy zobaczą, że płaczę. Było mi tak wstyd, że chciałam umrzeć. Rozmazany operator posłusznie podniósł metalowy drążek, pośpiesznie i ze zwieszoną głową, witając zbliżającego się nieznanego, a ten usiadł obok mnie i opuścił drążek, rzucając niedopałek na ziemię.

Otarłam oczy w kłębach dymu, rzucając mu bezgłośnie „dziękuję”. Gdy podniosłam wzrok i nasze oczy się spotkały, ścisnęło mnie w dołku, jakby moje wnętrzości przygniotła supernowa.

On.

Nie znałam go, ale śniłam o nim.

Śniłam o tym człowieku od dziewiątego roku życia.

Odkąd zaczęłam czytać pod kołdrą romanse o rycerzach w lśniącej zbroi i zakochanych w nich

księżniczkach.

Pięknych i odważnych, o oczach zagląających w duszę.

Wyglądał na dwudziestoparolatka, miał płowe, seksownie zmierzwione włosy i oczy jak dwa srebrne księżycy, które zmieniają kolor pod wpływem światła. Jego skóra lśniła, jakby zanurzył się w złocie, i był tak wysoki, że jego kolana wystawały z wagonika. Miał na sobie podarte na kolanach czarne dżinsy i koszulkę w serek opinającą umięśnioną klatkę i bicepsy.

Na postrzępionym rzemyku na jego szyi wisiał medalik ze świętym Antonim.

– Je... Jestem Aisling. – Wyciągnęłam rękę. Naszym wagonikiem szarpnęło ze skrzypnięciem, a do kolejnego wskoczyły dwie dziewczyny w moim wieku, plotkując namiętnie o jakiejś Emmabelle, która chodziła z nimi do szkoły i podobno zaliczyła pół drużyny footballowej, a drugiej połowie obciągnęła.

Zignorował moją wyciągniętą rękę. Przełknęłam ślinę, kładąc dłoń na kolanach.

– Kiepski wieczór? – Zatrzymał wzrok na moich podpuchniętych oczach.

– Najgorszy. – Nie byłam nawet w stanie zdobyć się na uśmiech grzeczności.

– Bardzo wątpię.

– Och, mogę się z tobą założyć o cokolwiek, że mam najgorszy wieczór ze wszystkich tu obecnych.

Gdy uniósł z powątpiewaniem brew, przypominał przystojnego diabła, któremu na pewno nie oparłaby się żadna kobieta.

– Nie zakładałbym się ze mną.

– Tak? A to dlaczego?

– Ja zawsze wygrywam.

– Zawsze to musi być ten pierwszy raz – mruknęłam, zaczynając myśleć, że jest trochę zbyt pewny siebie jak na mój gust. – Założę się z tobą o cokolwiek, że mam najgorszy wieczór ze wszystkich ludzi na tym jarmarku.

– Doprawdy? O cokolwiek?

– W granicach rozsądku. – Ściągnęłam łopatki, przywołując się do porządku. Ona zawsze mi przypominała, żeby zachowywać się przyzwoicie. Jeśli jako duch krąży nad moją głową, nie podoba się jej mój strój. Ostatnie, czego bym chciała, to stracić dziewictwo z tym przystojnym nieznajomym przez jakiś durny zakład.

– Zgaduję, że to ty jesteś tą rozsądną. – Przekładał zapalniczkę pomiędzy swoimi długimi palcami, co zaskakująco mnie uspokajało.

– „Tą” rozsądną...?

– Z rodzeństwa.

– A skąd wiesz, że w ogóle mam rodzeństwo? – Moje brwi same się uniosły ze zdumienia.

Spojrzał na mnie zuchwale, a jego oczy mówiły to, czego absolutnie nie powinnam słyszeć od kompletnie nieznajomego. Zupełnie jakby świat należał do niego, a skoro ja po nim chodziłam, rościł sobie prawa i do mnie. Nagle zrozumiałam, że to, co się tu dzieje, jest bardzo dziwne i co najmniej trochę niebezpieczne.

Miałam ochotę się przed nim rozebrać, a nigdy nie chciałam tego zrobić przed jakimkolwiek mężczyzną – a już na pewno nie z przyczyn natury erotycznej – ale to jeszcze nie wszystko.

Chciałam go rozerwać jak piniatę, zatopić w nim szpony i wyrwać z niego wszystkie sekrety. Kim jest? Jaką ma historię? Czemu ze mną rozmawia?

– Myślisz, że nie jesteś kimś wyjątkowym – powiedział cicho.

– Ludzie często się za takich mają?

– Ci, którzy wyjątkowi nie są, owszem.

– A ja zgaduję, że ty jesteś tym łobuzem. – Odgarnęłam niesforny kosmyk za ucho. Uśmiechnął się półgębkiem i poczułam je w kościach: ciepło jego zadowolenia.

– Bingo.

– Jako dziecko pewnie byłeś diabłem wcielonym. – Przekrzywiłam głowę, jakbym pod innym kątem mogła zobaczyć jego dziecięcą buźkę.

– Takim łobuzem, że kiedy miałem dziewięć lat, matka wyrzuciła mnie z domu.
– Och, przykro mi – pisnęłam.
– A mi nie. Uciekłem spod topora.
– A twój ojciec?
– Nie zdołał. – Z podciągniętego rękawa wyciągnął paczkę papierosów jak Jack Nicholson w *Locie nad kukulczym gniazdem* i zapalił kolejnego śmierdziucha. Zauważyłam, że tamten operator to widzi, ale nie pisnął ani słowa. – Zastrzelili go, jak byłem mały.
– Zasłużył? – wyrwało mi się.
– Z nawiązką. – Przystojny nieznajomy się zaciągnął, a końcówka jego papierosa rozżarzyła się na pomarańczowo jak to coś w mojej klatce piersiowej. – A twoi starzy?
– Żyją i mają się dobrze.
– Ale ktoś ci umarł, bo inaczej byś nie płakała. – Wypuścił w górę wstążkę dymu. Oboje patrzyliśmy, jak szara mgiełka nad naszymi głowami się rozwiewa.
– Straciłam dziś kogoś – przyznałam.
– Kogo?
– Bez urazy, ale nie twoja sprawa.
– Nie obraziłem się, ale tak do twojej wiadomości... – Uniósł moją brodę palcem, w którym trzymał papierosa. – W hrabstwie Suffolk wszystko jest moją cholerną sprawą, słonko, a ty jesteś właśnie na jego terenie, więc przemyśl odpowiedź.

Zalała mnie fala czegoś dziwnego. Strach, pożądanie i pokrewieństwo dusz starły się ze sobą, walcząc o prym. Był bezpośredni i agresywny, rasowy wojownik. Choć zabrzmiało to nieprawdopodobnie, wyczuwałam, że oboje mamy skazę w tym samym miejscu, choć powstała w inny sposób.

Nasz wagonik ruszył i przejechaliśmy przez czarną winylową zasłonę. Z kłębow zielonego dymu wynurzył się wielki plastikowy zombiak, rechocząc mi cicho do ucha.

„Potwór cię dopadnie”.

Na trasie spotkaliśmy kręcące się bestie, plujące wodą zombie i całą ich rodzinę przy kolacji. Jakieś niewinne maleństwo spojrzało na nas świecącymi czerwonymi oczami. Kolejka powoli wjechała na górę. Z sąsiednich wagonów dobiegały podekscytowane piski.

– Czujesz się czasem zagubiony? – zapytałam szeptem.

Nieznajomy splótł nasze ręce na odrapanej plastikowej ławeczce między nami. Jego dłoń była ciepła, sucha i szorstka. Moja – zimna, miękka i wilgotna. Nie odsunęłam się, nawet gdy niebezpieczeństwo zaczęło mnie coraz bardziej osaczać, gęstniejąc w powietrzu, wysysając tlen.

„Jeśli bawisz się z potworami, nie zdziw się, gdy oberwiesz”.

– Nie. Musiałem się odnaleźć w bardzo młodym wieku.

– Szczęściarz.

– Tak bym się nie określił. – Zachichotał.

– Czyli nie jesteś Irlandczykiem? – Nie mogłam się powstrzymać przed pociągnięciem go za język.

Nie wyglądał na Irlandczyka – był za wysoki, za śniady, za szeroki w barach – ale mówił z akcentem z Southie, jak większość irlandzkich robotników.

– Zależy, z której strony na to spojrzeć – odparł. – Wracając do tematu twojego zagubienia...

– A tak. – Odchrząknęłam, znów myśląc o niej. – Ja chyba nigdy się nie odnajdę. Nie mam wielu przyjaciół. Szczerze mówiąc, miałam tylko jedną prawdziwą przyjaciółkę i dziś ona umarła.

– Nie ma czego odnajdywać. Nie o to w życiu chodzi. Tylko o stworzenie siebie. Jest coś wyzwalającego w znajomości każdej cząstki siebie, swojego potencjału. Duma z samego siebie sprawia, że człowiek jest niezwykły. – Jego głos syczył się we mnie, trafiając w najczulszą strunę.

Nasze splecione palce się zacisnęły. Wagonik w ostatniej chwili uciekał przez nadlatującymi potworami, które chciały nas złapać. W kolejce słychać było piski i chichoty.

Nie powiedział, że mu przykro z powodu mojej straty, jak wszyscy inni.

– A ty kim jesteś? – zapytałam szeptem.

– Potworem.

– Ale tak na serio – nie ustępowałam.

– Serio. Mrok to mój żywioł, a moją rolą jest budzić strach. Dla niektórych jestem ich najgorszym koszmarem. I jak każdy potwór zawsze biorę to, czego chcę.

Dotarliśmy na sam szczyt.

– A teraz chcę cię pocałować, Aisling.

Wagonikiem szarpnęło do tyłu, przechylił się i zaczęliśmy spadać, coraz szybciej i szybciej.

Nieznajomy zdławił ustami mój krzyk. Jego wargi były gorące, słone i zaborcze. Wszystkie moje zahamowania, kompleksy i lęki w jednej chwili wyparowały. Miał smak papierosów, gumy miętowej i seksu. Pachniał mężczyzną. Puściłam drążek i wczepiłam się w jego koszulkę, przyciągając go do siebie i zatracając się w upojonej chwili. Potwór pożerał księżniczkę, której nie pospieszył na ratunek żaden rycerz w lśniącej zbroi.

Przekrzywił głowę, jedną ręką przytrzymując mnie za kark, a drugą ujmując mój policzek. Rozwarł językiem moje usta i zaczął dotykać mojego języka, z początku delikatnie, a potem coraz śmieiej i śmieiej. Gdy nasze języki na dobre splotyły się z sobą w tańcu, żołądek podszedł mi do gardła i na dobre wyzbyłam się wszelkich obaw.

Nagle świat stał się większy, jaśniejszy.

Poczułam ciepło między nogami i zaczęłam mimowolnie napierać na niego lędźwiami. Byłam boleśnie pusta. Ale gdy tylko owionął mnie podmuch chłodnego powietrza, ścisnęłam uda.

Koniec przejażdżki.

Wyjechaliśmy z tunelu.

Z przerażająco kamienną twarzą przerwał pocałunek i się odsunął.

Dziewczyny z wagonika za nami szeptały: „o cholera”, „ale numer” i „to na bank on”.

Czyli kto?

– Twój pierwszy pocałunek, co? – Z błyskiem rozbawienia w zimnych oczach opuszką kciuka wytarł mi ślinę z kącika ust. Jakbym była zabawką, którą można w każdej chwili zastąpić nową. – Trochę wprawy i się nauczysz.

Dziewczyny za nami zachichotały. W myślach otwierałam już wyimaginowanego laptopa i wpisywałam w wyszukiwarce „najlepsze miejsca pochówku dla tych, którzy spalili się ze wstydu”.

– Serio nie powiesz mi, jak się nazywałeś? – zapytałam chrapliwym głosem. Odchrząknęłam. – A co, gdyby to faktycznie był mój pierwszy pocałunek? Trauma do końca życia. Jak po czymś takim zaufać komuś innemu?

Operator zaczął odblokowywać drążki.

– Koniec przejażdżki. Wysiadać.

Nieznajomy odgarnął mi włosy z twarzy.

– Przeżyjesz – wychrypiał.

– Nie bądź tego taki pewien.

– Nie doceniasz mnie. Wiem cholernie dużo o ludziach. A poza tym już ci zdradziłem swoje imię: Potwór.

– Chyba ksywkę... – zaczęłam.

– Ksywki mówią o człowieku więcej niż imiona.

Z tym akurat się zgodzę. Ojciec nazywał mojego starszego brata, Cilliana, *mo òrga*, co znaczy „mój złoty” po gaelicku, a młodszego, Huntera, *ceann beag*, czyli „mały”.

Mnie nie nadał żadnego przydomka.

Moje imię oznaczało wizję, sen. Może tylko tym byłam dla ojca. Czymś nierealnym, nienamacalnym i nieważnym. Miałam być ideą. Ładniutkim naczyniem do pokazywania.

Grzeczną, ułożoną córeczką, na której nie spoczywa ciężar jego oczekiwań. Nie było mi przeznaczone przejąć rodziną firmę czy rodzic męskich potomków rodu. Byłam jego prezentem dla matki, więc grałam swoją rolę, skacząc koło niej, spełniając jej wszystkie zachcianki, towarzysząc w zakupach, chodząc z nią do fryzjera i dotrzymując jej towarzystwa pod jego nieobecność.

Teraz planowałam pójść na medycynę, by po zrobieniu dyplomu móc zająć się również jej zdrowiem. Jane Fitzpatrick od zawsze nie znosiła wizyt lekarskich. Twierdziła, że doktorzy ją oceniają

i jej nie rozumieją.

Nie mogłam się doczekać dnia, w którym ich zastąpię i będę mogła odhaczyć kolejny punkt na liście niemal niemożliwych do osiągnięcia celów wyznaczonych mi przez rodziców.

– Nie boję się potworów. – Ściągnęłam łopatkę.

Zadowolony z odpowiedzi uniósł moją brodę.

– Może jesteś jedną z nas. Sama przed chwilą stwierdziłaś, że nie wiesz, kim jesteś.

Chciałam pójść z nim. Byłam gotowa schować dumę do kieszeni i deptać mu po piętach, dopytując, co miał na myśli. Ale był szybszy. Zwinnie jak tygrys wyskoczył z wagonika i zniknął w kolorowym tłumie niczym potwór rozplywający się w powietrzu.

Przyszłam tu, by utonąć.

Teraz prawie nie mogłam oddychać.



Trzy godziny później adrenalina i ból nadal nie odpuszczały. Spróbowałam wszystkich atrakcji. Przejadłam się słodyczami. Wypiłam piwo korzenne na ławce, obserwując ludzi. Nic nie pomagało. Bez końca odgrywałam w głowie moment, w którym ją znalazłam, jakbym chciała się ukarać... właśnie, za co? Że jej nie powstrzymałam? Nie przyjechałam wcześniej?

Nie mogłam temu nijak zapobiec.

Czyżby? Prosiła cię o pomoc. Ale byłaś głucha.

Przez całą noc szukałam Potwora, chociaż wcale nie zamierzałam. Mimowolnie wypatrywałam go w tłumie, przeczesywałam wzrokiem kolejki.

W końcu zaczęłam się zastanawiać, czy nie był tylko wymysłem mojej rozgorączkowanej wyobraźni. Wszystko w naszym spotkaniu było takie nierealne.

W przerośnej toalecie dostrzegła na drzwiach świeżo wyskrobane słowa, jakby przeznaczone tylko dla mnie.

„Pożądanie przemija, miłość trwa.

Pożądanie jest niecierpliwe, miłość czeka.

Pożądanie spala, miłość ogrzewa.

Pożądanie niszczy, ale miłość? Miłość zabija.

S.A.B.”

Z wybiciem północy dałam za wygraną. Nie znajduję go.

Mój telefon pękał w szwach od nieodebranych połączeń i esemesów; wiedziałam, że jeśli szybko nie wrócę do domu, rodzice wyślą ekipę poszukiwawczą.

Zaginięcie siedemnastolatki, która osiem godzin temu wyszła z domu, to jeszcze nie powód do niepokoju.

Ale zaginięcie siedemnastoletniej dziedziczki naftowej, której tatuś należał do najbogatszych ludzi na świecie – to już tragedia. Nie miałam wątpliwości, że moja rodzina podniesie krzyk.

Byłam Fitzpatrickiem, a Fitzpatricków zawsze należało chronić.

Zerknęłam w telefon.

Mama: Coraz bardziej się niepokoję. Odpisz cokolwiek, proszę. Rozumiem, że jesteś wstrząśnięta, ale my się tu denerwujemy! Nie mogę zasnąć, a dobrze wiesz, jak potrzebuję snu.

Mama: Twój ojciec za wszystko obwini mnie. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona, Aisling.

Merde, mamo. Skończ już, błagam.

Hunter: Ojciec dostanie zawału, siostrzyczko. Tak tylko mówię. Jeszcze więcej uścisków z Kalifornii.

Cillian: Skończ z tymi dramami. To była tylko pracownica.

Tato: Przykro mi z powodu Twojej straty, Ash. Proszę, wróć do domu.

Liście szeleściły mi pod butami, gdy powlekłam się do volvo XC90 mamy. Już miałam otworzyć drzwi, wsiąść i pojechać z powrotem do Avebury Court Manor, naszej rodzinnej rezydencji, gdy coś

usłyszałam. Szelest, który bynajmniej nie dobiegał spod moich stóp. Gwałtownie podniosłam głowę, wpatrując się w ciemność. Jakieś trzy auta dalej na skraju parkingu był zdrzewiony zakątek prowadzący w las, ustronny i tonący w mroku.

– Nie, nie, nie. Błagam. Wiem, że dałem ciała, ale przysięgam, że to się więcej nie powtórzy.

Ktoś zawodził, jakiś mężczyzna.

Zmrużyłam oczy, chowając się między swoim autem a zaparkowanym obok chevroletem impalą, i dostrzegłam dwie sylwetki za gęstym listowiem. Jedna stała, mierząc z broni. Druga klęczała, jakby się modliła do bezlitosnego boga. Może dlatego, że tego wieczoru widziałam już śmierć, strzał adrenaliny nie wywołał u mnie hysterii.

– Kłamstwami niczego nie wskórasz – warknął mężczyzna z bronią.

– Skąd przypuszczenie, że...

– Ruszasz ustami. – Czubkiem buta kopnął drugiego mężczyznę w kolano i tamten zawył jak zwierzę. – Ostrzegalem, że trzeciej szansy nie będzie.

– Ale ja...

– Ostatnie życzenie, Mason. – Oprawca fuknął, a mi zmroziło krew w żyłach, bo rozpoznałam ten głos. Wszędzie bym go rozpoznała, uzmysłowiłam sobie, aż po kres moich dni.

To był głos potwora.

Mojego potwora.

Mężczyzny, który podarował mi mój pierwszy pocałunek.

Klęczący trząsł się jak osika, próbując powstrzymać łzy przerażenia. W końcu pokręcił głową.

– Gdyby Nikki pytała, powiedz jej, że to przez dragi – wyrzucił z siebie. – Nie chcę, żeby знаła prawdę. Już dość się wycierpiała.

– Słowo. Żegnaj.

I z tymi słowami potwór dwukrotnie pociągnął za spust pistoletu, który trzymał przy skroni klęczącego mężczyzny.

Po głuchym odgłosie poznałam, że pewnie miał tłumik. Zasłoniłam dłonią usta, dławiąc krzyk przerażenia, który wydarł mi się z gardła.

Zabił człowieka. W miejscu publicznym.

Bez mrugnięcia okiem.

Nogi się pode mną ugięły i upadłam na twardy beton. Panicznie szukając po kieszeniach kluczyków, prawie nie czułam pieczenia zdartych kolan.

Wiej, *merde*, wiej!

Otworzyłam volvo i wślizgnęłam się za kółko, przygryzając wargę, żeby nie krzyknąć, i gorączkowo przecierając załzawione oczy i spoconą twarz.

To się nie dzieje. To tylko wytwór twojej wyobraźni.

Nagle ktoś walnął otwartą dłonią w boczną szybę. Podskoczyłam tak wysoko, że uderzyłam głową w sufit. Obróciłam się i ujrzałam potwora. Musiał mnie zauważyć albo gorzej: usłyszeć mój krzyk. Z zamglonymi oczami i trzęsącymi się palcami przekręciłam kluczyk w stacyjce. W ułamku sekundy wsadził coś w szparę drzwi i odblokował je z przerażającą łatwością, uniemożliwiając mi wrzucenie wstecznego biegu. Wsparł nonszalancko dłonie na dachu, demonstrując muskuły.

– Wieczór pełen wrażeń, co nie, maleńka? – Śmiertelny spokój, z jakim to powiedział, tylko wszystko pogorszył.

– Nic nie widziałam! – zawołałam, odskakując, jakby chciał mnie uderzyć.

Ku mojemu zdumieniu wybuchnął gardłowym śmiechem, który w jego ustach brzmiał dziwnie nienaturalnie, jakby nigdy mu się to nie zdarzało.

– Teraz wierzysz, że jestem potworem? – Nachylił się i zawisł ustami tuż przy moich. Znów zmroziło mi krew w żyłach, ale tym razem nie byłam w stanie się poruszyć. To pewnie szok, pomyślałam. Podręcznikowy przykład mechanizmu walki i ucieczki, z tym że moje zdradzieckie ciało wybrało opcję numer trzy: zamrożenie.

Nie, to nie był tylko strach. W grę wchodziło jeszcze coś. Coś gorącego i zjadliwego, co od siebie odsuwałam.

„Znajomość każdej cząstki siebie”.

Ta bestia właśnie posłała komuś dwie kulki, a ja lgnęłam do niego, spragniona jego dotyku.

– Naprawdę pozwolisz mi się teraz pocałować? – Zmarszczył brwi, niemal muskając ustami moje wargi. Byłam jak zahipnotyzowana. Oniemiała. Musiałam się ruszyć.

Rusz się, *merde*. Rusz się.

Wreszcie zdołałam pokręcić głową.

Złapał zębami moją dolną wargę i delikatnie ją pociągnął, po czym musnął językiem jej wnętrze.

– Jesteś piękną kłamczuchą, Aisling. – Jego niski głos przyprawił mnie o drzenie. – I chyba właśnie się odnalazłaś. Ty też jesteś potworem. – Zanim się ode mnie oderwał, jeszcze raz wpił się w moje usta. – Jeśli piśniesz komuś o tym słówko, to cię znajdę i zabiję. A teraz sugeruję, żebyś uciekała. Jak najdalej. Daję ci dwuminutowe fory i ruszam w pościg.

Z tymi słowy odwrócił się i odszedł niespiesznym krokiem. W świetle latarni wyglądał jak skomplikowany czarny charakter z filmu noir, któremu widzowie sekretnie kibicują.

Opanowany. Powolny. Zabójczy.

Wcisnęłam gaz do dechy, nie oglądając się za siebie.

Prawie zarznęłam silnik. Ale ostatkiem sił przywiózł mnie do domu.



Wkrótce po tamtym pamiętnym jarmarku mój brat Hunter wreszcie wrócił na dobre z Kalifornii.

Złotowłosey i opalony jak nigdy. Zamieszkał w apartamencie w śródmieściu z dziewczyną o imieniu Sailor, która została doń najęta w charakterze niani. Widziałam ją kilka razy, gdy jej matka gotowała dla nas na specjalne okazje.

Tato lubił rządzić w domu żelazną ręką, a Hunter był z nas wszystkich najtrudniejszy do poskromienia.

Parę dni po jego przeprowadzce odwiedziłam go w nowym mieszkaniu. Sailor akurat nie było, a on brał jeden ze swoich długich prysznic, podczas których, jak podejrzewałam, głównie robił sobie dobrze, zwłaszcza że po powrocie do Bostonu miał zakaz randkowania.

Z nudów zwiedziłam salon, który wyglądał jak żywcem wyjęty z magazynu wnętrzarskiego. Był zbyt wymuskany, zbyt lśniący, zbyt nowoczesny, by można w nim poczuć się przytulnie. Jedyny dowód na to, że ktoś tu mieszka, stanowiły zdjęcia w ramkach na kominku. Nie musiałam się im nawet przyglądać, by wiedzieć, że umieściła je tam Sailor, nie Hunter.

On zawsze uważał, że nie ma prawdziwej rodziny, ale wiedząc, że od szóstego roku życia mieszkał poza domem, nie mogłam go za to winić.

Ciekawość wzięła górę i podeszłam do kominka. Pierwsza fotografia przedstawiała piegowatego rudzielca, w którym rozpoznałam Sailor, w objęciach swojej starszej kopii – Sparrow – i ciemnowłosego mężczyzny w średnim wieku.

Na drugiej Sailor bawiła się na jakiejś imprezie z dwiema koleżankami blondynkami. Wszystkie były roześmiane i miały na nosach zabawne neonowe okulary.

W blondynkach rozpoznałam siostry Penrose, które niedawno pokazała lokalna telewizja, kiedy odświeżały podwórka seniorów.

A na trzeciej...

Na trzeciej była Sailor i potwór.

Mój potwór.

Chłopak z jarmarku.

Spoglądał prosto w obiektyw z poważną, groźną miną, a ona była w niego wpatrzona jak w księżyc. Punkcik światła w morzu ciemności.

– No, to ona. Moja żółtowata współlokatorka. – Usłyszałam za plecami i odskoczyłam, łapiąc się za serce.

Pospiesznie się odwróciłam, posyłając przepasanemu ręcznikiem Hunterowi przepraszający uśmiech. Wciąż byliśmy bardziej znajomymi niż rodzeństwem.

– Piękna.

Ociekając wodą, wzruszył ramionami i ruszył leniwie w głąb salonu.

– Jest okej.

– To pewnie jej rodzice? – Wskazałam palcem pierwsze zdjęcie, udając niewiniątko. Hunter skinął głową.

– A te dwie blondynki? – Przeszłam do sióstr Penrose, rżnąc głupa. Serce waliło mi jak młotem. Nie wiem czemu, ale miałam dobre przeczucie co do tych dziewczyn. Do tej grupki, do której nagle zapragnęłam należeć.

– Persephone i Emmabelle, jej najlepsze przyjaciółki. Są siostrami. I moim kolejnym niezrealizowanym marzeniem, bo Sailor siedzi mi na głowie.

– Jak to? Co chcesz im zrobić?

– Co chcę z nimi zrobić. – Przewrócił oczami, patrząc na mnie jak na skończoną idiotkę.

– A to kto? – zapytałam z udawaną obojętnością, wskazując palcem potwora. Oto wielka chwila. Moja szansa, by poznać jego imię i nazwisko. Ale jeśli się okaże, że to jej chłopak, to nie wiem, co zrobię. Jak powiedzieć bratu, że mieszka z dziewczyną, która się spotyka z mordercą?

Ale nie to byłoby najgorsze. Nie wiem, jak zniosę fakt, że ma dziewczynę i zupełnie o mnie zapomniał. No tak. Przecież tylko się pocałowaliśmy w jakimś nawiedzonym dworze.

Zrobiło mi się słabo.

– To Sam Brennan. – Hunter przeczesał palcami włosy, odgarniając je. – Jej brat. A w zasadzie przyszywany brat. Jej rodzice zaadoptowali go, kiedy był mały. Niezły aparat i obecnie bostoński gangster numer jeden. Wszyscy mafiosi ma Wschodnim Wybrzeżu wyznaczyli nagrodę za jego głowę. Ma zerowe szanse dożyć sędziwego wieku.

Potwór był gangsterem.

Normalnie szok i niedowierzanie.

Ale teraz przynajmniej wiedziałam o nim coś więcej.

Sprawy nieźle się skomplikują.



Aisling – 18 lat, Sam – 26 lat

– Na litość boską, Aisling, co tak długo? Pospiesz się, przyjechali! – popędzała mnie mama, stukając obcasami na marmurowej posadzce. Złapała mnie delikatnymi palcami za nadgarstek i pociągnęła. – Chodź już, wiesz przecież, jak nie znoszę zabawiać towarzystwa. Musisz mnie uratować z opresji. Zwłaszcza przed jej matką. Ona zarabia na życie, a ja zupełnie nie mam podejścia do klasy średniej.

Przeszłam za nią do holu, czując, jak w żołądku rośnie mi gula wielkości Connecticut.

Moi rodzice postanowili zaprosić dziś rodzinę Sailor na kolację. Mama chciała poznać Brennanów. A w każdym razie to był główny pretekst. Tak naprawdę chciała zmusić Huntera do odwiedzin. Mimo że mój brat był przeciwny temu całemu układowi, odkąd razem zamieszkali, często widywałam się z Sailor, a po pewnym balu dobroczynnym, na którym przedstawiła mi Persephone i Emmabelle, bardzo się zaprzyjaźniłyśmy.

Była zabawna, błyskotliwa i lojalna. Ale bez względu na to, jak mocno ciągnęłam ją za język, unikała rozmów o Samie. Było widać, że chce go chronić, i za każdym razem, gdy pytałam o jej rodzinę, zmieniała temat.

Lokaje uroczyście otworzyli podwójne drzwi, za którymi stali już Brennanowie. Pani Brennan, ze swoją burzą mandarynkowych włosów i przenikliwymi szmaragdowymi oczami, trzymała w ręku jakieś dymiące danie.

Sam wlepił we mnie swoje sokole oczy. Jego skrzywiona mina kazała mi udawać, że się nie znamy. To spotkanie nie było niespodzianką dla żadnego z nas. Na bank wiedział, że jego siostra mieszka

z moim bratem.

I palcem nie kiwnął, żeby się do mnie zbliżyć.

Nieświadomy mojego wewnętrznego zjazdu, tata zaczął nas przedstawiać.

– A to moja córka, Aisling. – *Athair*, po gaelicku „ojciec”, machnął ręką w moją stronę, jakbym była jakimś ozdobnym sprzętem. Gerald Fitzpatrick był pulchnym mężczyzną o twarzy koloru krewetki i potrójnym podbródku.

Sam kiwnął zdawkowo głową, prawie na mnie nie patrząc.

– Miło mi poznać – powiedziałam chłodno. Zignorował mnie.

Mój brat Cillian, mimo że wysoki i postawny, wyglądał przy nim marnie.

– Proszę nawet o niej nie myśleć, panie Brennan. Aisling to delikates z rusztu, a nie uliczny hot dog.

– Cillian, na miłość boską... – Mama ścisnęła perły, jakby zupełnie nie podzielała jego opinii.

Sam się wyszczerzył i wyjął telefon, jakby nas tu wcale nie było. Cillian podszedł do jego ojca, Troya.

– Czy mogę oprowadzić państwa po Avebury Court Manor?

Troy zmierzył go wzrokiem. Według moich obliczeń nasza rezydencja interesowała go tylko odrobinę bardziej od pogody w Gambii.

– Może pan, ale ja z tego zrezygnuję – wycedził Troy. – Gdyż jesteś piz...

– Z wielką chęcią obejrzymy posiadłość! – Sparrow dała mężowi kuksańca w bok.

Sam wepchnął telefon z powrotem do kieszeni, obojętny na całą tę niezręczną sytuację. Sądząc po pierwszym minutach znajomości z Brennami, dzisiejszy wieczór będzie długi i bolesny.

– Aisling, może się przyłączysz, a ja zajrzę do kuchni – zaproponowała mama, a ja zrozumiałam instrukcję: „Dotrzymaj im towarzystwa, żebym ja nie musiała i mogła z drinkiem zaszyć się na chwilę u siebie”.

Ruszyłam za Troyem, Sparrow, Cillianem i Samem. Casualowe dzinsy i T-shirt zamienił na szare eleganckie spodnie i czarną koszulę. Ostrzygł się na krótko, a bary miał tak szerokie, że zasłaniały mi prawie cały widok.

Tylko my dwoje nie włączyliśmy się do rozmówek o niczym. Zarówno Cillian, jak i Troy ewidentnie umierali z nudów, słuchając przepisu Sparrow na chleb na zakwasie. Z tego, co pamiętam, ciasto ma „poleżakować” w słońcu, należy doń mówić, karmić je i generalnie opiekować się nim jak tamagotchim.

Weszliśmy po schodach na pierwsze piętro. Dom był koszmarny, pozbawiony duszy i odpustowy jak jeden wielki hotelowy hol. Z każdego kąta mrugały wapienne i złote akcenty, zewsząd zmysły były atakowane przez udrapowane zasłony oraz fontanny. Gdyby nuworyszostwo miało oblicze, byłby nim właśnie Averbury Court Manor.

Cillian oprowadził Brennanów po lewym skrzydle vel prywatnych pokojach, opowiadając o historii naszej rodziny, jakbyśmy byli, nie przymierzając, Kennedymi.

Sam stopniowo zwalniał kroku; z początku sądziłam, że niecelowo, ale szybko się ze mną zrównał i zostaliśmy z tyłu.

Odezwał się pierwszy.

– Masz grzybicę pachwiny czy co?

Odpowiedziałam uśmiechem, który i tak nie był w stanie uspokoić moich nerwów. Sama jego obecność sprawiała, że serce biło mi szybciej i mocniej.

– Jesteś strasznie powolna – ciągnął.

Jego chrapliwy głos wlewał się w moje uszy niczym słodka trucizna.

– A ty masz straszne maniery.

Wyciągnęłam szyję, patrząc na plecy członków naszych rodzin. Cillian stanął przed portretem Cormaca Fitzpatricka, pierwszego z rodu, który przybył do Bostonu po Wielkim Głodzie. Sądząc po minach Troya i Sparrow, oboje na poważnie rozważali skok z okna.

– Odnalazłaś się już? – zapytał Sam.

A gdzie tam.

Poczułam, że rumienię się pod makijażem.

– Miałam wtedy kiepski dzień.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. – Parsknął śmiechem.

Cillian spiorunował nas wzrokiem.

– Pospieszcie się. I pamiętaj, Brennan: mam cię na oku.

Sam uśmiechnął się do mojego brata, który był raptem parę lat starszy od niego.

– I podoba ci się to, co widzisz, Fitzpatrick?

– Ani trochę. – Cillian zmrużył złowroźnie oczy.

– Posłuchaj, co ci powiem: nie lubię, gdy mi się mówi, co mam robić, ale za odpowiednią opłatą zrobię dosłownie wszystko.

– I pewnie jesteś z siebie dumny? – wycodził Cillian.

– Ogromnie. Staniesz w kolejce po moje usługi, gdy tylko tatuś przestanie wyciągać cię z bagna.

– Tylko nie czekaj ze wstrzymanym oddechem, bo się udusisz – mruknął Cillian.

Sam zwolnił kroku. Nie byłam zaskoczona, że nie przejmuje się pogrózkami Cilliana.

– Mój brat to specyficzna postać – stwierdziłam ostrożnie.

– To po prostu eufemistyczne określenie dupka. Sailor mówi, że studiujesz medycynę.

Skinęłam lekko głową.

– Czemu akurat medycyna?

– Chcę pomagać ludziom.

– Nieprawda.

To już oficjalne: zgubiliśmy tamtych. Cillian był zbyt zajęty pokazywaniem Troyowi i Sparrow biblioteki, naszego rodzinnego oczka w głowie. Sam schował się we wnęce okna wychodzącego na winnicę, złapał mnie za nadgarstek i pociągnął za sobą.

Wstrzymałam oddech i wbiłam sobie paznokcie w dłonie, zostawiając na skórze maleńkie półksiężycy.

– Trzymałaś głębę na kłódkę. – Popatrzył na mnie tak, jakby chciał mnie dotknąć.

Wiedziałam, co ma na myśli. Nie poszłam wtedy na policję. Nie pisałam słówkiem o człowieku, którego zabił.

– Jestem godna zaufania.

– W przeciwieństwie do większości ludzi – powiedział.

– Ja nie jestem jak większość.

– Właśnie widzę. A teraz posłuchaj uważnie. Twój tatuś jest bardzo bogatą i ważną osobistością, a ja jestem bardzo ambitny i zły do szpiku kości. Chcę przejąć jego interes i nic nie stanie mi na drodze, a już na pewno nie ty. Więc trzymaj się ode mnie z daleka i nie patrz na mnie tym rozmarzonym wzrokiem, błagającym, żebym cię przeleciał tu i teraz. Nie masz pojęcia, o co się prosisz. Tacy jak ja zjadają takie dziewczynki na śniadanie, i to nie w przenośni. Zrozumiałaś?

Zrozumiałam. Gra skończyła się, zanim jeszcze się zaczęła. Sam był potworem, a ja księżniczką zamkniętą w wieży z kości słoniowej, czekającą na rycerza w lśniącej zbroi. Jego wroga.

Skinęłam głową, choć od powstrzymywanych łez bolała mnie głowa i szczypały oczy.

– Tak, ale...

Uniósł brew, czekając na ciąg dalszy. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– No? – syknął w końcu.

– Ostatni pocałunek – szepnęłam. – Nikomu nie powiem. Wiesz, że nie.

Przez chwilę jakby się zastanawiał, po czym nachylił się do moich ust.

– Jeden pocałunek – odparł szeptem, ocierając się o mnie. – Ostatni marny pocałunek. I nie waz się wracać po więcej.

Rozwarłam wargi.

Wpił się w nie jak wygłodniały wilk. Poczułam, że robi mi się wilgotno w majtkach.

Wessał moją dolną wargę. Jęknęłam, gryząc go w odwecie. Nie wiedziałam, co robię, ale i tak nie przerywałam. Moje dłonie odnalazły jego włosy i zaczęły się nimi bawić. Jego język pieścił mój. Pragnąc poczuć to między nogami, zaczęłam się ocierać piersiami o jego klatę. Roześmiał mi się w usta.

- Jesteś dziką kotką.
- Wiem – wybąkałam. – Przepraszam.
- Nie przepraszaj. Kocham to.

„Kocham”. Powiedział to w taki sposób, że aż podwinęłam palce u stóp.

Złapał mnie za pośladki i podniósł tak, że nogami obejmowałam jego umięśnione udo. Wbił palce w moją skórę, kiedy mnie przesuwiał w górę i w dół, dając mi dużo więcej, niż sobie wymarzyłam. Przy każdym ruchu moja lechtaczka tarła o bieliznę. Jakby pocierał o siebie dwie gałązki, próbując rozniecić ogień, a tym ogniem był mój nadchodzący orgazm.

– Czuję się taka... taka... – Nie zdołałam znaleźć odpowiednich słów. To było jak unoszenie się w powietrzu i spadanie zarazem. Cała drżałam. Chciałam, żeby zrobił mi więcej tych rzeczy, w których był takim mistrzem.

- Pusta? – wyszczał mi w usta, pieszcząc mnie językiem.
- Tak. Właśnie, taka pusta.
- Chciałbym cię wypełnić swoim wielkim kutasem.

– Och – wyrwało mi się, gdy zaczął ocierać mnie o siebie coraz szybciej i mocniej. Ścisnęło mnie w środku, łącznie z mięśniami tam na dole.

- Boże... Czy ja...?

Niewiedza zawsze doprowadzała mnie do szaleństwa. Przeczytałam od deski do deski wszystkie podręczniki i skrypty, ale teraz byłam jak dziecko we mgle.

Gdy to się wreszcie stało, gdy zalała mnie fala ciepła i rozkoszy przypominającej małe trzęsienie ziemi, zaśmiał się cicho.

– Chyba tak. – Pogłębił pocałunek, wędrując dłońmi po moim ciele, pieszcząc kciukiem sutek przez cienki materiał sukienki.

- Ha – westchnęłam w jego usta. – *La petite mort*.

Oderwał się ode mnie, zaglądając mi w oczy ze zmarszczonymi brwiami.

- Co proszę?

– *La petite mort* – powtórzyłam. – Przelotna utrata przytomności. Dosłownie „mała śmierć” po francusku. Tak czasami określa się orgazm.

Tak mówiła moja francuska guwernantka. W oczach Sama pojawiły się wesołe iskierki, a mnie zrobiło się ciepło w środku. Jego uśmiechy były jak odciski palca – każdy inny, każdy niepowtarzalny.

- Jesteś boską torturą, Aisling Fitzpatrick.

Przerwał nasz pocałunek. Widziałam jak przez mgłę, a moje majtki dałoby się wyjąć.

Przycisnęłam opuszki palców do ust.

- Ojej, co myśmy najlepszego zrobili?

Miał nabrzmiałe i pogryzione wargi, ale zupełnie się tym nie przejmował.

– Rozumiem, że to pytanie retoryczne, więc daruję sobie odpowiedź. – Już sięgał do tylnej kieszeni po paczkę fajek.

- Masz dziewczynę? – wyrwało mi się.

Parsknął śmiechem, z papierosem w idealnie białych, równiutkich zębach.

- Nie zaprzataj sobie głowy dziewczynami. Nie bawię się w nie.

- Dlaczego?

– Bo żadna kobieta nie jest tego warta, a już na pewno nie córka faceta, którego chcę wyczyścić z kasy.

Zapalił. Jego gotyckie zimnoszare oczy były niczym kostki lodu ślizgające się po mojej skórze.

- Wiesz, gdybyśmy się ze sobą przespalili, nikomu bym nie powiedziała. – Przełknęłam dumę.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo go pragnę. Przy nim czułam się, jakby przebywała w innym wymiarze.

- Mówiłem, że to nasz ostatni pocałunek.
- Ale czemu? – nie ustępowałam.
- Bo chcę przejąć interes twojego ojca.
- Nie pisnę słówkiem.

– Nie jesteś warta ryzyka. – Wzruszył ramionami, zaciągając się papierosem.

– Żadnego ryzyka nie będzie – przekonywałam go. Głos w mojej głowie mówił: dość. Jej głos. „On cię nie chce, *ma chérie*. Odwróć się i odejdz”.

Ale nie drgnęłam.

Spojrzał na mnie z góry, marszcząc brwi.

– Nawet bez ryzyka nie jesteś tego warta. Jesteś za młoda, zbyt niewinna i o wiele za słodka jak na dla mnie. A teraz wyświadczyć przysługę szacunkowi do siebie i odejdz stąd.

Ale było już za późno.

Moja duma dostała takie baty, że musiałam się zemścić, mimo że nie miałam do tego żadnych narzędzi.

– Żal mi cię – powiedziałam, choć w rzeczywistości współczułam tylko sobie.

– Czyżby? – Uśmiechnął się złośliwie, wchodząc w rolę. – A to czemu?

– Bo jesteś niedouczonej półanalfabetą i wyrzutkiem. Pewnie nawet nie opanowałeś tabliczki mnożenia. I dlatego robisz to, co robisz. Nie masz wyboru.

– Nazywasz mnie tępakiem? – Wyszczrzył się, a w jego oczach pojawiły się diabelskie iskierki.

– Jesteś tępy. – Zadarłam brodę. – Ale nie martw się. Jesteś też seksowny i roztaczasz aurę niebezpieczeństwa, więc na pewno sobie kogoś znajdziesz.

– I bogaty. – Pstryknął palcami.

– Nie według moich standardów. – Uśmiechnęłam się lodowato. Cholera, zupełnie jakbym zamieniła się we własną matkę. – Po prostu staraj się nie odzywać. Bo kiepsko ci to wychodzi.

– Zważywszy, że jeszcze pięć sekund temu ocierałaś się o moją nogę jak kotka w rui, z pewnością uda mi się zapewnić paniom inną rozrywkę.

Jego słowa były ordynarne, a jego nonszalancki uśmiech zastąpiła zimna maska.

– Ty... ty... ty...

– Ja... ja... ja... co? – Zamknął mi usta, ze złośliwym uśmieszkiem na twarzy unosząc palcem mój podbródek. – No?

Zniknął, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Przez resztę wieczoru traktował mnie jak powietrze.



Cztery godziny później powlekłam się do pokoju, wciąż nie mogąc się otrząsnąć po tej kolacji.

Sam olśnił wszystkich swoją błyskotliwością, sarkazmem i aurą, którą roztaczał. Tą obietnicą szybkiej i bolesnej śmierci, jeśli staniesz mu na drodze.

Z biurka w stylu królowej Anny łykał na mnie otwarty podręcznik do matematyki wyższej, której wciąż nie mogłam rozgryźć.

Jęknęłam i podniosłam go.

– Zajmę się tobą jutro – obiecałam mu. – Teraz mam większe problemy.

Na przykład obsesję na punkcie najgroźniejszego bostońskiego gangstera.

Powiodłam palcami po śliskiej kartce. Zamrugałam. Zadanie, na którym utknęłam, zostało rozwiązane. Ale to nie był mój charakter pisma.

Okazało się, że wszystkie zadania ze strony są rozwiązane. Wszystkie.

Jak on to...?

„Nazywasz mnie tępakiem?”

Owszem. Ale nim nie jest, jak się okazuje. Ta jedna strona dowodziła, że bliżej mu było do matematycznego geniusza.

Zła na siebie, na niego i na cały świat, zatrzasnęłam podręcznik. Spomiędzy stron wypadła na podłogę jakaś karteczka. Podniosłam ją.

„To miało być trudne?”

Cytat z *Legalnej blondynki*.

Auć, zabolalo.

Aisling

Teraźniejszość • Lat 27

WESZŁAM.

Ta myśl na chwilę wyparła wszystko inne, co kłębiło mi się w głowie. Hałas, ból, wątpliwości. Zeszłam po schodach do Badlands, najpopularniejszego klubu nocnego w Bostonie.

Dostałam kategoryczny zakaz odwiedzania tego przybytku. Raz nawet bramkarz zatrzymał mnie w drzwiach ze słowami: „Szef porzyszył twoją fotkę, laleczko. Zagroził, że wyleje każdego, kto będzie na tyle głupi, żeby cię wpuścić”.

Miałam wtedy dwadzieścia sześć lat, ale Sam Brennan nic sobie z tego nie robił. Gdy przed dwoma laty kupił ten lokal i zaczął prowadzić zeń swoje szemrane interesy, zakazał mi wstępu, choć moi bracia byli jego regularnymi gośćmi.

– Nie do wiary, że cię nie wylegitymowali, stara. Sam wpadnie w taki szał, że nie zostanie kamień na kamieniu! – Emmabelle, w skrócie Belle, przybiła mi piątkę, gdy zaczęłyśmy się przeciskać przez tłum hipsterów wzdłuż ściany oklejonej psychodeliczną tapetą w stylu art déco i ozdobioną sztucznymi porożami w krzykliwych kolorach.

Belle była moją jedyną współniczką zbrodni w wypadach na miasto, bo pozostałe dwie z naszej paczki, czyli Sailor i młodsza siostra Emmabelle, Persephone, jako świeżo upieczone matki bardziej się interesowały regeneracyjnymi drzemkami i wymianą poglądów na temat karmienia piersią niż sączeniem drinków przy barze.

Belle była również właścicielką Madame Mayhem, zapuszczonego klubu w śródmieściu, i korzystała z każdej okazji, żeby podejrzeć konkurencję, więc nie musiałam jej długo namawiać.

Badlands był mniejszy i ciemniejszy, niż sobie wyobrażałam. Ociekał dekadencją. Doszłyśmy do końca schodów. Zauważyłam, że na sali stało raptem parę welurowych sof – resztę powierzchni zajmował niewielki parkiet i długi bar z czarnego drewna, nad którym umieszczono kilka małych telewizorków w stylu retro. Na wszystkich puszczone ten sam czarno-biały film, *Doktora Strangelove*.

W tle leciało *Fool's Gold* The Stone Roses – aż pod swoimi skórzanymi szpilekami do kolan czułam wibracje podłogi.

Poprzebierani w halloweenowe kostiumy imprezowicze wciągali kokę z baru, a na sofie w rogu jakaś para bez żenady uprawiała seks. Ona, przebrana za damę kier, ujeżdżała swojego partnera, obejmując go w pasie nogami, więc na szczęście falbany wszystko zakrywały.

Jednym słowem ten lokal był odzwierciedleniem Sama. Mrocznym i plugawym, acz osobliwie pięknym.

Wyglądziłam dłonią kostium. Było Halloween, idealna okazja, by ukryć swoją tożsamość. Postawiłam na Julię Roberts z *Pretty Woman*: krótka blond peruka plus okulary przeciwsłoneczne, krwistoczerwona szminka, niebieska mini i biały crop top.

Belle schowała swoje blond włosy pod kruczoczną peruką à la Uma Thurman w *Pulp Fiction*. Zaciągnęła się teatralnie e-papierosem, szukając wzrokiem następnej ofiary.

– Tak czy siak, Sam to dupek, że w ogóle wciągnął cię na czarną listę.

– Jest dupkiem z wielu powodów niezwiązanych z żadną czarną listą, ale bezpodstawnie zakazując mi wstępu do swojego klubu, pokazał dobitnie, jaki z niego tyran – mruknęłam.

Rzadko mówiłam o nim źle – zresztą tak jak generalnie o ludziach – ale z Belle mogłam być szczerą, bo wiedziałam, że nie będzie mnie oceniała.

– Myślisz, że to dlatego, że jesteś siostrą Huntera i Killa?

– Nie. Myślę, że zrobił to dlatego, że przypominam mu o tym wszystkim, co chciałby zapomnieć – odparłam zgodnie z prawdą, nie wchodząc w szczegóły.

O jarmarku.

Tamtym pocałunku.

Naszej rozmowie.

Sądził, że nigdy więcej mnie nie spotka. Nie stanowiłam części jego planów, a dla tego, czego w nich nie miał, nie było miejsca w jego życiu. To dlatego tak mnie traktował – z obojętnością zaprawioną okrucieństwem. Za każdym razem, gdy przebywaliśmy w jednym pomieszczeniu, patrzył przeze mnie na przestrzał, jakbym była niewidzialna. Ani razu nawet nie skomentował tego, co mówiłam czy robiłam.

Usiadłyśmy na wysokich stołkach przy barze. Zamówiłam nam dwa giny z tonikiem. Ze wszystkich sił powstrzymałam się od płaczu.

Miałam dwadzieścia siedem lat, a moje odwiedziny w takich przybytkach dało się policzyć na palcach jednej ręki. Do niedawna byłam zbyt zajęta studiami, a potem rezydenturą w jednym z bostońskich szpitali. A przynajmniej tak wszyscy myśleli. Ale dziś miałam ochotę zrobić coś szalonego, niebezpiecznego i lekkomyślnego. Żeby poczuć, że żyję.

Dziś chciałam zapolować na Sama Brennana, choć dobrze wiedziałam, że to bardzo zły pomysł.

Bo dziś, tak jak tamtego wieczora, widziałam czyjąś śmierć.

A czując jej zapach, chciałam się schować przed całym światem, choćby w ramionach potwora.

Jakby tego było mało, ciągle go widywałam.

Na kolacjach, przyjęciach, balach charytatywnych.

Pracował dla mojej rodziny już prawie od dziesięciu lat.

Nie wiem, jak to się stało, ale pozwoliłam na najgorsze. Kochałam go nadal z daleka, tak jak słońce kocha księżyc – zamieszkują to samo niebo, lecz nie mogą się spotkać. Przekłęci na wieczność kochankowie.

Od tamtego wieczora rzadko ze sobą rozmawialiśmy, mimo że nasze rodziny bardzo się do siebie zbliżyły za sprawą Huntera i Sailor. Każde nasze spotkanie było słodko-gorzkim koktajlem euforii i bólu. Odurzenie nim szybko weszło mi w krew.

– Zapomnij o nim na jeden wieczór. – Belle przyssała się do słomki, jakby picie ginu na czas było dyscypliną olimpijską. Pomijając dzisiejszy kostium, wyglądała jak siostra bliźniaczka Margot Robbie. Niebieskie kocie oczy, jasnoblond włosy, delikatnie zarysowane brwi i ponętne, pełne usta.

– Odkąd zaczęłaś pracę w Brigham and Women’s Hospital ani razu nie wyskoczyłaś na miasto. Pół roku posuchy. Przydałaby ci się podrywka na jedną noc. Zabaw się, zasłużyłaś, pani doktor.

– Nie praktykuję przygodnego seksu – przypomniałam jej, dźgając słomką limonkę w szklaneczce, jakby biedaczka zrobiła mi jakąś krzywdę.

– Pora to zmienić. To bez sensu, żeby lekarka robiąca specjalizację ginekologiczno-położniczą, czyli dosłownie zajmująca się obcymi waginami, zaniedbywała własną. Ona nie może wiecznie wdychać do penisa, który tego nie odwzajemnia. Tego kwiatu jest pół świata.

– Cóż, ja za swojej strony mam szczerą nadzieję, że nie dostaniesz alergii na pyłek, bo skaczesz z jednego kwiatka na drugi. – Wychyliłam gin, od razu żałując swojej pruderyjnej uwagi.

Belle odrzuciła głowę, wybuchając śmiechem, wcale nie urażona.

– Och, Ash, niezłe ziółko z ciebie. I mało kto by się tego po tobie spodziewał. Pod maską grzecznego dziewczynki nasza mała księżniczka marzy nie o księciu, który by ją uratował, ale o potworze, który ją porwie. Gdy chcesz, potrafisz być naprawdę niebezpieczną istotką.

Alkohol płynął nieprzerwanym strumieniem, a o atmosferę dbał indie rock. Po chwili Belle wyciągnęła mnie na parkiet i zaczęłyśmy się wyginać przy kawałkach The Shins, Two Door Cinema Club i Interpolu.

Blond pasemka peruki przyklejały mi się do spoconej twarzy i pomalowanych ust, gdy próbowałam zapomnieć o dzisiejszym dyżurze, wykrzykując wespół z pijanym, podnieconym tłumem słowa *Runnin’ with the Devil* Van Halen i po raz kolejny topiąc smutki w morzu światła i dźwięków.

Pani B.

Igły.

Śmierć.

Matka.

Rozpacz.

W końcu Belle jak zwykle upatrzyła sobie zdobycz.

Emmabelle Penrose była zdeklarowaną poliamorystką. Choć wampem nie była, stałe związki zupełnie jej nie interesowały, uwielbiała za to przygody na jedną noc. Podobnie jak „bidetu” i „sosu do steków” słowa „monogamia” próżno było szukać w jej słowniku. Słyszała, że innym przypada do gustu, ale sama nigdy nie miała ochoty spróbować. Ale w tych rzadkich razach, gdy już brała sobie kochanka bądź kochankę, była im do bólu oddana i sprawiała, że czuli się jak pępek świata.

Pewnie dlatego hurtowo łamała serca. Jej dzisiejsza ofiara była wysokim przystojnym brunetem w kostiumie Zorro.

Wdali się w rozmowę, a ja zostałam jak głupia na parkiecie, więc szybko się zawinęłam i powlekłam do baru.

Przybiegła dziesięć minut później.

– Idziemy do Four Seasons. Jego kolega jest tam menedżerem i załatwi nam apartament prezydencki. Antonio Banderas przy nim błednie, prawda? – Przygryzła dolną wargę, nie odrywając od wzroku od dopiero co poznanego mężczyzny, który poszedł po kurtki. On też raz po raz zerkał na nią nerwowo, jakby się bał, że zmieni zdanie i mu ucieknie.

Z uśmiechem na twarzy oparłam się łokciami o bar.

– No jasne, ale kostium trochę tandetny, co nie?

– Już różowe cekiny są mniej tandetne. Na szczęście mam zamiar spędzić z nim noc, a nie życie. – Mrugnęła i pocałowała mnie w czoło. – Wesołego Halloween, pani doktor. Tylko nie waż się wychodzić stąd sama i pisz, jeśli będziesz czegoś potrzebować, okej?

I zmyła się, nie czekając na odpowiedź.

Miałam ochotę zamówić ubera i po prostu wrócić do domu, tylko po co? Rodzice na pewno jeszcze bawili na jednym ze swoich przyjęć dobroczynnych. Zresztą tylko dlatego tu byłam; zazwyczaj musiałam dotrzymywać towarzystwa mamie, bo obaj moi bracia zdążyli już założyć rodziny. Perspektywa samotnego wieczoru i rozpamiętywania żalów w pustej, ciemnej rezydencji była jeszcze gorsza. Zamówiłam kolejny gin z tonikiem, wypiałam go jednym haustem i wróciłam na parkiet.

Dziesięć minut później zaczął wokół mnie krążyć jakiś facet w przebraniu pogromcy duchów. Wyglądał na młodszego ode mnie. Blondwłosy studenciak o twarzy zaróżowionej od bostońskiego chłodu. Przez chwilę tańczyliśmy obok siebie, aż w końcu krzyknął mi do ucha:

– Jestem Chris!

Nachyliłam się, żeby mu odpowiedzieć, choć dobrze wiedziałam, że żadnego bara-bara nie będzie. Nie miałam w zwyczaju zapraszać obcych facetów do domu ani tym bardziej składać im nocnych wizyt. Zakonnica nie byłam i bynajmniej nie łudziłam się, że wyjdzie mi z Samem, ale spałam w życiu tylko z dwoma chłopakami i znałam ich adresy, nazwiska, numery telefonów i wstyd się przyznać – stopnie na studiach.

– Ash – odparłam niejasno.

„Ash” mogło oznaczać Ashley albo Ashlynn.

Aisling było imieniem dość rzadko spotykanym, a w Bostonie wszyscy znali Fitzpatricków.

– Gorąca z ciebie laska, Ash. – Oblizwał usta, rozbierając mnie wzrokiem.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się ponuro, w myślach na powrót się ubierając.

– Mogę postawić ci drinka?

Wiedziałam, że zbliżam się do niebezpiecznej granicy wstawienia, ale do upojenia alkoholowego było mi jeszcze daleko. Skinęłam głową.

– Może być cokolwiek w butelce. Sama otworzę.

– Nie masz otwieracza.

– Ale mam zęby.

Dosłownie.

I w przenośni.

Uniósł brew, szczerząc się.

– Robi się.

Przyniósł mi piwo. Jeszcze trochę potańczyliśmy. Gdy z głośników popłynęły pierwsze dźwięki *Heads Will Roll Yeah Yeah Yeah*, stanął za mną i zaczął się ocierać o moją pupę. Miał wzwód, a ja miałam dość. Dość wszystkiego. Zwłaszcza dziś.

Straciłam nadzieję na spotkanie Sama. Nie było go. Cały plan się zawalił, pora wziąć tyłek w troki i wrócić do domu lizać rany – tam mogłam przynajmniej utopić smutki w alkoholu bez narażania się na gwałt.

– Fajnie było, Chris. Dzięki. Miłego wieczora. – Sięgnęłam po swoją kopertówkę i ruszyłam w stronę schodów, ale Chris miał inny pomysł. Złapał mnie za rękę, owionął kwaśnym zapachem wódki i zaczął ciągnąć z powrotem na zatłoczony parkiet.

– Nie tak szybko, Pretty Woman. A gdzie podziękowanie za piwko?

Oho.

Był jednym z tych, którzy myślą, że za drinka kupują sobie bilet bez przesiadki do dziewczęcych majtek. Sięgnęłam do torebki, wyjęłam nowiutki dziesięciodolarowy banknot i rzuciłam mu go w twarz ze złośliwym uśmieszkiem. Opadł jak piórko na lepką podłogę.

– Masz, kup sobie coś ładnego. Na przykład trochę oleju w głowie, żeby nie napastować kobiet.

Odwróciłam się na pięcie, znowu. Złapał mnie za rękę, znowu. Tym razem przyciągnął mnie jeszcze mocniej i uderzyłam o jego ciało. Gdy jego palce wpiły się w moją skórę, zostawiając czerwone ślady, serce podeszło mi do gardła.

– Nic z tego. Miałem na myśli inny rodzaj zapłaty.

– W takim razie sugeruję przemyśleć sprawę, bo ja nie z tych.

– I dlatego ubrałaś się jak dziwka? – Uniósł wyzywająco brew. – Daruj sobie tę gadkę, Ashley. Oboje tego chcemy i to zrobimy.

Zadarłam brodę, usiłując się uwolnić. Ścisnął mnie jeszcze mocniej. Już otwierałam usta, żeby mu zakomunikować, że będę krzyczeć, gdy nagle ktoś szarpnął go do tyłu i podniósł za kołnierz, jakby był lekki jak piórko.

Cofnęłam się, wpadając na kogoś, i z gardła wyrwał mi się okrzyk zaskoczenia.

Sam Brennan.

Potwór we własnej osobie w asyście dwóch bramkarzy, a w jego szponach machający bezradnie rękami podduszany Chris.

Przyszedł.

– Połamać parę gnatów i wyrzucić – polecił sucho, ciskając jęczącego Chrisa na podłogę, jakby był workiem śmieci.

– O rany – wycharczał Chris, gdy dwóch osiłków złapało go pod ręce i pociągnęło w stronę schodów. – Strasznie przepraszam, nie wiedziałem, że ona jest VIP-em, Brennan, przysięgam!

– Zamknij się – warknął Sam.

– Mam zakaz wstępu? – skomlał dalej Chris.

Sam spojrział na niego zimno, marszcząc brwi.

– Gdy moi z tobą skończą, będziesz miał szczęście, jeśli do końca życia nie będziesz sikał krwią. Zabrać go stąd.

Pokazał palcem drzwi na klatkę schodową i bramkarze natychmiast wykonali polecenie.

Zrobił krok w moją stronę. Ja – krok w tył. Kolana drżały mi ze strachu przemieszanego z podnieceniem.

Przydybał mnie w swoim klubie, w przebraniu legendarnej prostytutki z lat dziewięćdziesiątych. Po prostu bosko. Cięgi mnie nie miną. I pewnie polecą z tym do mojego ojca i braci.

Zacisnęłam powieki, przygotowując się psychicznie na baty.

– Za mną – wychrypiał cicho.

– Przepraszam! Ja...

Chwila moment, że co?

Czemu nie kazał wyrzucić mnie na ulicę jak Chrisa?

Rozejrzałam się, w duchu przeklinając Belle, że mnie zostawiła. Była na tyle szalona, że rzuciłaby się na Sama z pięściami. I nieźle obija.

Położył mi dłoń na dole pleców i popchnął mnie w stronę baru i wąskiego ciemnego korytarza pilnowanego przez dwóch ochroniarzy. Każda komórka mojego ciała podniosła alarm. Minęliśmy czworo drzwi – dwoje po każdej stronie – wszystkie były otwarte. Szulernie. Nielegalny hazard pod przykrywką klubu nocnego. Badlands znało całe miasto, ale niewielu wiedziało, skąd tak naprawdę brała się jego zła sława.

Jedynie najbogatsi i najszacowniejsi ludzie w Nowej Anglii mogli uzyskać członkostwo w małym klubie dla dżentelmenów Sama, a i to tylko za poręczeniem jednego z jego nielicznych zaufanych kontaktów.

Zerknęłam do środka zadymionych, wyłożonych ciemnobrązową dębową boazerią salek, w których panowie obstawiali zakłady, śmiejąc się, paląc cygara i sącząc drogą szkocką.

Weszliśmy w milczeniu po schodach prowadzących do czarnych drewnianych drzwi jego gabinetu. Otworzył je i zamknął za nami, po czym oparł się o biurko.

Rozejrzałam się, mrużąc oczy we fluorescencyjnym świetle jarzeniówek, złąkniona szczegółów jego życia. Wnętrze urządzone było bez ostentacyjnego przepychu. Przypominało zwyczajne biuro, jakich wiele w podobnych przybytkach. Sam nie lubił kłuć w oczy kasą. Owszem, jego ubiór świadczył o zasobnym portfelu, ale bez przesady.

Zostaliśmy sami i ze zgrozą zdałam sobie sprawę, że teraz może bez świadków zrobić ze mnie mielonkę za złamanie zakazu wstępu do Badlands.

Serce biło mi tak szybko, że myślałam, iż zwymiotuję.

– Posłuchaj, ja... – próbowałam się wytłumaczyć, ale uniósł rękę, przerywając mi.

– Nie tolerujemy u nas tego, co się pani dziś przydarzyło. Wiem, że czasami zdarzają się awantury, ale molestowanie seksualne to czerwona linia. Chciałbym zaoferować pani voucher o wartości stu dolarów w ramach rekompensaty za tę nieprzyjemną sytuację, panno... Roberts. – Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów, ale w jego oczach nie było pożądania.

Musiałam przygryźć wargę, żeby nie krzyknąć, gdy wreszcie to sobie uzmysłowiłam.

Nie rozpoznał mnie.

Nie wiedział, kim jestem.

No tak, miałam na sobie platynową perukę, kostium, pełny make-up i okulary przeciwsłoneczne.

Serce mi podskoczyło, nakazując wykorzystać sytuację. Wymarzona okazja, by go mieć, choćby na chwilę.

Wiedziałam, że ulubiony potwór Bostonu sypia z każdą chętną. Czemu więc nie mogłabym być następna?

„Bo to niemoralne, zepsute i nie fair” – zbesztął mnie głos z lekkim francuskim akcentem rozbrzmiewający w mojej głowie. Z jej akcentem. „Nie mówiąc już o tym, że zasługujesz na kogoś, kto będzie błagał ciebie, a nie na odwrót”.

Tak, nadal mnie prześladowała. Dziesięć lat po śmierci.

Ale Sam nie znał moralności. Czemu nie zagrać według jego zasad?

– A kto powiedział, że mi się nie podobało? – Zadarłam brodę, pytając z lekką uwodzicielską chrypką, żeby nie poznał mojego głosu.

Nie odrywając się od biurka, skrzyżował ręce na piersi i uniósł krzaczastą brew.

– Na przykład pani język ciała. Jedni czytają książki, a ja czytam ludzi. Próbowала pani wyrwać swoją rękę, trudno o bardziej oczywisty sygnał. Zauważyłem panią na monitorze. – Wskazał brodą ekran na biurku, gdzie migał czarno-biały obraz klubu z różnych kamer.

Nie wytrzymałam i się wyszczerzyłam.

– Ma pan rację. Nie był w moim typie. Ale to nie znaczy, że przyszedłam tu po nic.

– Czyżby? – zapytał bez zainteresowania.

– Tak. – Z ledwością powstrzymywałam drżenie głosu, gdy przed oczami stanęły mi tamte

nagryzłomone słowa z jarmarku.

„Pożądanie przemija, miłość trwa.
Pożądanie jest niecierpliwe, miłość czeka.
Pożądanie spala, miłość ogrzewa.
Pożądanie niszczy, ale miłość? Miłość zabija.
S.A.B.”

Samuel Austin Brennan.

Czy byłam kretynką, myśląc, że to on? Że dawno temu te słowa były skierowane do mnie?

– W takim razie zapraszam do sali w poszukiwaniu szczęścia. – Jego głos był jak lodowaty prysznic.

– A może zatańczymy? – Bawiłam się pasemkiem peruki, uważając, by za mocno go nie pociągnąć i się nie zdemaskować.

Uśmiechnął się ironicznie i z powątpiewaniem.

– Kto powiedział, że wyszedłem na łowy?

– Twoja grupa krwi.

– To znaczy jaka?

– Gorąca – doprecyzowałam.

– Gorąca czy zimna, nie dałabyś mi rady, kotku.

– Przekonajmy się.

Powędrował niespiesznie wzrokiem po moim ciele, jakby się zastanawiał, czy jestem w ogóle warta rozpinania rozporoka. Zadrżałam, wiedząc, że w każdej chwili może mnie rozpoznać.

Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej piskliwy i rozedrgany stawał się mój głos. Głos Aisling. Sam chyba pękał, bo postukał się w brodę.

– Odwróć się – polecił.

Zrobiłam, co kazał, z bolesną świadomością, że ogląda mój tyłek. A mój tyłek był w formie. Joga cztery razy w tygodniu z mamą, pomimo napiętego grafiku w szpitalu, robiła robotę. Ale tak to już jest z nieodwzajemnioną miłością, że zawsze jej ofiara uważa się za niegodną osoby, którą obdarza uczuciem.

– Podciągnij spódniczkę. – Jego ostry głos przeciął ciszę za moimi plecami. Spełniłam polecenie, choć wiedziałam, że znajdzie pod nią małą niespodziankę.

A mianowicie moje białe „babcine” majtki. Praktyczna bielizna do kitla i zupełnie niepasująca do mojego dzisiejszego kostiumu.

Parsknął śmiechem i poczułam ukłucie w sercu.

– Wynocha.

Odwróciłam głowę, nie przestając wypinać pupy z podciągniętą spódniczką.

– Znam takich jak ty – wychrypiałam uwodzicielsko.

– Nie ma takich jak ja.

– Zrobię ci dobrze – nie ustępowałam.

– Bardzo wątpię. – Przekrzywił głowę, śmiejąc się cicho. – Wynocha.

Bezwstydnie odsunęłam majtki, by zobaczyć jak najwięcej, i zaczęłam się bawić sama ze sobą. Ciszę przerywał tylko cichy chłopot pod moimi palcami, którego nie można było z niczym pomylić.

– Błagam... – Przechyliłam głowę na bok, przygryzając dolną wargę, gdy bez słowa patrzył, jak się masturbuję.

Daję ci drugą szansę. Nie schrzaj jej.

Bojąc się, że zmieni zdanie, odwróciłam się i ruszyłam w jego stronę, kołysząc biodrami i stukając skózanymi botkami na szpilce. Teraz albo nigdy. Sam Brennan nigdy nie dałby szansy Aisling Fitzpatrick, ale tej nieznanomej może się jeszcze udać. Stałam tuż przed nim i uklękałam, patrząc na niego przez moje duże czarne okulary.

– Mogę? – zapytałam, kładąc mu rękę na kroczu.

Popatrzył na mnie z góry z błyskiem w oku.

– Postaraj się, Roberts. Nie rznę amaterek.

Rozsunęłam mu rozporek. Od tamtej nocy na jarmarku Sam Brennan z chłopca stał się mężczyzną. Podarte dzinsy i miękkie T-shirty zamienił na casualowe spodnie od Armaniego i czarne eleganckie koszule. Pachniał jak multimiliarderzy, których znałam. Tej samej wody kolońskiej za tysiąc dolców od buteleczki używali obaj moi bracia. Jedynym, co mu zostało z dawnych czasów, był medalik ze świętym Antonim i jego inicjałami oraz szydercze oczy zagładające w duszę.

Opuściłam jego czarne designerskie bokserki, muskając palcami czarne przystrzyżone włoski pod nimi. Wskoczył z nich twardy jak skała penis. Gruby i długi – przerażająco duży – z nabrzmiąłą żyłką.

Był piękny, jeśli można tak określić penisa. Ślinka napłynęła mi do ust i oblizałam wargi.

Zamiast przejść od razu do rzeczy, odchyliłam ostrożnie głowę, żeby nie spadła mi peruka, i wzięłam do ust jego jądra. Za-częłam delikatnie je ssać. Syknał, odrzucając głowę – tego się nie spodziewał. Powiodłam palcem po jego prąciu, drażniąc je, gdy wciągałam i ssałam jego jądra. Wdychałam piżmowy, ziemny zapach jego intymnych części ciała.

– O kurwa – jęknął. – Niezłe umiejętności.

Powstrzymując uśmiech, nie przestawałam ssać, drażnić go językiem i lizać, prawie zupełnie ignorując jego penisa, który podniósł się i nabrzmiął, domagając się mojej uwagi. Po paru minutach Sam chwycił mnie z tyłu za perukę, by nakierować moje usta na główną atrakcję programu. Wstrzymałam oddech, błyskawicznie odtrącając jego rękę, żeby nie ściągnął mi peruki.

Zbity z tropu spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Masz coś przeciwko kutasom?

– Absolutnie nie – odparłam bez tchu żalonym głosem. – Wybacz, po prostu mam potargane włosy i nie chcę, żebyś je zobaczył.

Kruczoczarna burza, którą od razu byś rozpoznał.

– Czyżbyś odniosła mylne wrażenie, że jesteśmy u fotografa, żeby zrobić sobie ślubne zdjęcie? – W jego szarych oczach błyszczały iskierki rozkoszy. – Kogo to obchodzi?

– No tak, oczywiście masz rację.

„Głupia gaska” – usłyszałam w głowie ociekający dezaprobatą głos pani B. „Taka uległa i łatwa”.

– A skoro już przy tym jesteśmy, może byś tak zdjęła te okulary? – Uniósł brew. – Bo mam wrażenie, że obciąża mi Stevie Wonder.

Ale wtedy zobaczysz moje oczy i też je rozpoznasz.

Sę w tym, że były w niespotykanym odcieniu błękitu. Tato mawiał, że barwą dorównuje im tylko ocean.

Złapałam jego penisa i wepchnęłam go sobie głęboko do gardła. Prawie ryknął z rozkoszy.

– Niezłe odwrócenie uwagi, Roberts. Szybciej.

Zaczęłam wkładać i wyjmować, wkładać i wyjmować, wciąż nie mogąc uwierzyć, że mam w ustach penisa Sama Brennana.

Moja fascynacja – wróć: obsesja – na jego punkcie nie znała granic. Nawet ja musiałam to przyznać. Ale nie stanowiła zagrożenia. Oboje byliśmy pełnoletnimi singlami i ciągle na siebie wpadaliśmy. Pod pewnym względem zmienił moje życie, nadając mu głębię. Mogłam mu się odwdziżyć za popchnięcie na tę ścieżkę przynajmniej jedną porządną laską.

– No dobra, przekonajmy się, z czego masz cipkę albo dupkę. Z kolan, Pretty Woman.

Podniosłam się i stanęłam przed nim, dosłownie wniebowzięta. Złapał mnie za kark i mnie pocałował. Leniwie i z gorączkowym podnieceniem. W ruch poszły zęby i język – nie oszczędzał mnie. To był zupełnie inny pocałunek niż tamten sprzed lat w nawiedzonym dworze. Akcja bynajmniej nie rozwijała się stopniowo jak w dobrze napisanej powieści.

Nagle oderwał się ode mnie. Przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Co? – zapytałam, ciężko dysząc. Moja bielizna była przemoczona. Złapałam go za kołnierz, bezwstydnie ocierając się piersiami o jego klatę, już na granicy orgazmu. – Co, co?

– Imbir – syknał chłodno. – I miód.

– Imbir? – Zamrugałam panicznie za okularami. – O czym ty mówisz?

– Znam tylko jedną kobietę, która pachnie imbirem i miodem.

Ja. Mówił o mnie.

O mnie i moim głupim francuskim szamponie z importu, od którego uzależniłam się dzięki pani B.

Nagle zerwał ze mnie okulary i perukę. Moje długie atramentowe włosy opadły gęstymi falami na ramiona i dalej ku pośladkom. Spojrzałam na niego okrągłymi oczami.

Mam przesrane. Żegnaj, rozkoszy!

Zakaszlałam, prawdopodobnie krztusząc się desperackimi przeprosinami, którym moje ciało stawiało opór. Wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi – w każdym razie nie fizycznie – ale nie miałam wątpliwości, że poniosę karę.

Zemsta była ulubionym językiem Sama Brennana i mówił nim płynnie.

– Fitzpatrick – warknął jak bestia.

– Sam, ja... – Pokręciłam głową. *Merde!* – Proszę, tylko ten jeden raz...

– Daruj sobie te głodne kawałki. Później się policzymy. Ale najpierw dam ci to, o co się prosisz od dziesięciu lat, i przypomnę ci, dlaczego... – Ugryzł mocno moją wargę. – ...ze mną... – Złapał mnie za pośladki i jednym szybkim ruchem zerwał „babcine” majtki. – ...się... – Wsunął mi w cipkę dwa palce. – ...nie... – Rozszerzył je w środku i poczułam się nieznośnie pełna. Kolana się pode mną ugięły, przeszedł mnie rozkoszny dreszcz i moje ciało zalała fala pożądania. Zaczęłam na niego napierać, bezwstydnie wyginając biodra, prosząc o więcej. – ...zadziera.

Obnażył zęby i wpił się w moje usta, jednocześnie serwując cipce bezlitosną palcówkę. Był wygłodniały. Namiętny. Ostry. To był zupełnie inny pocałunek, przepełniony tłumionym od lat pożądaniem, karmiony tysiącem ukradkowych spojrzeń. Czułam go w każdej kości, w każdej komórce skóry.

Nasze usta poruszały się wspólnie. Coraz mocniej napierałam na niego biodrami, nakazując mu, by włożył palce jeszcze głębiej, i wpijając paznokcie w jego umięśnione, napięte pod koszulą barki.

Wysunął palce i złapał mnie brutalnie za pupę, owijając się moimi nogami w pasie. Zaniósł mnie do stojącego obok stołu bilardowego i posadził na jego dębowej krawędzi. Dźgając mnie twardym kutasem w brzuch, sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął prezerwatywę i prościutkimi śnieżnobiałymi zębami rozerwał folijkę.

– Jesteś dziewczicą, Aisling? – zapytał, muskając palcem wskazującym moją obnażoną cipkę. „Babcine” majtki wały się gdzieś na podłodze.

Choć wiedziałam, że jego pytanie nie jest bezpodstawne – nigdy nie byłam w poważnym związku, nie przychodziłam na oficjalne przyjęcia z żadnym facetem ani nie przyprowadziłam nikogo do domu rodziców i pewnie byłam największą nieśmiałą kujonką, z jaką miał kiedykolwiek do czynienia – poczułam się tak, jakby mnie spoliczkował.

– To ma jakieś znaczenie? – Wyrwałam mu z ręki prezerwatywę i drżącymi palcami zaczęłam ją zakładać na jego penis. Zerznę go tak, by zapamiętał mnie do końca życia, choćby to miało być ostatnie, co zrobię. Żeby wszystkie następne cipki nie mogły się równać z moją.

– Żadnego.

– W takim razie przekonaj się sam. – Nasze oczy zrównały się ze sobą i na krótką chwilę jego szare źrenice odebrały mi mowę.

Poznałam wielu mężczyzn. Wielu pięknych, bogatych mężczyzn, którzy osiągnęli sukces. Ale wszyscy byli tacy sami. Ich sylwetki, ugrzecznienie i miękkie dłonie obdzierały ich z autentycznej męskości, którą Sam naturalnie emanował.

Był zwierzęcy, nieokiełznany, niebezpieczny – i jedyny w swoim rodzaju.

Wiedział o tym. Ja o tym wiedziałam.

Uśmiechnął się szelmowsko półgębkiem.

– Taka jesteś pewna siebie? Skoro chcesz, żeby cię zerznąć, zerznę cię na modłę Sama Brennana. Żadnych wyrzutów, żadnych powtórek. I żadnego biegania ze skargą do rodziców, mała.

Z tymi słowami odwrócił mnie plecami do siebie, wsunął mi dłoń między uda i rozmazał moje soki po odbycie.

Zrobiłam wielkie oczy. Jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu analnego. Wepchnął palec w mój

ciasny odbył i jednocześnie jednym brutalnym, głębokim pchnięciem załadował mnie od tyłu.

Z jego palcem w dupce i kutasem w cipce poczułam się tak pełna jak nigdy dotąd. Z mojego gardła wyrwał się jęk, a sterczące sutki stały się tak wrażliwe, że samo ocieranie się stanika wystarczyło, by doprowadzić mnie na granicę orgazmu. Ze stęknieniem odrzuciłam głowę do tyłu.

Nie waż się dojść przy czwartym pchnięciu. Przynajmniej udawaj, że nie jesteś gliną w jego rękach.

– A więc jednak nie dziewica. – Zaczął się we mnie poruszać, jedną dłonią trzymając mnie mocno w pasie, a drugą bawiąc się moim odbytem. Poczułam mrowienie w ocierającej się o stół bilardowy lechtaczce. Z każdym pchnięciem zaciskałam pochwę na jego penisie, wyginając się w łuk, by wszedł głębiej. Wsunęłam między nas rękę i masowałam jego jądra.

Przed Samem miałam tylko dwóch mężczyzn – obu poznanych na studiach – i obu od początku traktowałam jak rozgrzewkę przed najważniejszym doświadczeniem, czyli Samem. Nawet moje życie intymne było obliczone na to, by go zdobyć.

Spotykałam się z dwoma harvardzkimi geniuszami cieszącymi się reputacją ekspertów łóżkowych i nauczyłam się wielu sztuczek. Robiłam nawet notatki, stopniowo przemieniając się z nieśmiałej, błędzącej we mgle nowicjuszki w pełnokrwistą nimfomankę.

Wiedziałam, gdzie i kiedy gryźć, lizać, ssać i pieścić.

Nie dla nich – dla niego.

Ale nie spodziewałam się, że on zrobi mi tak dobrze. To było jak coś z innej planety.

Gdy wsunął mi w ciasną dziurkę drugi palec, zaczęłam jęczeć głośniejsze, rozpaczliwie ściskając stół bilardowy i niemalże tracąc czucie w nogach z rozkoszy. Ładował mnie bez litości, a gdy poczułam pierwszy spazm zbliżającego się orgazmu, wyjął kutasa i trzymając go oburącz, wsadził mi go między pośladki, w pokryty moimi sokami odbył.

– Proszę, proszę, mała Aisling Fitzpatrick dorosła i umie się pieprzyć jak gwiazda porno. – Zaśmiał się beczelnie, próbując umniejszyć tę chwilę, zbagatelizować to, co się właśnie działo.

On.

Ja.

Zakazany i zepsuty owoc, który na przekór wszystkiemu zerwaliśmy.

Wchodził we mnie powoli, z rozmysłem, i choć bolało bardziej, niż chciałam przyznać, zacisnęłam zęby i wypięłam się, by wszedł do końca.

Na krótką chwilę zapadła napięta cisza, którą wykorzystałam, by zapamiętać, jak to jest mieć go w sobie. Poczułam, że drży z rozkoszy, przywierając do moich pleców.

– Twoja cipka może i była ruchana, ale na pewno nie ta dziurka. Poznaję od razu.

Nic nie powiedziałam, bo miał rację, i ta prawda bolała bardziej niż jego penis w środku, bo przypominała mi, jak beznadziejnie jestem w nim zakochana. Nie wychodząc, nachylił się nade mną, odgarnął mi włosy i odnalazł ustami moje ucho.

– Musiałaś mi zostawić rozdziewiczenie jednej z dziurek, co, Aisling Fitzpatrick? Ty biedna romantyczko.

I z tymi słowami wysunął się ze mnie i na powrót wdarł się do środka jednym brutalnym pchnięciem. Krzyknęłam z bólu, ściskając stół, ale po paru kolejnych pchnięciach ból przemienił się w rozkosz. Zwłaszcza gdy podciągnął mnie wyżej i znów zaczęłam się ocierać lechtaczką o stół. Moje palce nie przestawały się nim bawić, masując wrażliwe miejsce między jądrami a pośladkami.

Całe moje ciało płonęło i z drzeniem ścisnęłam pośladki, czując nadciągającą falę orgazmu.

– Dochodzę! – zawołałam.

Sam jęknął, a jego ostatnie pchnięcia stały się nierówne, rwane. Szczytowaliśmy razem.

Zobaczyłam mroczki przed oczami i gabinet nagle stracił ostrość. Byłam tak ciasna, że dosłownie czułam, jak we mnie tryska.

Opadłam bezwładnie na stół z przymkniętymi oczami i spódniczką wciąż skotłowaną w pasie. Czułam, jak ze mnie wychodzi, powoli i niespiesznie. Bolało jak cholera przy każdym centymetrze – a było ich dużo.

Nie odrywając policzka od zielonego pokrycia stołu, słyszałam, jak krząta się po gabinecie.

Powoli naciągnęłam spódniczkę na biodra, żeby przynajmniej nie świecić gołym, posiniaczonym tyłkiem.

– Wstawaj, królowo śniegu, i to już. Mój genialny, vintage’owy stół bilardowy nie jest do spania.

Odwróciłam się i specjalnie rozsiadłam się na stole, podpierając się rękami. Skoro był dobry do ruchania, był też dobry do siedzenia.

– Poproś grzecznie – powiedziałam ze swoim wyniosłym, wytwornym akcentem, którego tak nienawidziłam. – To może się zastanowię.

– Nigdy nie jestem grzeczny, powinnaś już to wiedzieć. Gdzie się nauczyłaś tych wszystkich łożkowych sztuczek? – Usiadł za biurkiem, zapinając pasek z jadowitym uśmiechem, zupełnie jakbyśmy przed chwilą nie różnieli się jak dzicy.

Zapalił papierosa, wydmuchał dym w moją stronę.

– Masz na myśli ruchać? – Zeskoczyłam ze stołu i sięgnęłam z uśmiechem po perukę i okulary. – Zapominasz, że spędziłam siedem lat między ludźmi, których jedynym celem w życiu było studiowanie ludzkiej anatomii. Dobrze się bawiłam, poznając wszelkie możliwe sposoby sprawiania rozkoszy... i bólu. To dopiero przedsmak. – Poprawiłam spódnicę i perukę. Zmusiłam się, by ruszyć do drzwi. Nie dlatego, że chciałam, ale żeby mu pokazać, że została mi jeszcze odrobina godności.

Wszyscy wiedzieli, że Aisling Fitzpatrick zakochała się bez pamięci w Samuelu Brennanie, i to od pierwszego wejrzenia. Nie było sensu męczyć go moją natarczywością czy desperackimi wyznaniem miłości. To był ekstra numerek. Teraz jego ruch.

Wezmę wszystko, co zechce mi dać.

Przelotny romans, związek albo cokolwiek pomiędzy – byle tylko mnie chciał.

Żałosne? Może. Ale nikogo nie krzywdziłam. Oprócz samej siebie.

A Sam? Choć budził strach, wiedziałam, że nigdy nie podniósłby na mnie ręki. Owszem, był niebezpieczny – ale dla moich zmysłów, nie życia.

– Więcej wiedzieć nie muszę – odparł z papierosem w ustach, zerkając ze zmarszczonymi brwiami na monitor przy biurku. – A tak w ogóle co u ciebie? Jesteś pediatrą, tak? – Prychnął.

– Ginekologiem-położnikiem. W Brigham and Women’s Hospital – odparłam, wygładzając spódniczkę w drodze do drzwi.

Zatrzymaj mnie. Każ mi zostać. Weź mój numer.

– Naprawdę myślałaś, że uwiedziesz mnie w tym kostiumie? – zapytał ni z gruchy, ni z pietruchy.

– I udało mi się, prawda? – rzuciłam z wyższością i przewróciłam oczami. – Szczerze? Przebrałam się tak, żeby wejść, a nie po to, by cię uwodzić.

– A czemu chciałaś wejść? – Wciąż nie odrywał oczu od monitora.

– Bo Badlands to najgorętszy klub w Bostonie.

– Nie dbasz o gorące bostońskie kluby – zauważył.

– Nieprawda – odparłam lodowato, zastanawiając się w duchu, czy urządzając go, brał pod uwagę moje gusta. – Czasami nawet grzeczne dziewczynki mają ochotę zaszaleć.

– I dlatego dostałaś zakaz wstępu – walnął bez ogródek.

– To nie fair.

– Fair play i ja nie zamieszkujemy nawet tej samej planety. Skąd te podejrzenia?

Zajętego wymuszeniami, mordami i praniem pieniędzy Sama nie można było raczej wcielić w szeregi Ligi Sprawiedliwości jako Kapitana Miłego. Mimo to określenie „nie fair” było wobec niego... cóż, nie fair. W końcu wyrzucił z klubu gościa, który mnie napastował.

– Mam zakaz wstępu do twojego klubu, bo dobrze wiesz, że jeśli zanadto się zbliżę, nie będziesz mógł mnie zignorować, a za każdym razem, gdy się spotykamy, dzieją się czary – odparowałam wyzywająco.

„Wyjdz, *ma chérie*. Wyświadczyć sobie tę przysługę” – nalegał głos pani B. w mojej głowie.

Sam odchylił się na krześle, wreszcie odrywając wzrok od monitora i przenosząc go na mnie.

– Jedynymi czarami, jakie miały tu dziś miejsce, było permanentne powiększenie ci odbytu o jakiś cal. Poza tym to była brudna sztuczka, panno Fitzpatrick.

- My, potwory, robimy, co musimy. Wiesz o tym lepiej ode mnie. – Wzruszyłam ramionami.
- Nie jesteś żadnym potworem – syknął.
- Nie masz pojęcia, kim czy czym jestem.
- Jaki miałas w tym cel? Jeden numererek? – zapytał, gotując się ze złości.
- Jeden? Nie. Parę? Może, ale to zależy od twojego nastawienia – odparłam wymijająco, ruszając do drzwi.

Mógł sobie do woli zaprzeczać, ale przy tamtym stole bilardowym patrzył na mnie tak jak wtedy na jarmarku. Wyglądiałym wzrokiem mówiącym, że mnie pożre, nie zostawiając nic dla następnego mężczyzny, który pojawi się w moim życiu.

- Aisling – warknął, gdy odnalazłam dłonią klamkę.

Przystanęłam, ale się nie odwróciłam. Serce biło mi jak szalone.

– Jeśli będziemy się rżnąć, z naciskiem na jeśli, to tylko po to będziemy się spotykać. Wszystko, o czym marzą takie grzeczne dziewczynki jak ty: dobry mąż, dzieci, rodzina i labrador do kompletu na świątecznym zdjęciu, skreśliłem, jeszcze zanim się urodziłaś. Interesuje mnie tylko seks. I z wiadomych przyczyn nikt nie może wiedzieć o naszym układzie.

Oboje znaleźmy te wiadome przyczyny, ale żadne nie ośmieliło się powiedzieć tego głośno.

Proponował mi coś. Na początek dobre i to. Wiedziałam, że aby zdobyć resztę, będę musiała się natrudzić. Sam Brennan był zepsuty, ale do naprawienia. Wierzyłam w to całym sercem, może z powodu tego wszystkiego, czego przez te długie lata byłam świadkiem.

Nie raz i nie dwa wyciągał moją rodzinę z tarapatów, uratował mojego brata przed utratą firmy i wzdychał do mnie z daleka.

Może nie był tego świadomy, ale miał kręgosłup moralny, zasady i nieprzekraczalne granice.

Sprawię, że spojrzy na siebie moimi oczami. A wtedy może ujrzy we mnie tę, którą jestem. Kobietę wartą jego uwagi.

Na razie wezmę wszystko, co mi da, nawet jeśli będzie to tylko zwierzęcy seks pełen złości.

„*Oui*. To oficjalne: postradałaś rozum, *ma chérie*”.

– Co konkretnie proponujesz? – Oparłam się barkiem o futrynę z nonszalancją dojrzewającego koziego sera.

Sam z ewidentnym rozdrażnieniem potarł się po szczęce.

– Cóż, nie możemy się pieprzyć u ciebie, skoro nadal mieszkasz z rodzicami. A tak na marginesie, to ile ty masz lat? Dziesięć? Z kolei do mojego mieszkania nikt nie ma wstępu, więc może spotkajmy się tu jutro o tej samej porze.

– Czemu nie u ciebie? – wypaliłam.

– Hm? – Oderwał wzrok od monitora, na którym zdążył się skupić, uważając rozmowę za skończoną.

– Czemu nie wpuszczasz nikogo do swojego mieszkania?

– Bo wszystkich nienawidzę – odparł z nieludzkim spokojem, patrząc na mnie, jakby to było oczywiste dla każdego oprócz takiej skończonej idiotki jak ja. – A niby czemu?

– Więc nikt nigdy nie widział, jak mieszkasz?

– Raz czy dwa byli u mnie rodzice. Sailor zna adres, ale zabroniłem jej przychodzić. A ty czemu nadal mieszkasz ze swoimi? – Rzucił mi bombę pod nogi.

Wzruszyłam ramieniem z udawanym spokojem.

– Nie ma sensu płacić czynszu, skoro praktycznie cały czas jestem w szpitalu.

– Nie zachowuj się tak, jakby życie we własnym mieszkaniu wymagało od ciebie jakiegoś wysiłku, choćby umycia kubka. Jesteś nadziana, nie musiałybyś nawet kiwnąć palcem i oboje o tym wiemy. Czemu ciągle się chowasz za mamusią i tatusiem? – Nie odpuszczał.

Prawda była skomplikowana, zdumiewająca, a co gorsza... niewiarygodna. Nigdy by tego nie kupił. Nawet gdybym mu powiedziała. A ponieważ była w dodatku cholernie wstydliva, nie zamierzałam mu jej wyjawiać. Byłam marionetką, pionkiem rodziców. Nie miałam powodów do dumy.

Pokręciłam głową.

– Czy to znaczy, że zdejmujesz mój zakaz wstępu do Badlands? – zapytałam.

– O, nadal obowiązuje, paniusiu. Nie chcę widzieć, jak imprezujesz z tymi przegrywami. Jutro któryś z ochroniarzy wpuści cię tylnymi drzwiami, ale masz zakaz wstępu do baru i szulerni.

– To do jutra, potworze.

– Nikso. – Skinął głową na pożegnanie.

Gdy tylko wpadłam do domu, wygooglałam tę „niksę”, upojona i wniebowzięta.

„Niksa – demon wodny, pół człowiek, pół ryba, zamieszkujący wspaniały podwodny pałac i ukazujący się ludziom pod różnymi postaciami (zwykle pięknego dziewczęcia)”.

Niksa, czyli kobieta potwór.

Sam nadal uważał, że jesteśmy tacy sami.

Mroczne, nieobliczalne istoty czające się w świetle dnia.

Teraz, gdy już mnie wpuścił, zburzę wszystkie jego mury i wreszcie będzie mój.

Sam

DZIESIĘĆ GODZIN po głębokiej penetracji Aisling Fitzpatrick odebrałem telefon z informacją, że Catalina Greystone vel najdroższa mamusia wreszcie (sama z siebie) kopnęła w kalendarz.

– Pomyślałam, że dam wam znać, zwłaszcza że w przyszłym tygodniu wszystko wyburzają. Nie żeby dom był cokolwiek wart, ale jej syn powinien wiedzieć – przynudzała w słuchawce jej sąsiadka, pani Masterson, chrupiąc mi do ucha.

„Ale mnie to guzik obchodzi” – miałem ochotę odparować.

Śmierć Cataliny była dla mnie nowiną, ale nie chciało mi się zagłębiać w temat.

Pani Masterson złapała mnie u trenera personalnego podczas przewracania opony niemal dorównującej mi wagą. Włączyłem głośnik i rzuciłem telefon na matę, nie przerywając treningu.

– Skąd ma pani mój numer? – mruknąłem, nie wspominając o specjalnym kodzie wymaganym do połączenia się z mną.

– Od twojego ojca, Troya jakiegoś tam.

Czyli on też już wiedział o śmierci Cat. Dziwne, że nie pojawił się rano pod moimi drzwiami z butelką szampana.

– Dzięki za info, ale nie sądzę, żeby było tam coś cennego.

Poza moim utraconym dzieciństwem i wspomnieniami o alkoholu i dragach.

Odkąd przed laty podrzuciła mnie Brennanom z jedną torbą i koszmarem, Cat nieraz próbowała odnowić kontakt, ale szczerze mówiąc, wolałbym dać się zerznąć kaktusowi niż zamienić z nią choćby jedno słowo.

Niech to, nawet bym się hajtnął z tym pieprzonym kaktusem, byle tylko nie musieć więcej oglądać jej wrednej gęby.

Na szczęście jako ludzki śmieć nigdy nie zadała sobie zbyt wiele trudu, żeby mnie odnaleźć. Od czasu do czasu pisała listy albo próbowała się dodzwonić, zwłaszcza kiedy miała problemy finansowe, czyli – szok i niedowierzenie – zawsze.

Jakby mnie to obchodziło. Z adresu na listach – które od razu lądowały w koszu, chyba że była zima i kończyły w kominku – wyglądało na to, że ostatnie pięć lat mieszkała na obrzeżach Atlanty i obciągała obwisłe kutasy, żeby mieć na dragi i torebki od projektantów.

Pewnego wyjątkowo nudnego wieczora wyrzuciłem nawet jej adres w GoogleMaps. Nie zdziwiłem się, że mieszka w takiej dziurze, z której nie zrobiłbym sobie nawet schowka na buty. Rozklekotana drewniana szopa; wystarczyłoby dmuchnąć, żeby się przewróciła.

Gdyby zależało mi na zemście, pojechałbym tam w tym właśnie celu. Odebrania jej dachu nad głową. Ale tak się składało, że nie zaprzętała mi głowy nawet na tyle, bym uważał ją za wroga.

– Nie zapytasz, jak umarła? – przynudzała dalej moja rozmówczyni. Mitchell, mój trener, który wyglądał jak The Rock, rzucił mi świeży ręcznik i pytające spojrzenie.

Rzadko widywał mnie tak tolerancyjnego wobec obcych.

– Teraz airbike i linki. Masz minutę na złapanie oddechu, potworze – wyszeptał, wystawiając pięść do żółwika, którego nie przybiłem, bo nie byłem cholernym pięciolatkiem, po czym uciekł za czarną zasłonką, żebym miał trochę prywatności.

– Halo? Jesteś tam? – dopytywała nosowym głosem moja rozmówczyni.

Podniosłem telefon z maty.

– Proszę posłuchać, pani Masterson. Doceniam matczyną troskę, ale powiedzieć, że nie byliśmy z Cat sobie bliscy, to niedomówienie stulecia. Niczego z jej domu nie potrzebuję. Jestem zajęтым

człowiekiem i nie mam czasu na wycieczki do Georgii.

Ale dziś wieczorem zamierzałem poświęcić go masę na Aisling i w tym tkwił problem. Na samą myśl przeszły mnie przyjemne ciarki. Kto by pomyślał, że ta mała nikska jest taka przebiegła i ognista.

Na pewno nie ja, ale z chęcią odpłacę jej tą samą monetą i wreszcie się z niej wyleczę. Poznam wszystkie sztuczki, których nauczyła się na uniwerku, i pomaluję jej mleczną skórę siniakami. Była jak łabędź. Elegancka i arystokratyczna. A seks z nią był lepszy, bo zupełnie inny od rżnięcia tipsiar i plastików.

Po prostu zaliczanie lasek, które widziały więcej kutasów niż urolog, nie było żadnym wyzwaniem. Doświadczona czy nie, sam dotyk królowej śniegu mówił, że łatwa nie jest.

Nie może być.

Bo ma obsesję na moim punkcie, do cholery.

I po raz pierwszy od dziesięciu lat zamiast irytować, wprawiało mnie to w dumę.

– Narkotyki. Przedawkowała. Tak umarła – ciągnęła pani Masterson z południowym zaśpiewem, niezrażona moim brakiem zainteresowania. – Biedaczka. Znalazły ją skautki. Chodziły po domach, sprzedając ciastka. Dasz wiarę? Zajrzały przez okno. Zobaczyły ją leżącą na podłodze i wezwały pogotowie. Biedactwa. Nikt nie powinien oglądać takich widoków, a już na pewno nie dzieci. Mówią, że leżała tak przez parę dni, może tydzień. Nikt do niej nie zajrzał. W telefonie było zero połączeń. Twoja matka była bardzo samotną kobietą.

Nie zdziwiło mnie to. Cat była serdeczna jak esesman i równie urocza. W młodości ratowała ją uroda, ale gdy przeminęła, stała się tylko kolejną zniszczoną narkomanką, a z takimi życie obchodziło się okrutnie.

– Posłuchaj, wiem, że się poróżniliście... – Starsza pani westchnęła ciężko. – Ale mimo wszystko powinienes tu być, synu.

– Nie jestem...

– Chłopcze, nie wiem, jak powiedzieć ci to jeszcze wyraźniej. Zostawiła coś, co powinienes zobaczyć – przerwała mi z mocą. – Na tym poprzestańmy. Mówiła, że jesteś zamożnym człowiekiem. Czyli możesz sobie pozwolić na przyjazd tutaj. Jestem stara, ale nie głupia. Nie ściągałabym cię do Georgii po fajans z Walmartu czy albumy ze zdjęciami. Są tu pewne rzeczy...

Wbrew sobie zacząłem do niej pałać nienawiścią.

– Jakie rzeczy?

– Nie powiem.

– Jest pani bardzo denerwującą kobietą, pani Masterson. Ktoś już to pani mówił?

– Bez przerwy to słyszę – zarechotała i rozkaszała się jak nałogowa palaczka. – To jak będzie, paniczu Greystone?

– Brennan – poprawiłem przez zęby, wpatrując się w niewidzialny punkt na ścianie. Ten sam, z którego nie spuszczałem wzroku, robiąc sto podciągnięć pięć razy w tygodniu.

Byłem rozdarty: nakarmić swoją popieprzoną, chorą ciekawość względem nędznego życia Cat czy sobie darować?

Odpowiedź była prosta. Nie. Była już kompletnie obcą osobą. Minęło dwadzieścia sześć lat, odkąd ostatni raz ją widziałem. Mimo to coś ciągnęło mnie do tego jej bajzlu jak muchę do gówna. No i chciałem napawać się jej upadkiem z pierwszego rzędu widowni.

– Będę z samego rana.

– Mądra decyzja, chłopcze.

Rozłączyłem się. Zadzwoniłem do mojego agenta biura podróży i podałem mu szczegóły. Usłyszałem, że wpisuje je do komputera.

– Znalazłem lot z Boston Logan za parę godzin. Radzę go złapać, bo zapowiadają burze i potem mogą być opóźnienia.

– Proszę zarezerwować miejsce – poleciłem.

Wystawię Aisling Fitzpatrick, ale to nie problem. Tego jednego byłem pewny: nikska, mój mały potwór, nigdy mnie nie odrzuci.

I nigdzie się nie wybiera.

Wykorzystam ją, pożrę i wypluję.

Zawsze będzie moja.

To dlatego jest taka niebezpieczna i przez te wszystkie lata trzymałem się od niej z daleka. Bo byłaby na każde moje skinienie. Jeden napalony błąd od katastrofy. Kobiety na skinienie nie były mi obce, ale zwykle czegoś chciały. Moich pieniędzy, władzy, ogrzać się w mrocznym blasku króla bostońskiego półświatka.

Ale Aisling nie potrafiłem rozgryźć. Spała na pieniądzach. Była bardziej typem zbawicielki niż laski leżącej na bad boyów i, co najbardziej niepokojące, wydawało się, że nie ma ukrytych motywów.

Nie wiedziałem, czego ode mnie chce, ale to się nie liczyło.

Jej rodzina była moim największym klientem i nie spieprzę tego dla kobiety, nawet tak słodkiej jak ona.

Wrócił Mitchell. W swojej opiętej na przerośniętych mięśniach koszulce wyglądał jak mój gruby penis w przyciasnej prezerwatywie.

– Gotów? – Wyciągnął zaciśniętą w pięść rękę, znów próbując przybić ze mną żółwika.

Ponownie go zignorowałem, przechodząc do linek.

– Zawsze.



Parę godzin później stałem już w salonie Cat, jeśli w ogóle można tak nazwać tę brudną klitkę, w której mieszkała.

Pani Masterson poczęstowała mnie podejrzaną szarlotką i słodką mrożoną herbatą, której smak nasuwał skojarzenie z tą zwykłą parzoną z Costco.

Dom Cat miał wielkość mniej więcej mojego pokoju na graty. Było widać, że większość mebli dostała albo wyciągnęła ze śmietnika. Zawartością szafki łazienkowej spokojnie dałoby się zaopatrzyć pieprzoną aptekę. Na każdym kroku dostrzegałem typowe ślady gównianego życia: wszędzie wałały się foliowe torebki wypchane niepotrzebnymi rzeczami, niedopite puszki piwa i nieopłacone rachunki, a łazienkowy kosz był pełen zużytych kondomów.

Zmarła jako dziwka. Pewnie powinno mnie to smucić, ale nie smuciło. Straciła prawo do mojego współczucia z chwilą, gdy z zasmarkanego dzieciaka zrobiła narkomana i alkoholika.

Zakasałem rękawy i wziąłem się do pracy. Zdarłem tapetę, aby sprawdzić, czy kryje się za nią coś godnego zainteresowania, przerzuciłem górę śmieci i otworzyłem każdą cholerną szafkę i szufladę. Wywróciłem do góry nogami cały dom, nawet wyrwałem ciekący kran, ale nie znalazłem tego tajemniczego skarbu, o którym mówiła pani Masterson.

Wiedziałem, że nie ma sensu ciągnąć tej starej jędzy za język. Nakarmiłaby mnie tylko kolejną porcją na wół zamrożonej szarlotki, twierdząc, że Cat chciałyby, żebym sam to odnalazł.

Nawet zza grobu jak nikt potrafiła skomplikować mi życie.

Zwykle byłem świetny w wyciąganiu informacji z opornych, ale nawet ja miałem granice – w tym przypadku była nią napaść na osiemdziesięcioletnią kobietę, przygłuchą i prawie ślepą.

Postanowiłem zadzwonić do Sparrow, którą uważałem za swoją prawdziwą matkę. Owszem, nie wypchnęła mnie ze swojej waginy, ale w szkole wyciągała mnie z kłopotów. Karmiła mnie, toczyła za mnie bitwy i celebrowała moje małe zwycięstwa.

Kochała mnie mocniej niż jakakolwiek matka swoje dziecko, ale mleko już się rozlało. Moja dusza była skrzywiona, oczy szeroko otwarte, a serce zamieniło się w kamień.

– Co słyhać, Sam? – zapytała na powitanie.

Niemal widziałem, jak w kuchni gniecie ciasto z niedbale związaną burzą włosów i w fartuszkach z jakąś dowcipną sentencją przewiązanym we wciąż chłopięcej i szczupłej talii.

– Sparrow, jestem w domu Cat w Georgii. Przedawkowała i nie żyje.

– Troy mi mówił – odparła cicho.

Przeczuwając nadciągające wyrazy współczucia, pośpiesznie wszedłem jej w słowo.

– Podobno zostawiła coś, co mnie zainteresuje, ale nie mam pojęcia, gdzie tego szukać.

Byłem dobry w przeszukaniach, ale zwykle pod materacami albo deskami w podłodze znajdowałem broń. Sekrety Cat to zupełnie inna kategoria.

Na szczęście Sparrow umiała myśleć jak przestępca. Może dlatego, że za jednego wyszła.

– Sprawdź szuflady szafki nocnej i szafę – podsunęła, zamiast zadawać męczące pytania. – To tam kobiety zwykle trzymają swoje sekrety.

– Zapamiętam, ale już sprawdzałem i nic.

– Zerwałeś wykładzinę?

– Każdy centymetr – powiedziałem, przekartkowując wszystkie cztery książki na półce pod oknem sypialni. – Inne pomysły?

– Są tam jakieś fotografie?

Rozejrzałem się i już otwierałem usta, żeby zaprzeczyć, gdy nagle zauważyłem jedną.

Gdziekolwiek mieszkała, na ścianie zawsze wieszła jedno samotne zdjęcie Troya Brennana, mojego przybranego ojca i swojego byłego. Catalina Greystone nigdy się z niego nie wyleczyła i nie dziwota. Nikt nie mógł się równać z człowiekiem budzącym taki strach i miłość, że na ulicach jego nazwisko wymawiano szeptem.

– Jedna – odparłem, nie wdając się w szczegóły.

– Zdejmij ją. Tam to znajdziesz – powiedziała z przekonaniem.

– I właśnie dlatego nie ufam kobietom.

– To nic, my też wam nie ufamy. I, Sam? – powiedziała, zanim zdążyłem się rozłączyć.

Oho.

– Mmm? – Jednym ruchem zerwałem zdjęcie ze ściany i rzuciłem je na podłogę. I rzeczywiście: moim oczom ukazał się kwadratowy otwór wielkości dłoni.

– Wyraży współczucia z powodu twojej straty. I wiem, że nie uważasz tego za stratę, ale nie potrafię się cieszyć ze śmierci kobiety, która wydała cię na świat. Bo koniec końców podarowała mi ciebie. A ja tak bardzo cię kocham, synku.

Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Sparrow nie należała do emocjonalnych kobiet, ale raz na jakiś czas potrafiła zaserwować mi mówkę, od której mdliło. Rozłączyłem się, wyciągnąłem schowane w dziurze pudełko po butach i je otworzyłem.

Na widok jego zawartości w lodzie, którym skute było moje serce, pojawiło się miniaturowe pęknięcie.

Listy.



Dwie godziny po znalezieniu listów wciąż siedziałem na podłodze. Wyglądałem jak Guliwer w domku Barbie narkomanki. Czytałem je po raz, kurwa, setny, próbując przetrwać to, czego się z nich dowiedziałem.

Okazało się, że Catalina wymogła na pani Masterson obietnicę, by mnie na nie nakierowała – i miała cholernie dobry powód.

Moja biologiczna matka chciała, żebym poznał historię jej życia. Przynajmniej po części. Pytanie brzmiało: dlaczego?

Czytając je po raz enty, nadal nie wiedziałem, czego chciała: współczucia, zemsty, czy może kierowała nią potrzeba wytłumaczenia się przede mną.

Wszystkie dwadzieścia trzy listy były zaadresowane do Geralda Fitzpatricka, prezesa koncernu naftowego Royal Pipelines i mojego stałego zleceniodawcy.

A co ważniejsze, ojca Huntera Fitzpatricka, męża mojej siostry Sailor, i Aisling Fitzpatrick, dziewczyny, którą dopiero co przeleciałem. Na samą myśl o niej poczułem na penisie jej słodkie ciepło. Odsunąłem z goryczą to wspomnienie.

To, co wyczytałem z listów, przewróciło do góry nogami całe moje życie.

Najdroższy Geraldzie,

dziękuję, że tchnąłeś nową nadzieję w moje życie i pokazałeś, że śmierć Brocka to nie koniec

wszystkiego.

Słowo „kochanka” brzmi lubieżnie i tanio, prawda? A przecież nie oddaje nawet w jednej tysięcznej tego, kim dla Ciebie jestem, ukochany. Ani głębi mojego uczucia.

Wiem, że nigdy nie zostawisz dla mnie Jane. Nie jestem głupia. Nauczyłam się żyć z brzemieniem, że jestem „tą drugą”. Jedyne, o co proszę, to fragment Twojego serca, nawet najmniejszy. Ułamek tego, który oddałeś jej.

Czy podarujesz mi skrawek narządu bijącego w Twojej piersi?

Dziękuję za to, że zainspirowałeś mnie do bycia lepszą osobą, lepszą matką, lepszą kochanką.

Na zawsze Twoja

Najdroższy Geraldzie,

będziemy mieli dziecko! Czy uwierzysz? Bo ja do tej pory nie mogę.

Tak bardzo się cieszę. Wiem, że nie miałeś tego w planach; uwierz, że ja też nie. Nie, gdy Sam jest jeszcze taki mały. Posłuchaj, wiem, że jesteśmy razem od niedawna, i myślałam, że zmienianie pieluch jest już za mną, ale naprawdę sędzę, że to znak. Jak widać życie samo wskazuje nam drogę.

Załączam nasz test ciążowy. Może chciałbyś ze mną pójść na pierwszą wizytę do lekarza? Nie naciskam, ale sprawiłoby mi to ogromną przyjemność.

A przy okazji: czy następnym razem mógłbyś mi kupić jakieś witaminy dla kobiet w ciąży? Nasze maleństwo musi być silne i zdrowe!

Na zawsze Twoja

Cat

Drogi Geraldzie,

bardzo mnie dziś zraniłeś, nie znajdując dla mnie czasu, gdy odwiedziłam Cię dziś w biurze. Może i wyraźnie się ode mnie odciąłeś, ale nie pozwolę Ci zrobić tego samego dziecku, które w sobie noszę. Nie pozbędę się go (tak, to chłopiec) za żadne pieniądze, a już na pewno nie za marne grosze na aborcję, które mi proponowałeś.

Możesz mnie ignorować, ile tylko chcesz. Tygodniami, miesiącami, latami, a nawet całą wieczność. Urodzę Twoje dziecko i nic nie jest w stanie tego zmienić. Pewnego dnia będziesz musiał się zmierzyć z tym faktem.

Oddzwoń. Znasz mój numer.

Bywa, że Twoja

Cat

Geraldzie,

chcę, żebyś wiedział, że nigdy Ci nie wybaczę tego, co mi zrobiłeś. Co nam zrobiłeś.

Jesteś mordercą. Miałam syna. Jacoba. Rósł we mnie. Byłam w ciąży. Kopał radośnie i przekręcał się za każdym razem, gdy słyszał głos swojego starszego brata.

Był Twoim dzieckiem.

Rozumiem, że to komplikowało Twoje idealne życie. Ale w moim było jedyną iskierką nadziei, światełkiem w tunelu.

Rozumiem też, że jesteś właścicielem firmy naftowej i już masz dziedziców, a po Twojej śmierci batalia w sądzie będzie zażarta.

ALE TO BYŁ TWÓJ SYN.

To był Twój syn i okrutnie mi go odebrałeś. Uderzyłeś mnie. Szarpałeś. Pobiłeś mnie tak dotkliwie, by mieć pewność, że poronię.

I po wczorajszym zajściu dopiąłeś swego. Taki był Twój plan, prawda? Wybić mi go z brzucha? Cóż, udało Ci się.

Dostałam krwotoku i wylądowałam w szpitalu, gdzie mi powiedzieli, że straciłam dziecko.

Byłam w piątym miesiącu ciąży, Geraldzie. Co oznacza, że musiałam urodzić martwy płód. Wiedzałeś, że od trzech miesięcy byłam trzeźwa? Odkąd się dowiedziałam, że jesteśmy w ciąży.

Chciałam dać temu dziecku lepszy start. Wychować chłopców razem, dać im szansę wykorzystania ich potencjału. Rozpocząć nowe życie.

Odkupić grzechy.

Teraz cała moja nadzieja przepadła. Wróciłam do punktu wyjścia, jeszcze bardziej zagubiona i zbłąkana.

A Ty oczywiście nadal nie odbierasz. Już dostałeś to, czego chciałeś. Zniszczyłeś mnie, żebym nie stanowiła dla Ciebie zagrożenia.

Pisząc ten list, znalazłam przed drzwiami torebkę cracku, którą mi podrzuciłeś. Wiem, że to Twoja sprawa. Zawsze kochałeś mnie bardziej, gdy byłam na haju, mimo że cierpiał na tym Sam.

Pieprzyć Sama, co nie? Jak będzie trzeba, to i jego czymś naszprycujemy, żeby siedział cicho. To był Twój pomysł. Dać mu narkotyki, żeby nam nie przeszkadzał. Cóż, to przestało działać, gdy podrośł na tyle, żeby się bronić, i wszyscy znamy finał. Ostatnim razem prawie wyrwał mi zębami kawałek skóry.

Nie martw się, Geraldzie, wezmę te dragi. Wpadnę z powrotem do króliczej nory. Stanę się beużytecznym kawałkiem mięsa, pustym naczyniem nadającym się tylko do jednego – dawania Ci przyjemności.

Błędne koło znów się zamknie.

Dragi. Alkohol. Odwyk. Sięgnięcie dna. Powtórka.

To wszystko Twoja wina i jeśli kiedyś odbiorą mi Sama, mam nadzieję, że sumienie nie da Ci spokoju.

Już nigdy Twoja

Cat

Geraldzie,

jak obiecałam Ci wczoraj podczas naszej rozmowy telefonicznej, nie dam Ci spokoju, dopóki nie zapłacisz za moje milczenie.

Doprowadziłeś do mojego poronienia. Jeśli nie dostanę pieniędzy, media dowiedzą się, kim naprawdę jesteś i do czego jesteś zdolny.

I nie, nie wezmę tych nędznych pięćdziesięciu kawałków i się nie wyprowadzę, zwłaszcza że oboje wiemy, że to oznaczałoby rozłąkę z Samem. Nie dam rady sama go wychować, a zresztą Troy i Sparrow i tak nie pozwoliliby mi z nim wyjechać.

Trzysta tysięcy pozwoliłoby nam zacząć nowe życie. Opłaciłabym z tego odwyk, kupiła mieszkanie w pobliżu dobrych szkół. Zachowaj się, jak trzeba, Geraldzie. Znam kogoś w Kalifornii, kto mi pomoże. Daj mi pieniądze i niech ten koszmar wreszcie się skończy.

Z nienawiścią w sercu

Cat

Geraldzie,

niech będzie te sto pięćdziesiąt tysięcy.

Gdy powiedziałam, że trzysta pozwoliłoby mi zabrać ze sobą Sama, roześmiałeś mi się w twarz, mówiąc, że to nie Twój problem. To Twoja wina, że musiałam zostawić syna, nie moja.

Masz wobec niego swoje plany, prawda? Sam tak powiedziałeś. Skrzywieni, bezduszni chłopcy z gorszej dzielnicy to najlepsi żołnierze. Bogaci zawsze wykorzystują biednych. Cóż, chyba jednak musisz zweryfikować swoje plany, bo Troy Brennan wziął go pod swoje skrzydła i jeśli w Bostonie jest ktoś silniejszy od Ciebie, tym kimś jest właśnie Troy. Ufam, że obroni przed Tobą Sama, ale pewnie mimo wszystko spróbujesz dostać go w swoje szpony, wykorzystać i wyssać z mojego syna wszystko, co najlepsze, tak jak ze mnie.

Nie wiem, jak daleko uda mi się wyjechać dzięki tym stu pięćdziesięciu tysiącom, ale to i tak będzie za blisko Ciebie.

Nigdy Ci nie wybaczę.

Że wepchnąłeś mnie z powrotem w ramiona nałogu.

Że przez Ciebie poroniłam.

Że musiałam oddać Sama.

Jesteś potworem, Geraldzie. A potwory rodzą się po to, by je zabijać.

Zniszczyłeś moją rodzinę i pewnego dnia to samo spotka Ciebie.

Samuel ma teraz Troya, jedynego człowieka, który nie będzie tańczył, jak mu zagrasz.

Żegnaj na zawsze

Cat

Upuściłem ostatni list na podłogę i przeczesalem palcami włosy.

Okazuje się, że Cat i Gerald mieli kiedyś romans. Mało tego, jego owocem było dziecko. Nienarodzony syn o imieniu Jacob. Gerald tak bardzo nie chciał go mieć, że gdy się dowiedział, iż Cat chce go zatrzymać, postanowił doprowadzić do poronienia.

Wciągnął ją z powrotem w narkotyki, a potem zapłacił, żeby zniknęła, zostawiając mnie.

Ta historyjka była dziurawa jak ser szwajcarski.

Po pierwsze kobieta z listów w niczym nie przypominała Cat. Catalina była cyniczna, wybuchowa i miała instynkt macierzyński nabijanego ćwiekami wibratora.

Albo odegrała przed Geraldem oscarową rolę, albo rzeczywiście próbowała się zmienić. Stawiałem na to pierwsze.

Wątpię, by to on kazał jej szprycować mnie dragami. Ramy czasowe się nie zgadzały. Niemożliwe, żeby tak długo byli kochankami.

Ale reszta szczegółów się zgadzała. To mogła być prawda.

Tuż przed swoim zniknięciem Cat rzeczywiście miała epizod trzeźwości, po którym znowu wpadła w narkotyki i stoczyła się na samo dno.

Co więcej, miałem nieszczęście znać Geralda osobiście, więc wiedziałem, że zdradzał żonę na potęgę i nie przepuścił żadnej spódniczce.

Nigdy nie widziałem jego agresywnej strony, ale to jeszcze nie znaczyło, że nie istnieje. Wszelkie poszlaki świadczyły przeciwko niemu i niewykluczone, że dla ratowania skóry byłby w stanie popełnić zbrodnię w afekcie.

On i Jane Fitzpatrick byli parą rodem z piekła (wyższych sfer) rodem. Oboje pochodzili z bogatych rodzin i tego samego kręgu towarzyskiego, a ślub zabezpieczał ich interesy. Łączyło ich jeszcze coś: oboje byli niezdolni – do tego stopnia, że nie mogli ze sobą wytrzymać.

Przez wszystkie te lata Fitzpatrick senior przyprawił żonie rogi tyle razy, że najstarsi bostończycy nie doliczyliby się jego zdrad. To jak najbardziej możliwe, że Cat, która lubowała się w żonatych, znalazła w nim sponsora z grubym portfelem.

Wszystkie listy były zaadresowane na ówczesne gniazdko miłosne Geralda – kolejna poszlaka świadcząca, że to prawda. Znałem wszystkie jego nieruchomości jak własną kieszeń. Zanim podarował mieszkanie Hunterowi i Sailor w prezencie ślubnym, urządzał w nim schadzki z kochankami.

Do listów były też dołączone zdjęcia.

Polaroidy z Cat na kolanach Geralda, całującą go w policzek, na egzotycznych wycieczkach, przyjęciach urodzinowych. A na ostatnim – test ciąży z dwiema blad różowymi kreseczkami.

Nie tylko fakty idealnie się zgadzały – nagle zacząłem sobie przypominać.

Jej krótki epizod trzeźwości.

Dzień, w którym Cat wróciła do domu w oplakany stan, posiniaczona i zakrwawiona. Była tak załamana, że w tamtej chwili nawet ja nie potrafiłem jej nienawidzić.

Pamiętam, jak dowlekleła się do łóżka, zwinęła w kłębek i zaczęła płakać, trzęsąc się jak liść. Nie wiedziałem, czy mam się nad nią litować, czy złorzeczyć, że znów zapomniała dać mi jeść.

W środku nocy obudziła babcię – z którą dzieliłem pokój wielkości schowka – prosząc, żeby wezwała pogotowie.

Owładnęło mną poczucie zdrady.

Gerald wiedział, że Catalina jest moją biologiczną matką, i mimo to korzystał z moich usług.

Jeśli jej wierzyć, od początku sposobił mnie do zadań, które teraz dla niego wykonywałem.

Popchnął moją matkę w szpony nałogu.

Zrobił jej dziecko i doprowadził do poronienia.

A na koniec zmusił ją, by mnie porzuciła.

Moje życie mogło być zupełnie inne.

Lepsze.

Odebrał mi szansę i nie miał nawet jaj, by się do tego przyznać, gdy nasze drogi ponownie się

skrzyżowały.

Gerald Fitzpatrick okradł mnie z przyszłości, rodziny, nienarodzonego brata.

I zapłaci mi za to.

Krwiał. Łzami.

Swoim żalnym życiem.

Przez całe dorosłe życie byłem specem od brudnej roboty. Odkąd w wieku dwudziestu dwóch lat przejąłem ten biznes po Troyu, który przeszedł na emeryturę i zajął się bardziej dochodowymi i legalnymi interesami. Zawsze uważałem to za jego prezent urodzinowy. Przejąłem rodzinną „firmę” i załatwiałem każdy problem, z jakim przychodzili do mnie bogaci i wpływowi bostończycy, bez względu na to, z jakiego bagna trzeba ich było wyciągać.

Zanim skończyłem dwadzieścia dwa lata, połamałem dość kości i zmiażdżyłem dość czaszek, by wzbudzać strach wszędzie, gdzie się pojawiłem, zarówno w półświatku, jak i w szeregach stróżów prawa.

Gdy moje nazwisko trafiło na listę najbardziej poszukiwanych przez FBI przestępców, Troy w najlepsze bawił się w dom ze Sparrow i prowadził z nią sieć restauracji, trzymając się z daleka od brudnych interesów. Wiedział, że jestem inny – mroczniejszy i żądny krwi – i już dawno zrezygnował z prób okiełznania mnie.

Przez całe życie załatwiałem brudną robotę za innych.

Najwyższa pora zafundować sobie zniszczenie czegoś dla własnej przyjemności.

Zabić wszystko, co Gerald Fitzpatrick kochał i hołubił, odpłacając mu pięknym za nadobne.

Karma nigdy nie gubi adresu.

A ja dopilnuję, że go dopadnie.



Nagrobek Cataliny Greystone był czarny.

Ironia losu była suką, ale przynajmniej miała poczucie humoru.

Nie wiedziałem, dlaczego ani jak to się stało, że Cat została pochowana na cmentarzu w Atlancie, ale miałem przeczucie, że moja przybrana matka maczała w tym palce.

Sparrow była praktyczną, acz niekonwencjonalnie sentymentalną osobą. Choć nie była religijna, katolickie wartości miała we krwi.

Nie mogła znieść myśli, że Catalina zostanie skremowana, a jej prochy trafią do kosza, gdy nikt się nimi nie zainteresuje. Nie mogła pozbawić mnie szansy odwiedzenia grobu Cat, gdybym kiedyś zapragnął to zrobić.

Przez parę następnych dni nie wychodziłem z pokoju hotelowego. Nie odbierałem telefonu i spotykając się dyskretnie z miejscowymi mafiozami, planowałem zemstę na Geraldzie. Trzeciego dnia się wymeldowałem i poszedłem na cmentarz. Pani Masterson zadzwoniła z informacją, że postawili już nagrobek, i zapytała, czy mam ochotę wybrać się tam razem z nią. Grzecznie odmówiłem – nie byłbym w stanie przełknąć ani kawałka więcej jej ohydnej szarlotki – ale i tak postanowiłem zahaczyć o cmentarz w drodze na lotnisko, głównie po to, by się upewnić, że suka na pewno leży głęboko w ziemi.

Mech porastający ziemię uginał się pod moimi mokasynami, gdy zaciskając pięści w kieszeniach czarnej bosmanki, zbliżałem się do gładkiego lśniącego nagrobka mojego utraconego dzieciństwa.

Stanąłem przed nim z ponurym uśmieszkiem. Nie uszło mojej uwadze, że z krótkiej listy określił Cat Sparrow usunęła „matkę” – nie mogła się powstrzymać od wbicia tej małej szpileczki.

Dzień był chłodny jak na tę porę roku w Georgii i wiatr smagał mi twarz. Zgrabiętymi dłońmi zapaliłem papierosa i ze złośliwym uśmiechem rozmazałem czubkiem buta błoto na nieskazitelnie czystej płycie.

– Krzyż na drogę, kochanie.

Ukucnąłem, podpierając się na żwirze palcami, między którymi trzymałem papierosa. Nie mogłem się nadziwić, jak krótkie i kruche jest ludzkie życie. I sto lat to za mało, by nacieszyć się tym, co oferowała ta planeta.

– Wiesz, Cat, często myślałem o tym, żeby cię zabić. Tak co dwa miesiące. Jest coś poetyckiego w odebraniu życia komuś, kto dał ci twoje. – Zaczekałem, ale jej śmierć nie ucieszyła mnie tak, jak sądziłem. – Sęka w tym, że zabicie człowieka wiąże się z ryzykiem. A ty nigdy nie byłaś go warta. Oto twoje życie w pigułce, prawda? Nigdy nie byłaś dla nikogo priorytetem. Miałaś tylu kochanków, fałszywych przyjaciół, narzeczonych, nawet jednego męża, ale żaden z nich nie odwiedzi twojego grobu. Pamięta o tobie tylko osiemdziesięcioletnia sąsiadka, która nawet Stalina nazwałaby uroczym człowiekiem. To chyba nasze pożegnanie. – Wyprostowałem się, dopalając papierosa. Rzuciłem niedopałek za nagrobek i splunąłem, by go zgasić.

Odwróciłem się i ruszyłem naprzód, nie oglądając się za siebie.

Kolejna gryzie ziemię.

Sam

– **TYLKO NIE POZWÓL**, żeby to się wymknęło spod kontroli – ostrzegał nazajutrz Troy, gdy siedzieliśmy w moim gabinecie w Badlands przy mocnym hot toddym zaprawionym whiskey, słuchając biegania moich pracowników na korytarzu.

Troy przeglądał rejestry połączeń pomiędzy Cataliną i Geraldem sprzed lat, które mu pokazałem. Palce nadal miał zsiniałe z zimna, a twarz rumianą. Bostońskie zimy wszystkim dawały się we znaki.

– Gdzie w ogóle znalazłeś te prehistoryczne dowody?

– Jestem bardzo przedsiębiorczy – wycodziłem.

– Coś takiego.

Pierwszym, co zrobiłem po powrocie do Bostonu, było odgrzebanie tej starej historii, by dowiedzieć się więcej o ich związku. Z wykazu rozmów wynioskowałem, że zaczęli skakać sobie do gardeł, kiedy miałem cztery lata, a kontakt zerwali po jej wyprowadzce.

To było niewiarygodne, acz najzupełniej logiczne, że po raz pierwszy i ostatni Cat zdarzyło się powiedzieć prawdę przy okazji przyznania się do romansu z człowiekiem, który płacił mi trzydzieści milionów rocznie za brudną robotę – i za trzymanie się z daleka od jego córki.

Catalina to pieprzony wrzód na tyłku nawet z za grobu, ale prawdziwym łajdakiem w tej opowieści był Gerald. Jego narkotykiem nie był crack, lecz cipki – i powinien zdawać sobie z tego sprawę.

– Pamiętaj, że twoja siostra jest żoną jego syna. Jesteśmy rodziną. – Troy wygładził blezer ze złowrogą miną. Wyglądał jak naładowany i odbezpieczony gnat.

Siedzieliśmy naprzeciwko siebie niczym swoje lustrzane odbicia. Identyczne casualowe spodnie od Armaniego, szyte na miarę, dopasowane do naszych imponujących gabarytów. Identyczne ręcznie wykonane sycylijskie mokasyny. Identyczne czarne koszule – ewentualnie granatowe albo ciemnoszare, ale nigdy białe; jasne kolory są wysoce niepraktyczne, kiedy w robocie przelewa się hektolitry krwi.

Mieliśmy nawet podobne manieryzmy. Troy nigdy nie wyjmował z ust wykałaczki, ja z kolei preferowałem papierosy.

Ale bez cienia wątpliwości nie łączyły nas więzy krwi.

On miał zimne, alabastrowobłękitne oczy, a moje były szare po Brocku Greystoneie.

On miał kruczoczarne włosy z wdowim szpicem przyprószone siwizną na skroniach, moje były w kolorze toffi.

On był blady, a ja opalony. On był zbudowany jak rugbista, ja kojarzyłem się z boiskiem do rugby.

No i on urodził się w zamożnej rodzinie, ja musiałem nauczyć się w niej żyć.

Hasło *Eat the rich*, „Jedz bogaczy”, zawsze mnie bawiło. Już w bardzo młodym wieku przekonałem się, że to bogacze pożerają biednych. To dlatego ludzie tak ich nienawidzą.

„Jeśli nie możesz kogoś pokonać, przyłącz się do niego”.

Nie zamierzałem wracać na ulicę, więc dotykanie Aisling Fitzpatrick było nierozsądne. To dzięki Fitzpatrickom się wzbogaciłem. I to cholernie. Nie dało się tego nawet porównać z tym, ile dostawałem na początku mojej kariery, kiedy kongresmeni zlecali mi łamanie gnatów i wywożenie kochanek na egzotyczne wyspy.

– To nie dotknie Sailor, Huntera, Rooney ani Xandera – zapewniłem, wymieniając imiona jego dzieci. Przesuwałem zapalniczkę w palcach, tracąc zainteresowanie rozmową.

– Hunter się wścieknie – stwierdził Troy.

– Hunter jest zbyt zajęty tworzeniem własnej rodziny, by martwić się o tę, która zesłała go do

szkoły z internatem – warknąłem, szczerząc się.

Fitzpatrickom daleko było do zwycięstwa w plebiscycie na rodzinę roku. Jeśli już, to mogli śmiało konkurować z Lannisterami.

– Nie będę oszczędzać uczuć każdego skurwiela, z którym piłem piwko. Hunter przeżyje. A Gerald nie powinien był ściągać na siebie mojego gniewu.

– Żeby tylko się nie odwinął. Nie chcę się w to mieszać, Sam – powiedział Troy, ostrożnie dobierając słowa. Nieraz próbował uspokajać sytuację, głównie dlatego, że znał moją cholerną wybuchowość. Uwielbiałem rozwalać i napawać się obrazem zniszczenia. Nazwijcie mnie sentymentalnym, ale chaos przypominał mi dzieciństwo. No i zawsze byłem gotów na krwawą jatkę.

– Po prostu upewniam się, że nie zrobisz niczego pod wpływem impulsu. Znam cię, synu. Od zawsze byłeś narwany.

– Nie tak bardzo, jak bym chciał. – Rzuciłem zapalniczkę i dotknąłem medalika ze świętym Antonim na rzemyku. – A propos, przyłapałem ruskich na szmuglu sześćdziesięciu kilo haszyszu do jednego z ichnich delikatesów. Cokolwiek Wasilij Michajłow sprzedawał, a zapewniam, że nie było to cholerne pastrami, zapomniał podzielić się zarobkiem.

Więc poharatałem mu bużkę. Oko za oko i tak dalej.

Może oszpecenie szefa Bratwy nie było najmądrzejszym posunięciem pod słońcem, ale z przyjemnością patrzyłem, jak wrzeszczy i wije się z bólu.

Troy obnażył zęby.

– Nawet mi nie mów o ruskich. Przede wszystkim, po jakiego pchałeś się na ich teren. A wracając do Geralda Fitzpatricka. – Zakręcił palcem, przewijając „taśmę”. – Chcę, żebyś się wstrzymał, zanim nie dostaniemy potwierdzenia. Wiem, że to źle wygląda...

– Mam twarde dowody, niczego więcej nie potrzebuję – warknąłem, uderzając otwartą dłonią w leżące między nami papiery.

Nie wszystko, co napisała Cat, było prawdą, ale większość faktów się zgadzała. Wystarczyło, żebym zapałał żądzą mordy na Geraldzie Fitzpatricku. Skurwiel zabił mojego nienarodzonego brata. Moją jedyną biologiczną rodzinę. Brock się zawinął. Cat się zawinęła. Mogłem mieć kogoś na świecie. Mogłem mieć osobę, którą mógłbym się zaopiekować.

– Mimo wszystko... – Walnął pięścią w biurko. – On nie wie, że ty wiesz. Masz przewagę. Jesteś, jaki jesteś, ale nie rób z tego cholernych krwawych godów. Znam cię, Sam. Lubujesz się w zadawaniu powolnej śmierci. Potorturuj go, ale nie wykańczaj.

Coś w tym jest. Po co lecieć do Geralda z tymi rewelacjami i dawać mu szansę obrony, skoro mogłem to z niego wyciągnąć w tradycyjny sposób, zamieniając jego życie w piekło.

Gdyby zemsta i kara były dziedzinami sztuki, Luwr byłby pełny moich arcydzieł. Mogę wyjadać jego duszę łyżeczką i nikt niczego nie zauważy, a już na pewno nie moja siostra i jej mąż o wyglądzie żigolaka.

– Niech ci będzie – wycodziłem, rozsiadając się w moim skórzanym fotelu. – Mogę go trochę potorturować. Ale na koniec i tak poderżnę mu gardło.

– „Na koniec” to perspektywa co najmniej paru miesięcy i mam nadzieję, że w międzyczasie trafię na coś, co wpłynie na twoją decyzję. – Troy wstał, zapinając blezer. Mimo wszystko patrzył na mnie z aprobatą w zimnych oczach. Nie mógł sobie wybaczyć, że jest zadowolony ze stworzenia potwora.

To od niego nauczyłem się bezwzględności, brutalności i żądzy krwi. Uczeń przerósł mistrza – pod każdym względem.

Na swój zacofany sposób Troy miał gangsterski honor. Był mistrzem zniszczenia, ale stosował przemoc tylko wobec tych, którzy stanęli mu na drodze.

Ja z kolei byłem zepsuty do szpiku kości. Potrafiłem posunąć się do wszystkiego. No, może z wyjątkiem gwałtu, pedofilii i podnoszenia ręki na kobiety i dzieci. Czy innego zachowania godnego ludzkich śmieci.

Ale żaden dorosły nie był bezpieczny, a jeśli ośmielił się zrobić mi kuku, już był trupem.

To mi dawało pewną przewagę.

– Wszystko gra? – Troy przystanął przy drzwiach i spojrział na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

Zapaliłem papierosa.

– A co miałyby nie grać?

– Cat...

– Tak jak jej imienniczka była zwykłą cipą. Jej śmierć nie jest warta mojej uwagi. Gorzej się czułem po obrzydliwej szarlotce, którą wmusiła we mnie jej męcząca sąsiadka, niż z powodu tego, że przez tydzień gniła w swojej dziurze, zanim ją znaleźli.

– Okej... – Zajrzał mi w oczy, szukając śladu jakichś emocji. – Tylko nie zapędź się z tą zemstą na Geraldzie, dobra? Pamiętaj, śledztwo jeszcze jest w toku.

Czyli nie ma co się chwalić, że już wykopałem mu grób w tym samym lesie, w którym Troy zlikwidował Brocka.

Mogłem mieć brata.

Mogłem mieć kogoś, kto kochałby mnie bezwarunkowo.

– Jasne. – Uśmiechnąłem się.

Jasne.

Aisling

Przeglądając kartę pacjenta, uśmiechnęłam się pod nosem, gdy poczułam telefon wibrujący w przedniej kieszeni mojego fartucha. Zignorowałam go.

– Właśnie przysłyły wyniki badań, pani Martinez, i pomyślałam, że przyjrzymy się im razem. Wszystko pani objaśnię i określimy, co dalej. – Powiedziałam, spoglądając na siedzącą przede mną w gabinecie pacjentkę.

Wyprostowała się i zamrugwała powoli, przygotowując się na złe informacje. Za wąskimi, grubymi szybami zaczął śnieg.

Usiadłam na krześle vis-à-vis niej. Telefon znów zawibrował mi w kieszeni.

– No dobrze, przejrzyjmy to. – Oczy mnie zapiekły, gdy zerknęłam na wyniki jej badań krwi. – Co my tu mamy? Te wartości oznaczają... Przepraszam na chwilę. – Sięgnęłam po telefon, jęcząc w duchu. Lepiej, żeby to było coś ważnego. Moja rodzina wiedziała, żeby mi nie przeszkadzać, kiedy jestem w pracy.

Trzy nieodebrane połączenia od Huntera.

Jedno od mamy.

I co gorsza esemes od tego pierwszego.

Wiele lat temu, kiedy byliśmy jeszcze nastolatkami, które rozjechały się po świecie, tkwiąc w różnych systemach oświaty i stażów, moje rodzeństwo i ja zawarliśmy pakt. Ponieważ wychowano nas w przeświadczeniu, że z powodu tego, kim jesteśmy, nasze telefony mogą być zhakowane i nie mogliśmy pisać wprost, na przykład „przyjeżdżaj szybko, była eksplozja w jednej z naszych rafinerii, z winy taty”, ustaliliśmy, że w nagłej sytuacji awaryjnej będziemy używać hasła „koniczyna”.

To była aluzja do irlandzkiej czterolistnej koniczyny przynoszącej szczęście. Esemes Huntera wyglądał następująco:

Hunter: KONICZYNAKONICZYNAKONICZYNAKURWAAA

– Przepraszam, muszę zadzwonić. – Zerwałam się z miejsca i wybiegłam na korytarz z telefonem przy uchu. Hunter odebrał, zanim w słuchawce rozległ się pierwszy sygnał.

– Ash, przyjeżdżaj. Chodzi o tatę.

– Nic mu nie jest? Co się stało? – Wessałam powietrze, zdając sobie sprawę, że już ściskam w rękę kluczyki do mojego praktycznego priusa. Wybiegłam ze szpitala, zapominając o obowiązkach i pani Martinez.

– Fizycznie? Nic. A przynajmniej na razie. Bo nie mam pojęcia, co mama robi, jak go dorwie. Słuchaj, jest afera. Do mediów wyciekły esemesy i fotki taty z... eee... – Przerwał, szukając słów, żeby oszczędzić moje uczucia.

Cały Hunter. Boleśnie piękny i rozczulająco miękki.

– Wyrzucić to z siebie, Hunt. Wiem, że rodzicom daleko do Romea i Julii. Całe życie mieszkam z nimi pod jednym dachem, na litość boską. – Wsiadłam za kółko i wcisnęłam gaz do dechy, kierując się do Avebury Court Manor. – Co zrobił?

– Został bohaterem sekskandalu – odparł jednym tchem. – Żadne zaskoczenie, wiem, ale tym razem w internecie krążą, jak by to powiedzieć... sugestywne fotki. Tato zadzwonił do mnie, gdy tylko wypłynęły. Devon już się tym zajął, pościąga je.

Devon Whitehall był naszym rodzinnym prawnikiem i jednym z najbliższych współpracowników ojca. Angielski arystokrata z tajemniczą przeszłością. Hunter, urodzony czaruś, szefował PR-owi Royal Pipelines, należącego do nas koncernu naftowego. Logiczne, że tata do niego pierwszego zadzwonił.

– Wow. – Usiłowałam zamaskować ból w głosie, głównie dlatego, że nie ja zostałam zraniona. To mamę skrzywdził. Oczy zapiekły mnie od powstrzymywanych łez.

Merde, mama dostanie zawału.

– Chichot losu... – wykrztusiłam.

– Sądziś? – rzucił sarkastycznie Hunter.

Przed laty ojciec, czy też *Athair* po gaelicku, jak go nazywaliśmy, ściągnął Huntera ze szkoły w Kalifornii po tym, jak światło dzienne ujrzała jego sekstaśma, która obiegnęła internet, stając się źródłem paru niepochlebnych nagłówków. *Athair* dotkliwie go wówczas ukarał za wstyd, którego przysporzył klanowi Fitzpatricków. Zatem tak, to był chichot losu, mówiąc oględnie.

Nie żebyśmy nie wiedzieli, że ojciec zdradza matkę, ale zawsze był dyskretny i nigdy, przenigdy nie dopuszczał do przecieków. Cieszył się reputacją idealnego męża i ojca, więc ten, komu udało się go teraz pogryźć, musiał triumfować.

– Gdzie jesteś? Jak mama to przyjęła? – Skręcałam z piskiem opon i przejeżdżałam na żółtym, nie zwracając uwagi na śnieżną kurzawę, która towarzyszyła mi przez całą drogę do Back Bay.

– Właśnie wchodzę do Avebury Court. Z Sail i dziećmiakami. Cillian, Persy i Sam już tu są. A mama... – Przerwał, wciągając powietrze. – Nie mam pojęcia, Ash. Nie odbiera telefonu. Przyjeżdżaj, tylko ty umiesz do niej trafić.

Bo tylko ja się staram, pomyślałam z goryczą.

– Okej, kocham.

– Też kocham, siostrzyczko.

Po tych słowach się rozłączył.

Przez całą drogę uderzałam kolanem w kierownicę.

Mama. Delikatna, wrażliwa Jane Fitzpatrick.

Która topiła smutki w szale zakupów, uderzała w płacz za każdym razem, gdy wychodziłam z przyjaciółmi zamiast siedzieć z nią, i zawsze miała na podorędziu jakąś prośbę.

Dorastając, sądziłam, że jestem taka sama jak ona.

Potulna, skryta i elegancka. Tak bardzo starałam się spełniać oczekiwania innych. Przez te wszystkie lata krucha Jane Fitzpatrick ze swoją smukłą sylwetką i arystokratyczną urodą była obiektem westchnień rzeszy wielbicieli i przedmiotem zazdrości kobiet. Ale z upływem czasu uświadomiłam sobie, że jestem od niej silniejsza, dużo silniejsza – i bardziej niezależna.

Innymi słowy, wygląd odziedziczyłam po niej, a charakter po ojcu.

Co w obecnej sytuacji było zbyt przerażające, by to roztrząsać.

Jane Fitzpatrick pograżała się w depresji i wychodziła z niej, jakby to była jej ulubiona suknia, a ojciec, który przeszedł na emeryturę i już prawie nie zajmował się sprawami firmy, nawet nie starał się jej pomóc.

Dlatego postanowiłam zostać w domu najdłużej, jak się da, oczywiście dopóki nie wyjdę za mąż i nie założę własnej rodziny.

Zawsze krytykowano mnie za tę decyzję, choć nigdy prosto w twarz.

Ludzie myśleli, że jestem po prostu wygodnica. Nikt nie podejrzewał, że robię to dla innych.

Ale taka właśnie była prawda: role się odwróciły i to ja stałam się rodzicem dla mojej matki. Pierwszy poważny epizod depresji miała, gdy byłam osiemnastolatką. Nie sypiałam, bezustannie wokół

niej skacząc, przygotowując kąpiele, czesząc włosy, podtrzymując ją na duchu i wożąc po lekarzach.

Od tamtej pory zdarzyły się jeszcze trzy poważne epizody, w czasie których się nią opiekowałam. Teraz ojciec w jednej chwili zniweczył wszystkie moje wysiłki, wbijając mi nóż w plecy.

Zaparkowałam z piskiem opon na podjeździe i wpadłam do domu, ignorując przyspieszone bicie serca na widok porsche Sama stojącego obok astona martina Cilliana i mercedesa g-class Huntera.

Nietrudno było ich wszystkich zlokalizować. Po prostu skierowałam się w stronę dobiegających z drugiej jadalni histerycznych krzyków mamy. Odbijały się echem od wysokich sufitów, marmurowych posągów i rodzinnych portretów.

Zatrzymałam się w progu. Matka i *Athair* stali na środku jadalni, wrzeszcząc na siebie jak opętani na tle ciężkich burgundowych zasłon i rozciągającego się za oknami sielskiego ogrodu.

Matka była tak czerwona, jakby zaraz miała eksplodować. Tata próbował na przemian zażarcie się bronić i wylewnie przeproszać. Stojący za rodzicami Cillian patrzył na nich ze wstrętem, czule obejmując ramieniem swoją jasnowłosą żonę, Persephone, która trzymała na rękach ich syna, Astora.

Hunter, Sailor i ich dzieci też tu byli. Trzymali się w bezpiecznej odległości, na wypadek gdyby mama zaczęła rzucać ostrymi przedmiotami, co było jak najbardziej możliwe.

Cillian pstryknął palcami i natychmiast przybiegły dwie po-kojówki. Bez słowa zabrały dzieciaki, które nie powinny oglądać takich scen.

Nie było tylko Devona, naszego rodzinnego prawnika, ale dostrzegłam go za drzwiami tarasowymi prowadzącymi do ogrodu. Przechadzał się nerwowo po świeżym, nietkniętym śniegu z telefonem przy uchu, prowadząc z kimś ożywioną rozmowę. Pewnie nadal próbował ugasić medialny pożar.

No i jeszcze Sam. Stał w kącie, niedbale opierając się o ścianę z rękami w kieszeniach spodni i z przebiegłym uśmiechem na twarzy. Piękny i bestia w jednym.

Ściągnęłam łopatki, czując, że moje nozdrza rozszerzają się z rosnącej złości.

Nie widzieliśmy się od tygodnia. Od naszego małego bara-bara, kiedy to uwierzyłam, że potrafię skruszyć lód w jego sercu.

Nazajutrz przyszedł do jego klubu, jak ustaliliśmy, ale okazało się, że wyjechał ze stanu.

Przykro mi, kotku, ale szef ma do załatwienia dużo ważniejsze sprawy niż numerki z tobą. Zdaje się, że twoje dwie minuty jako kochanki Brennana minęły – wyśmiał mnie jeden z jego oprychów, gdy chciałam wejść.

Uszy piekły mnie ze wstydu na wspomnienie tamtej nocy. Nawet nie chciało mu się zadzwonić czy napisać, że plany uległy zmianie.

Od naszego ostatniego spotkania czas włókł się niemiłosiernie, jakby płynął pod prąd. A teraz, gdy stanęliśmy twarzą w twarz, nie mogłam nawet zmyć mu głowy w obecności mojej rodziny.

Przeniosłam wzrok z powrotem na rodziców.

– Nikt nie wymagał od ciebie wierności, Geraldzie! – krzyczała mama, rozrzucając ręce. – Zresztą, to byłoby za duże żądanie, prawda? Ale gdzie dyskrecja? Ja tego dłużej nie wytrzymam! Jestem obiektem kpin! Tylko spójrz na te zdjęcia! No patrz! – Rzuciła gazetą w jego pierś.

Wyciągając szyję, spojrzałam na rzeczoną fotografię, na której ojciec trzymał jakąś rozchichotaną blondynę za pokaźnych rozmiarów biust. Było widać, że oboje są goli od pasa w dół. Ona siedziała mu na kolanach i wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że zostali uwiecznieni podczas stosunku.

– Na domiar złego to dwudziestopięcioletnia smarkula! Młodsza od twojej własnej córki! Coś ty miał w głowie? Aisling, jesteś nareszcie! – Mama spojrzała na mnie, na chwilę zapominając, że jest w środku publicznego upokarzania ojca. – Bądź tak dobra i każ zaparzyć mi mojej ulubionej herbatki z miodem i imbirem i niech mi przygotują gorącą kąpiel.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie ze zdziwieniem, że zlecono mi zadanie dla kamerdynera.

A przecież dla nikogo to nie powinno być zaskoczeniem. Gdyby się przyjrzeni, zauważyliby, że od zawsze jestem tu pomocą domową.

– Oczywiście, mamo. – Uśmiechnęłam się sztucznie i wyszłam wytwornym krokiem, siłąc się na nonszalancję i wydając polecenia pokojówkom. Wróciłam do jadalni idealnie w porę, by zobaczyć, jak mama rzuca w ojca obrączką.

Stwierdziwszy, że wystarczy mu na jeden wieczór tej czarnej rozrywki, Cillian postanowił wreszcie zainterweniować.

– Dość już. Kto może stać za tym przeciekiem, jakieś pomysły? – zapytał ostro. – Bo na pewno nie ona. Zdążyła wyjść za męża i ma dziecko w drodze, była przerażona, że to wypłynęło. Hunter z nią rozmawiał. Twierdzi, że ktoś włamał się do jej starego telefonu i pościągał fotki.

– Histeryczny płacz i czkawka brzmiały szczerze – mruknął pod nosem Hunter.

– A jakże! Inaczej nigdy bym się z nią nie zadał. Byłem bardzo ostrożny, kochanie. Przysięgam. – Z drżącym harmonijnie podbródkiem *Athair* wymachiwał pięścią. – Wrobili mnie. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, najdroższa.

Matka cofnęła się przed nim, patrząc na niego jak na obcego. Jej olśniewające piękno jeszcze bardziej uwypuklało tragiczne mankamenty jego męskiej „urody”.

Gerald Fitzpatrick miał bladą, plamistą cerę ze skłonnością do świńskiego różu, czarne paciorkowate oczka, białe rzędzące włosy i przysadzistą sylwetkę.

Moje rodzeństwo i ja na szczęście odziedziczyliśmy urodę po matce, każde na swój sposób. Estetyczny prym wiódł jednak Hunter.

– Zamknij się – warknął na ojca Cillian, rozglądając się niecierpliwie po pokoju. – Jakies pomysły, kto może za tym stać?

– Jeśli spróbujemy policzyć naszych wrogów, nie wyjdziemy stąd do sylwestra, a mamy już wykupioną wycieczkę na Malediwy. – Hunter spojrzał na swojego roleksa, unosząc sarkastycznie brew.

– Ja się tym zajmę. – Sam odkleił się od ściany i wyszedł na środek.

Poklepał mojego ojca po ramieniu.

– Chodź, Gerry, rozgryziemy gościa. W cztery oczy. – Pstryknął na nas palcami, odsyłając wszystkich. – Jane, ciebie też to dotyczy.

Jedno za drugim powoli wyszliśmy. Oprócz mamy. Musiałam wziąć ją za rękę i wyciągnąć z jadalni, nie zważając na jej protesty.

– To nie fair! Chcę wiedzieć, o czym będą rozmawiać! – Ścisnęła odrobinę zbyt mocno moje ramię, gdy prowadziłam ją do kuchni, gdzie służba mogła jej przypilnować. – Aisling, bądź tak dobra i idź ich podsłuchać. Wiesz, że mi to kiepsko wychodzi, zaraz by mnie znaleźli. Ty jesteś cichutka jak myszka.

– Mamo – jęknęłam, czując nadciągającą migrenę. – Brennan prosił, żeby zostawić ich samych.

– Brennan to brutal i zwierzę. Kogo obchodzą jego fanaberie?

Nie sposób było się nie zgodzić, a po wydarzeniach ostatniego tygodnia miałam wielką ochotę ignorować wszelkie polecenia.

Połknęłam haczyk.

Po włożeniu w kościste palce matki kubka gorącej herbaty i wydaniu gosposi polecenia, aby miała ją na oku, wślizgnęłam się bezszelestnie na przyległą werandę i nastawiłam ucha.

Głosy z jadalni docierały tu bez trudu i nieraz przesiadywałam w tym miejscu, słuchając rozmów braci i ojca o kobietach i interesach przy szklaneczce porto.

Przyłożyłam ucho do ściany i wytrzymałam słuch.

– Cofnijmy się w czasie. Opowiedz mi o swoich byłych kochankach i potencjalnych bękartach mogących połasić się na łatwy pieniądź. – Zza dębowych drzwi dobiegł spokojny i chłodny jak marmur głos Sama.

– Chryste, Brennan, nie wiesz, o co prosisz. Policzmy... W ostatnich latach miałem Bonnie, Sheilę, Christie, Ulrike, Ruthie...

– Zaczynaj od pierwszego roku po ślubie – przerwał mu pospiesznie Sam. – Żadnej nie możemy pominąć.

– Ale nie wyjdziemy stąd do jutra! – jęknął ojciec.

W moim żołądku wyrosła czarna dziura pełna złych emocji. Skala jego zdrad odbierała mi oddech. Jaki on był lekkomyślny, jaki samolubny...

Usłyszałam jakiś cichy trzask i spojrzawszy w dół, zdałam sobie sprawę, że tak mocno wbiłam paznokieć w dłoń, że aż go złamałam.

Zawsze wiedziałam, że moi rodzice lubili skoki w bok, ale to było już za wiele. Wstydziałam się, że w moich żyłach płynie krew tego człowieka.

– Do jutra – mruknął ze wstrętem zniecierpliwiony Sam. Jakby miał do tego prawo. Jakby sam nie sływał z łózkowych podbojów. – Genialnie, kurwa. Spróbujmy w takim razie zawęzić krąg podejrzanych. Kto mógłby chcieć się na tobie mścić? Może zrobiłeś któregoś dziecko? Podniosłeś na kogoś rękę? To nasze pierwsze podejrzane. Żadna kobieta nie chciałaby zostać napiętnowana jako kochanka żonatego faceta, ale ktoś inny nie miałby skrupułów, żeby poświęcić jakąś babę, byleby tylko cię zniszczyć. Może jedna z kochanek włamała się do chmury twojej nowej flamy, żeby cię ukarać?

– Nie miałyby za co! – ryknął ojciec, aż zatrzęsły się szyby. – Dbam o swoje kochanki, obsypuję pieniędzmi, biżuterią i drogimi autami.

Zakręciło mi się w głowie. Nic dziwnego, że mama miała problemy. Ten człowiek był bez serca. Traktował kobiety jak klacze czempionki. I pomyśleć, że w dzieciństwie uważałam go za wzór cnót.

– Jestem pewien, że rozpieszczasz każdą jak cholerną diwę, Gerry. Ale wypadki chodzą po ludziach, a ty jesteś zdrowym mężczyzną. Czy zza węgła mogą wyskoczyć jakieś bękarty? Żadnych aborcji po cichu?

Sam od zawsze mówił do mojego ojca „Gerry”. Tylko on jeden. Mimo – a może właśnie dlatego – że to doprowadzało ojca do szału.

– Nie. Żadnych bękartów. I nie jestem takim znowu ogierem. Jak zapewne pamiętasz, nie jestem biologicznym ojcem wszystkim moich dzieci.

Skrzywiłam się, wiedząc, o kim mówi, ale postarałam się wyprzeć ten fakt ze świadomości. To wciąż był mój ukochany brat. Ale to stanowiło dowód na to, że mama też nie była święta – i wcale tego nie ukrywała.

– Nie pomagasz mi – warknął Sam. Coś w jego sfrustrowanym głosie sprawiło, że włoski na karku nagle stanęły mi dęba.

Owszem, Sam był zapalczywy, ale również pragmatyczny. W interesach – chłodny i obiektywny. Wybuchowość i nieprzewidywalność cechowały go tylko w życiu osobistym. Na przykład kiedy Sparrow czy Sailor miały kłopoty albo gdy pokłócił się z Troyem.

– Zrób listę, do cholery. Pełną listę kobiet, w których choć raz gościł twój kutas. Bez tego nie zdołam ci pomóc. Nie ma sensu płacić mi fortuny za niańczenie twoich dwóch dorosłych synów.

– I za trzymanie się z daleka od mojej córki – przypomniał mu ojciec.

Skrzywiłam się, przyciskając ucho do ściany.

– No – zaśmiał się Sam. – Nie lada wyzwanie. Zrób tę listę. – Zastukał kłykciami w stół.

Wiedziałam, że rozmowa dobiegła końca, więc zmyłam się na paluszkach i pobiegłam do kuchni zdać raport mamie.

I z tego pośpiechu wpadłam na ścianę.

Nie, nie na ścianę – odbiłam się od twardej jak granit klaty Sama.

– Ała! – zawylałam, zataczając się do tyłu i pocierając czoło.

Odwrociłam się na pięcie, żeby uciec, ale nic z tego: złapał mnie brutalnie za poły fartucha i zaciągnął do wnęki między werandą i jadalnią, owiewając moją twarz tytoniowo-miętowym oddechem. Gorącym, świeżym i oszałamiająco seksownym.

– Kogo my tu mamy, moja ulubiona ciasna dziurka. Podsluchiwało się, Nikso?

Jego seksistowskie komentarze speszyłyby mnie jak pensjonarkę, gdybym nie wiedziała, że to tylko maska. Widziałam, jaki jest przy siostrze i przybranej matce i zdawałam sobie sprawę, że pomimo chamskich odzywek jest zdolny wielbić kobiety.

Nie było sensu zaprzeczać oskarżeniom, zwłaszcza że równocześnie wyszliśmy na korytarz. Zadarłam nos i ściągnęłam łopatki, jak mnie uczyła. W głowie dźwięczał mi jej zaprawiony francuskim akcentem głos: „Lepiej umrzeć na stojąco niż żyć na klęczkach. Odwagi, *ma chérie!*”

– To mój dom, Brennan. Mogę w nim robić, co mi się żywnie podoba, na przykład posiedzieć na swojej werandzie.

– Wiele można o tobie powiedzieć, Aisling Fitzpatrick, na przykład, że jesteś córką dwojga najżałośniejszych istot, jakie w życiu spotkałem, albo że jako bogatej dziewczynce naturalnie leży ci na

sercu los biednych i uciśnionych, ale nie to, że jesteś idiotką. Więc jej nie udawaj. Co tam robiłaś?

Jeśli chciał usłyszeć, że wystawiając mnie do wiatru, zranił moje uczucia, to się tego nie doczeka. Byłam zakochaną kobietą, nie popychadłem. To jednak mała różnica.

– Patrzyłam na roślinki. – Uśmiechnęłam się słodko.

– Bzdura.

– Udowodnij.

Łypnął na mnie. Oboje wiedzieliśmy, że nie potrafi.

– Tak myślałam. Miło się gawędziło, ale muszę już lecieć. Skończyłeś? – Strząsnęłam jego rękę, uśmiechając się złośliwie jak mama do służby w podobnych sytuacjach.

– Niezupełnie – odparł, papugując mój wytworny akcent, którego mama nauczyła mnie używać w towarzystwie. – Dobrze, że cię złapałem. Sytuacja uległa zmianie.

– „Sytuacja”? – Uniosłam brew.

– Nasz układ, do cholery – warknął, błyskając swoimi śnieżnobiałymi zębami. – Odwołane. Straciłem zainteresowanie. Było miło, daję ci pięć gwiazdek na pięć, z czystym sercem polecam. Niestety mam teraz pilne sprawy na głowie i zero czasu na skomplikowane cipki.

Jego chamskie słowa prawie odebrały mi dech. Jak on śmiał? Jak śmiał mnie ranić i poniżać na każdym kroku, mimo że od tych dziesięciu lat naszej znajomości nigdy nie zrobiłam nic, by sobie na to zasłużyć.

Tylko szukałam jego towarzystwa, starałam się być dla niego miła i chciałam mu się oddać na jego warunkach. A on za każdym razem wynajdywał nowe kreatywne sposoby, by dać mi do zrozumienia, że nie jest mną zainteresowany, a gdy już okazał zainteresowanie, po chwili nazwał to błędem.

Posłałam mu lodowaty, nieprzyjazny uśmiech, od którego mnie samą zmroziło.

– Mieliśmy jakieś wspólne plany? Wybacz, nie przypominam sobie. W każdym razie dzięki, że uprzedziłeś mnie co do randki, na którą i tak nie zamierzałam przychodzić. Nie zatrzymuję, pewnie się spieszysz do obowiązków chłopca na posyłki mojego ojca. – Postukałam palcami w brodę. W jego zimnych czach dostrzegłam lekkie zaskoczenie moim nowo nabytym szacunkiem do siebie.

– No już, zmykaj! – zagruchałam jak do dziecka, klaszcząc w dłonie. – Jak słusznie zauważyłeś, mój ojciec płaci ci fortunę, bynajmniej nie za zdolności intelektualne. Które, tak na marginesie, pozostawiają wiele do życzenia. Daj znać, gdy dowiesz się czegoś więcej o przecieku. – Odwróciłam się na pięcie i odmaszerowałam, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Poszłam do kuchni, zgarnęłam mamę, jakby była dzieckiem, i zaprowadziłam ją do sypialni, gdzie czekała już gorąca kąpiel. Umyłam jej głowę, mówiąc wszystko to, co chciałaby usłyszeć.

Że jest piękna, kochana i silna. Że ojciec wróci na kolanach, obsypując ją biżuterią, vintage'owymi torebkami i biletami na egzotyczne wycieczki. A jeśli ma ochotę go ukarać, może postraszyć go prawnikami.

– Och, Aisling, chyba nie zmruję oka. Będiesz mnie głaskać po głowie, dopóki nie zasnę? – jęczała, gdy po wielu godzinach skakania przy niej powiedziałam, że muszę wziąć szybki prysznic.

Uśmiechnęłam się sztucznie, siadając z powrotem na brzegu łóżka.

– Oczywiście.

Głaskałam ją przez pół nocy. Kiedy wreszcie zasnęła – na szczęście, bo już zdrętwiały mi palce – poszłam do siebie, wskoczyłam pod prysznic, położyłam się i rozpłakałam.

Płakałam nad mamą i wszystkimi krzywdami, które spotkały ją w małżeństwie.

Płakałam nad panią Martinez, którą zostawiłam w gabinecie i polecałam gasić kolejny pożar wywołany przez moich samolubnych, egocentrycznych rodziców.

I nad sobą, bo nie byłam jak moi bracia i ich żony.

Nie dostałam swojego szczęśliwego zakończenia. Przeznaczone mi było zakochać się w potworze, któremu zapewne pisana była śmierć.

Ale najbardziej płakałam przez Sama.

Bo był jedynym mężczyzną zdolnym złamać mi serce.

I ciągle to robił.

Sam

PIERWSZA KULA, którą wystrzeliłem, trafiła go w pierś. Idealny strzał prosto w serce.

Druga utkwiała w czole jego kolegi – zwałił się z jękiem na tamtego jak trącony kręgiel. Niewielu dorównywało mi umiejętnościami strzeleckimi. Kiedyś pewien weteran powiedział mi, że byłbym świetnym snajperem. Ale nigdy nie myślałem o wstąpieniu do wojska. Byłem egoistą toczącym własne wojny i nie miałem czasu ani ochoty walczyć w cudzych.

Zapadła grobowa cisza, w uszach dźwięczało mi tylko echo wystrzałów, a nozdrza wypełniły się zapachem prochu i krwi.

Rzadko wdawałem się w wojny gangów, ale gdy już to robiłem, rozkoszowałem się jatką. Przemoc mnie uspokajała, a krew za-miast kipieć krzepła mi w żyłach.

Wyjąłem niespiesznie papierosa i zapaliłem, podchodząc do zwłok. Byliśmy na poddaszu delikatesów w Brookline, gdzie przed paroma tygodniami miała miejsce duża transakcja narkotykowa, na terytorium, które niedawno przejąłem od Wasilija Michajłowa.

W czasach gdy na ulicach Bostonu rządził Troy Brennan, wojny gangów się skończyły. Każdy miał swój teren i kawałek tortu. Troy był sprawiedliwym królem półświatka. W przeciwieństwie do swoich poprzedników nie był megalomanem i trzymał się Southie, którym rządził twardą ręką.

Ja jednak miałem inne zasady i ambicje i zupełnie inne podejście do życia. Uginali się przede mną albo szli do piachu. Nie było nic pośrodku, a ja chciałem wszystkiego: panowania nad każdą ulicą, każdym zakątkiem miasta.

Od przejścia władzy rozlew krwi był na porządku dziennym. Nie zadowalałem się palcem. Brałem całą cholerną rękę i budowałem imperium na zgliszczach i kościach.

Pierwsi broń złożyli Włosi. Od razu.

Po wstępnej masakrze bossów, którą lokalna prasa okrzyknęła „nocą długich noży”, większość uciekła do Nowego Jorku i Chicago. Zabiłem wtedy co najmniej dziesięciu mafiosów w ich własnych łózkach.

Następni byli Latynosi, który rozbiegli się w popłochu, zadowalając się nielegalnymi zakładami i handlem prochami.

Ale Rosjanie stawiali opór. Brookline należało do Bratwy i musiałem je od niej wyrwać. Ulice zaścieliły się trupami. Wybuchła krwawa wojna, po obu stronach było wiele ofiar i zamachów. Zaczynałem mieć jej serdecznie dość.

Przykląkłem na jedno kolano, wyjąłem z kieszeni czarną gumową rękawiczkę, włożyłem ją i wydłubałem pocisk z piersi pierwszego mężczyzny. Przeszedłszy do drugiej ofiary, z ulgą stwierdziłem, że kula nie jest zbyt wysmarowana tkanką mózgową, więc czyszczenie pójdzie szybko.

Wytarłem oba pociski o jego koszulę, schowałem je do kieszeni i wyprostowałem się, wzdychając ciężko.

– Jest bardzo źle? – rzuciłem ze zniecierpliwieniem.

– Tak – wycharczał Becker, jeden z moich żołnierzy, przekręcając się na zakurzonej podłodze za moimi plecami. – Chyba trafili w płuca.

– Ja mam złamaną rękę – dodał leżący obok niego Angus.

Ci kretyni nie skończyli nawet szkoły średniej, a bez wahania postawili sobie diagnozę lekarską. Podszedłem do tych beużytecznych debili, których wynająłem do brudnej roboty, i obrzuciłem ich chłodnym spojrzeniem.

Nie do wiary. Nie dość, że musiałem wszystko załatwić sam i wytrzeć podłogę tymi dwoma ruskimi cwaniaczkami, którzy mnie okradli – no dobra, nie chcieli oddać mi należnej działki z dealu –

to teraz jeszcze muszę zawieźć tych dwóch pajaców do lekarza.

Tylko nie mówcie, że do końca mi odbiło i zachowuję się jak zazdrosna, żądna krwi dziewczyna, bo to był długi miesiąc.

– Wstawaj. – Przekręciłem Beckera czubkiem mokasy, zaciągając się papierosem i wypuszczając dym nozdrzami, jakbym był smokiem. – Nie będę cię niósł do samochodu jak nowożeńiec. Ty też, pierdoło juniorze – warknąłem do Angusa.

Pokuśtykali za mną, podtrzymując się nawzajem, i władowali się na tył vana, którym przyjechałem do Brookline. Siadając za kółko, zadzwoniłem do doktora Holmberga, któremu płaciłem za opiekę medyczną nade mną i moimi chłopcami.

Z oczywistych względów wizyta na ostrym dyżurze z ranami postrzałowymi nie wchodziła w grę.

Doktor Holmberg odebrał po trzecim sygnale, a pogłos w słuchawce sugerował, że w tym momencie siedzi komuś głęboko w tyłku.

– Halo? – Miał zaspany głos.

– Uciąłeś sobie poobiednią drzemkę, do kurwy nędzy? – zapytałem grzecznie, skręcając do South End, gdzie miał gabinet. – Zaparz sobie kawy. Mam dla ciebie robotę.

– Sam? – Natychmiast się obudził i odchrząknął. – O nie, strasznie cię przepraszam. Myślałem, że sekretarka przekaże ci wiadomość. Do końca tygodnia jestem na urlopie w Grecji.

To by wyjaśniało, dlaczego spał, gdy zadzwoniłem. Różnica czasu. No i ten kiepski zasięg. Ale zagubiona wiadomość wcale mnie nie zdziwiła. Zmieniałem sekretarki tam samo jak laski do łóżka: szybko – zostawiałem za sobą tabuny wściekłych, zranionych kobiet. Akurat teraz byłem w fazie przejściowej między jedną a drugą – nie tylko w biurze, ale i w sypialni, skoro seks z Aisling nie wchodził w grę. Moje sprawy z Fitzpatrickami nieźle się pokomplikowały.

– Skąd pomysł, że rozmawiam regularnie ze swoimi asystentkami, do cholery? – naskoczyłem na Holmberga. – Następnym razem miej jaja i powiedz mi osobiście o nieuzgodnionych wakacjach. A teraz dawaj adres tego swojego kuzyna. Mam dwóch rannych i chciałbym utrzymać ich przy życiu, bo wiszą mi trzy tygodniówki.

Za każdym razem, gdy doktor Holmberg był nieosiągalny, odsyłał mnie do kuzyna, Raula, dyplomowanego pielęgniarza, który umiał nie tylko opatrywać rany, ale też trzymać język za zębami. Zresztą po tym blamażu Becker i Angus mieli szczęście, że nie oddałem ich pod opiekę miejscowego listonosza.

Pielęgniarsz to więcej, niż zasługiwali.

– Raul jest poza miastem, Sam. Pojechał w odwiedziny do syna – mruknął z zakłopotaniem Holmberg.

– Czy etos pracy jest w ogóle znany waszej rodzinie? – To było pytanie retoryczne.

– Wiem, nieszczęśliwie się złożyło.

– Nieszczęśliwa to będzie twoja facjata, jak z nią skończę – wycedziłem. – Co ty miałeś w głowie? Wyjeżdżać bez załatwienia zastępstwa!

– Fakt, źle to sobie zaplanowałem – przyznał potulnie, abym nie rozkwaślił mu nosa. – Ale na pewno znasz kogoś ze środowiska medycznego, kto mógłby pomóc – dodał, choć dobrze wiedział, że nie mogę zawieźć ich na pogotowie. To byłoby równoznaczne z przyznaniem się do winy.

Mimo że miejscowa policja i prokuratura siedziały mi w kieszeni – pojawiłem się nawet na chrzcinach syna szeryfa i pogrzebie ojca prokuratora okręgowego, tak dobrze z nimi żyłem – nie byłem na tyle głupi, żeby otwarcie się z tym obnosić i zmuszać ich do zadawania mi trudnych pytań. Poza tym było jeszcze FBI, które ostatnio deptało mi po piętach.

– Zdziwisz się, Holmberg, ale nie znam wielu lekarzy. Czy cholernych astronautów. Moja profesja to posyłanie ludzi do piachu, nie przywracanie ich do zdrowia.

To akurat nie była do końca prawda.

Znałem pewną lekarkę: Aisling Fitzpatrick.

I to dobrą, jeśli wierzyć mojej siostrze Sailor, która nigdy nie szastała komplementami.

Co więcej, niksza umiała dochować tajemnicy. Jako członek klanu Fitzpatricków, jednej

z najbardziej szemranych rodzin w Stanach, miała to we krwi.

Zważywszy na to, że jej teraz potrzebowałem, może wystawienie jej do wiatru, wyśmianie naszego halloweenowego numerku, urażenie jej dumy i zaostrzenie sytuacji między nami nie było najlepszym posunięciem.

Zwykle postępowałem z większym wyrachowaniem i nie upokarzałem bez potrzeby tych, którzy na to nie zasłużyli.

Ale zwykle nie miałem do czynienia z Aisling Fitzpatrick.

Wydobywała ze mnie to, co najgorsze. Zupełnie jakbym miał na nią alergię. Była taka słodka, taka niewinna, taka ustępliwa. I nadal mieszkała ze swoimi cholernymi rodzicami.

Naprawdę, odrzucając jej względy, wyświadczałem jej przysługę. Dwie sekundy po tym, jak ujawnię wszystkie brudy jej ojca i wycisnę z niego prawdę, będę miał jego głowę na tacy.

Widzicie? Nawet ja mam swoje kurewskie granice.

Nie ma ich wiele, ale jak widać, istnieją.

No i jeszcze przysięga. Może i byłem światowej klasy bydlakiem, ale za to honorowym. Fitzpatrickowie płacili mi niezłą kasę za to, żebym trzymał się z daleka od Aisling, co oznaczało, że musiałem przynajmniej spróbować dotrzymać słowa.

– Może mógłbyś... – zaczął doktor Holmberg, ale się rozłączyłem i zadzwoniłem do Sailor z prośbą o numer Aisling.

Moja siostra i niksza były bliskimi przyjaciółkami. Dziewczyna podpierająca ściany i dama.

– Chcesz ją wreszcie zaprosić na randkę? – zapytała Sailor. W tle słyszałem, że coś myje, pewnie butelki Xandera.

Zerknąłem na tylne siedzenie, gdzie Becker się wykrwawiał, a ręka Angusa wyglądała jak przykręcona do ciała przez niewidomego przedszkolaka.

– Naćpałaś się, do cholery? – Łypnąłem na szosę. – To jeszcze smarkula.

Smarkula, której zrobiłem parę dorosłych rzeczy.

Osiem lat nie było dla mnie jakąś dużą różnicą wieku. Zdarzało mi się sypać z dwudziestopięcioletkami, chociaż bardziej ciągnęło mnie do rówieśniczek. Ale w przypadku Aisling nie chodziło tylko o te osiem lat różnicy. Miała jeszcze tę śnieżnobiałą aureolę błękitnokrwistej anielicy.

Błękitnokrwista anielica, która ssała mi jaja, jakby zależała od tego przyszłość świata, po czym wzięła w tyłek jak profesjonalistka.

– Naćpana? O, chciałabym bardzo. Odkąd karmię piersią, nie mogę nawet wypić lampki wina. – Westchnęła tęsknie, zapewne wspominając czasy, kiedy nie miała jeszcze męża rozplodowca.

– Jeśli chcesz współczucia, pogadaj z kimś, kto ma serce – mruknąłem.

– Czyżby? To co tak bije ci w piersi?

– Nie bije, tylko tyka. Pewnie bomba.

Parsknęła perlistym śmiechem.

– Nie bądź zbyt ostry dla Ash. Wiesz, że jest delikatna. Kocham, głupku.

– Nara, brzydulo.

Rozłączyłem się i wybrałem numer, który mi podała. Aisling odebrała po piątym sygnale, gdy już miałem rzucić telefon, zawrócić i dostarczyć jej dwóch spoconych mięśniaków na idealnie przystrzyżony trawnik.

– Halo? – rozległ się jej słodki głos i wypełnił wnętrze auta jak cholernie mocne perfumy.

– Tu Sam – syknąłem poirytowany.

– Och – brzmiała cała jej odpowiedź. Zawsze po nią sięgała, gdy słyszała coś nieprzyjemnego. Ale jeszcze nigdy nie skierowała jej do mnie. – W czym mogę panu pomóc, panie Brennan?

Odkąd to jestem „panem Brennanem”?

Jak widać bycie dupkiem wiązało się z pewnymi minusami. I tak musiałem poprosić o pomoc.

– Mam tu dwóch rannych – wyrzuciłem z siebie. – Z wiadomych względów nie mogę jechać z nimi do szpitala. Jeśli zawiozę ich do Badlands, to czy mogłabyś ich obejrzeć i opatrzyć? Dobrze zapłacę.

Nie znośmę prosić o przysługi, a te, które byłem komuś winny, mogłem policzyć na palcach

jednej ręki. Zwykle w zamian odpuszczałem jakiegoś haka albo dawałem coś, czego ode mnie chcieli, dlatego też miałem luksus niekończenia prośby pytajnikiem.

– Jakie mają obrażenia? – zapytała chłodnym, cichym głosem. – Ale proszę o opis stanu, nie jego ocenę, chyba że poszedłeś na medycynę i o tym nie wiem.

Po raz pierwszy w życiu zamiast uwielbienia wylała na mnie kubel zimnej wody.

Nie dziwię się po tym, jak tamtej nocy w Badlands wepchnąłem jej dumę do blendera i zmiksowałem na pełnych obrotach.

– Jeden ma złamaną rękę, a drugi postrzał w klatkę piersiową.

– W którym miejscu dokładnie?

– Płuca. Spotkajmy się za trzydzieści minut w Badlands.

Zaraz zapyta, czy nadal ma zakaz wstępu do klubu. Odpowiedź brzmiała: zdecydowanie tak. Nic go nie zdejmie, nawet sam Jezus.

Gdyby to zależało ode mnie, Aisling Fitzpatrick miałaby dożgonny zakaz zbliżania się do wszystkich mężczyzn, którzy nie są jej krewnymi. O tłumie spoconych, zapijaczonych napaleńców w moim klubie nie wspominając. Wciąż gotowałem się z wściekłości na wspomnienie tamtego dupka, który się z nią szarpał. Myślałem, że go zabiję. Nie poderżnąłem mu gardła na parkiecie przy dziesiątkach świadków tylko dlatego, że jej nie rozpoznałem.

– Nie – odparła sucho. – Zrobimy po mojemu. Poczekaj sekundę.

Słyszałem, że czegoś szuka. Mała niksa była naprawdę pełna niespodzianek. Najpierw dała mi seks życia, a teraz ratowała mój tyłek. No, tyłki moich chłopców. Jednak szkoda, że przez jej ojca mogę zapomnieć o powtórcie z analnej rozrywki.

– Nie masz potrzebnych narzędzi. Za parę minut prześlę ci adres. Przyjdźcie sami i upewnijcie się, że nikt was nie śledzi.

Otworzyłem usta, żeby zasypać ją pytaniami, w pierwszej kolejności: „Co, do cholery?..”, ale się rozłączyła. Niespełna minutę później przyszedł esemes z adresem w Dorchester. Gdy podjechałem, ze zdziwieniem zobaczyłem, że stoi tam kamienica. A raczej wiktoriańska szeregówka z czerwonej cegły, ulubienica wszelkiej maści studentów i gangsterów.

Wyciągnąłem Beavisa i Buttheada z vana, przytargałem pod czarne drewniane drzwi i nacisnąłem dzwonek. Zamek otworzył się sam. Gdy weszliśmy, od razu rzuciła mi się w oczy strzałka do piwnicy. Mieszkanie wyglądało na zamieszkane. Gdzieś z głębi dobiegł śmiech z taśmy, ten odwieczny towarzysz sitcomów, a wycieraczka była mokra od stopniałego śniegu.

Co. To. Ma. Być.

Ściągnąłem Beckera i Angusa za bety schodami i rzuciłem ich jak worki kartofli u wejścia do jasnej, czystej, bielonej piwnicy. Rozglądałem się po pomieszczeniu. O kurwa. Wiem, jak wygląda (dosłownie) podziemne ambulatorium i właśnie w takim się znalazłem: sofa w kolorze złamanej bieli, półka pełna książek medycznych, sztuczna roślina i tania farba.

Podziemne. Działające. I ukryte.

No i puste.

W białych drzwiach pojawiła się Aisling w jednej ze swoich charakterystycznych sukienek, w których wyglądała jak cnotliwa brytyjska arystokratka. Bez fartucha, zauważyłem, choć miała go na sobie ostatnim razem, gdy widzieliśmy się w Avebury Court Manor.

Nawet ubrana w bladuróżową kieckę, którą sama królowa Elżbieta uznałaby za zbyt konserwatywną, wyglądała tak seksownie, że miałem ochotę ją z niej zerwać i rzucić się na jej właścicielkę. Zwłaszcza teraz, gdy postanowiłem tego nigdy więcej nie robić.

– Co my tu mamy? – Podeszła prosto do Beckera i Angusa, dobitnie ignorując moją obecność.

Włożyła gumowe rękawiczki i zaczęła od Beckera. Obejrzała go jak rybę na targu, przyglądając się ze zmarszczonymi brwiami jego ranie. Znowu pomyślałem, że ta delikatna kobietka umie postawić na swoim. Wcale nie była taka słaba i lękliwa, na jaką wyglądała. Wskazała Beckera, nie pytając nawet o imię.

– Zacznę od niego, bo potrzebuje pilnie pomocy medycznej. Przydad się na coś i pomóż mi go położyć na stole, Sam.

Szpila? Gdybym tylko mógł, odgryzłbym jej za to głowę. Ale niestety wyświadczała mi przysługę, więc ignorując jej protekcyjny ton, przerzuciłem sobie prawie nieprzytomnego Beckera przez ramię i wszedłem za nią do małej salki, w której stał stół zabiegowy, biurko i duża apteczka.

Salka była dobrze zaopatrzona w sprzęt medyczny, środki znieczulające, kroplówki i ciśnieniomierz z monitorem.

W mojej głowie kłębiły się pytania, gdy próbowałem pojąć, jak to możliwe, że ta potulna, niewinna dziewczyna z oddziału położniczego Brigham Hospital wiedziała o tym miejscu i co więcej, miała doń łatwy dostęp.

– Co to za miejsce, do diabła? – syknąłem, nienawykły, że coś się przede mną ukrywa. Zwłaszcza że zawsze myślałem, że wiem wszystko o najmłodszej z rodu Fitzpatricków.

– Należy do mojego przyjaciela. Przyjmuje tu pacjentów bez ubezpieczenia, których nie stać na wizytę na pogotowiu – wyjaśniła sucho, wskazując brodą, gdzie położyć Beckera.

– Pomagasz tu? To łamanie prawa, Aisling. Nie mogę ci na to pozwolić.

Parsknęła śmiechem.

– Byłam świadkiem, jak strzelasz komuś w głowę, i przytargałeś tu swoich oprychów, żeby ich połatać. O słodka hipokryzjo! To tak śmieszne, że powinno cię automatycznie wywindować na sam szczyt rankingu komików.

– Nie jesteśmy tacy sami.

– Ty tak twierdzisz... – Wzruszyła ramionami. – Jesteś dla mnie niczym.

– Jestem prawą ręką twojego ojca. Moim zadaniem jest trzymać jego dzieci z dala od kłopotów. Zrobię, co muszę, żebyś nie trafiła za kratki.

– Masz zostawić mnie w spokoju i pozwolić mi robić swoje, Samie Brennanie, albo już nigdy więcej ci nie pomogę.

Łypnąłem na nią. Podeszła do umywalki, ściągnęła rękawiczki i wyszorowała dłonie mydłem, po czym włożyła nową parę. Miała rację. Jej dostęp do tego podziemnego ambulatorium może mi się jeszcze przydać. Stary Gerry nie musiał na razie wiedzieć, że jego córka to idiotka.

– Mogę zobaczyć twój bilet? – poprosiła odwrócona do mnie plecami.

– Jaki znowu bilet? – Ściągnąłem brwi.

– Na przedstawienie, które chyba przyszedłeś obejrzeć. Wyjdź stąd, Sam. Pracuję.

Ukrywając zaskoczenie (i zachwyt jej apodyktyczną stroną), oparłem się o drzwi, nie zwracając uwagi na dobiegające z „repcji” godne gwiazdy porno jęki połamane Angusa.

– Chyba zostanę i sobie popatrzę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Mam.

– Pozwól, że sparafrazuję: nie dbam o to. Zostaję.

– To go nie opatrzę – zagroziła, ale już zabrała się do dzieła i rozcięła mu pionowo koszulę.

– Opatrzysz. Twoja potrzeba niesienia pomocy jest silniejsza niż nienawiść do mnie.

– Nie bądź tego taki pewien – mruknęła, błyskawicznie wyjmując kulę z piersi Beckera.

– A przysięga Hipokratesa?

To było piękne. Patrzyłem, jak Aisling, dziewczyna, którą znałem, odkąd była siedemnastolatką, najpewniejszymi w świecie rękoma usuwa kulę z piersi wijącego się z bólu faceta. Widziałem, że pocisk nie przeszedł przez płuca, ale i tak byłem pod cholernym wrażeniem.

– Jakież wieści? – zapytała, zakładając pierwsze szwy.

– O?

– Moim ojcu i tym medialnym cyrku.

Tym, za którym stałem, włamując się do chmury tej biedaczki tylko po to, by zaspokoić swoją żądzę krwi?

Muszę przyznać, że widok wijącego się Geralda, gdy próbował wytłumaczyć się przed rodziną, przyniósł mi niewielką satysfakcję. Miałem co do niego większe plany i to był dopiero początek.

– Nadal nad tym pracuję.

– Coś kiepsko ci idzie. Nie ociągamy się czasem? – Zmarszczyła brwi, zszywając Beckera, który zdążył już stracić przytomność.

Wyglądała jak angielska róża nad haftem, nie jak lekarka łatająca podrzędnego gangstera.

– Ze skargami zapraszam do kierownika.

– Sam nim jesteś – wytknęła.

– Właśnie... – Zawiesiłem dla efektu głos. – I nie obchodzi mnie, co sądzisz o moich usługach, więc się z tym pogódź, nikso.

– Jaki mruk... – Zaczekała z dezaprobatą, jakby rozmawiała z przedszkolakiem. Jak Sparrow podczas moich napadów złości w podstawówce, kiedy nie mogłem znaleźć ujścia dla rozpierającej mnie energii. – Zupełnie jakbyś miał coś do ukrycia.

– A mi się zdawało, że to ty masz pikantne sekrety. Opowiedz no mi o tym swoim przyjacielu, który prowadzi to miejsce. – Zatoczyłem ręką po salce. Może pora zastąpić doktora Holmberga. Ten gabinet wyglądał profesjonalnie i był dużo lepiej wyposażony.

– Nie ma mowy. Szanuję jego prywatność.

Interesujące.

Przyglądałem się jej karkowi i kruczoczarnemu warkoczowi odrzuconemu przez ramię. Kontrast pomiędzy włosami a jej bladą cerą i jasnymi oczami sprawiał, że wyglądała dużo młodziej niż na dwadzieścia siedem lat. Miałem ochotę schrupać ten zakazany owoc.

– I tak się dowiem. Wyświadczyć sobie przysługę i mów – syknąłem, nieprzyzwyczajony do pyskowania.

Kolejny pierwszy raz sponsorowany przez nikogo innego jak Aisling Fitzpatrick i jej nowo zdobyty pazur.

Odwróciła się do mnie z bladym uśmiechem.

– Tylko spróbuj. A teraz pomóż mi zatargać Głupiego do recepcji i przyprowadź Głupszego. Ruchy. – Machnęła niecierpliwie ręką.

Włożyła rękę Augusta w prowizoryczny gips, równocześnie przekazując mu zalecenia, jakby była nauczycielką i mówiła do uczniaka, który narobił w gacie na szkolnym apelu.

Patrząc na nią, uświadomiłem sobie, że moje pragnienie wydymania jej było tak naprawdę chęcią wydymania Geralda Fitzpatricka, nic więcej. Była świetną w te klocki, niegroźną i niewinną dziewczynką, która od lat się za mną uganiała. Pewnie, że chciałem się jej dobrać do majtek. Który facet by nie chciał?

Po prostu musiałem zniszczyć coś cennego dla Geralda.

Tyle że akurat ją oszczędzę. Albo sfrustruję, odmawiając jej tego, czego pragnie. Sam nie miałem pewności, co było powodem mojej decyzji, by jej więcej nie dotknąć. Wiedziałem tylko, że mój instynkt kazał mi się trzymać jak najdalej od tej dziewczyny.

Gdy skończyła i obaj pacjenci czekali już na mnie w „recepcji”, jeszcze raz wyszorowała porządnie dłonie i ręce. Nadal mnie ignorowała, jakby od tego zależało jej życie.

– Ile się należy? – Sięgnąłem po portfel i wyjąłem z niego plik banknotów.

– Dziewięć tysięcy plus materiały, więc zaokrąglimy do jedenastu. Wyłącznie gotówka. – Oderwała fragment papierowego ręcznika z rolki, wytarła ręce i wyrzuciła zużyty kawałek do kosza.

Gapiłem się na nią, czekając na puentę tego dowcipu. Nie doczekawszy się, zmrużyłem oczy.

– Chyba żartujesz.

– Chryste, Brennan. Jestem kobietą z wyższych sfer. Poczucie humoru jest mi obce. To wbrew wszystkiemu, czego uczono mnie w katolickich szkołach – odparła z powagą. – Myślisz, że w szpitalu wyszłoby taniej?

– Myślę, że gdybym ich zawiózł do szpitala, nie opatrywano by ich w jakiejś cholernej piwnicy bractwa uniwersyteckiego.

Niewzruszona stuknęła palcem w wydętą wargę, słuchając mnie. Jedynym, co w tym momencie przypominało mi, że to ja kontroluję sytuację, były jej bezdenne oczy. Obietnica, że zawsze będzie pragnąć tego, co jej dam.

– Żyją i są połatani. Ten sam efekt co w szpitalu. Przepraszam, myślałam, że masz taką kwotę pod ręką. Czy chciałby pan, żebym mu przedstawiła nasze opcje płatności, panie Brennan?

A to gównia...

Doskoczyłem do niej, w jednej chwili niwelując dzielącą nas odległość. Przycisnąłem ją do ściany, opierając dłonie po obu jej stronach i pozbawiając ją drogi ucieczki.

– W co ty grasz, nikso? – zapytałem, obnażając zęby.

– To nie gra. – Otworzyła szeroko oczy jak niewiniątko. Niebieskie, tak niesamowicie niebieskie, że zamykały w sobie wszystkie odcienie błękitu: lazuruowego, gołębiego, królewskiego. – Skorzystałeś z moich usług. Sądziłam, że cię na nie stać.

– Przecież nie potrzebujesz kasy. – Napierając na jej pierś, znów poczułem tę delikatną woń imbiru, miodu i kwiatów przywodzącą na myśl miejsca, w których nigdy nie byłem, rzeczy, których nigdy nie doświadczyłem.

Zrobię ci takie rzeczy, że zapamiętasz je do końca życia.

– Ty też nie. Więc płąć. Zobaczymy się na Święcie Dziękczynienia, wtedy możesz uregulować rachunek. – Wyglądziła sukienkę poplamioną krwią Beckera.

No tak. Świat dalej kręcił się wokół własnej osi, a nasze rodziny bawiły się w uprzejmości, nieświadome mojej wendetty. Nie licząc Troya, ale on wiedział, że ma trzymać język za zębami.

W przyszłym tygodniu Fitzpatrickowie urządzali kolację na Święto Dziękczynienia. Nie przepuściłbym takiej okazji, ale bynajmniej nie dla faszerowanego indyka ich kucharki.

– A teraz wybac, ale...

Niksa wślizgnęła mi się pod ramię, próbując się wymknąć. Co to, to nie. Przygwoździłem ją do ściany i gdyby nie lekkie drżenie jej podbródka, mógłbym przysiąc, że zachowuje stoicki spokój. Ale to ją zdradziło, a ja, wykorzystując jej chwilę słabości, uniosłem rzeczony podbródek, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała.

– A co powiesz na pocałunek? – prowokowałem ją, przesuwając dłoń z jej nadgarstka na talię i dalej na jędrne pośladki, przyciskając ją do siebie. Nie podobała mi się ta nagła nierównowaga sił i musiałem jej przypomnieć, kto tu rządzi. Pod rozcapierzonymi na jej pupie palcami poczułem drżenie jej ud, spragnionych i gotowych, napierających na moje, gdy ją przytrzymałem. Jej ciało było miękkie, jedwabiste, kobiece. Nie powinienem nawet myśleć o jej krągłościach – w końcu za to mi płacono.

Bijące od niej ciepło niemal wyrwało mi z ust jęk rozkoszy. Pociągnąłem ją za warkocz, jeszcze mocniej odchylając jej głowę, by nie mogła uciec wzrokiem.

– Czy pocałunek byłby dostateczną formą zapłaty? – wymruczałem, muskając ustami jej szyję.

Nie odpowiedziała, ale jej serce biło jak oszalałe, błagając o więcej.

Pochyliwszy głowę, wpiłem się brutalnie w jej usta, nienawidząc jej za to, że pragnę jej posmakować, i siebie, że uległem pokusie.

To był drapieżny pocałunek, z zębami, szponami i językiem, obliczony na to, by ją upokorzyć i pokazać jej, kto tu rządzi.

Jej miękkie, posłuszne wargi momentalnie uległy moim ustom. Jęczała cicho, splatając język z moim, jakbyśmy się różnili, i ścisnęła palcami mój kołnierz, przyciągając mnie do siebie. Przygryzłem jej dolną wargę do krwi i poczułem ciepły metaliczny posmak. Zesztywniała, ale nie oderwała się ode mnie.

Przerwij ten cholerny pocałunek, Aisling.

Pokaż, że to cię przerasta.

Zlizywałem jej krew, wsysając całą wargę, a ta mała diablica mi na to pozwalała.

– Jakbym wylizywała popielniczkę – wymruczała, jakby sącząc swój jad, i nie przestawała pożerać mnie jak wygłodniała.

– Może i tak, za to twój smak jest zupełnie nie w moim guście. – Zachichotałem posepnie, rozgniatając jej usta, pogłębiając pocałunek i zlizując jej krew, jej łyzy i jej ból, które należały tylko do mnie.

Takie kurewsko słone. I jeszcze słodsze.

Stanął mi na baczność. Jeszcze chwila i wezmę ją na tym stole zabiegowym, na którym jeszcze parę minut temu zszywała dwóch kretynów z mojej listy płac. Oderwałem od niej usta i pogłaskałem kciukiem jej policzek. Zatoczyła się do przodu, straciwszy równowagę. Pozwoliłem jej upaść sobie na

pierś, ale nie pomogłem jej się wyprostować.

– Teraz jesteśmy kwita. – Wepchnąłem portfel z powrotem do kieszeni, zaskoczony widokiem jej suchych policzków i spokoju malującego się na twarzy.

– Ojej, naprawdę myślałeś, że to pocałunek o wartości jedenastu kawałków? – Ścisnęła perły na szyi, wykręcając je teatralnie wzorem swojej matki. – Proszę wybaczyć, panie Brennan, ale nie akceptujemy płatności w naturze. To specjalność mojego ojca, ale szczerze wątpię, by był zainteresowany pańskim towarem. Czekam na uiszczenie opłaty w gotówce. Ile obecnie wynosi wasze lichwiarskie oprocentowanie? Czterdzieści pięć procent? Niech stracę. Miłego dnia, panie Brennan, żegnam.

Aisling

NAZAJUTRZ RANO jedenaście tysięcy w nowych banknotach opasanych złotą banderolą czekało już na moim stoliku nocnym. Obok leżała jednocentówka w towarzystwie niedbale nagryzmołonego liściku.

„Masz, kup sobie coś ładnego”.

Powinam być przerażona.

Tym, że zakradł się do mojej sypialni, gdy spałam. Gdyby chciał, mógłby poderżnąć mi gardło. Zamiast tego poczułam rozkoszne mrowienie, wyobrażając sobie jego roslą postać rzucającą cień na moje pogrążone we śnie ciało i szerokie dłonie, które z łatwością mogły połamać mi kości jak wiotkie gałązki.

Widział mnie w cienkiej koszulce nocnej, z włosami rozrzuconymi na białej satynowej poduszce, śniącą o przygniatającym ciężarze jego ciała, gdy się ze mną kocha.

Wiedziałam, że nikogo nie przysłał. Nie. Żadnego ze swoich oprychów. Nigdy by im nie pozwolił zbliżyć się do mnie. Owszem, naruszył moją przestrzeń osobistą, ale miałam świadomość istnienia niewidzialnej granicy między nami i wiedziałam, że jestem bezpieczna.

Sięgnęłam po pocisk – zimny, metalowy i cięższy, niż sądziłam – położyłam go na dłoni i mu się przyglądałam.

Ciekawe, czy został chwilę, żeby na mnie popatrzeć. Czy wspominał nasz pocałunek w ambulatorium, obolałe wargi?

Wciąż czułam w nich słabe pulsowanie.

Czasami podejrzewałam, że Sam też to czuje – dziki ładunek elektryczny przy każdym naszym spotkaniu, za każdym razem, gdy przyglądał mi się z ukosa tymi swoimi srebrzystymi, księżycowymi oczami.

A potem przychodził na kolację z ojcem albo na piwo z Devonem, Cillianem czy Hunterem i traktował mnie jak powietrze, do tego stopnia, że sama zapomniałam, że też tam jestem.

Był zagadką, a zagadki istnieją po to, by je zgłębić, rozgryźć, rozwiązać. Wreszcie miałam jego uwagę, wyrwałam mu ją wbrew jego woli i trzymałam się jej zakrwawionymi pazurami, nie zamierzając wypuścić.

Będę walczyła do upadłego, zmierzę się z królem półświatka po to tylko, by go zdobyć. Udowodnię mu, że jestem warta jego uwagi i miłości.

Zrobiłam więc jedyne, co mogłam, wiedząc, że zobaczę go dopiero za tydzień na Święcie Dziękczynienia.

To było szalone, niebezpieczne i w dodatku niezgodne z prawem, ale jednocześnie tak bardzo w stylu Sama, że nie mogłam oprzeć się pokusie. Pokażę mu, że naprawdę jestem nikszą. Przebiegłym potworem, który po prostu dobrze wygląda w sukience.

Jeszcze tego samego wieczora pojechałam do Badlands, odnalazłam tylne wejście przy bocznej uliczce, wetknęłam w nie jedenaście tysięcy w banknotach z gry Monopol plus cent „napiwku”, który mi zostawił, oblałam wszystko benzyną i podпалиłam.

Wiedziałam, że się nie zorientuje. Pomyśli, że to naprawdę pieniądze, które mi dał, a które w rzeczywistości przelałam na wybrany charytatywny cel. To spodobałoby się pani B.

Pobiegłam z powrotem do auta i ukryta w ciemności zerkałam przez szybę. Po chwili czarny dym unoszący się ze szczeliny w drzwiach ściągnął Sama w towarzystwie Głupiego i Głupszego. Głupi poleciał po gaśnicę, a Głupszy desperacko próbował ugasić ogień garściami śniegu, czego ręka na temblaku bynajmniej mu nie ułatwiła.

Sam tylko stał i patrzył na płonąca kasę z diabelskim uśmiechem.
Nie potrzebował odręcznego liścika z „podziękowaniami”.
Wiedział.



Klan Fitzpatricków zawsze z wielką pompą obchodził Święto Dziękczynienia.
Pewnie dlatego, że mieliśmy być za co wdzięczni.

Nie tylko byliśmy jedną z najbogatszych rodzin w kraju, ale i Bóg pobłogosławił nas zastępem zdrowych, rumianych berbeci.

Od rana lokaje krzatali się przy długim stole w głównej jadalni, zastawiając go złotymi półmiskami w kształcie klonowych liści, dyniami, kieliszkami do szampana i świątecznymi dekoracjami. Na środku umieścili stroiki uginające się od jesiennych i zimowych owoców. Wszędzie królowały srebrno-złote akcenty. Jadalnia była rozjaśniona ciepłym światłem świec, a z kuchni dochodził zapach cynamonu i słodkiego ciasta.

Przechadzałam się nerwowo w swojej pomarańczowej sukience od Givenchy z odkrytymi ramionami – wiedziałam, że spodoba się mamie, która ostatnio była prawdziwym wrzodem na tyłku. Przystanęłam pod oknem, patrząc, jak Cillian z władczą miną wysiada z auta ze swoją rodziną.

Otworzył drzwi Persephone – w skrócie Persy, jak ją nazywaliśmy – i wsadził małego Astora do nosidełka. Serce mi się ścisnęło na widok tej ojcowskiej troski w wykonaniu mojego brata. Przy całym jego zwyczajowym chłodzie i powściągliwości to było takie naturalne, takie niewymuszone.

Gdy synek siedział już bezpiecznie wtulony w jego pierś, Cillian nachylił się i pocałował go w główkę.

Poczułam ukłucie zazdrości. Zazdrościłam mojej przyjaciółce Persy, która zasługiwała na takie życie bardziej niż ktokolwiek inny – i chciałam tego dla siebie.

Oczywiście nie z Killmem – byłam szalona, ale nie na tyle, by akceptować kazirodztwo – ale pragnęłam tego z kimś, kogo nie mogłam mieć. Z Samem. Odwróciłam się od okna, udając, że poprawiam idealnie ułożone stroiki na środku stołu. Zaraz pojawi się Sam i potrzebuję wszystkich sił, by przywitać go wyprostowana i z podniesionym czołem.

– Ash? – usłyszałam za sobą i odwróciwszy się, zobaczyłam Persy odgarniającą blond kosmyk za ucho. Miała na sobie romantyczną wieczorową suknię w kwiatowy print, a na rękach rozbudzonego Astora. Spojrzał na mnie wesołymi niebieskimi oczkami spod czekoladowej czupryny. Wyciągnął do mnie pulchne rączki. Porwałam go w ramiona z radosnym piskiem, przycisnęłam do piersi i wdychałam jego słodki zapach.

– Cześć, Pers... – Przytuliłam policzek do jedwabistych włosów Astora, wciąż nie mogąc wyjść ze zdumienia, jak bardzo przypomina ojca. – Jak się czujesz?

– Super. Stałaś w oknie taka zamyślona, więc przybiegłam od razu się przywitać. Twoja mama sprawia wrażenie dość... absorbującej. – Usiadła przy stole, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

„Absorbująca” to bardzo, ale to bardzo delikatnie powiedziane. Ostatnimi czasy urabiałam sobie ręce po łokcie, przygotowując kąpiele, czytając jej na głos i robiąc za jej kierowcę, bo nie była w nastroju rozmawiać z szoferem. Ja z kolei nie byłam w nastroju, aby o tym rozmawiać.

– Gdzie Cillian? – Zaczęłam się przechadzać po salonie z Astorem, który wyciągał rączki, chcąc wszystkiego dotknąć.

– Z Geraldem w jego gabinecie. Nie mogę uwierzyć, że zrobił coś takiego waszej mamie. – Przygryzła policzek. Zawsze była miła i delikatna i wiedziałam, że oszczędza mi bardziej dosadnych słów, które na pewno jeszcze usłyszę od Sailor i Belle.

– A ja mogę. – Posadziłam Astora na dywan, pozwalając mu rozpoznać teren.

– Sailor mówiła, że Sam wziął od niej twój numer – ciągnęła Persephone, wciąż bacznie mi się przyglądając, jakby to miało mi rozwiązać język.

Merde. Wiedziałam, że moje przyjaciółki zawiązały spisek, żeby zauważył moje istnienie, ale jednocześnie nie znosiłam ich za to. Traktowały mnie jak naiwną, głupiutką dziewczynkę, która nie umie

zdobyć faceta swoich marzeń.

Jeszcze większym przegrywem czułam się właśnie przy szczęśliwej mężatce Persephone, która wyszła za najbardziej pożądanego kawalera stulecia według magazynu „People”. Z kolei Sailor hajtnęła się z moim drugim bratem, który traktował ją jak królową. Z naszej paczki tylko Emmabelle, siostra Persephone, była singielką – ale z wyboru.

A ja byłam dziwadłem. Dziewczyną oplakującą swoją nieodwzajemnioną miłość.

I nie mogłam pozwolić, żeby dowiedziały się o mojej obecnej relacji z Samem, która stawiała mnie w gorszym położeniu – delikatnie mówiąc.

– To nic takiego. – Machnęłam lekceważąco ręką, idąc krok w krok za Astorem, żeby nie uderzył w coś główką albo nie wsadził paluszka do kontaktu. – Potrzebował małej pomocy. Sprawy zawodowe.

– Hm. – Persephone rozsiadła się na krześle, stukając się z zamyśleniem w brodę. – Ale może coś się wreszcie ruszy? Wcześniej nigdy nie próbował się z tobą skontaktować, a przecież mógł się zwrócić do mnóstwa innych znajomych.

Persephone była tak niepoprawną romantyczką, że każde jego posunięcie, które nie byłoby ciosem maczetą w głowę, wzięłaby za wyraz dozgonnej miłości do mnie.

Przewróciłam oczami.

– Robisz z igły widły, Pers.

– Nie takie pary chodzą po świecie. Spójrz tylko na mnie i swojego brata – odparła z przekonaniem. – Cierpliwości, w końcu go zdobędziesz.

– Cillian zawsze miał do ciebie słabość. Po prostu ukrywał to jak gimnazjalista. Sam jest nie do zdobycia – zakończyłam, czując się jak pozerka, bo przecież tkwiłam po uszy w tej naszej dziwnej zabawie w kotka i myszkę.

Ale nie chciałam zapeszać czy robić sobie złudnych nadziei. No i jeśli nic z tego nie wyjdzie – co było wysoce prawdopodobne z uwagi na mój naciągany plan – przynajmniej nie będę musiała znosić kolejnych współczujących spojrzeń przyjaciółek.

– Skoro twoi bracia byli, Sam też jest – stwierdziła Persy, tupiąc. – Powinnaś zawalczyć o to, czego chcesz.

– A jeżeli to, czego chcę, jest dla mnie złe? – odwróciłam się i odszukałam jej spojrzenie. – Co, jeżeli to głupota chcieć Sama Brennana? To gangster. Morderca. Boss półświatka i prawa ręka mojego ojca. Tyle może pójść źle. Jeśli w ogóle cokolwiek się ruszy...

– Właśnie opisałaś miłość. – Persy się wyszczerzyła. – Miłość to ryzyko. To burza, która albo przynosi zniszczenie, albo toruje drogę. Czasami jednocześnie. Skup się na zdobyciu faceta. Wszystko inne samo się ułoży.



Półtorej godziny później wieczór rozkręcił się na dobre.

Wszyscy siedzieli przy stole, zjadając się pysznościami naszej niedościgłej kucharki.

Pieczony indyk w miodzie, maślane purée, pudding dyniowy z orzechami pekan, pieczone na złoto jabłka, smakowity farsz.

W migotliwym blasku świec stół tętnił życiem i wesołymi pogaduszkami.

Nianie Sailor i Persy siedziały w rogu z dziećmi – Astorem, Xanderem i Rooney – plotkując i doglądając swoich podopiecznych.

Sam zajął miejsce po drugiej stronie stołu daleko ode mnie i choć od czasu do czasu czułam na sobie jego krytyczny, wyzywający i prowokacyjny wzrok, twardo nie odrywałam się od rozmowy z mamą, Sailor, Persephone i Emmabelle.

Normalnie próbowałabym go zagadnąć, zapytać o coś, nawiązać jakiś kontakt, ale nie dziś. Przestałam być dziewczyną, która się za nim ugania. A przynajmniej chciałam, żeby tak myślał.

– Wciąż nie rozumiem idei tego całego dziękczynienia – utyskiwał z wytwornym brytyjskim akcentem siedzący obok niego Devon. Pokroił swoją porcję indyka na przeraźliwie drobne kawałeczki i wyglądał zdecydowanie za dobrze jak na kogoś, kto na co dzień nie zajmuje się modelingiem. – Komu

właściwie dziękujecie?

Jak ujęła to Belle, Devon był grzesznie przystojny. Miękkie płuwy kosmyki, lekko kręcone przy uszach i na karku, przeszywające niebieskie oczy i rysy greckiego boga.

– Ee... Bogu? – Hunter wrzucił do ust kawałek słodkiego ziemniaka i przeżuł. – Po prostu zazdrościsz, bo mamy za co być wdzięczni. Sklepy wielkopowierzchniowe, Pierwsza Poprawka, żydowskie garmazerie, no i oczywiście Scarlett Johansson. A wy?

– Za piłkę nożną, sos barbeque i wyższość intelektualną nad jankesami – odparował Devon, łypiąc z podejrzliwością na suto zastawiony stół.

– Masz na myśli futbol? – Mój ojciec zmarszczył brwi. Przez cały wieczór był dość milczący.

– Nie, piłkę nożną. Grę, w której kopie się piłkę nogą, jak sama nazwa wskazuje... – Osuszył serwetką czyste kąciki ust. – A nie biega się z nią w rękach i powala przeciwników jak barbarzyńca chcący wykraść z ich wioski najładniejszą dziewczynę.

– Mieszaj dalej futbol z błotem, a jedyne, za co będziesz dziękował w tegoroczne Święto Dziękczynienia, to wyjście stąd w jednym kawałku. – Troy uśmiechnął się lodowato, kręcąc swoją whiskey.

– Sam, jako ostatniego kawalera w tym towarzystwie pytam cię: masz ochotę na weekendowy wypad na blackjacka do miasta grzechu? – zmienił temat Devon.

– Nadal cię tam ciągnie? – Sparrow świdrowała syna spojrzeniem swoich oczu o barwie jadeitu. – To niebezpieczne i lekkomyślne. Już trzy hotele wpisały cię na czarną listę.

Sam się uśmiechnął, przeżuwając i udając, że wcale nie chodzi o niego.

– Nie dziwię się – zachichotał Hunter, podnosząc do ust swoją Krwawą Mary. – Chcę wiedzieć za co?

– Za zbyt wysokie wygrane. – Devon się roześmiał, nalewając sobie kolejnego drinka. – Sam jest najlepszym graczem w black-jacka, jakiego w życiu widziałem. Matematyczny geniusz. Prowadzi obliczenia w ułamku sekundy.

Przypomniałam sobie tamtą pracę domową z matematyki, którą za mnie zrobił, kiedy byłam jeszcze nastolatką. Devon nie przesadzał.

– Świetny sposób na spożytkowanie talentu analitycznego – rzucił z przekąsem Cillian.

– Lepiej źle go spożytkować niż nie mieć wcale – odciął się Sam.

– Twoim głównym talentem jest umiejętność wślizgiwania się do kręgów bogaczy – odparował swobodnym tonem mój starszy brat. – Od dziecka znakomicie ci to wychodzi.

– À propos, partyjka kart w Badlands po kolacji – wtrącił Hunter.

Chciałam dowiedzieć się więcej o Samie, ale mama oczywiście musiała mnie wciągnąć w swoją rozmowę. Często tak robiła. Włączała mnie w nudne grzecznościowe gadki, żeby tylko mieć spokój. Twierdziła, że życie towarzyskie ją nuży, choć bez przerwy urządzała przyjęcia i bale dobroczynne, przrzucając na mnie ciężar zabawiania gości i zbierania datków.

– Jakie to szczęście, że mam Aisling... – Osuszyła oczy serwetką, ciężko wzdychając. – Nie wiem, co bym bez niej poczęła. To moja kotwica. Nic dziwnego, że pomaga sprowadzać na świat nowe życie. To mój idealny anioł.

– Jest prawdziwą świętą, proszę pani. – Emmabelle łypnęła na mnie, unosząc brew. Wiem, że wolałaby, abym częściej pokazywała swoją mroczniejszą stronę. – Za dobrą, żeby być prawdziwą. Prawie.

– Pracuje dzień i noc, pomagając mi zorganizować w tym miesiącu bal charytatywny – zaczęła mama i widziałam, jak moje przyjaciółki robią grzeczne miny, przygotowując się psychicznie na wielogodzinne opowiadanie.

Mój telefon, który trzymałam pod stołem na kolanach, nagle zawibrował. Na wyświetlaczu pojawił się szpitalny numer. *Merde*.

Schowałam głowę pod stołem i przesunęłam kciukiem zieloną słuchawkę.

– Tak?

To był telefon, którego się bałam. I którego nie chciałam odbierać.

W sprawie pacjentki w ciężkim stanie.

– Tak. Oczywiście. Nie, nie ma problemu. Już jadę, dziękuję.

Rozłączyłam się i uśmiechnęłam promiennie do wszystkich przy stole. Zdążyli przerwać rozmowy i patrzyli na mnie nieruchomym wzrokiem. Oprócz Sama, który przyglądał mi się z lekkim rozbawieniem, leniwie kręcąc whiskey w szklaneczce. Miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmiezek z twarzy.

Przez cały wieczór patrzył na mnie tak, jakby nie mógł się zdecydować, czy ma ochotę na powtórkę z rozrywki, czy chce mnie zabić. Pragnęłam, żeby już się zdecydował i skrócił moje męki.

– Wybaczenie, ale muszę lecieć. Coś ważnego w pracy. – Wstałam gwałtownie, trąc mamę. Nie lubiłam być w centrum uwagi, piekły mnie wtedy uszy i trzęsły mi się ręce. – Wyrazy uznania dla naszej kucharki. Rano prześlę jej kwiaty. Dzięki wszystkim, bawcie się dobrze.

I z tymi słowy wybiegłam do swojego priusa, nie wzięwszy nawet płaszcza. Wbiłam adres do telefonu i wcisnęłam gaz do dechy.

Godzinę później zaparkowałam przed nowym apartamentowcem w Westford. Miał nawet kort tenisowy, basen i siłownię. Zawczasu zapytałam, czy jest ochrona albo ktoś w recepcji, ale okazało się, że nie.

Wyszłam od pacjentki trzy godziny później. Całe Święto Dziękczynienia wyparowało mi z głowy. Myślałam tylko o pracy, pacjentach i o niej.

„*Oui, ma chérie*. Nie jest łatwo robić to, co ty”.

Nogi uginały się pode mną, gdy łapiąc oddech, przedzierałam się przez brudny, topniejący śnieg na stację benzynową po drugiej stronie ulicy. Weszłam do minimarketu i kupiłam colę dla siebie oraz ciastko i napój dla staruszka za kasą, za co mi podziękował. Wyszłam z powrotem na listopadowy chłód i opierając się o ścianę, upiłam łyk coli.

Czasami nienawidziłam swojej roboty.

Jeśli mam być szczerą, to często.

Ale wtedy przypominałam sobie panią B. i to, jak ją zawiodłam, wmawiając sobie, że sobie na to zasłużyłam. Na tę pracę. Na moje wybory.

Wpatrując się w syczący napój, zniecierpliwiona wybuchłam płaczem, zsunęłam się po ścianie i schowałam twarz w swojej satynowej sukience od Givenchy.

– To niesprawiedliwe. – Pokręciłam głową, spoglądając przez łzy na tusz, który został na materiale. – To wszystko jest takie niesprawiedliwe.

– Nie mów. – Poderwałam głowę na dźwięk ostrego jak brzytwa głosu.

Sam.

W swojej bosmance wyglądał jak przystojny osiemnastowieczny hrabia. Stał oparty niedbale o ścianę przeciwległego budynku z niezapalonym papierosem w boskich ustach.

Dzięki Bogu postanowił nie odgrywać sceny z *Zoolandera* i nie zapalił w pobliżu stacji benzynowej.

– Sprawiedliwość nie ma nic wspólnego z prawdziwym życiem. A teraz mów, jak to się stało, że zamiast w Brigham, gdzie podobno miałaś być, wylądowałaś w Westford?

Śledził mnie.

Ale jak?

I co ważniejsze: dlaczego?

A dlatego, że masz jego uwagę i chce się przekonać, co z nią zrobisz. Spaliłaś mu kasę przed klubem, uprawiałaś z nim seks analny w peruce i kostiumie dziwki i opatrzyłaś jego oprychów w podziemnym ambulatorium. Właśnie odkrył, że ty też jesteś potworem, i jest ciekawy, dokąd sięga twój mrok.

Pospiesznie otarłam twarz, wstałam i się wyprostowałam.

– Nie powinienes przypadkiem grać w karty z moimi braćmi w Badlands? Czy poświęciłeś dla mnie słynną szarlotkę naszej kucharki?

– A ty nie powinnaś przypadkiem odpowiedzieć na moje cholerne pytanie? – odparował.

– Odpowiedź brzmi: to nie twoja sprawa – warknęłam.

– Znowu ta stara śpiewka. – Parsknął śmiechem, odwracając wzrok i kręcąc głową. – To moja

sprawa, bo jesteś córką mojego szefa. Trzeba było już dawno przyczepić ci ogon. Mój błąd. Więc nie wciskajmy sobie kitu, dobra? Sprawdziłem wszędzie i zasięgnąłem języka. Nie jesteś rezydentką w Brigham and Women's Hospital.

Merde, merde, merde.

Potrójne *merde* z wisienką na czubku.

– Sprawdzałeś mnie, Brennan? – Przykleiłam do ust złośliwy uśmieszek, robiąc dobrą minę do złej gry. – To mi pochlebia, ale nie dziwi. Ale to i tak nic nie znaczy.

– Ależ znaczy. Po pierwsze, że jesteś cholerną kłamczuchą. Moja najbardziej znienawidzona cecha. Ale potem pomyślałem sobie: może to tylko niewinne kłamstewko. Może chodziło o prestiż. Mała idealna Aisling nie chciała, żeby rodzice się dowiedzieli, że nie przyjęto jej do pracy w jednym z najlepszych szpitali w kraju... – Zrobił krok w moją stronę. Miał rozszerzone nozdrza i zaciśniętą szczękę, która wyglądała jak wyrzeźbiona w marmurze. – Więc zasięgnąłem informacji w każdym szpitalu w mieście, do ostatniego, kurwa. I zgadnij co?

Nie musiałam zgadywać. Wiedziałam.

– Nie jesteś nigdzie zarejestrowana jako lekarz. Odrzuciłaś wszystkie oferty. Wszystkie, kurwa. Wtedy nabrałem podejrzeń. Może ty w ogóle nie skończyłaś żadnej medycyny? – zapytał teatralnym głosem, robiąc kolejny krok w moją stronę, osaczając mnie, skłaniając do cofnięcia się pod ścianę. – Więc weszylem dalej. Okazało się, że zrobiłaś dyplom na Harvardzie. Więc tym lekarzem jednak jesteś. – Zrobił ostatni krok i staliśmy teraz tak blisko siebie, że poczułam jego zapach i momentalnie sparaliżował mnie strach. – Cokolwiek robisz, nie chcesz, żeby ktoś się o tym dowiedział. W co ty, do cholery, grasz, nikso?

Napierał na mnie ciałem, wielkim, silnym i groźnym. Ścisnęłam uda, czując rosnące podniecenie, i wzięłam głęboki oddech, próbując uspokoić puls. I odzyskać mowę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Wpatrywał się we mnie beznamiętnym wzrokiem. Pewnie, że chciał. Sam Brennan wiedział o każdym wszystkim, co było warto wiedzieć, a ja obudziłam jego ciekawość.

Bez słowa przywołałam go palcem wskazującym. Zrobił poirytowaną minę, ale się nachylił. Przynęłam usta do jego ucha, czując na brzuchu jego wielkiego, twardego penisa.

– Nie. Twoja. Sprawa – wyszeptałam.

Odskoczył z pociemniałymi ze złości oczami i nagle się przeraziłam, że popełniłam wielki błąd, drażniąc tego człowieka, i zaraz słono za to zapłacę.

– Nie pogrywaj ze mną, Aisling. Bo i tak wygram. Z łatwością. I nie znam się na żartach ani nie gram fair, tak jak twoje nędzne życie z tobą.

Patrzyłam na niego wyzywająco, trzymając buzię na kłódkę. Szczękałam zębami ze strachu i byłam rozedrgana, ale nie ustępowałam pola.

– Chcesz być upokarzana? – Wyszczrzył się, czerpiąc satysfakcję z tej sytuacji.

– Nie. Chcę, żebyś się w końcu na coś zdecydował – odparłam cicho.

– Latasz za mną z podkasaną spódnicą, błagając żebym cię zerznął, odkąd dostałaś pierwszego okresu.

Zachichotał, wyjmując z kieszeni scyzoryk, i jednym zwinnym ruchem rozciął mi bezszelestnie sukienkę od pasa w dół. Schował scyzoryk, włożył mi rękę między uda i zaczął pieścić moją szparękę przez bieliznę.

– Ty... ty... ty... – wydyszałam, zalana mieszaniną pożądania i złości. Wiedziałam, że to niezdrowe i nienormalne, a mimo to pragnęłam go tak bardzo, że nie mogłam oddychać.

– Zniszczyłem ci twoją śliczną sukieneczkę? Nie martw się, tatuś kupi ci ich setkę na pocieszenie. A najżałośniejsze jest to, że mi nie odmówisz, bo oboje wiemy, że mogę cię brać, kiedy tylko zechcę, jak zechcę i ile razy zechcę. Zgiąć cię wpół, klejnot w koronie rodu Fitzpatricków, księżniczkę Aisling z Avebury Court Manor, i wepchnąć ci kutasa w tyłek tak głęboko, że zobaczysz gwiazdy.

Odwróciłam głowę, zaciskając powieki. W tej chwili go nienawidziłam. Z całego serca. Ale miał rację. Nie powstrzymałam go, gdy za tą obskurną stacją benzynową, na środku ulicy, włożył mi rękę w majtki i wsunął dwa palce w mokrą, gotową cipkę. Mówił z ustami tuż przy moich, ale wiedziałam,

że mnie nie pocałuje.

To nie była gra wstępną, tylko kara.

– Czym ty się zajmujesz, nikso?

– P-pieprz się – wyjąkałam, czując, jak miękną mi kolana, a uda mimowolnie napierają na niego.

– Nie nazwałbym tego zajęciem na pełny etat. Ja na przykład po paru numerkach nudzę się swoimi podrywkami. – Rznął mnie bezlitośnie palcami, równocześnie pieszcząc kciukiem łechtaczkę. Zalała mnie fala gorąca i mrowienia. Kolana miałam już jak z waty. Byłam na krawędzi katastrofy, gotowa skoczyć na główkę w ogień, który wzniecił tylko po to, żeby mnie ukarać.

„Nie odkrywaj kart, *ma chérie*. Słyszałaś jego *maman*, to mistrz blackjacka”.

– Nielegalne, eksperymentalne leki? – ciągnął mnie za język, przyspieszając pieszczoty.

Potrząsnęłam rozpaczliwie głową, odmawiając współpracy. Wolną ręką złapał mnie za pośladki i wepchnął przez materiał sukienki palec w tyłek.

Z gardła wyrwał mi się jęk. Byłam tak pełna, że w jednej chwili poczułam zbliżający się orgazm gigant.

– Bo leczenia pacjentów bez ubezpieczenia w stylu Lekarzy bez Granic nie kupuję, kotku. – Uniósł brew, zerkając na apartamentowiec za moimi plecami. Gdy wsunął trzeci palec i jeszcze bardziej przyspieszył, pociemniało mi przed oczami i prawie straciłam równowagę. – Ktokolwiek mieszka w tym budynku, bynajmniej nie pobiera zasiłku. Mówi ci to ktoś, kto wie, co to bieda. Nie chciałbym spalić twojej przykrywki, wyważając wszystkie drzwi, żeby znaleźć dziada, któremu pomogłaś, i wyciągnąć z niego twój sekrecik. Ale zrobię to, jeśli będę musiał. Pytam po raz ostatni, Aisling: czym ty się zajmujesz?

Pokręciłam głową, zaciskając usta i powieki, zalana falą orgazmu, od którego chyba wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba. Gdy wreszcie zdał sobie sprawę, że nic nie powiem, gwałtownie się ode mnie oderwał.

Byłam tak pozbawiona sił, że prawie upadłam na pupę, w ostatniej chwili wsparłam się na ścianie, by utrzymać równowagę.

Sam nie spuszczał ze mnie wściekłego spojrzenia zmrużonych oczu, starannie oblizując wilgotne palce.

– Byłam blisko – powiedziałam z pretensją w głosie.

– A to pech. Więcej informacji znajdziesz na stronie www.zyciejestniesprawiedliweijuztoprzerabialismy.com.

– Co z tobą, do diabła! – Rozrzuciłam bezsilnie ręce.

– To, że jesteś wrzodem na tyłku i trzeba ci dać nauczki. Wyciągnę z ciebie prawdę, Aisling, w ten czy inny sposób, ale do tego czasu tracisz wszystkie przywileje seksualne. Przynajmniej z mojej strony, a nie oszukujmy się: twoim jedynym celem w życiu jest wskoczyć mi do łóżka.

Znał mnie na wylot i to mnie kompletnie rozwalalo. Byłam zbyt naiwna, zbyt przejrzysta, niepotrzebnie pokazywałam mu przez te wszystkie lata, jak wiele dla mnie znaczy. Teraz wykorzystywał to przeciwko mnie i nie byłam w stanie nic z tym zrobić.

Mogłam tylko starać się mu udowodnić, że jestem kimś więcej niż zakochaną w nim panną.

– A co cię to w ogóle obchodzi? – Próbowałam naciągnąć przeciętą sukienkę na zmarznięte nogi. – Dałeś mi jasno do zrozumienia, że ci na mnie nie zależy. Od dziesięciu lat odrzucasz moje zaloty.

Nie żebym go nimi jakoś specjalnie bombardowała. Ale za każdym razem, gdy zbierałam się na odwagę, żeby do niego zagadać, widowiskowo mnie gasił. Prawda była taka, że nie chciałam denerwować rodziców, uganiając się za kimś, kogo nie aprobowali, a Sam był zbyt skupiony na karierze, by pozwolić, żeby ktoś taki jak ja stwarzał mu problemy. Wyjął kluczyki z kieszeni kurtki.

– Sytuacja uległa zmianie – rzucił krótko.

– Owszem – przytaknęłam. – I dlatego sugeruję, żebyś się nie przyzwyczajał, że zawsze będę na twoje skinięcie. Nie jestem już tamtą dziewczyną, którą poznałeś na jarmarku. Dorosłam i nie pozwolę się traktować jak zabawka.

Nachylił się nade mną ze złośliwym uśmieszkiem.

– Założymy się?

– A niby gdzie mielibyśmy rozstrzygnąć zakład? W szulerni w Badlands? – zapytałam z pytającą uniesioną brwią, gdy moja dziecinna strona wzięła górę i kazała mu pokazać, że dobrze wiem, jak prowadzi swoje interesy.

– Nie. Masz zakaz wstępu do Badlands – przypomniał mi miazdzącym tonem.

– Ale Sailor i Persy nie mają. – Zaśmiałam się gorzko.

– Sailor i Persy nie szlajają się po mieście, szukając kłopotów. Siedzą w domu z dziećmi. Tobie radzę to samo.

– Nie mam dzieci – stwierdziłam oczywisty fakt. – A poza tym to nie dziewiętnasty wiek.

– Jesteś niezdolna jak cholera, ale na pewno znajdziesz jakiegoś frajera, który bardzo chętnie zrobi ci dzieciaka.

– A Belle? Czemu ją wpuszczasz do klubu? Ciągłe szuka kłopotów. Dużo bardziej niż ja.

– Belle to wybrakowany towar i nie moje zmartwienie. Jeśli zarazisz się syfem w kiblu w Badlands, twoja rodzinka przybiegnie do mnie z płaczem.

– Jesteś męską szwinistyczną świnią.

– A mimo to na mnie lecisz. Jak to świadczy o tobie, panno Ruth Bader Ginsburg druga?

Już chciałam rzucić jakąś ciętą ripostą, ale uznał rozmowę za zakończoną i odwrócił się na pięcie, ruszając do zaparkowanego nieopodal auta.

– Zatrzymaj sobie te swoje sekreciki, nikso. Bo zamierzam się świetnie bawić, odkrywając je.

Wślizgnął się za kółko i odjechał z piskiem opon.

Zostawiając mnie z ssaniem w podbrzuszu, mokrymi policzkami i mętlikiem w głowie.



Wiedziałam, że coś jest nie tak, gdy tylko zaparkowałam przy fontannie przed drzwiami wejściowymi. Avebury Court Manor był jak ciało. Miał kości, serce i dusze. Wyczuwałam jego puls z odległości wielu mil i dziś był jakiś inny, nierówny.

Wszystkie światła się paliły, a w środku biegła w tę i we w tę służba, która już dawno powinna wyjść. Jakieś zamieszanie. Co więcej, na podjeździe wciąż stały auta moich braci.

Coś się stało.

Ściskając pobielającymi palcami kluczyki, wyskoczyłam z samochodu.

Błagam, tylko nie mama...

Gdy tylko szarpnęłam za klamkę, ze środka wyparowali moi bracia, podtrzymując spoconego, pozieleniałego i nieprzytomnego tatę ze zwisającą jak wahadło głową.

– Dokąd go zabieracie?! – pisnęłam.

Cillian wyminął mnie bez słowa, kierując się do swojego auta. Pobiegłam za nim na trzęsących się nogach.

– Do Disneylandu – odparł z przekąsem mój starszy brat. – A jak sądzisz? Do szpitala.

– Do szpitala! – powtórzyłam i zrobiło mi się nagle sucho w ustach. – Dlaczego? Co się stało? Gdzie mama?

– Jak zwykle zamknęła się w swojej sypialni i płacze, że tata ukradł całe show, jak przystało na cholernie dorosłą kobietę – wyjaśnił Hunter z typowym dla siebie rozbawieniem, choć tym razem zaprawionym złością.

– Co do *Athaira*, od twojego wyjścia non stop wymiotował, dostał biegunki. Plus suchość w ustach, wysypka, trudności z oddychaniem, a od deseru dwa razy zasłabł.

Cillian zapakował ojca do swojego astona martina.

– Jaka diagnoza, pani doktor?

– Należałoby zrobić badania, ale na pierwszy rzut oka wygląda mi to na zatruciu pokarmowe.

– Bingo! – pogratulował mi Hunter. – Dopił kawę i zwałił się na stół jak domek z kart.

W jednej chwili zeszło ze mnie całe powietrze.

– Jadę z wami.

– Dopiero co wróciłaś ze szpitala – zauważył Hunter.

Zaczerwieniłam się ze wstydu, opatulając się długim paltem, żeby bracia nie zauważyli moje podartej sukienki. Oni też myśleli, że pracuję w Brigham. Bo ich okłamałam. Okłamałam ich wszystkich, całą rodzinę i niewielki krąg przyjaciół.

– Żaden kłopot.

– Jak uważasz – rzucił sucho Cillian. – Hunter, niech usiądzie z przodu. Chodź, Ash. Jedziemy samochodem, nie chcemy karetki na pierwszych stronach gazet.

– Do końca Fitzpatrickowie. – Hunter zsalutował, pakując się na tylne siedzenie obok ojca.

Wskoczyłam na fotel pasażera.

– Na pewno chcesz zostawić dziecko? – zapytał z tyłu Hunter, wskazując brodą rezydencję. Miał na myśli naszą matkę.

– Nawet nie zaczynaj.

– Nic z tych rzeczy. – Hunter uniósł ręce w obronnym geście. – Mówię tylko, że pewnie nas właśnie wydziedzicza, bo śmieliśmy zawieźć ojca do szpitala zamiast zachwycać się jej urodą po tym, jak go podtruła.

Hunter znał tylko część prawdy. Nie wyobrażał sobie nawet, jaką jest egocentryczką z tendencją do gwałtownych huśtawek nastroju.

Przez całą drogę na ostry dyżur *Athair* nie odzyskał przytomności. Gdy tylko weszliśmy, dowiedziałam się, którego lekarza mu przydzielono, wzięłam go na stronę i wyjaśniwszy, że jestem jego koleżanką po fachu, opisałam przebieg wieczoru – nie wspomniałam o podejrzeniu otrucia, żeby nie przedostało się do mediów.

Tę noc wszyscy troje spędziliśmy przy łóżku taty, przysypiając wtuleni w siebie jak w dzieciństwie. Rano przyszły wyniki badań krwi i moczu.

Wyglądało na to, że ojciec przyjął ogromną ilość warfaryny, środka przeciwzakrzepowego obecnego również w trutce na szczury; przedawkowana mogła doprowadzić do rychłej śmierci w strasznych boleściach.

Innymi słowy to była robota profesjonalisty, który wiedział, co robi.

Ewidentnie nie chciał zabić, a przstraszyć.

Ale najdziwniejsze było to, że nikt przy stole nie miał powodu, by chcieć śmierci taty.

Nikt oprócz mamy.



– To nie mama. – Pokręciłam głową kilka godzin później w domowym gabinecie Cilliana, wyglądając przez okno, za którym śnieg pokrywał białym kocem przystrzyżone krzewy i ogród różany. – Jestem tego pewna.

– Daj spokój, Ash. Musimy chociaż wziąć tę opcję pod uwagę. Skaczą sobie do gardeł, odkąd sięgam pamięcią. – Stojący za mną Hunter pomasaował mi ramiona. Od wczoraj jeszcze się nawet nie przebrał.

Przyjechaliśmy tu prosto ze szpitala. Zadzwoniliśmy po drodze do sekretarki ojca, a ona od razu stawiała się na miejscu.

Odwróciłam się, strzepując jego rękę.

– Nie, Hunt. Mama muchy by nie skrzywdziła.

Nie była to do końca prawda. Jediną osobą, której była zdolna wyrządzić krzywdę, była ona sama, co często się zdarzało, ale nie chciałam, żeby moi bracia o tym wiedzieli. Już i tak mieli dużo na głowie, prowadząc *Royal Pipelines* i zajmując się swoimi rodzinami. Ich żony były moimi najlepszymi przyjaciółkami i nie chciałam zabierać im mężów, wciągając ich w nasze domowe problemy.

– Jest też jedyną osobą, która z radością pochowałaby Geralda głęboko w ziemi – stwierdził Cillian, siadając w swoim miękkim skórzanym fotelu. Położył nogi na biurku i zapalił cygaro.

Mój starszy brat był zupełnie nieczuły na każdy przejaw słabości, więc już od małego nauczyłam się zamieniać w rozmowie z nim w swego rodzaju robota, nie pozwalając sobie na zbytne okazywanie emocji. Nie po raz pierwszy pozazdrościłam Persy i Astorowi. Patrzył na nich z takim uwielbieniem,

jakby nigdy nie miał dość szczęścia, które go spotkało.

Zastanawiałam się, czy i mi będzie kiedyś dane zakosztować takiej miłości, która zupełnie zmienia człowieka.

– Zróbmy listę! – zaproponowałam, pstrykając palcami, gdy przypominałam sobie, jak Sam chciał dotrzeć do źródła przecieku w sprawie tamtego sekskandalu. – Listę obecnych. Może drogą eliminacji uda się...

– No dobra, Sherlocku. – Hunter rozsiadł się na sofie pod oknem z widokiem na ogród. – Pomyślmy... Pamiętam, że byli tam Xander, Rooney i Astor, wszyscy poniżej trzeciego roku życia...

– Astor ząbkuje i zamienił się w złośliwą bestyjkę – wszedł mu w słowo Cillian.

Hunter parsknął śmiechem, a ja przewróciłam oczami.

– Rooney też nie jest takim znowu aniołkiem, ale w ramach zemsty zwykle siusia na dywan. No i jeszcze ja i Sailor – ciągnął Hunter. – Żadne z nas nie ma na pieńku z ojcem. Ash, ty też nie masz motywu.

– Ja i Persephone jesteśmy poza podejrzeniem. Moja żona muchy by nie skrzywdziła, a ja już dostałem od Geralda wszystko, co chciałem – stwierdził Cillian. – Z kolei Emmabelle, choć to niezaprzeczalnie żałosna namiastka człowieka, na morderczynię też nie wygląda.

– Ten, kto to zrobił, na pewno nie chciał go zabić, tylko przestraszyć – stwierdziłam. – Ale pełna zgoda, Emmabelle nic z ojcem nie łączy. A Troy? I Sparrow?

– Z tego, co wiem, Troy i Sparrow nie mają żadnych sprawek z *Athairem*. Zero motywu, żeby mu grozić. – Hunter pokręcił głową.

– Devon? – zastanawiałam się na głos.

Nawet z pozycji siedzącej Cillian jakimś cudem spojrział na mnie z góry.

– Brak motywu.

– Okej, ale nie należy do rodziny.

– Tak jak Sam. – Cillian pyknął cygaro.

– Sądzę, że jego też powinniśmy mieć na oku – przyznałam, choć na myśl o wpakowaniu go w kłopoty coś ścisnęło mnie w żołądku.

Hunter zerwał się na równe nogi.

– Hola, hola... A niby jak chcesz mieć go na oku? Żarty żartami, ale to mój szwagier...

– I najbardziej zepsuty człowiek, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. – Cillian wypuścił idealne kółko dymu. – Zostawcie go mnie. Powęszę. Zobaczmy, czy czegoś nie kombinuje.

– Nie... – Odwróciłam się do nich obu. – Ja się nim zajmę. Mnie nie będzie podejrzewał.

– Ja już cię podejrzewam. – Hunter spojrział na mnie przestraszonym wzrokiem. – Bez urazy, siostrzyczko, ale nawet Rooney wie, że ciocia Ash kooocha się w wuju Samie. I nie ma to nic wspólnego z patriotyzmem.

– Ale właśnie dlatego to idealna rola dla mnie – upierałam się z mocą. – Nigdy nie zobaczy we mnie zagrożenia.

– Nie chcę, żeby się do ciebie zbliżał – syknął Cillian.

– A to pech, braciszku, bo jeśli nie zauważyłeś, mam już dwadzieścia siedem lat. Nie możecie trzymać mnie wiecznie pod kloszem.

– Założymy się? – Hunter się wyszczerzył.

Łypnęłam na niego. Cillian westchnął. Wszyscy chcieliśmy już skończyć tę dyskusję i wrócić do swoich zajęć.

– Niech ci będzie, Ash. Możesz trochę powęszyc. Tylko pamiętaj, że uprawianie seksu z obiektem jest źle widziane – dał za wygraną Cillian. – Ja sprawdzę Devona.

– W takim razie będę się modlił za wasze dusze. – Hunter się przeżegnał, przewracając oczami. – Bo jesteście parą cymbałów, które się naoglądały *CSI*. To była Jane. Chciała się odegrać na ojcu za wkładanie fiuta w obce dziurki i sprawy trochę wymknęły się spod kontroli. To nie pierwsza taka akcja w jej wykonaniu i zawsze wpada w histerię. Pamiętacie, jak podarował jej motylarnię w ramach przeprosin za sypanie z jej siostrą? Nie żebym uwielbiał ciotkę, ale gdy matka się o tym dowiedziała, wrzuciła do malaksera jego kolekcję rolexów i ją zmieliła.

Mieliśmy w posiadłości motylarnię zbudowaną przez ojca na znak wiecznej miłości do żony. Miłości, która kosztowała go sześćset siedemdziesiąt tysięcy w vintage'owych luksusowych zegarkach, z którymi musiał się pożegnać.

– Dzięki za przypomnienie, że jestem synem dwojga najbrzydliwszych ludzi, jacy kiedykolwiek chodzili po ziemi. A teraz, jeśli to wszystko, to wybaczcie, ale chciałbym wrócić do prowadzenia firmy. – Cillian zgasił cygaro, wstał zza biurka i pomaszerował do okna, pod którym stałam. – Niech wygra lepszy, Aisling. Ty twierdzisz, że to Sam, Hunter, że matka, a ja sądzę, że Gerald za często zaglądał do szafki z lekami i przydarzył mu się mały wypadek.

Ale ja wiedziałam, że to niemożliwe.

Bo *Athair* nigdy nie popełniłby takiej pomyłki. Był w sobie za bardzo zakochany, żeby przedawkować leki. Mieszkałam z nim pod jednym dachem i wiedziałam, że bardzo z tym uważa.

To było działanie z premedytacją.

Wszyscy faceci przy stole byli przebiegli, inteligentni i sprawni, ale tylko jeden kiedyś zabił i był zdolny zrobić to znowu.

Sam.

Sam

GERALD FITZPATRICK był w totalnej rozsypce.

Wszystko w nim aż krzychało „deprecha”. Stracił na wadze, i to dużo – co najmniej dwadzieścia kilo – miał cienie pod oczami i wyglądał, jakby od wielu dni nie spał i się nie mył.

Przypominał żywego trupa, a ja upajałem się tym widokiem.

– Wrogie przejęcie FMK Petroleum jest w toku. – Cillian przechadzał się po gabinecie Geralda z rękami splecionymi na plecach. – Pozostaje tylko sfinalizować drobny druczek.

FMK Petroleum wykupywało pola naftowe, które Royal Pipe-lines od wielu miesięcy miało na oku. Fitzpatrickowie od zawsze bez mrugnięcia okiem wykańczali konkurencję, zanim stawała się zagrożeniem, a ich ulubionym słowem, bez dwóch zdań, był „monopol”.

Wiedziałem, że są kongresmeni, którzy chętnie zobaczyliby upadek Geralda i jego synów za dyktowanie reguł gry na rynku paliw. Zwłaszcza ci z Teksasu, bo nikt nienawdził Fitzpatricków bardziej od Teksaszczyków.

W ich oczach byli outsiderami z Nowej Anglii, którzy przejęli branżę.

– Samuelu, gotowy? – zapytał Gerald.

Skinałem oschle głową.

– Ich prezes nie odrzuci oferty. Wyciągnąłem na niego za dużo brudów. Jak z nim skończę, sprzeda wam swoje udziały za pieprzoną kartę członkowską Costco.

– Brawo, chłopcze. – Gerald uśmiechnął się słabo.

Wal się, staruchu.

Za każdym razem, gdy nazywał mnie „chłopcem”, miałem pianę na ustach.

– Analiza prawno-finansowa gotowa – dodał siedzący obok Huntera Devon. – Miejmy tylko nadzieję, że prezes ma posłuch u udziałowców.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilę o interesach, pożegnaliśmy się i wszyscy się rozeszli. Zostaliśmy z Geraldem sami.

Odczekałem, aż drzwi gabinetu się za nimi zamkną i teren będzie mniej więcej czysty – już raz przyłapałem niknę na podsłuchiowaniu i nie chciałem powtórki z rozrywki. Nie zostawiłbym jej sam na sam nawet z ekspresem do kawy. W zależności od dnia była albo sprzymierzeńcem, albo wrogiem. Ale chyba gdzieś wyjechała, bo na podjeździe nie widziałem jej priusa. Pewnie miała dyżur w swoim tajemniczym miejscu pracy. Zapamiętać: dowiedzieć się, co robi, i ją tym podręczyć.

Mnie z kolei dręczyło wspomnienie tamtej gorącej palcówki. Minęło już parę dni, a ja nie mogłem nawet odwiedzić innej wilgotnej dziurki, bo za każdym razem, gdy wybierałem się na łowy do Badlands, żadna nie dorastała jej do pięt.

A w każdym razie przy żadnej mi nie stawał.

– Och, Sam... – Zmęczony Gerald potarł twarz, przeglądając księgi.

– To ten moment, w którym pytam, jak się czujesz, tak, Gerry? – Usiadłem naprzeciwko niego, zapalając papierosa.

– Owszem. – Podbródek mu zadrżał. – A odpowiedź brzmi: koszmarnie. Już wychodzę z siebie. Wyniosłem się ze wspólnej sypialni.

– Do budy dla psa? – zapytałem z przekąsem, nie mając dla niego ani krztyny współczucia.

– Lepsza buda niż dzielenie łóżka z suką. Lepiej omijać ją szerokim łukiem. Próbowwała mnie zabić, do cholery. Otruć. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że nadal zaprzecza. Bezczelna.

Fakt, że wszyscy podejrzewali Jane Fitzpatrick, był dla mnie nowością, ale znakomicie się składało i można to było wykorzystać, żeby wejść Geraldowi na psychikę.

– Zrobiłeś listę? – podpytywałem. – Im szybciej dojdziemy prawdy, tym szybciej zamkniemy sprawę.

Mówiłem o liście kochanek, które miał przez te wszystkie lata. Wymogłem na nim przyznanie się do każdej. Dla celów śledztwa, oczywiście.

– Za takimi krzywymi akcjami zwykle stoi zazdrość albo pazerność – dodałem.

– Zrobiłem. – Gerald wydał policzki. – Zajęło mi to trzy noce. I wiesz co, synu? Uświadomiłem sobie, że poświęcałem kobietom mnóstwo czasu, ale nie tej, z którą się ożeniłem. To takie smutne. I jak na ironię po tym, co mi zrobiła, już tego nie zmienię.

– Daj mi tę listę – poleciłem, ignorując jego mówkę. Nie byłem w nastroju do słuchania pieprzonych wykładów. Skoro musiał usiąść i wypisać wszystkie baby, z którymi zdradzał żonę, żeby dojść do wniosku, że jego małżeństwo było fikcją, to miał iloraz inteligencji temperatury pokojowej.

Niechętnie otworzył szufladę biurka, zerkając na mnie podejrzliwie. Przycisnął do piersi kartki – wszystkie trzy – niczym dziewczica strzegąca swojej cnoty.

– Jest tu parę nazwisk, które możesz znać. Mam nadzieję, że zachowasz to dla siebie.

– Jasne – warknąłem. Byłem profesjonalistą, ale ten facet sypiał z moją matką. I sprawił, że poroniła, a na koniec zmusił ją, żeby mnie porzuciła.

Tak, byłem profesjonalistą, ale nie idiotą.

Przesunął kartki po biurku w moją stronę. Prawie mu je wyrwałem, gorączkowo szukając wzrokiem jednego nazwiska.

O kilku z tych kobiet słyszałem. Prezenterka wiadomości, kongresmenka, żona byłego sekretarza stanu i córka legendy baseballu.

Ale nie było Cataliny Greystone.

Przejrzałem listę jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze, kurwa, raz.

Wciąż nic.

Podniosłem wzrok. Przyglądałem mu się bez słowa i gotowałem się w środku. Gniew to mocna przyprawa, ale w nadmiarze przytępia zmysły. Mimo to nie byłem w stanie opanować irracjonalnej złości. Czemu pominął jej nazwisko? Ach, pewnie dowiedział się o jej śmierci i stwierdził, że nie może stać za przeciekiem i próbą otrucia, bo jednak trochę trudno szukać zemsty z za grobu.

Prawda była taka, że Catalina nie stanowiła już dla niego zagrożenia, a ja nie chciałem się przed nim zdemaskować, pytając go o nią. Jeśli chciałem wyciągnąć z niego przyznanie się do winy, musiałem działać w bardziej zawaalowany sposób.

Złożyłem kartki i wstałem z uśmiechem.

– Rzucę okiem.

– Daj znać, jeśli coś wyskoczy. – Potarł się po czole, wyglądał na bardziej martwego niż przydrożna padlina. – Chcę, żeby ten koszmar już się skończył. Kazałem zainstalować w domu dodatkowe kamery dla bezpieczeństwa. Chciałbym wierzyć, że to nie Jane, ale nasza przeszłość... – Pokręcił głową, wzdychając ciężko.

Wychodząc z jego gabinetu, zastanawiałem się, dlaczego tak mi zależy, żeby zamienić jego życie w piekło. Cat zupełnie mnie nie obchodziła. Jasne, można powiedzieć, że Gerald jakoś tam mnie skrzywdził, może nawet zabił mojego przyrodniego brata, ale czy naprawdę zrobił coś, by zniszczyć mi życie? Jeśli już, powinienem dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że Cat podrzuciła mnie Brennanom. Bóg raczy wiedzieć, gdzie bym wylądował, gdyby postanowiła otoczyć mnie „opieką” rodzicielską.

Przemierzając lśniące marmurowe podłogi Avebury Court Manor w drodze do wyjścia, zastanawiałem się, czy może istnieje jakiś inny powód, dla którego tak bardzo nienawidzę Geralda. Może pokusa, by zniszczyć Fitzpatricków i wszystko, co sobą reprezentowali, była zbyt silna, a może po prostu od zawsze chciałem wydymać Cilliana i Huntera, tych dwóch wiecznych chłopców, którzy od początku mieli wszystko podane na srebrnej tacy.

Przystanąłem pod drzwiami, pokręciłem głową i zawróciłem. Wszedłem na górę, do sypialni Geralda i Jane. Choć był środek dnia, Jane spała jak kamień. Pewnie była na prochach.

Podszedłem do drzwi garderoby, wyjąłem z kieszeni agrafkę i otworzyłem szkatułkę z biżuterią

Geralda. Bingo, jego największy skarb.

Złote spinki do mankietów, które dostał w spadku po ojcu. Od siedmiu pokoleń w rodzinie Fitzpatricków, wygrawerowane jeszcze w Irlandii, gdzie stanowiły ich cały majątek.

Jego bezcenne pamiątki. Których nie chciał ofiarować miejscowemu muzeum, tak bardzo były mu drogie. Schowałem je do kieszeni, uśmiechając się pod nosem.

„Kazałem zainstalować dodatkowe kamery dla bezpieczeństwa”.

Teraz nabierze pewności, że zdrajcą jest któryś z domowników. Wychodząc, zauważyłem parkującego pod fontanną skromnego niebieskiego priusa Aisling. Płatki śniegu układały się na jej włosach niczym korona.

Mógłbym po prostu wsiąść w swoje porsche i odjechać, ale gdzie tu zabawa?

Nie zdążyła przebrać się ze szpitalnego fartucha. Wysiadając, pokazała mi z gracją środkowy palec i pomaszerowała do domu.

– Ładne wdzianko. Szkoda, że przebierasz się w nie tylko po to, żeby rodzinka łyknęła twoje kłamstwa o pracy w szpitalu. – Zachichotałem. Znieruchomiała na ułamek sekundy, ale szybko się opanowała i ruszyła do drzwi.

Może i nie udało mi się jeszcze poznać jej tajemnic, ale wiedziałem dość, by nieźle zatruć jej życie.

Nikogo nie powinno chyba dziwić, że nie chciałem tego, co nie było mi przeznaczone, zwłaszcza patrząc na historię mojego życia.

Aisling może i mnie chciała, ale jej rodzina postanowiła za wszelką cenę trzymać nas od siebie z daleka. Nie żeby to im cokolwiek dało, gdybym rzeczywiście ją chciał. Ale tak się składa, że odrzucałem tych, którzy uważali się za lepszych ode mnie.

– Miłego wieczoru, panno Fitzpatrick. – Udałem, że uchylam kapelusza.

– Smaż się w piekle, Brennan.

– Jeśli Bóg istnieje, z pewnością ma wobec mnie takie właśnie plany. – Schyliłem się i wsiałem za kółko.

– Ależ istnieje i wierz mi, gdy w końcu dostanie cię w swoje ręce, będę siedziała w pierwszym rzędzie z popcornem.



– Wujku Famie! Mogę na tobie pojeździć?

Rooney, niespełna trzyletnia córeczka Sailor i Huntera, otworzyła drzwi na oścież, rzuciła się na moje nogi i objęła je swoimi pulchnymi rączkami, a następnie zaczęła się po mnie wspinać jak miniżołnierz. Podniosłem ją i włożyłem sobie pod pachę jak hełm, wchodząc tanecznym krokiem do domu, w którym spędziłem swoje nastoletnie lata. Pocałowałem w policzek najpierw Sailor, a potem Sparrow.

– Chcę na tobie pojeździć. – Rooney chichotała pod moją pachą, gdy witałem się z moją przybraną matką i siostrą. – Plooszę.

– Po kolacji, Roon Loon – obiecałem, mierzwiąc jej burzę rudych kędziorków. Była wierną kopią Sailor, która z kolei była wierną kopią Sparrow. Trzy pokolenia wiem z piekła rodem. Troy poklepał mnie po ramieniu, a Hunter podał mi piwo. Sięgnąłem po nie wolną ręką.

– Ciocia Emmabelle mówi, że ujeżdżają cię wszystkie dziewczyny w twoim klubie – ciągnęła spod mojego bicepsa Rooney, mrugając ze zdziwieniem.

– Cioci Emmabelle powinno się zaszyć buzię. – Łypnąłem groźnie na Sailor.

– Myślałam, że tylko ja mogę na tobie jeździć. – Rooney oswobodziła się z mojego uścisku i stanęła przede mną.

Wolną ręką sięgnąłem po przekąskę, ale w połowie drogi do blatu Sailor wcisnęła mi Xandera, by związać włosy Rooney w koński ogon. Ostatnimi czasy w domu Brennanów nie sposób było nie wpaść na dzieci.

– Samuelu, czy mógłbyś trzymać albo małego, albo piwo? Bo razem niezbyt dobrze wyglądają.

Odstaw jedno i pomóż mi nakryć do stołu. – Sparrow wytarła ręce ściereczką i zniknęła w kuchni, żeby zajrzeć do pieczeni. Niedzielną tradycja.

– Tak jest, psze pani – powiedziałem, sadzając Xandera w wózku przy drzwiach i ruszając za nią. Za plecami usłyszałem jeszcze, jak Sailor rzuca pod nosem: „dupek”.

– Słyszałem to.

– Bo miałeś usłyszeć! – Z tej frustracji pociągnęła Rooney za kucyk.

Oparłem się o wyspę kuchenną, patrząc, jak Sparrow wyjmuje z lodówki na wina parę butelek cabernet do pieczeni i przekłada w fikuśne misy imponująco wysoki Yorkshire pudding, purée ze słodkich ziemniaków i grzybki w occie balsamicznym.

– Zmieniłeś się – stwierdziła, przyglądając mi się swoimi przenikliwymi zielonymi oczami.

– W jakim sensie? – Pociągnąłem łyk piwa.

– Jesteś taki... zamyślony. – Wcisnęła mi tacę z puddingiem. – Postaw na stole.

Zrobiłem, co mi kazano. Może i byłem mordercą, bossem półświatka i dzikusiem bez zasad moralnych, ale w domu swojej przybranej matki chodziłem jak w zegarku.

– Jestem tak samo popapwany jak zawsze – wycodziłem, wracając do kuchni. Ale coś w tym było. Ostatnio miałem tyle nawozu na głowie, że nie wiedziałem, w co wetknąć widły.

Ruscy z Brookline biegali jak w amoku, rozpaczliwie próbując wyrwać się z moich szponów. Operacja „Zniszczyć Geralda” szła pełną parą, no i jeszcze ta jego potworna córeczka, o której jakoś nie mogłem przestać myśleć. Tak jak o Święcie Dziękczynienia. O otaczających ją tajemnicach.

Jasne, wystarczyło przyczepić jej ogon i sprawa jak zwykle zostałaby załatwiona, ale to byłoby przyznanie się do porażki i dowód, że mnie to obchodzi, a nie obchodziło.

Kurwa, a jednak obchodziło.

Ale tylko trochę.

Na pewno nie na tyle, żeby spieprzyć relacje biznesowe z całym klanem Fitzpatricków.

Sparrow włożyła mi w ręce półmisek z brukselką w sosie Dijon i talerz purée. Gdy wróciłem z jadalni, przyszpiliła mnie pomiędzy wyspą a lodówką.

– Na pewno nie chodzi o Cat?

– Na pewno. À propos, stawianie jej nagrobka to był głupi pomysł. Musisz być twarda, Spar, nie miękka.

– Jestem twarda. I mam syna, który tak głęboko wyparł emocje, że nie umie trzeźwo myśleć. Wiesz, co to selichot? – Bezskutecznie próbowała odgarnąć niesforny kędziorek za ucho.

– Nie. – Wyciągnąłem rękę, by jej pomóc.

– Co roku przed Jamim Noraim praktykujący żydzi odmawiają modlitwy pokutne, których najważniejszą częścią jest recytacja trzynastu atrybutów Boga. Zamiast iść do spowiedzi, jak robią katolicy, żydzi udają się osobiście do tych, przeciwko którym grzeszyli, i proszą ich o przebaczenie. To podobno bardzo oczyszczające. Mam przecucie, że pewnego dnia się obudzisz i poczujesz potrzebę odkupienia swoich grzechów i poproszenia o przebaczenie. I to już niedługo, a wtedy przyda ci się grób, który mógłbyś odwiedzić.

– Miałbym prosić Cat o przebaczenie? – Pocierałem podbródek, udając, że się nad tym zastanawiam. – Niby za co? Że byłem najszybszym plemnikiem, który miał pecha, że wpadł na jej jajeczko? Czy za oczekiwanie, że będzie spełniać swoje matczyne obowiązki przez te pół sekundy, kiedy mnie wychowywała?

– Za to, że jej nienawidziłeś – odparła spokojnie Sparrow, zadzierając podbródek. – Syn nie może nienawidzić matki.

– Ten może i nienawidzi. I nie nazwałbym tego nawet nienawiścią. Jest mi zupełnie obojętna, a to dużo bardziej upokarzające.

– Obojętni ludzie to sprzymierzeńcy szatana. – Ścisnęła moją dłoń, nie pozwalając mi odejść

– Owszem, całkiem nieźle się dogadujemy z szatanem. – Uśmiechnąłem się półgębkiem, unosząc brew, rozbawiony jej małym emocjonalnym spektaklem. – Jeszcze coś?

– Czy istnieje cokolwiek, wobec czego nie jesteś obojętny? – zapytała.

– Nic. Nic nie jest dla mnie ważne.

– Bo uwierzę – syknęła. – Przecież widzę, że coś cię dręczy.
– To nie twoja sprawa.
– Ani twoja, co? Wielkiemu Samowi Brennanowi na niczym nie zależy. Jest ponad nędznymi uczuciami – sarknęła.

Wiedziałem, co chce zrobić. Zmusić mnie do działania, zawałczenia o to, czego pragnę, bla, bla, bla. Jedynym, co mnie odrobinę męczyło, była sytuacja z niksą, choć nie zamierzałem kiwnąć w tej sprawie palcem.

Odkrycie, czym Aisling tak naprawdę się zajmuje, niczego tu nie zmieni. Im lepiej ją poznawałem, tym większą budziła we mnie ciekawość, ale to nie miało sensu, skoro planowałem wkrótce uśmiercić jej ojca.

– Mamo! – zawołała z jadalni Sailor. – Pospiesz się, Roon Loon jest głodna jak wilk.

Sparrow wyszła z kuchni, na odchodne wbijając we mnie oczy niczym sztylety. Kolacja była nudna jak flaki z olejem. Hunter gadał o interesach, Troy o koszykówce i futbolu, a Rooney przemycała kąski dla wymagowanego przyjaciela potwora pod stołem. Po deserze zostałem rzucony na czworaka i zamieniony w rumaka małej, która, trzymając mnie za włosy jak za lejce, zanosila się perlistym śmiechem.

Trzy godziny później stałem pod drzwiami, wypełniwszy swoje cotygodniowe synowsko-braterskie obowiązki. Gdy wychodziłem, Sparrow złapała mnie za rękę – bo czemuż by, kurwa, nie – częstując spojrzeniem „zaraz-zaserwuję-ci-taki-wykład-że-pójdzie-ci-w-pięty”.

– Pamiętasz naszą rozmowę tamtego wieczora?

– „Tamtego wieczora”?... – powtórzyłem z przekąsem.

– Gdy wprowadziłeś się do nas na stałe.

Kiedy Cat w końcu wyrzuciła mnie na bruk.

– No i? – Nawet po tych wszystkich latach spałem się na samo wspomnienie.

– Powiedziała ci wtedy, że pewnego dnia kobieta zmieni twoje zdanie o kobietach.

Przekrzywiłem głowę, patrząc na nią z politowaniem.

– Myliłaś się.

– Lada chwila przekonasz się, że nie. Mam przecucie. Matka zna swoje dziecko lepiej, niż ono samo zna siebie. Przyglądałam ci się dziś i... – Przerwała, ściskając moją rękę. – Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale ten czas się zbliża. Czuję to. Ale czuję też, że z tym walczysz. Przeznaczenia nie da się oszukać, Sam. Cokolwiek to jest, idź do niej.

– Lepiej dla niej, żebym tego nie zrobił, bo niszczę wszystko, czego tylko dotknę – odparłem, głaszcząc ją po głowie. Na odchodne dałem jej jeszcze buziaka w policzek i wyszedłem z figlarnym uśmieszkiem.

Obecnie moim celem było zniszczenie Geralda, nic nie mogło mnie przed tym powstrzymać.

Nawet podobny do mnie potwór o oczach jak klejnoty.



Mój apartamentowiec stał w niewielkiej odległości od domu Troya i Sparrow, więc po dziesięciu minutach za kółkiem zacząłem się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie jestem u siebie. Rozejrzałem się, zdając sobie sprawę, że jadę prosto do ambulatorium, w którym Aisling nieco ponad tydzień temu opatrywała moich ludzi.

Kurwa jego mać.

Nie miałem tego w planach, ale skoro zdążyłem przejechać pół Bostonu w kierunku Dorchester, nie było sensu zawracać. A poza tym to nie miało żadnego związku z Aisling. Po prostu lubiłem wiedzieć wszystko o swoich klientach i ich rodzinach. Jeśli robi coś głupiego, czułem się w obowiązku ją powstrzymać.

Zaparkowałem pod wiktoriańską kamienicą, rzucając spojrzeniem na budynek.

Był niedzielny wieczór, więc gabinet pewnie był zamknięty na głucho. Z drugiej strony to podziemne ambulatorium i godziny przyjęć mogły być różne. Upewniwszy się, że droga wolna,

wysiadłem z auta i przystąpiłem do włamania. Z drzwiami frontowymi nie miałem większego problemu, a te nędzne z dykty na dole wystarczyło lekko pchnąć.

Z trzecimi, prowadzącymi do salki zabiegowej, gdzie niksza opatrywała Beckera i Angusa, też szybko sobie poradziłem. Z miejsca przystąpiłem do przeglądu szuflad i szafy z medykamentami, których długie nazwy zapisałem w telefonie do późniejszego sprawdzenia.

Przetrasnąłem wszystkie meble i zakamarki. Wreszcie – bingo.

Kartoteka pacjentów.

I od razu czerwona flaga: był tylko jeden folder, żółty i cienki jak dupa węża. Jaki gabinet przyjmował raptem sześciu czy siedmiu pacjentów?

Taki, który stawia im bardzo ściśle wymagania.

Zacząłem przeglądać karty, wyniki badań i zalecenia.

Coś było nie halo. Medykamenty. Liczba pacjentów. Miejscówka. Umiem wyczuć przekręt na kilometr i coś tu ewidentnie śmierdziało.

Jedno było pewne: cokolwiek Aisling kombinowała, miała ważny powód, by ukrywać to przed rodziną i przyjaciółmi.

To jakiś podejrzany interes.

Coś niegodnego niewinnego aniołka Fitzpatricków, uwielbianej przez wszystkich matki Teresy.

Schowałem folder z powrotem do szafki.

Miałem rację.

Była potworem.

Przerażającym potworem.

Słodką, piękną niksą.

Teraz musiałem tylko odkryć jej grzeszki.

Sam

POJECHAŁEM DO BADLANDS i zaszedłem do jednej z szulerni na trzy głębsze, żeby oczyścić głowę po wizycie w ambulatorium. Okej, niksza była lekarzem, ale nie pracowała w szpitalu ani żadnej zarejestrowanej klinice. To, co robiła, było zakonspirowane, niezgodne z prawem i nie miało nic wspólnego z pacjentami bez ubezpieczenia.

Przestań o niej myśleć. To tylko przypadkowa ofiara.

Przypadkowa ofiara i niedogodność w najlepszym wypadku, komplikacja w najgorszym.

Musiałem się otrząsnąć i dać się poujeżdżać komuś innemu niż moja siostrzenica. Najwyższa pora trochę się zabawić. Przypomnieć sobie, że tego kwiatu jest pół świata. Całe morze ciepłych cipek, równie ciasnych co Aisling i dużo mniej problematycznych.

Niewyżycie, ot co.

Po prostu musiałem się wyładować.

Byłem zajęтым człowiekiem, królem jednego z najbrudniejszych, najniebezpieczniejszych półświatków w kraju. Od cholernie dawna żadnej nie załadowałem. Ostatnia była Aisling, a laski przed nią nawet nie pamiętałem.

Dobre rżnięcie wszystko wyprostuje.

Powlokłem się przez salę, ignorując klepięcia w ramię i za-czepki. Zlustrowałem zbitą masę spoconych ciał wyginających się na parkiecie. Przystawiłem do ust szklaneczkę whiskey.

Ludzie budzili we mnie odrazę.

Wbrew swojej reputacji wcale nie rżnąłem wszystkiego, co się rusza. Miewałem okresy posuchy, które sam sobie narzucałem, gdyż ruchanie wymagało niestety szczątkowej rozmowy, a rozmawianie z ludźmi było dla mnie karą niewartą nawet najlepszej cipki.

Zawsze zostawały dziwki, które nie oczekiwały głębokich rozmów, ale nie byłem fanem wkładania fiuta w przechodzone dziury.

Od razu wzięłem na celownik laskę na dzisiejszą noc. Miała tlenione włosy, sztuczną opaleniznę i różową mini, tak tandetną, że zdercie jej było moim chrześcijańskim obowiązkiem.

A co najważniejsze, była zupełnie niepodobna do niksy.

Pstryknąłem palcami na bramkarzy, wskazując na upatrzoną zwierzynę.

– Wezmę tę – rzuciłem i nie czekając na odpowiedź, poszedłem na górę.

W gabinecie zabijałem czas przeglądaniem zakładów, targaniem się za włosy i niemyśleniem o niksie.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, rzuciłem opasłe tomiszczce na biurko.

– Otwarte. – Rozsiadłem się wygodnie w fotelu.

Tleniona blondyna weszła, chichocząc z podekscytowaniem, zamknęła za sobą poharatane kulami drzwi i się o nie oparła.

– Cześć! Jestem Dani – zapiszczała, odrzucając włosy na plecy. – Twój bramkarz mnie przyprowadził. To mój pierwszy raz w Badlands. Moje przyjaciółki dostały kręcka, jak o tym usłyszały. To znaczy o tym, że wołasz mnie na górę. Oczywiście dużo o tobie słyszałyśmy. Ale nawet nie wiedziałyśmy, że tu zagładasz...

Przestałem jej słuchać, skupiając się na podnieconym ruchu jej warg. Wszystko w niej było nie takie, od napompowanych ust po dorysowane brwi. Jej sztuczne rzęsy wyglądały jak postrzępiona opona naczepy, a tapeta i suche włosy o rozdwojonych końcówkach grały mi ostro na nerwach, jakby osobiście mnie to dotyczyło. Nic w niej nie było na swoim miejscu.

Żadnej soczystości.

Zero komplikacji, niebezpieczeństwa, szalu.

Chciałem Aisling. Jej skromności. Zadartego szlachetnego noska, proporcjonalnych ust. Jej naturalnych włosów, skóry i zębów. Nie wpisywała się w nowoczesne kanony urody i było w tym coś pociągającego. Miała wygląd arystokratki, której nie sposób wyobrazić sobie na czworaka, ostro ruchanej od tyłu. Mężczyźni to proste stworzenia, więc oczywiście to właśnie chciałem jej zrobić – brutalnie załadować od tyłu jej wysokość, słuchając, jak jęczy moje imię.

Tapeciara trajkotała dalej. Cholera wie o czym. Teraz, gdy przyjrzałem się jej z bliska, zdałem sobie sprawę, że jest jeszcze gówniarą. Pełnoletnią, ale dużo młodszą ode mnie.

– ...generalnie piszę się na wszystko. No i wiem, że z tobą to tylko na jedną noc, więc okej...

– Ile masz lat? – przerwałem jej słowotok, już marząc o dwóch ibuprofenach na cholerny ból głowy.

– Słucham? – Zrobiła wielkie oczy, ewidentnie panikując. – O co pytasz?

– O twój wiek – rzuciłem szyderczo, zły na siebie, że najwidoczniej gdzieś pomiędzy gabinetem Aisling a Badlands nabawiłem się sumienia. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia... pięć?

– To pytanie, kurwa?

– Nie?...

– To po kiego stawiasz na końcu znaki zapytania?

Jej pokolenie będzie pewnego dnia rządzić tym krajem. Dobrze, że na wszelki wypadek załatwiłem sobie fałszywy szwajcarski paszport. Przywitajcie się z Ludvigiem pieprzonym Nilssonem.

Zamrugła w zwolnionym tempie, jakby to był test. W tym momencie nabrałem podejrzeń, że jest analfabetką.

– Pokaż mi jakiś dowód. – Wyciągnąłem rękę.

– To śmieszne. – Zaśmiała się nerwowo, czerwieniąc się po czubki uszu. – Jestem pełnoletnia! Przy wejściu wszystkich legitymują.

Nie wszystkich. Aisling w Halloween nie wylegitymowali i teraz mój fiut chce abonament na jej cipkę.

Nieważne, że nazajutrz rano wywaliłem na zbity pysk debila, który ją wpuścił.

– Masz pięć sekund, zanim cię wciągnę na czarną listę – rzuciłem oschle.

– Klubową? – Aż wstrzymała oddech.

– Miejską – poprawiłem. – Jakiś dowód tożsamości proszę.

Z naburmuszoną miną wygrzebała prawo jazdy z taniej podróbki torebki Chanel i wcisnęła mi je do ręki. Zapaliłem i rozsiadłem się w fotelu, oglądając kartonik i pocierając się po czole.

Dwadzieścia dwa lata.

Danielle Rodiski miała dwadzieścia dwa lata.

W porównaniu do mnie – praktycznie dziecko.

Ale w świetle prawa pełnoletnia. Mogła pić, rznąć i być tutaj.

Oprócz tego na zdjęciu była bladą brunetką, więc najwyraźniej wykonano fotografię, zanim ukończyła Akademię Lachonów, gdzie przemieniła się w napompowaną wersję Charlotte McKinney.

Rzuciłem jej prawko z powrotem.

– Wynocha.

– Panie Brennan...

– Won.

– Wiek to tylko liczba.

– To najgłupsze, co w życiu słyszałem. – Bezskutecznie usiłowałem uznać tę rozmowę za frustrującą. Szczerze mówiąc, byłem znudzony jak diabli, tak dalece oderwany od sfery emocji, że nawet gdybym bardzo chciał, nie miałem szans żadnej przywołać.

Nawet się nie zirytowałem. Byłem napalony na coś, co znajdowało się poza moim zasięgiem, a nudy wypływające z jej ust skutecznie dobiły moją erekcję.

– Skoro wiek to tylko liczba, to temperatura też. I pieniądze. I komórki nowotworowe. I ofiary wojny. Liczby są wszystkim. To różnica między życiem a śmiercią. Liczby rządzą tym światem. Tu nie

ma żadnego „tylko”. A teraz wynocha.

Po odprawieniu Dani mówką godną Rain Mana i pogodziwszy się z perspektywą samotnej nocy, wsiadłem w auto i pojechałem do mieszkania. Instykt ostrzegał mnie, że ten syf to dopiero początek i muszę przygotować się na najgorsze.

A mój instykt nigdy się nie mylił. Bo oto pod drzwiami czekała na mnie cholerna Aisling Fitzpatrick.

Karmiczna nagroda... a może kara?

Siedziała po turecku oparta o drzwi plecami i pochylona nad telefonem, którego wyświetlacz rzucał bladą poświatę na jej twarz. Gdy wysiadłem z windy, momentalnie podniosła wzrok i wstała, wygładzając na biodrach swoją skromną czarną sukienkę. Starannie złożone palto miała przewieszane przez ramię.

– Powinienem cię ukatrupić. – Wyminąłem ją bezdusznie i wbiłem kod do drzwi, ale nie przekroczyłem progu.

– Typowe dla ciebie – mruknęła za moimi plecami. – Czego nie zrobiłam tym razem?

– Zablockowałaś mi fiuta.

– Przecież przez cały dzień trzymałam się z daleka od ciebie! – zaprotestowała śpiewnym głosem z wyraźną satysfakcją.

– No i co z tego. Nasze ruchanko zafundowało mi traumę do końca życia, wielkie dzięki.

– Aha, i dlatego musiałeś później zrobić mi jeszcze palcówkę? Żeby się upewnić, że było ci ze mną tak okropnie? – odszczeknęła się.

– Zrobiłem ci palcówkę, żeby odmówić ci orgazmu, nie dlatego, że cię chciałem – odparłem oschle.

– Ty to umiesz oczarować dziewczynę. Nic dziwnego, że miałam na twoim punkcie taką obsesję.

– „Miałaś”? – Odwróciłem się, by posłać jej diabelski uśmiech, nie zdejmując ręki z klamki. – Bo z tego, co pamiętam, ciągle biegasz za mną jak szczeniak, po czym nachodzisz mnie w domu jak chora stalkerka.

– Ty też bez przerwy nachodzisz mnie w domu, a mimo to nie wyzywam cię od stalkerów.

– To co innego. Pracuję dla twojego ojca. I z tego względu nie mogę cię unikać, choćbym nie wiem jak chciał.

Byłem dziś na fali, i to wysokiej. Do przemiany w Lucyfera brakowało mi tylko czerwonych rogów i ofiary z niemowlęcia.

– Gdzie byłeś? – Nieurażona zmieniła temat, zamiast wynieść się stąd w diabły i dać mi święty spokój.

O, wreszcie coś poczułem.

Gotowość, żeby ją udusić.

– Pozwól, że odpowiem twoim ulubionym powiedzonkiem: nie twoja sprawa. Skąd wzięłaś mój adres? Tylko bez „nie twoja sprawa” – ostrzegłem.

– Wygooglałam.

– Nie kłam. – Stałem przed nią, złapałem ją za szyję i lekko ścisnąłem, żeby napędzić jej strachu. Pod palcami poczułem, jak przetyka ślinę, ale ani drgnęła.

Przez te wszystkie lata chyba jej nie doceniałem i teraz mogłem tylko pluć sobie w brodę. Pod tą wytworną, delikatną powłoką buzowała niezła kipiela.

– Nie zadawaj trudnych pytań – warknęła.

– Mój adres jest nie do namierzenia.

– Jak widać, Batmanie, właśnie że jest. – Przewróciła oczami. – Czy mógłbyś łaskawie zabrać łapy? Nie chciałabym zafundować ci kolejnej traumy poprzez kontakt skórny.

Tylko garstka osób wiedziała, gdzie mieszkam, a wśród nich nie było nawet Cilliana czy Devona, o moich ludziach nie wspominając. Chorobliwie strzegłem swojej prywatności, co zważywszy na mój sposób zarabkowania, nie było niczym dziwnym. Jedynymi osobami, które znały mój adres, byli Troy, Sparrow i Sailor.

Sailor.

Po moim wyjściu siostrzyna zdrajczynie pewnie obgadała mnie ze Sparrow i dodawszy dwa do dwóch, spontanicznie postanowiła władować się z buciorami w moje życie.

Do mojej zabawy w kotka i myszkę z Aisling zaczęło dołączać coraz więcej graczy. Sytuacja wymykała się spod kontroli i należało natychmiast nad nią zapanować.

Mógłbym się jej przyznać, że włamałem się do ambulatorium, i zażądać wyjaśnień, ale to byłoby bez sensu. Wyglądała na przybitą, onyksowe włosy przykleiły się jej do skroni, a w oczach szkliły się łzy. Na bank pójdzie w zaparte, a ja nienawidziłem kłamców. Przypominali mi moją biologiczną matkę.

Zabrałem rękę.

– Słuchaj, mogę wejść? – Potarła się po szyi, garbiąc się, jakby nagle uszło z niej powietrze. Zdałem sobie sprawę, że to bynajmniej nie przez wiek czy zdolność przynudzania do tego stopnia, że człowiek ma ochotę palnąć sobie w łeb, odechciało mi się ruchać Dani. Wszystko przez nikszą.

A niech to kij strzeli.

– Nie – rzuciłem krótko.

– Bardzo potrzebuję z kimś porozmawiać.

– Sugeruję, żebyś się z tym zwróciła do kogoś, kogo to obchodzi.

– Nie obchodzę cię? – zapytała urażonym głosem, zaskoczona.

Czy ta dziewczyna jest nieprzytomna? A czy ktokolwiek mnie obchodził, siebie nie wyłączając? Nie. Jedyne wyjątki stanowili Troy, Sparrow i ta papla Sailor. Plus Rooney i Xander, ale oni mieli tę zaletę, że jeszcze nie opanowali ludzkiej mowy, więc istniało małe niebezpieczeństwo, że mnie wkurzą.

– Ani trochę. Idź sobie.

Oblizła usta.

– Muszę to z siebie wyrzucić. Chodzi o moich rodziców. Nikt inny nie jest obiektywny, moi bracia, rodzice... nawet moje najlepsze przyjaciółki weszły do rodziny, więc nie mogą spojrzeć na to z boku – tłumaczyła.

Co racja, to racja.

A poza tym jeśli miała jakieś informacje o Geraldzie, pomoże mi rzucić go na kolana i wymusić przyznanie się do winy. Więc mimo że nigdy, przenigdy nie zapraszałem do siebie kobiet, uznałem, że pora zrobić wyjątek. Dla niej.

Po raz pierwszy odkąd skończyłem osiemnaście lat i przeprowadziłem się na swoje, otworzyłem drzwi swojego królestwa przed kimś, kto nie był Sparrow albo Troyem. Nawet moja sprzątaczką nie wiedziała, gdzie dokładnie mieszkam, przywożona i odwożona autem z przyciemnianymi szybami.

– Niech ci będzie. Ale o seksie zapomnij – ostrzegłem.

Zawsze mogłem liczyć na swoją dumę, a Aisling niezmiennie mi przypominała, że dla Fitzpatricków jestem dobry do odwalania brudnej roboty, ale niegodny spotykania się z ich córką.

– Co za ulga. – Gdy się uśmiechnęła, podbródek jej zadrżał, jakby miała się zaraz rozpląkać. – A ja obiecuję, że nie będę cię już uwodzić. Wejdzimy?

Usiadła wyprostowana jak struna na sofie z miękkiej skóry, splatając dłonie na podołku.

– Mogę dostać kawy? – poprosiła drżącym głosem.

– A śniadanka do łóżka byś nie chciała? – Uniosłem brew, nie siadając. – Nie, nie możesz dostać kawy.

– Myślę, że oboje potrzebujemy chwili, żeby się uspokoić.

– Jedyne część mojego ciała, która musi się uspokoić, to fiut, i bez wepchnięcia go w damskie usta to niemożliwe. A że twoje absolutnie odpadają, sugeruję, żebyś przeszła do rzeczy.

Przytrzymałem jej wzrok. Nie uciekła spojrzeniem.

– Nic nie powiesz, dopóki nie zrobię ci tej kawy, co? – Zdusiłem jęk.

Pokręciła głową.

– Obawiam się, że nie.

Powłokłem się do kuchni, ale w połowie drogi przypomniałem sobie dwie rzeczy:

Po pierwsze, nie umiałem obsługiwać ekspresu. Rano zawsze zachodziłem do Starbucksa i do końca dnia plułem sobie w brodę za skonsumowanie przypalonej kawy, która smakowała jak ścieki.

Po drugie, to mój dom i moje zasady, więc ja wybieram napoje.

Chwyciłem butelkę osiemnastoletniego macallana, nalałem dwie szklaneczki i wróciłem do salonu.

W moim minimalistycznym mieszkaniu panował nienaganny porządek. Nagie betonowe ściany, czarne skórzane obicia, wysokie stołki barowe i chromowane sprzęty. Żadnych niepotrzebnych obrazów czy zbędnych mebli.

A w chwili obecnej: ani śladu niksy. Jakby zapadła się pod ziemię.

Marszcząc brwi, obrzuciłem zdezorientowanym spojrzeniem stolik kawowy. I wielki szklany słój stojący na środku.

Jedna z kul, które w nim trzymałem, przeturlała się po podłodze, uderzając w nogę stolika.

Cholera.

Upuściłem szklaneczki z whiskey i wybiegłem z mieszkania. Dopadłem ją przy windach, gdy w panice wciskała guzik, rozglądając się dokoła przerażonym wzrokiem. Miała mokre policzki i cała się trzęsła. Złapałem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie.

Co się, kurwa, stało? Czego tak się przestraszyła?

– Puszczaj! – wrzasnęła, próbując się wyrwać. – To był straszny błąd, że tu przyszedłem.

– Pełna zgoda. Ale przyszedłeś, więc zostaniesz do końca. Wiem, że Fitzpatrickowie są przyzwyczajeni, że ktoś inny sprząta po nich rozgrzebane gówna, ale nie tym razem. – Przerzuciłem ją sobie przez ramię i zaniósłem z powrotem do mieszkania, wpijając palce w jej uda, zaskoczony i obrzydzony własną zaborczością.

Ona nie jest dla ciebie.

To pomiot wroga.

Płacą ci za to, żebyś jej nie dotykał.

I nie jest warta cholernego bólu głowy.

– Niech zgadnę, masz idealne wytłumaczenie dla tych kul. – Zaśmiała się gorzko, ale przynajmniej nie dramatyzowała w stylu „puść mnie, brutalu!” jak inne.

– Owszem – uciałem. – Ale ci się nie spodoba.

– Zamieniam się w słuch – odparła.

Stopą zamknąłem za nami drzwi i posadziłem ją z powrotem na sofie. Kucnąłem między jej nogami, łapiąc ją za nadgarstki i zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Uspokoiliś się już?

– Nie traktuj mnie jak dziecka – warknęła.

– To nie zachowuj się jak dziecko – odparowałem sucho.

– Po co ci słój pełen kul?

– A jak sądzisz, dlaczego nie wpuszczam nikogo do mieszkania? – odpowiedziałem pytaniem, idąc w ślady Deidry, czy jak jej tam było, którą prawie przeleciałem dziś w klubie.

– Dowody. – Objęła się, szcękając zębami.

– Wyjmuję kule z ludzi, których zabijam, i je zatrzymuję.

Sam, ty cholerny idioto. Puszczasz farbę przed kobietą, której ojca zamierzasz zaszlachtować jak baranka ofiarnego.

Wpatrywała się we mnie z przerażeniem przemieszonym z... fascynacją? No tak. Ciągle zapominam, że ona też jest potworem. Podniosłem kulę, którą upuściła na podłogę, ignorując ostrą woń whiskey, która zdążyła wsiąknąć w wykładzinę.

Przekręciłem pocisk w rękę, stukając w niego palcem.

– Widzisz te inicjały, M.V.? Mervin Vitelli. Wryte, żebym nie zapomniał.

– Dlaczego nie chcesz zapomnieć? – Zmarszczyła brwi.

Bo jeśli zacznę zapominać swoje ofiary, nic nie będzie mnie różnić od zwierzęcia i wtedy stanę się prawdziwym potworem.

Wkrótce do zbioru dołączy kula z inicjałami G.F., co bezustannie mi przypominało, że nie powinienem się do niej zbliżać. Podniosłem się i poszedłem do kuchni, po czym wróciłem z macallanem – tym razem bez szklaneczek. Pociągnąłem prosto z butelki i podałem ją Aisling, siadając w fotelu naprzeciwko niej, ze stolikiem kawowym jako barierą między nami.

Upiła łyczek i krzywiąc się, oddała mi butelkę.

– Wiedziałam, że zabijasz, ale co innego zobaczyć dowody wszystkich tych zabójstw na własne oczy.

– Pierwszy raz zawsze najlepiej zapada w pamięć. Potem to już rutyna, zabijanie niczym się od siebie nie różni, jak drugi i trzeci kęs lodów w rożku. Oczywiście świadomość, że moje ofiary to rasowe skurwiele też nie przeszkadza – odparłem.

– Nie byłabym tego taka pewna – powiedziała. Zmarszczka na jej czole nieodparcie sugerowała, że wie, co mówi.

– Przyszedł pogadać, to gadaj – nakazałem, trącając mokasynem jej wygodny but.

Mrugając, rozejrzała się po mieszkaniu, jego nagich ścianach i zimnej pustce, jaką się otoczyłem. Tak mi odpowiadało. Im mniej miałem, tym mniej przywiązywałem się do przedmiotów. Ceny lokum w tej zabytkowej kamienicy oscylowały w granicach trzech milionów zielonych. Już bardziej nie mogło się ono różnić od Avebury Court Manor, wypełnionego po brzegi obrazami, rzeźbami i innymi symbolami luksusu.

Tu nie było gdzie się schować. Byliśmy tylko my i cztery ściany, a między nami niewypowiedziana prawda, niczym tykająca bomba.

– Matka chce wystąpić o rozwód – oznajmiła łamiącym się głosem i spuściła głowę na wiotkiej jak łydoga szyi. – Wiem, że dla ciebie to brzmi śmiesznie – dodała szybko. – W końcu wszyscy wiedzą, że moi rodzice nigdy nie dochowywali sobie wierności. W większości kręgów towarzyskich Nowej Anglii ich małżeństwo jest uważane za fikcję, ale dla mnie coś jeszcze znaczy. A w zasadzie dużo. Dorastałam ze świadomością, że dom to moja ostoja. Mimo że rodzice byli dysfunkcyjną parą, to na swój dziwny sposób wciąż nią byli. Możesz wierzyć lub nie, ale to działało. Wiem, że nie jestem już podatną na wpływy nastolatką i dwudziestosiedmiolatkom przytrafiają się gorsze rzeczy. Niektórzy tracą rodziców, partnerów, nawet dzieci, ale ja po prostu nie rozumiem... – Pokręciła głową, a na jej dolnych rzęsach zawisły łzy. – ...jak to się stało, że sprawy potoczyły się tak błyskawicznie. W jednej chwili prowadziliśmy sobie normalne życie, a w następnej wszystko zjechało po równi pochyłej. Nie wiadomo skąd wypłynęły prowokacyjne fotki taty z... z tamtą, potem ta próba otrucia. Ktoś próbuje zniszczyć mojego ojca, a on myśli, że to sprawka matki.

Patrzyłem na nią bez jednego słowa zachęty czy pocieszenia. Bo co miałem powiedzieć?

„Wiesz, skoro już o tym mowa, to ja za wszystkim stoję. Jane to tylko przypadkowa ofiara. Ciesz się, że to nie ciebie wepchnąłem pod autobus. A tak przy okazji, to nie jest nawet czubek góry lodowej, więc zapnij pasy, kotku, bo zamierzam zmusić go do wzięcia hipoteki na dom, w którym się wychowałeś, i wycisnąć z niego wszystkie miliardy”.

– Naprawdę nie masz żadnego tropu? – zapytała, prosząc gestem o butelkę.

Podąłem jej whiskey, kręcąc głową.

Wysaczyła odrobinę bursztynowego płynu, jakby to była herbata, i oddała mi butelkę.

– Dziwne. Zwykle jesteś bardziej... przedsiębiorczy. Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś nie wyciągnął mojej rodziny z kłopotów.

Jej próby wejścia mi na ambicję były nawet zabawne, ale oczywiście nie zamierzałem sam sobie kopać grobu.

– Cierpliwości, nikso.

– A ty jesteś cierpliwym człowiekiem?

– Mnie obowiązują inne standardy niż ciebie.

– Bardzo wygodnie.

– Cóż mogę rzec, prowadzę wygodne życie. – Uniosłem butelkę w geście toastu i upiłem łyk. – Ale spójrz na pozytywy. Dwa domy. Dwoje rodziców. Dwie choinki. Dwa zestawy cholernych prezentów i tak dalej.

– Nie jestem dzieciakiem. – Jej oczy zapłonęły gniewem.

Uniosłem brew.

– A to ci dopiero, bo w sprawach rodziców tak się właśnie zachowujesz.

– Co byś zrobił na moim miejscu? – Nagle spojrzała mi prosto w oczy.

Ukląkłbym przede mną i znów wziął do ust moje jaja.

– Niech rozwiążą to między sobą. Są dorośli, a ty nie jesteś ich mamusią, tylko dzieckiem.

Może przez to, że ostatnio Aisling bardziej mnie zajmowała, podczas tamtej kolacji w Święto Dziękczynienia zauważyłem, że matka kazała jej podawać sobie drinki i ciągnęła ją ze sobą do łazienki, jakby sama nie umiała rozsunać rozporaka. Innymi słowy traktowała ją jak służącą. Nie mogłem sobie nawet przypomnieć, kiedy to się zaczęło, i teraz zastanawiałem się, czy świadomie przymykałem na to oko, czy może po prostu z premedytacją ignorowałem fakty, które nie zgadzały się z moim obrazem Aisling jako rozpuszczonej pannicy.

– Można powiedzieć, że jestem jej mamusią – przyznała. – Polega na mnie... psychicznie.

– To, mówiąc ogólnie, mocno popaprane.

– Może, ale taka jest prawda. Moje życie nie jest... taką sielanką, jaką mogłoby się wydawać. – Zmarszczyła nos, sięgając do słoja. Obróciła kulę w palcach, przyglądając się inicjałom, odłożyła ją z powrotem i wyjęła następną. Miałem ochotę nawrzeszczyć na nią, że teraz będę musiał ścierać z nich jej odciski palców, ale widziałem, że jest bliska łez i za wszelką cenę stara się nie rozkleić.

Wychowywałem się w jednym domu ze Sparrow i Sailor, które nigdy nie robiły dram. Szczerze, to nie pamiętam, by kiedykolwiek płakały, nie licząc łezki tu i tam na rodzinnych pogrzebach i tym podobnych, ale zawsze wykazywały się siłą kobiet znających półświatek od podszewki i zachowywały się jak jego niekwestionowane boginie.

Kobięcy płacz zwykle słyszałem w łóżku – i bynajmniej nie ze smutku.

– Serce się kraje! Jesteś młoda, piękna i tak bogata, że możesz sobie kupić szczęście. Twój rodzic się rozwodzi i pałają do siebie nienawiścią. Witamy w dwudziestym pierwszym wieku. Właśnie dołączyłaś do pięćdziesięciu procent populacji tego kraju.

Ja to umiem pocieszyć, co nie? Ale nie mogłem jej pomóc. Nie zmienię planów tylko po to, by oszczędzić jej przykrości.

Niksa zmrużyła oczy, nie odrywając ich ode mnie, ale co dziwne, nie wyglądała, jakby miała uderzyć w płacz.

– Moje życie nie jest tak usłane różami, jak sądzisz – wyszeptała gorąco. – Po pierwsze, dorastając, nie widziałam prawdziwej miłości, zdrowego związku kobiety i mężczyzny. Ty przynajmniej miałeś Sparrow i Troya. Moje dzieciństwo to wieczne awantury, latające przedmioty i wielomiesięczne wyjazdy rodziców do Europy, razem albo osobno, kiedy zostawiali mnie pod opieką niań.

Gapilem się na nią tępo, demonstrując, że nie zdołała wzbudzić we mnie aż takiej litości, by wstać i podać jej chusteczkę.

– A wieku siedemnastu lat straciłam nagle kogoś, kto był dla mnie bardzo ważny. – Przełknęła głośno i rozejrzała się niepewnie. Nie zapytałem, kto to.

Zasada numer jeden brzmiąca: nigdy się nie przywiązywać. To mąciło osąd.

– Co tam jeszcze dla mnie masz? – Ziewnąłem, rozsiadając się i ostentacyjnie zerkając na zegarek.

– Mój pierwszy raz... – Zawahała się, przygryzając dolną wargę. Usiadłem prosto, nagle zainteresowany. – Straciłam dziewictwo z jednym ze swoich wykładowców.

– Ile miał lat?

– Czterdzieści jeden.

– A ty?

– Dziewiętnaście.

– To...

– Obrzydliwe? – Uśmiechnęła się smętnie i w jej oczach znów zabłyszczały łzy. Chciałem powiedzieć: pikantne jak cholera, ale teraz mogłem już sobie darować. – Tak, wiem. A powiedzieć ci, co było w tym wszystkim najobrzydliwsze?

– Myślałem, że już mi powiedziałaś, ile miał lat.

Rzuciła mi zmęczony uśmiech.

– Trzy tygodnie po tym, jak zaczęliśmy ze sobą sypiać, dowiedziałam się, że ma żonę i dziecko. Widzisz, nie nosił obrączki i sam mieszkał w kampusie. Wyglądał młodo, miał styl i spędzał mnóstwo

czasu ze studentami... – Skubała nerwowo skórę przy paznokciu. – Chciałam stracić dziewictwo z kimś doświadczonym, a jego byłam pewna. Zaczęliśmy się spotykać, aż wreszcie pewnego dnia ulotnił się jak kamfora. Przestał odbierać moje telefony. Po prostu zniknął. Nie został nawet do końca roku akademickiego. Potrzebowałam jakiejś namiastki zamknięcia, więc go odnalazłam. No i się dowiedziałam, dlaczego odszedł. Przeze mnie. Bo żona, która wykładała w innym stanie, odkryła nasz romans i zaciągnęła go za ucho z powrotem do domu. Gdy znalazłam jego nowy adres, popełniłam błąd: wsiadłam w samochód i tam pojechałam.

Zły pomysł. Ale ja znałam życie, a Aisling siedziała pod kloszem. Pewnie, że chciała wyjaśnić, zamknięcia i reszty bzdur, o których się czyta w kolorowych pismach.

– Drzwi otworzyła ona i rzuciła we mnie telefonem, z którego do mnie dzwonił, wrzeszcząc na całą ulicę. Nazwała mnie rozbijającą rodziny dziwką, rozpuszczoną suką. Powiedziała, że moja matka to puszczalska zdzira i wszyscy w kraju wiedzą, że jedno z nas nie jest dzieckiem Geralda. Na koniec zagroziła, że wszystkie szpitale w Bostonie dowiedzą się, co zrobiłam. To było takie upokarzające. Zwłaszcza że nie miałam nawet pojęcia, że on jest żonaty.

– To dlatego nigdy nie ubiegałaś się tu o pracę? – zapytałem.

Przygryzła dolną wargę, zdzierając sobie płat martwego naskórka przy paznokciu.

– Po części. Możliwe. Nie wiem. W każdym razie to niejedyny powód. A od tamtej pory jeszcze bardziej ograniczyłam kontakty z mężczyznami.

– Dobrze – wypaliłem. – Wszyscy jesteście jebakami.

Zapadła nieznośna cisza i chciałem, żeby już sobie poszła. Nie powie mi nic o relacji swoich rodziców ani o Geraldzie. Dalsza rozmowa nie miała sensu.

– Powiedz mi coś osobistego. – Oparła policzek na ramieniu. – Jedną małą rzecz, Sam. Lepiej się poczuje. Proszę.

– Aisling, powinnaś już iść.

– Ale czemu?

– Bo to do niczego nie prowadzi. Puknęliśmy się. To był błąd. Pora zamknąć ten rozdział. Nie wiem, na co liczysz, ale zapewniam, że się łudzisz. Ja nie mam duszy, serca ani sumienia. Owszem, zabawiliśmy się, ale wszystkie kobiety są dla mnie takie same. Nigdy nie byłabyś jedyna. Jeśli myślisz, że życie twojej matki u boku Gerry'ego to piekło, to wyobraź sobie swojego ojca w najgorszym wydaniu i pomnóż to przez sto. Oto ja.

I wtedy to się w końcu stało.

Rozpłakała się na moich oczach.

To była tylko jedna łza. Spłynęła jej po policzku i kapnęła na kolano.

– Do diabła, kobieto – syknąłem, odwracając wzrok i czując... coś. Nic wielkiego, raptem lekki dyskomfort, ale nie chciałem widzieć jej łez.

Ten jeden raz.

Tylko ten jeden raz zacisnę zęby i spełnię kaprys tej irytującej kobiety. A potem koniec z miłym Samem.

Wstałem, zgarnąłem butelkę, pociągnąłem łyk whiskey i zacząłem się przechadzać po salonie.

– Kiedyś, zanim Troy i Sparrow mnie przygarnęli i mieszkałem jeszcze z Cat i babcią, mieliśmy w domu obraz. Jeden jedyny, tani i tandetny. Spłowiwały widoczek z chatką leśną przy jeziorze pędzła niezbyt utalentowanego malarza. Wisiał nad łóżkiem w głównej sypialni i przy każdym trząśnięciu drzwi spadał z gwoźdźca. Tylko Cat miała klucze do sypialni i nie przyszło jej nawet do głowy, że dałbym się radę włamać.

Zatrzymałem się i znów pociągnąłem z butelki. Uzmysłowiwszy sobie, że jestem na najlepszej drodze do upicia się, odstawiłem ją na stolik. Niksa bawiła się kulami ze słoja, wyciągając je jedną po drugiej. Poruszała ustami, czytając inicjały, jakby opłakiwała tych ludzi czy coś.

– W dzieciństwie Cat mnie głodziła. To była taka kara. Urządzała prowizoryczną spiżarnię pod swoim łóżkiem, w której trzymała całe jedzenie. Sosy, precle, chipsy, gotowe dania. Babcia była za słaba, żeby się jej postawić. Jak pewnie wiesz, byłem łobuzem, więc bez przerwy dostawałem kary, co odbiło się na moim wzroście i masie ciała.

Zacisnęła usta i znów zaczęło się jej zbierać na płacz, a ja poczułem się jak jakiś cholerny Bambi. Nie potrzebowałem niczyjej litości.

– Pewnego dnia nauczyłem się włamywać do sypialni i podkraść jedzenie – kontynuowałem. – Cat zawsze zjawiała się nie w porę. Kiedy nie było czasu na ucieczkę, chowałem się pod jej łóżkiem i pod całym tym śmieciowym żarciem.

Uśmiechnąłem się gorzko, wpatrzony w nagą betonową ścianę salonu. Czułem na sobie wzrok słuchającej Aisling.

– Cat była dziwką, więc najczęściej nie wracała do domu sama. Nieraz jej materac skrzypiał mi nad głową, gdy ktoś ją ruchał.

Aisling odwróciła wzrok z syknięciem, jakby mój ból był jej bólem.

– Nie – wychrypiała.

– Tak. – Zmieniłem kierunek, ruszając w jej stronę. – Czułem ciężar grzechów matki, dosłownie i w przenośni. Ruchali ją na moich plecach. Ruchali i ruchali, i ruchali. Cały się trząsałem, osłabiony z głodu i nieruchomy, modląc się, żeby mnie nie znaleźli. Moim najwyraźniejszym wspomnieniem z dzieciństwa jest ten głupi obrazek z chatką i jeziorem. Za każdym razem, gdy wezgiłowie uderzało w ścianę, spadał z niej i gapił się na mnie. Czułem się, jakbym został przyłapany na gorącym uczynku. To było jak relacja z żywym człowiekiem. Drwił ze mnie, przypominając mi o moim gównianym życiu, i za każdym razem, gdy na niego patrzyłem, czułem na plecach sine pręgi od uderzających w nie zardzewiałych sprężyn.

– Nie masz tu żadnych obrazów – powiedziała wolno, rozglądając się po salonie.

Stuknąłem w biceps paczką fajek, wytrząsając jedną.

– Nie mam – rzuciłem z papierosem w zębach.

– Mój dom musi przywoływać twoje najgorsze wspomnienia.

Parsknąłem śmiechem, zapalając fajkę. Rozsiadłem się obok niej na sofie, starannie unikając dotyku, i wypuściłem dym w sufit.

– Bodźce na mnie nie działają.

– Działają na każdego – upierała się.

– Nie na mnie. Pozwalam nienawiści się jątrzyć i ją kanalizuję, żeby służyła moim ambicjom.

Wykorzystuję swoje słabości, nie uciekam od nich.

Położyła głowę na moim ramieniu, a dłoń na sercu. Zamarłem.

A to nowość.

Której sobie nie życzyłem.

Mimo to nie poruszyłem się. Czułem się z jej dotykiem... dobrze.

– To dlatego nienawidzisz kobiet? – zapytała szeptem. – Bo Cat tak bardzo cię skrzywdziła?

– Nie nienawidzę ich. Po prostu nie chcę mieć z nimi za wiele wspólnego – jęknąłem.

– Cóż, a ja chcę mieć coś wspólnego z tobą. – Podniosła na mnie te swoje wielkie oczy i zamrugowała. Nasze spojrzenia się spotkały i nagle poczułem nasz przyspieszony puls. Odsunąłem się od niej, zamykając jej usta kciukiem.

– Nie. – Podniosłem się z podłym uśmiechem. – Masz, co chciałaś. Wygadałaś się i nawet dostałaś w bonusu rzewną historyjkę. A teraz wynoś się, nikso. I nie wracaj.

– Ale ja... – zaczęła, ale uciekłem wzrokiem, odwróciłem się i zaciągnąłem papierosem.

W szybie panoramicznego okna widziałem, jak wstaje wyprostowana i z zadartą brodą idzie do drzwi. Gdy tylko się za nią zamknęły, wypuściłem powietrze i wrzuciłem niedopałek do na wpół pustej butelki.

Poszedłem do łazienki, ściągając po drodze spodnie, i odkręciłem kurek. Jak odrętwiały władowałem się pod prysznic, nie czekając, aż spłynie lodowata woda.

Oparłem się ręką o kafelki, pozwalając się chlostać strumieniowi. Zacząłem się onanizować – w koszuli.

– Cholera – syknąłem, wałąc konia coraz szybciej i szybciej. – Cholera, cholera, cholera.

Sama jej obecność w moim mieszkaniu sprawiła, że musiałem sobie ulżyć.

Trysnąłem w pięść, a potem jeszcze raz i jeszcze. Z oblepionymi lepka spermą palcami

próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz się masturbowałem.

Pewnie jako szesnastolatek.

Wróc, raczej piętnastolatek.

Pierdol się, Aisling.

Przycisnąłem czoło do kafelków, pojękując, gdy gorące igielki wody smagały moją skórę i włosy. Nie byłem jej zbawcą, tylko jej potworem. Te nocne telefony, śledzenie Aisling, jej wizyty... to musiało się skończyć.

Zanim zrobię jej to, co tamtemu landszaftowi.

Bo nie powiedziałem jej wszystkiego.

Wiele lat po wyprowadzce od Cat wróciłem tam. Zapłaciłem właścicielowi okrągłą sumkę, żeby mnie oprowadził, i znalazłem obraz. Nowi lokatorzy nie pozbyli się go. Ukradłem go, spaliłem, a popiół wyrzuciłem do Charles River.

Nie umiałem niczego zatrzymać.

Potrafiłem tylko niszczyć.

Najwyższy czas zniszczyć Aisling, by już nigdy nie odważyła się zapukać do moich drzwi.

Aisling

„Przestań wybierać tych, którzy nie wybierają ciebie, *ma chérie*” – brzęczał mi w uszach głos pani B., gdy na chwiejnych nogach wypadłam z kamienicy Sama i poczułam na policzkach smagnięcie mroźnego wiatru.

Łapałam powietrze jak ryba, ale żadna jego ilość nie była w stanie wypełnić mi płuc.

Sam. Sam. Sam.

Spaczony, pokiereszowany, naznaczony bliznami, nieidealny. Ukształtowany przez wyrodną matkę, przybranego ojca gangstera i ducha tego biologicznego, który próbował zabić jego matkę zastępczą.

Owinęłam się paltem i pobiegłam do czekającego za rogiem astona martina, wślizgnęłam się na tylne siedzenie i sięgnęłam po termos rozgrzewającej kawy.

– No i? – rzucił z fotela kierowcy Cillian, unosząc brew.

Nie wierzył, że Sam może mieć coś wspólnego ze sprawą *Athaira*. Podobnie Hunter. Teraz zerkał na mnie podejrzliwie, starając się poznać, czy uprawialiśmy seks. Wystarczyłoby cokolwiek: nabrzmiałe usta, zarumienione policzki.

Mój brat był przekonany, że jestem zdolna dosłownie rzucić się na Sama.

Pokręciłam głową.

– Niczego nie znalazłam, a on nie puścił farby.

– No jasne, że niczego nie znalazłaś. Bo Sam ma ważniejsze rzeczy na głowie niż bez powodu robić *Athairowi* koło pióra.

– Tylko on ze wszystkich gości jest zdolny do otrucia.

– *Athairowi* przydarzył się mały wypadek, to wszystko. Nie zaprzataj sobie tym więcej swojej ślicznej główki, Ash. Sam jest niewinny, przynajmniej w tej sprawie, oczywiście. Bo jest pewnie odpowiedzialny za każde przestępstwo w Massachusetts od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego. Sprawa zamknięta.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, jęknął, przymknął oczy i oparł głowę na zagłówek.

– Obiecuj, że odpuścisz. I bez tego mam od cholery problemów. Nie potrzeba mi kolejnego pożaru do gaszenia.

– Niech ci będzie – syknęłam. – Przestanę wokół niego węszyć.

– Obiecujesz? – dopytywał.

– Obiecuję.

To było głupie. I dziecinne, ale starych nawyków ciężko się wyzbyć i oczywiście niemal nieświadomie skrzyżowałam palce pod paltem.

To jeszcze nie koniec.

Sam może i ze mną pogrywa, ale teraz i ja pogrywałam z nim.
Dowiem się prawdy o aferze z moimi rodzicami.
Nawet jeśli to będzie ostatnie, co zrobię.

Aisling

OD MOICH ODWIEDZIN U SAMA MINĄŁ TYDZIEŃ.

Tydzień ciszy radiowej z jego strony i starań moich braci, by przywrócić w domu jaką taką normalność.

Po pracy zaglądali do ojca, przekonani, że otrucie było albo sprawką matki, albo zwykłym wypadkiem przy pracy.

Ja grałam swoją rolę, nadskakując matce, nie spuszczać jej z oka z obawy, by czegoś sobie nie zrobiła, ale prawda była taka, że coś we mnie pękło i nagle zaczęłam się zmieniać. Nawet nie zauważyłam kiedy. Na pozór wszystko było jak dawniej. Wyskoczyłam na babski wieczór z Persy, Belle i Sailor do modnej indyjskiej restauracji w śródmieściu. Zdobyłam się nawet na parsknięcie śmiechem, gdy Sailor zerknęła w telefon z ciężkim westchnieniem, po czym pokazała nam zdjęcie Cilliana.

– To jego wersja podsyłania mi fotek fiuta.

– Ale to nie fiut. – Persy zamrugła, nie łapiąc.

– W każdym razie nie anatomiczny – mruknęła Belle, odrywając kawałek chlebka naan i maczając go w dipie miętowym z mango.

Persy zaprotestowała przeciwko nazywaniu swojego męża fiutem, ale my oczywiście wiedziałyśmy, że nim jest – dla wszystkich oprócz niej.

Mama nadal się żaliła, jaki ojciec był dla niej okropny, ale za każdym razem, gdy wynurzała się ze swojej nory i próbował z nią porozmawiać, odwracała się na pięcie i uciekała z powrotem, zostawiając za sobą szlak okraszonych łzami oskarżeń odbijających się echem od wysokich ścian.

Tata z kolei nadal spał w jednym z pokoi gościnnych i snuł się po korytarzach jak nieogolony upiór z rozwianym białym włosom, udręczony stanem swojego małżeństwa.

Na domiar złego zaczął dostawać tajemnicze pogróżki ogołocenia jego tajnych szwajcarskich kont, o których nikt nie miał wiedzieć.

Przez parę dni po pierwszym z anonimów ojciec jeszcze się zmuszał, by się umyć, ubrać i zajrzeć do gabinetu. Zostawiał uchylone drzwi i siedział w milczeniu i bezruchu, czekając, aż matka wyjdzie z sypialni i wreszcie ją przydybie.

Gdy w końcu dotarło do niego, że matka nie zamierza o niczym z nim rozmawiać, zapuścił się na amen i zaszył się u siebie.

Wtedy uświadomiłam sobie różnicę między tym kryzysem w ich małżeństwie a wszystkimi poprzednimi. Zwykle rodzice tańczyli z sobą to tango, którego niespodziewane kroki znali tylko oni sami.

Wyglądało to mniej więcej tak: ojciec nawalał, matka się wściekała, a on ją odzyskiwał. Porywał ją do jednego z zakamarków przepastnej rezydencji albo do motylarni, szepcząc jej do ucha słodkie słówka. Zdobywał ją, sprawiał, że czuła się pożądana. Obsypywał prezentami i komplementami. Posyłał namiętne spojrzenia przy stole, patrząc, jak się łamie przed ostatecznym odpuszczeniem win. Na koniec zabierał ją na długie wakacje, składał obietnice, których, jak oboje dobrze wiedzieli, nie był w stanie dotrzymać, i sklejał z powrotem ich związek, choć był on już pustą, wyszczerbioną skorupą.

Ale tym razem nie wypaliło. Ojca otruto i był przeświadczony, że stała za tym matka. Moi bracia też ją podejrzewali. Chyba mając tego dość, odcięła się od wszystkich trzech i nie chciała się widzieć z Cillianem i Hunterem, gdy wpadali z wizytą.

Tak oto dotarliśmy do dnia dzisiejszego.

I dorocznego balu dobroczynnego wydawanego przez Jane Fitzpatrick.

– Aisling, czy byłabyś tak dobra i poprosiła swoich braci, by przywitali się z panem Arlingtonem.

Złożył bardzo hojny datek i od tak dawna pragnie się poznać z Cillianem. Potrzebuje rady w sprawach nowego zagranicznego przedsiębiorstwa. – Mama dała mi nagle kuksańca w sali balowej butikowego hotelu Bellmoor w West Endzie.

Urządzoną z przepychem we francuskim neoklasycznym stylu salę oświetlały zdobne żyrandole, a imponujące schody były ozdobione misternymi złożonymi poręczami.

Goście wlewali się i wylewali, popijając szampana i śmiejąc się głośno, gdy szukali swoich stolików. Biznesmeni mieszały się ze sobą, mężczyźni w smokingach, kobiety w wytwornych sukniach wieczorowych. Jane Fitzpatrick słynęła z urządzania wystawnych przyjęć, od balów debutantek po zbiórki charytatywne, i tym razem było nie inaczej, mimo świadomości, że ostatni skandal z jej mężem odbił się szerokim echem w towarzystwie.

Moja matka była przewodniczącą Towarzystwa Pomocy Chorym na Zaburzenia Afektywne Dwubiegunowe, organizacji non profit, na której rzecz często organizowała tego typu imprezy. Na tę okazję wybrała elegancką szarą suknię, a włosy spięła w wytworny koczek. Nigdy nie rozmawiałyśmy o powodach, dla których upodobała sobie akurat tę organizację dobroczynną, ale na pewno było w tym drugie dno.

Nauczyłam się, że nic w zachowaniu mojej matki nie jest przypadkowe. Była wyrachowaną kobietą, a ja i Cillian odziedziczyliśmy po niej tę cechę.

– Dobrze, ale kiedyś będziesz musiała w końcu z nimi porozmawiać – złażałam ją, bawiąc się swoimi aksamitnymi rękawiczkami.

Zadarła nos, oglądając swoje wypielęgnowane paznokcie.

– Doprawdy? Szczerze wątpię. Porozmawiać to będą musiała ze swoim prawnikiem o pozwie rozwodowym. I z ogrodnikiem, bo trzeba przyciąć krzewy różane. A, i oczywiście ze swoją stylistką. Ale z synami? Niczego od nich nie potrzebuję. Jak będę się chciała zobaczyć z wnukami, skontaktuję się bezpośrednio z ich żonami. Nawet lepiej, bo Sailor i Persephone przynajmniej traktują mnie jak równą sobie i nie wierzą, że otrułam własnego męża.

– À propos twojego męża, co z nim? – zapytałam, wyglądając ciemnoniebieską sukienkę z krótkim kimonowym rękawem. – Zamierzasz porozmawiać z nim w tym stuleciu czy będziesz go do końca życia unikała?

– Po wielu latach balansowania na granicy rozstania twój ojciec i ja wreszcie osiągnęliśmy punkt krytyczny. Stał się nieufnym paranoikiem. Śmieszne, skoro to nie moje romanse co i rusz lądują na pierwszych stronach gazet. Mówię to z ciężkim sercem, córeczko, ale chyba dotarliśmy do końca tej ślepej uliczki. I nie widzę już odwrotu.

– W takim razie sugeruję, żebyś porozmawiała z nim, zanim wręczysz mu papiery rozwodowe. – Zacisnęłam zęby.

– Nie uwierzy mi.

– Przekonaj się sama.

– Po prostu przekaz braciom moją prośbę. – Mama prychnęła lekceważąco, jakbym była jakąś siksą.

Nie jestem głupia. Wiem, że ludzie traktują mnie prawie jak dziecko, bo im na to pozwalałam. A pozwalałam im na to, bo jestem miła, nieśmiała i ustępliwa.

Kręcąc głową, pomaszerowała do Cilliana i Huntera, którzy stali w grupce mężczyzn pykających cygara i wieszających psy na nowym prawie podatkowym.

Było widać, że nie mają ochoty tu być. Zazwyczaj zabierali żony na ciekawe eventy, więc skoro dziś Sailor i Persephone zostały w domu, to znaczyło, że moi bracia chcieli oszczędzić im nudy i wcześniej się zmyć.

Mimo to zjawili się, by wesprzeć matkę. Szkoda, że tego nie dostrzegła. Że robimy wszystko, by ją wspierać, nawet kiedy zachowuje się jak dziecko.

Podeszłam do Cilliana i Huntera.

– Mogę was na chwilę porwać? – Uśmiechnęłam się uprzejmie.

– Czy możesz? Zapłacę ci każde pieniądze, żebyś mnie stąd zabrała. Dorzucę bonus za strzelenie mi w łeb – szepnął Hunter, wychodząc z samczej grupki.

Cillian, który był bardziej subtelny, posłał mi zniecierpliwione spojrzenie, ale został na miejscu, otoczony wianuszkami wielbicieli.

– Co się dzieje? – zapytał Hunter, popijając wodę z butelki. Rzadko sięgał po alkohol, a jeśli już, to ograniczał się do jednego drinka. – Impreza dopiero się rozkręca, a puszka na datki już pęka w szwach. Tylko mi nie mów, że stara znów szuka pretekstu, żeby kręcić nosem. Niech zgadnę: kwiaty nie są dość świeże albo ktoś nie skomplementował jej sukni, w której, tak na marginesie, wygląda jak płyta gipsowo-kartonowa.

Z premedytacją nadepnęłam mu na stopę. Skrzywił się z bólu, podskakując na jednej nodze.

– Poprosiła, żebyście się przywitali z panem Arlingtonem, o tam jest. – Wskazałam dyskretnie pulchnego starszego mężczyznę siedzącego przy stoliku w głębi sali i zjadającego się paskudnym koktajlem z krewetek. – Złożył hojny datek i chciałby was o coś podpytać. Chodzi o jakieś zagraniczne biznesy.

– Matka nagania mi klientów, jakbym był podrzędną call girl za grosze? – zapytał przeciągle Cillian ospałym głosem, okrążając wianuszek wielbicielek.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

– Musicie mnie trochę odciążyć. To ja skaczę przy niej dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Twój wybór – odparł sucho Cillian.

– À propos tłustych czeków... – Idealne usta Huntera rozciągnęły się w nieśpiesznym uśmiechu. – Nasz bal zaszczylił szatan we własnej osobie, i to nie sam.

Wszystkie głowy, mojej nie wyłączając, odwróciły się w stronę podwójnych drzwi, w których pojawił się Sam Brennan w towarzystwie wysokiej, długonogiej brunetki. Stojący po obu stronach lokaje skłonili się mu na powitanie.

On miał na sobie idealnie skrojony smoking, a ona – butelkową sukienkę z satyny, z głębokim dekoltem, która jeszcze bardziej podkreślała jej niesamowite oczy.

Ewidentnie modelka.

A mnie ewidentnie skręcało z zazdrości.

– I jeszcze przyprowadził wierną kopię naszej siostry – mruknął Hunter, zgniatając butelkę i zachlapując sobie buty jak w kreskówkach.

Cillian milczał, nie spuszczać zmrużonych oczu z Sama.

Nagle między nami stanął jakiś nieznajomy, wznosząc w stronę Sama kieliszek z szampanem.

– Podobno pierwszego człowieka zabił jako trzynastolatek. Pod okiem swojego przybranego ojca, Troya Brennana. Pracowałem wtedy w biurze prokuratora okręgowego. Czytałem raport koronera. Ofiara miała przerażające obrażenia. I nigdy nie odnaleziono kuli.

Dlatego, że Sam wszystkie zabierał.

– To mój szwagier – poinformował go Hunter przez zaciśnięte zęby. – Więc jeżeli nie chce pan podzielić losu tamtej ofiary, sugeruję, żeby pan służył.

– Och... – Nieznajomy aż się skulił. – Przepraszam, nie miałem pojęcia...

Nie odrywałam oczu od Sama i jego towarzyszkę, przyciskając drinka do piersi. Zupełnie jakby wyczuł na sobie mój wzrok, skrzywił nagle w naszą stronę. Serce podeszło mi do gardła i patrzyłam ze ściśniętym żołądkiem, jak zbliża się, trzymając pod rękę tę swoją brunetkę.

Przez te wszystkie lata prowokacji i szyderstw, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, nigdy nie zamachał mi przed nosem inną.

To była eskalacja. Nowy krok w naszej popapranej grze.

Wiedział, że tu będę.

Wiedział, że pomagam matce w organizacji tego balu.

To była beczelna prowokacja.

Obliczona na to, żeby zagrać mi na nerwach.

I pokazać mi, że mu wcale nie zależy.

Stanęli przed nami.

– Widziałem wychodzącego kongresmena Weismanna... – Sam wskazał za siebie kciukiem, zwracając się tylko i wyłącznie do moich braci. – Wasza matka musiała pociągnąć za parę sznurków,

żeby wyciągnąć go z nory po tym skandalu z gosposią.

– Ja rozumiem, że masz maniery brudnej pieluchy, ale w kulturalnym towarzystwie przedstawia się przyjaciołom swoją towarzyszkę, co teraz zrobisz – wycedził chłodno Cillian, przenosząc wzrok z Sama na jego brunetkę.

W jego oczach nie dało się dostrzec ani krzty zachwytu. Mój brat był zapatrzonej w swoją żonę i kobiety mogły rzucać się przed nim pokotem, a i tak by ich nie zauważył. Ale widziałam, jak bardzo jest wytrącony z równowagi jej bliźniaczym podobieństwem do mnie.

Nawet ona to wyczuwała. Przyglądałyśmy się sobie z ciekawością.

– Coś ty taki przewrażliwiony, Kill? – Sam wyglądał na lekko rozbawionego. – To tylko kobieta. Z tego, co się orientuję, stanowią połowę światowej populacji. Czyżby Persephone zaniedbywała swój obowiązek dostarczania ci rozrywki?

Modelka przestąpiła nerwowo z nogi na nogę, ewidentnie niezadowolona, że mówi się o niej jak o kawałku mięsa w podejrzanej kanapce. Mimo wszystko zrobiło mi się jej żal. Była tylko rekwizytem, a zasługiwała na coś więcej niż na to, co Sam dla niej zaplanował.

– To Becca... – Machnął ręką w jej stronę, nawet na nią nie patrząc, jak dealer demonstrujący sportową brykę. – ...Becco, poznaj Cilliana, prezesa Royal Pipeliness, i Huntera, mojego szwagra oraz szefa PR-u firmy. A to jest Aisling... – Wskazał mnie lekceważąco brodą jak domowego zwierzaka. Wszystkie oczy zwróciły się na mnie. – Najmłodsza z rodzeństwa, zajęcie nieznane. Ale na pewno robi coś interesującego, choć to nigdy nie wzbudziło mojej ciekawości na tyle, by się dowiedzieć.

– Aisling jest lekarzem – warknął Cillian.

– A ja jestem Marią Antoniną. – Sam uklonił się teatralnie. – Ciasta?

– Po raz pierwszy zauważasz moją siostrę i mówisz o niej jak o jakimś śmieciu. – Hunter zmarszczył brwi, zły jak cholera. – Teraz pamiętam, dlaczego żaden z nas nie chciał, żebyś się do niej zbliżał.

– Hej, ja tu jestem! – Zamachałam ręką, próbując trzymać fason. – Nie musicie mnie bronić. I sugeruję, Brennan, żebyś skorzystał z prawa do zachowania milczenia. – Obnażyłam zęby, bo aż się we mnie zagotowało. – Zresztą i tak nie warto słuchać niczego, co wychodzi z twoich ust.

Zwrócił na mnie swoje szare oczy, w których zapaliły się iskierki nieskrywanej radości. Po raz pierwszy od Halloween widziałam go wesołego. Od naszego wspólnego wieczoru.

– Czyżby do wszystkich z rodziny Fitzpatricków przyjechała ciotka? Podobno kobiety, które razem mieszkają, dostają okresu w tym samym czasie.

– Obawiam się, że przy historii swoich osiągnięć straciłeś prawo do „krwawych” żarcików, Sam. – Spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

Odrzucił głowę, zanosząc się śmiechem.

– Celnie, nikso.

Hunter upuścił butelkę. Cillian zakrztusił się swoją whiskey. Wszystko zamarło, łącznie z moim sercem.

– „Nikso”? – powtórzyli chórem moi bracia.

Po raz pierwszy od pojawienia się Sama powściągnęłam emocje, ciekawa, jak z tego wybrnie. Becca opłotła go zaborczo jak bluszcz, powoli zdając sobie sprawę, że wdepnęła w jakąś większą aferę. Uśmiechnęłam się ze spokojem.

– Och, koniecznie opowiedz im, skąd ten przydomek, Sam. To fascynująca historia.

Jarmark.

Pocałunek.

Wyznania.

Ty jesteś potworem i ja nim jestem. Oboje jesteśmy demonami szukającymi kolejnej ofiary.

Zabić Niksę mogła platynowa kula, ale ty musiałeś podarować mi złotą. Chcesz, żebym żyła, Brennan. Żebym była cała i zdrowa, walcząc do końca.

Becca jeszcze mocniej ścisnęła jego rękę, traktując ją jak żywą kamizelkę ratunkową. Nie wiedziała, że jego specjalnością jest topienie ludzi. Od pojawienia się w sali nie odezwała się ani słowem i wiedziałam, że to nie przypadek. Musiał jej kazać trzymać głowę na kłódce.

W srebrzystych oczach Sama rozbłysły złośliwe iskierki.

– Na pewno mam im powiedzieć?

– To nie pora na dżentelmenię – warknął Cillian. – Nigdy nie zamieniłeś z Aisling pełnego zdania, a wymyślasz jej przydomki? Czekam na wyjaśnienia, zwłaszcza że płacę ci ekstra za to, żebyś nie dotykał mojej siostry.

Poczułam gulę w gardle i wiedziałam, że jeśli otworzę usta, to zacznę krzyczeć.

Jak moi bracia śmia łądować się z butami w moje życie miłosne?

Jak śmia dyktować mi, z kim mogę się spotykać, a z kim nie?

I jaka sama jestem żalosna, skoro Cillian nie krępował się powiedzieć tak przy mnie?

Byłam Aisling. Słodką, anielską Aisling. Lekarzem, opiekuńczym duchem. Tą dobrą.

Becca wyglądała na boleśnie zażenowaną, gdy wszystkie puzzle zaczęły się układać w jej głowie.

Odsunęła się o krok od Sama, który nawet tego nie zauważył.

Sam spojrział ponuro na Huntera i Cilliana.

– To było przy naszym pierwszym spotkaniu. Na kolacji, zaraz po tym, jak Hunter i Sailor ze sobą zamieszkali. – Oho, pierwsze kłamstwo. Poznaliśmy się znacznie wcześniej. – Poszedłem do toalety, z której akurat wychodziła. Miała kieckę w majtkach i nieświadomie świeciła tyłkiem i nogami. Powiedziałem jej o tym. Krzyknęła przerażona, piszcząc: „O nie, moje figi!”. Wyjaśniła, że brytyjska arystokracja tak nazywa majtki, i to było takie figlarne, że od tamtego czasu zacząłem ją nazywać niksą, która nie umie się sama ubrać. Prawda, mała ofermo? – Mrugnął do mnie, dając mi pstryczka w nos jak opiekuńczy starszy brat.

Byłam bliska wybuchu nuklearnego.

Sfrustrowana.

Upokorzona.

Gotowałam się ze złości.

Sam patrzył na mnie wyzywająco, czekając, aż zaprzeczę.

– Odkąd to chodzisz na randki? – zmienił temat Hunter, zupełnie nierozbawiony jego historią.

– Odkąd zmieniłem zdanie na temat małżeństwa.

– Zmieniłeś zdanie na temat małżeństwa? – powtórzył Cillian szyderczym i ociekającym sceptycyzmem tonem, bawiąc się obrączką. – Fascynujące. Bo wyraźnie pamiętam twój godzinny wykład o zaletach kawalerstwa tuż przed moim ślubem z Persephone. Mam wystawić ci rachunek za stracony czas?

– Ludzie się zmieniają. – Sam zmrużył oczy. – Ty powinienes wiedzieć to najlepiej.

– Ludzie tak, potwory – nie.

– A więc Becca jest tą jedyną? – ciągnął go za język Hunter.

Myślałam, że zwymiotuję. Bo Sam był typem psychopaty, który potrafiłby się ożenić tylko po to, żeby zrobić mi na złość. Do niego wszystko było podobne. Wmówi sobie, że jest szczęśliwy z wierną kopia i zapomni o oryginale.

Spojrzał z góry na Beccę, przyciągając ją do siebie.

– Mam taką nadzieję – szepnęła i złożyła na jej ustach niewinny pocałunek. – Ma wszystko, czego szukam w kobiecie. Urodę, wykształcenie i uczciwość. I punkt bonusowy: jej rodzina nie jest kompletnie popaprana.

Zazdrość ustąpiła miejsca złości. Jęknęłam i odwróciłam się do braci, plecami do Sama i Bekki.

– Tak czy siak, dostarczyłam wiadomość od mamy. Róbcie z nią, co chcecie. Miłego wieczoru.

I z tymi słowami wyleciałam stamtąd jak z procy. Usłyszałam tylko, jak moi bracia wyzywają Sama od dupków, co tylko jeszcze bardziej mnie zdołowało. Czuję się jak beznadziejny przypadek. Głupiutka, naiwna dziewczynka, która nie umie się bronić przed złym wilkiem.

I tak nigdy nie czułam się częścią ich paczki. Cilliana, Huntera i Sama łączyła męska przyjaźń, a Sailor i Persephone zostały dopuszczone do ich świata tylko dlatego, że moi bracia się z nimi ożenili. Emmabelle i ja zawsze byłyśmy spychane na ubocze, powiązane, lecz nigdy nie wprowadzone do ich quasi-tajnego stowarzyszenia.

Resztę wieczoru spędziłam na byciu idealną córką dla matki. Słuchałam jej sucharów, śmiałam

się, w odpowiednich miejscach przydługich, nudnych opowieści ścisłałam swoje perły, pozowałam do zdjęć z darczyńcami i nawet zapowiedziałam matkę na scenie, gdy przyszedł czas na przemowę.

Nikt nie odważył się zapytać, gdzie jest Gerald Fitzpatrick. Nikt a nikt. Wszyscy wyczuwali, że moi rodzice przechodzą przez kolejny kryzys, i większości gości to nie obchodziło. Jane i Gerald Fitzpatrickowie tacy po prostu byli.

Jeden prezent w postaci biżuterii i drogich wakacji od pojednania.

Przez cały wieczór twardo nie zerkałam na Sama i Beccę, ale aż mnie skręcało.

Dziwne, zwykle nie bawił na eventach dobroczynnych dłużej niż dziesięć minut.

A z osobą towarzyszącą to już w ogóle.

Zrozumiałam, że wszystko było obliczone na to, by mnie dręczyć, ale nie zamierzałam dać mu satysfakcji i robiłam dobrą minę do złej gry.

Wreszcie z wybiciem północy powiedziałam matce, że idę do domu.

– Mam poranny dyżur. Zobaczymy się rano. Wieczór był super. – Pocałowałam ją w zimny policzek i poszłam po paltro, wyjmując z torebki numerki z szatni.

Ale gdy podeszłam do szerokiej dębowej lady, nikt za nią nie stał.

Drzwi w głębi były zamknięte.

Merde.

Rozejrzałam się za kimś z obsługi, ale na horyzoncie nie było nikogo, więc postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Nie zamierzałam zostać tu ani chwili dłużej i być łatwym celem dla Sama i Bekki. Obeszłam ladę, otworzyłam drzwi szatni i weszłam do środka.

A następnie znieruchomiałam.

– O Boże! – pisnął damski głos. Który, jak się okazało, należał do Bekki. Wreszcie go usłyszałam, piskliwy i nosowy. Zamrugałam, próbując wyjść z szoku, gdy moim oczom ukazała się jakże urocza scenka.

Becca leżała na kopcu palt i futer z podkasaną sukienką – mniej więcej tak jak ja w tamto przeklęte Halloween – a parę kroków przed nią stał Sam z ręką na rozporoku. Pieczenie w oczach zasygnalizowało mi napływające łzy. Zmusiłam się, by przelknąć rosnącą w gardle gulę.

Masz dwadzieścia siedem lat. Nie waż się rozplakać.

– Proszę, proszę. Widzę, że postanowiłeś wynieść znaczenie słowa „tandeta” na zupełnie nowy poziom, panie Brennan. – Zacisnęłam usta, nie odrywając oczu od Sama i starannie unikając jej imienia. Bez względu na to, jak bardzo nią pogardzałam z powodu związku z nim, nie była to jej wina. – Wiesz, Samuelu, to właśnie odróżnia nuworyszy od prawdziwych arystokratów. Twoja słabość do tanich podróbek. Nie stać się na oryginał, więc zadowoliliś się kopią. – Uśmiechnęłam się słodko.

Byłam zła, zraniona i rozgorączkowana od gotujących się we mnie emocji.

Otworzyłam torebkę, wyjęłam z niej prezerwatywę – zawsze miałam ją przy sobie na wszelki wypadek dla Belle, gdy szła w tango, porzucając mnie na kolejnej imprezie – i rzuciłam mu ją pod nogi.

– A powiedziałaś jej, że nienawidzisz kobiet? Że nie chcesz mieć dzieci? I jak bardzo siebie samego nienawidzisz? Wpuściłaś ją do mieszkania? Do środka? Zna twoje brudne sekrety? – Nie przestawałam się uśmiechać, ale czułam się tak, jakbym miała serce skąpane we własnej krwi. Zostały mi ostatnie cenne sekundy, zanim Becca wyjdzie z szoku.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak myślałam. Mała rada... – zwróciłam się do niej. – Wiej. I to szybko. Czekają cię z nim same kłopoty i nigdy nie uda ci się go okiełznać. Wykorzysta cię, oszuka i porzuci. Tylko to potrafi. Bo właśnie to go skrzywiło.

Odwrociłam się na pięcie i pobiegałam z powrotem na salę w poszukiwaniu samotnego kąta, żeby się wypłakać. Wyć i wyrzucić to z siebie. Skręciłam prosto na jeden z balkonów. Przez szklane drzwi tarasowe widziałam, że wszystkie są puste. Nikt nie był na tyle szalony, by przesiadywać na grudniowym bostońskim mrozie. A przynajmniej nie z własnej woli. Otworzyłam na oścież drzwi i dopadłam kamiennej balustrady. Ści-skając ją, próbowałam złapać w płuca świeże, lodowate powietrze.

Ciężko dysząc, wydałam z siebie zwierzęcy pomruk.

Kochałam go i nienawidziłam, gardziłam nim i go pragnęłam.

Jedno nie ulegało wątpliwości: byłam na granicy rezygnacji.

Chciał, żebym odpuściła, odwróciła się od niego, zapomniała i zostawiła go jak każda kobieta w jego życiu. Każda z wyjątkiem Sparrow. I byłam bliska spełnienia jego prośby.

Osunęłam się na szeroką balustradę, przycisnęłam czoło do chłodnego kamienia i z przymkniętymi oczami usiłowałam wyregulować oddech.

„Oddychaj, *ma chérie*. To tylko facet. I w dodatku zły” – usłyszałam jej głos.

Nie mam pojęcia, jak długo tak leżałam, ale gdy w końcu się wyprostowałam i odwróciłam, zobaczyłam jego.

Stał w drzwiach, blokując przejście i widok na salę swoimi szerokimi barkami.

– Skończyłaś? – rzucił z wyraźnym znudzeniem.

Nie odpowiedziałam. Musiałam sobie powtórzyć, że ten człowiek jeszcze przed chwilą szykował się do seksu z inną. Może nawet to zrobili.

– Odsuń się – powiedziałam cicho. – Chcę wyjść.

– Ale zdajesz sobie sprawę ze swojej niezłej skłonności do dramatyzowania, nikso? – Kompletnie zignorował moje słowa, zbliżając się niespiesznym krokiem. Zatrzymał się tuż przede mną i delikatnie odgarnął mi kosmyk za ucho. – Umiem się obchodzić z ostrymi babkami. Sparrow. Sailor. Nawet Cat. Wszystkie one mają w sobie męską siłę. Nie pozwalają nikomu traktować się jak popychadło i nigdy nie ronią łez.

– Płacz nie jest tożsamy ze słabością – odparłam, pociągając nosem i odwracając się od niego. – Po prostu świadczy o tym, że człowiek jest w kontakcie ze swoimi emocjami.

Uniósł brew.

– Nie powiedziałem, że jesteś słaba. Ale skomplikowane z ciebie małństwo i nigdy nie wiadomo, czy człowiek dostanie zaraz w jaja, czy zostanie pogłaskany po główce przez dziewczynkę drepczącą za matką jak szczeniak.

– Dziękuję za ten wyczerpujący portret psychologiczny. Rendez-vous było udane?

Przekrzywił głowę, bacznie mi się przyglądając.

– O co chodzi z tym całym francuskim? Czemu nie powiesz „numerek” jak reszta cywilizowanego świata?

Wzruszyłam ramionami.

– Moja guwernantka była Francuzką. Zostało mi.

– Miałaś guwernantkę. – To nie było pytanie, powiedział to bardziej tak, jakby zapisywał sobie tę informację w pamięci. – Tak się składa, że z zabawy z Beccą nici, bo udało ci się nieźle ją wystraszyć. Kosztowałaś mnie już drugą podrywkę, nikso.

– Niksa lubi figle, co? – Przewróciłam oczami, czując, że znów zalewa mnie fala złości.

Wyszczrzył zęby, jakby był w wyśmienitym humorze, przez co nienawidziłam go jeszcze bardziej.

Odgarnął mi za ucho kolejny niesforny kosmyk.

– Musiałem improwizować.

– A ja muszę lecieć. – Odsunęłam się, ruszając do drzwi balkonowych, ale zablokował mi drogę.

– Nie.

– Sam, ktoś czeka na ciebie w środku.

– Wezwałam jej ubera i wyszła.

– Ale ją tu przyprowadziłeś. W tym sęk. – Cofnęłam się o krok, za wszelką cenę unikając jego dotyku. – Paradowałeś z nią przed wszystkimi. I całowaliście się w szatni.

– Nie pocałowałam jej – warknął z rozdrażnieniem.

– Ale kiedy weszłam, wy...

– Darowałam sobie całowanie – uciał. – Chciałem dać ci ogólny obraz.

– No cóż... – Uśmiechnęłam się smutno. – Załapałam, okej? Zadanie wykonane. Teraz wiem, że posuniesz się do wszystkiego, żeby mnie odepchnąć. Umiemy zaleźć sobie za skórę jak nikt inny. Ale ja mam cię już serdecznie dość, umyвам ręce.

To nie była do końca prawda, ale moja zraniona duma nie pozwalała mi ulec podszeptom serca.

Zrobił krok naprzód, owiewając mnie swoim ciepłem, ja cofnąłem się o krok ku balustradzie.

– Czemu mam wrażenie, że ze mną pogrywasz, Aisling? – zapytał.

Cicho. Ze spokojem. Ze śmiertelnym spokojem.

Przełknęłam ślinę, cofając się po raz enty.

– A skąd pomyśl, że nie pogrywałam?

– Twoje sarnie oczęta błagające, żebym cię nie pożerał. Ale zaczynam widzieć, że kryje się w tobie dużo więcej, niż sądziłem.

– Nie miałaś o mnie zbyt wysokiego mniemania, więc to niewiele mówi.

Kolejny mój krok w tył, jego – w przód. Przerazający taniec dwóch silnych woli.

– Sprawdziłem cię w skarbowce. Nie masz dochodów. Czyli to albo wolontariat, albo dostajesz kasę pod stołem. A ponieważ twoja rodzina co roku przechodzi audyt, wątpię, żebyś była na tyle głupia, by prowadzić jakieś szemrane interesy.

– Co?! – krzyknęłam oburzona. – Jak śmiesz...

– Odpowiedź brzmi: z łatwością. Teraz twoja kolej odpowiedzieć na pytanie. Co robisz w tym ambulatorium, nikso?

Uderzyłam plecami w balustradę i straciwszy równowagę, przeleciałam przez jej krawędź. W ostatniej chwili złapał mnie w pasie, ratując przed upadkiem z sześciu piętér i niechybną śmiercią.

Kamień był pokryty szronem i przez to bardzo śliski.

Serce podeszło mi do gardła i zaczęło bić jak oszalałe.

– Wciągnij mnie! – krzyknęłam, rozpaczliwie próbując ucześcić się jego smokingu. – Błagam!

Unikając mojego dotyku, przycisnął mnie mocniej do kamiennej krawędzi.

– Nic z tego, kotku. Najpierw odpowiesz na parę pytań. Na początek: co robiłaś przed moimi drzwiami tydzień temu. Bo na pewno nie przyszłaś się wypłakać na moim ramieniu.

– Tak było! – zawołałam, łapiąc powietrze. – Ja...

– Ukradłaś mi jedną z kul – warknął, rozluźniając uścisk.

Moje ciało znów zawisło na krawędzi śmierci, od której ratowały mnie tylko jego ześlizgujące się palce.

Zrobił to celowo.

Ta świadomość była jak policzek.

Zablokował mnie i zmusił do marszu w tył, prosto na tę balustradę. Mój los był w jego rękach, tak jak to sobie zaplanował. A teraz groził, że mnie zabije, jeśli nie powiem mu prawdy.

A najgorsze było to, że mógłby się z tego z łatwością wywinąć. To będzie wyglądało jak zwykły wypadek. Wypiłam więcej niż parę drinków, a on bez trudu wyślizgnie się stąd niezauważony.

– Puszczaj! – pisnęłam.

– Na pewno tego chcesz? – Usłyszałam jego ponury chichot. Przed oczami miałam tylko atramentowe niebo przyprószone gwiazdami, które bacznie mnie obserwowały. – Po co wzięłaś tę kulę, nikso?

– Sam, błagam...

– Odpowiadaj.

– Boję się – szepnęłam cichym, lodowatym głosem.

– Powiedz prawdę, a nie będziesz miała czego.

– Bo wiedziałam, że to ta kula zabiła tamtego człowieka na jarmarku! – wrzasnęłam, wreszcie to z siebie wyrzucając. – Moja cholerna obsesja na twoim punkcie właśnie wtedy się narodziła! Sprawdziłam w wiadomościach, kto został tam zabity. Wiedziałam, że znajdą ciało. Poznałam jego nazwisko – Mason Kipling – i przeczytałam, że był handlarzem ludźmi poszukiwanym przez FBI. Dodałam dwa do dwóch, podejrzewając was o jakiś zatarg. Więc gdy zobaczyłam kulę z inicjałami M.K., nie mogłam się powstrzymać i ją wzięłam. Zadowolony?

Przez chwilę milczał. Przestraszyłam się, że zmęczyło go trzymanie mnie i zaraz mnie puści. Oblał mnie zimny pot. Łzy kapały mi z brody, lądując gdzieś pod salą balową. Pewnie w pustym hotelowym basenie.

– A teraz mów, po co do mnie przyszłaś. – Jego aksamitny głos smagał moją skórę jak skórzany

bicz, obiecując rozkosz i ból.

– Nie.

– Mów, co takiego robisz w tym ambulatorium.

– Nie.

– Aisling... – Jeszcze bardziej rozluźnił uścisk.

Wciągnęłam powietrze, powtarzając sobie, że nie pozwoli mi umrzeć. Nie mógłby tego zrobić. Nie dlatego, że ma sumienie, ale dlatego, że nie jestem mu obojętna.

To dlatego nie był w stanie dotknąć innej, a przecież okazji nie brakowało. To dlatego wciąż do siebie wracaliśmy jak przyciągające się magnesy.

To, co nas łączyło, było toksyczne, popaprane i destrukcyjne, ale nasze. Oddychało, miało puls i duszę.

Nie byliśmy w stanie się od tego uwolnić i było za późno, by udawać, że nic między nami nie zaszło, ale jednocześnie oboje nie mieliśmy pojęcia, dokąd to zmierza.

– Spadniesz – szepnął, owiewając gorącym oddechem moją szyję i przyprawiając mnie o gęsią skórkę. Instynktownie oplótłam go nogami w pasie, wczepiając się w niego jak małpka.

Odnalazłam ustami jego ucho.

– Ty też. Zabieram cię ze sobą, potworze.

– Nie boję się upadku, nikso. – Przesunął zębami po mojej szyi, skubiąc delikatne wgłębienie przy łopacie.

– Właśnie że się boisz. I dlatego mnie dręczysz. Dlatego tu jesteś.

Nagle jego usta znalazły się na moich, gorące, zaborcze i spragnione, i pociągnął nas do tyłu, zataczając się, gdy rozwarł mi wargi językiem i brutalnie wdarł się do środka. Oddałam pocałunek z dzikością, o jaką się nawet nie podejrzewałam, wciągając jego zapach. Woń papierosów, męzczyzny i drogich ubrań. Ani śladu Bekki. Moje usta były pełne jego pocałunków, a rozgorączkowane ciało topniało w jego rękach.

– Jeszcze jeden taki numer jak z Beccą, a obetnę ci jaja – wyszeptałam.

– Tylko spróbuj.

Wpił brutalnie palce w mój tyłek. Jęknęłam, ocierając się o jego twardego penisa.

– Kurwa – wycharczał. – Czemu nie umiem trzymać się od ciebie z da-leka?

Powędrowałam językiem po jego szyi, a on odchylił mi głowę, ciągnąc za włosy, i obsypując mój dekolt upajającymi pocałunkami.

– Naprawdę musisz rzucić palenie. Strasznie cuchniesz – wbiłam mu szpileczkę.

– Nigdy nie było skarg.

– Bo wszystkie się ciebie bały. – Przyssałam się do jego gardła, a on do moich sutków. Rozpaczliwie chciałam zostawić mu malinkę. Żeby jutro rano o mnie pomyślał. I choć jeszcze przez parę dni.

Bo kto wie, kiedy znów się spotkamy? Za tydzień? Za dwa? Za miesiąc? W każdej chwili mógł przecież zginąć w jakiejś ulicznej strzelaninie. To mógł być nasz ostatni pocałunek, dotyk.

Tak jest z każdym kochankiem, ale z Samem szczególnie, i dlatego był mi tak drogi. Zawsze byłam na krawędzi jego utraty i czasami, gdy rozmyślałam nocą o czyhających na niego niebezpieczeństwach, prawie nie mogłam oddychać.

– Nikt nie chce pokazać ci lustra, bo wiedzą, że nie spodoba ci się to, co zobaczysz. Wszyscy boją się twojego gniewu – ciągnęłam.

– A ty? – Oderwał usta od moich piersi i palił mnie wzrokiem. Byliśmy schowani za murkiem przy przeszklonych drzwiach, ale wiedzieliśmy, że musimy przerwać, zanim zostaniemy zauważeni. – Boisz się mnie?

– Nigdy tak naprawdę się ciebie nie bałam. – Obrysowałam kciukiem jego szczękę, czując, że się rumienię. – Ani jako siedemnastolatka, ani dziesięć lat później. Dla mnie zawsze będziesz pięknym, niezrozumianym potworem. Może jestem głupia, że mi na tym zależy, na pewno jestem, ale mimo to chciałabym, żebyś rzucił palenie, bo chcę, żebyś dożył starości w dobrym zdrowiu. Nawet jeśli nigdy nie będę mogła cię mieć.

Zmrużył oczy i coś między nami przemknęło. Zadrżałam w jego ramionach, jakby zdołał wlać coś we mnie tym jednym spojrzeniem.

– Aisling, ja... – zaczął.

Nagle z sali balowej dobiegł rozzwierający krzyk, dźwięk tłuczonego szkła i histeryczny płacz, a potem zapanował chaos.

– Dzwońcie na 911!

– Potrzebna karetka!

– O Boże, co się stało?

Wyrwałam się z objęć Sama i oboje wpadliśmy do środka.

Na widok, jaki zastaliśmy, znieruchomiałam jak sparaliżowana. Na środku sali stał mój ojciec, Gerald Fitzpatrick, w swojej flanelowej piżamie i w szlafroku, z rozwianym włosiem i przekrwionymi oczami. Wyglądał jak pijany, zamroczony bezdomny. Trzymał matkę za gardło i trząśł nią na oczach sprzątaczek, kelnerek i ostatnich niedobitków spośród gości.

– Rodzinna pamiątka! – ryknął. – Gdzie one są, Jane?! Mów zaraz! Wiem, że to ty je ukradłaś! I to ty wysyłaś te pogróżki!

Matka osunęła się w jego rękach w chwili, gdy moi bracia doskoczyli, by ich rozdzielić.

Sam

Cillian odciągnął kapiącego i wrzeszczącego Geralda od omdlałej Jane, a Hunter wziął ją na ręce i przedzierając się przez tłumek gapiów, wyniósł ją z sali.

Nagle nikąd pojawił się nasz angielski Clark Kent vel Devon Whitehall i ruszył prosto do drzwi, każąc ochronie je zamknąć i zebrać wszystkie telefony w celu usunięcia ewentualnych kompromitujących zdjęć i nagrań.

Wieczór miał się już ku końcowi i została tylko garstka gości oraz członków obsługi.

U mego boku Aisling trzęsła się jak liść, patrząc na spektakularny rozpad swojej rodziny.

Gerald wreszcie zauważył brak spinek, które mu zakosiłem, a winą obarczył Jane.

Jego zdrowie psychiczne prysło jak bańka mydlana – razem z trzeźwością umysłu.

Rozwiany włos. Piżama i szlafrok. Drastyczna utrata wagi. Upojenie alkoholowe.

Robienie scen.

Wyobraziłem sobie, jak każe szoferowi się tu wieźć, przez całą drogę bełkocząc niezrozumiale pod nosem. Jane pewnie wyrzuci biedaka na bruk.

Gerald był na dobrej drodze do upadku. Wszystko szło zgodnie z planem.

W którymś momencie Aisling mnie porzuciła i pobiegnęła za Cillianem wyciągającym ojca z sali pełnej napiętych szeptów.

Oczy miała szkliste, a twarz rozgorączkowaną.

Nagle zderzyłem się z kompletnie nieznanym mi uczuciem, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem i nie umiałem do końca nazwać: zaprawioną gniewem mieszanką lęku i mdłości.

Czyżbym został otruty?

To absurd, bo miałem głęboko w dupie, czy Cillian i Hunter robią pod siebie ze strachu. Nie znajdowałem w sobie ani grama współczucia dla Bekki, którą zapakowałem do ubera i odesłałem do domu, gdziekolwiek mieszkała. Pewnie przeklina mnie w duchu za to, że zrezygnowałem z jej usług, gdy tylko w szatni pojawiła się Aisling.

Poczucie winy.

To ono sączyło się we mnie jak trucizna.

Po tych wszystkich latach i popełnionych grzechach sumienie wreszcie dało o sobie znać.

Nowość.

A ja czułem się jak gówno.

Jednocześnie wiedziałem, że się nie wycofam. Nie tak. Nie teraz. Gerald zniszczył mi życie.

Musi za to zapłacić.

Ten skurwysyn zabił mojego nienarodzonego brata.

Wypędził moją matkę.

A mnie najął do brudnej roboty, dorzucając premię za trzymanie się z daleka od jego ukochanej księżniczki.

– Podrzucić nas do domu. – Ktoś poklepał mnie z tyłu w ramię. Gdy się odwróciłem, by go poinformować, że nie jestem cholernym szoferem, z zaskoczeniem zobaczyłem Troya i Sparrow trzymających się za ręce.

– Nie wiedziałem, że tu jesteście.

Troy schował wolną rękę do kieszeni marynarki, obserwując obojętnie dantejskie sceny, które rozgrywały się na naszych oczach.

– Wpadliśmy dziesięć minut temu po drodze z kolacji na mieście, żeby podrzucić czek, ale rozrywka była tak przednia, że zwolniliśmy taksówkę.

Sparrow pocałowała mnie w policzek na powitanie, zostawiając nań lepką szminkę. Na sekundę zawisła nade mną i wciągnęła powietrze. Cholera, pewnie wyczuła zapach Aisling. Uśmiechnęła się lekko pod nosem.

– Żadnych obłapiątek na tylnym siedzeniu – zapowiedziałem, wyjmując kluczyki i podrzucając je w dłoń.

– Niczego nie obiecujemy – odparował Troy.

– A ja tak. Obiecuję, że bez mrugnięcia okiem wyrzucę cię przez okno na autostradzie – stwierdziłem ze śmiertelną powagą. Nie znosiłem publicznego okazywania uczuć. – Twoją żonę oszczędzę.

Już w aucie zapytał z fotela pasażera:

– To kiedy zamierzasz wygasić swoją krwawą zemstę?

Zerknąłem w lusterko wsteczne, wypatrując reakcji Sparrow. Siedziała obok niego, spoglądając na mnie znacząco bez słowa.

Wiedziała? Jasne, że tak. Mężulek spowiadał jej się nawet z częstotliwości i zapaszku swoich pierdów, o swoich sekretach nie wspominając. Moich zresztą też.

– Skończę, kiedy się przyzna.

– Możesz się nie doczekać – stwierdził Troy.

– To nigdy z niego nie zejdem – odparowałem.

– Planujesz go zabić?

Otworzyłem usta, żeby potwierdzić, ale wtedy pomyślałem o Aisling.

Jej niewytłumaczalna miłość do beznadziejnych rodziców zaczynała działać mi na nerwy. Nigdy nie zrozumieję tej idei darzenia uczuciem ludzi, których jedyną zasługą było przekazanie ci swoich obciachowych genów. W odpowiedzi rzuciłem szorstko:

– Nie wiem.

– A to nowość, cwaniaczku – jęknął Troy.

– Hm?

– Zawsze wiesz. Zawsze taki byłeś. – Rozparł się w fotelu, gładząc się po brodzie lekko rozbawiony. – Bierzesz, co chcesz, nie przejmując się konsekwencjami, nawet jeśli miałbyś przy tym spalić pół świata.

– To się nazywa przebojowość. Pożądana cecha – zauważyłem, podjeżdżając pod dom. Zgasilem silnik.

– Zależy, z której strony spojrzeć – odezwała się z tyłu Sparrow. – To może się dla ciebie bardzo źle skończyć.

– A ty skończ z tymi zagadkami, doktorze Seuss. – Odwróciłem się, łypiąc na nią okiem. – Jak chcesz coś powiedzieć, to mów szybko. Mam serdecznie dość tego wieczoru.

– Jak widać, jesteś zbyt uparty, żeby to pojąć, ale twoja matka chce powiedzieć – wycedził ostrzegawczo Troy – że to, czego chcesz, może nie zechcieć ciebie po tych wszystkich trupach, które za sobą zostawisz.

– A w ogóle wiesz, czego chcesz? – Sparrow się nachyliła, niemal dotykając mnie czołem. Jej intensywnie zielone i pociemniałe oczy wpatrywały się we mnie.

– Tak – syknąłem powoli, przytrzymując jej spojrzenie. – Chcę, żebyście się oboje ode mnie odwalili.

– Nie, Sam. Myślisz, że chcesz zemsty. A tak naprawdę... – Przerwała, kręcąc głową. – Pragniesz czegoś zupełnie innego.

– Nawet gdybym chciał tego, o czym myślisz, osiągnięcie tego wszystko by zepsuło. Jestem potworem – warknąłem z rosnącą determinacją, gotów wybuchnąć tłumionym gniewem.

Sparrow ujęła mój policzek, posyłając mi smutny uśmiech.

– Skoro można stworzyć potwora, można go też odmienić. Dobranoc, kochany synku. – Pocałowała mnie w nos i wyślizgnęła się z auta.

Troy wysiadł za nią.

Przez krótką chwilę siedziałem w ciszy, zakłócanej tylko syreną karetki w głębi ulicy.

A potem wybuchłem śmiechem.

Zdrowym, perlistym śmiechem, który wstrząsnął całym moim ciałem.

– Nie chcę Aisling, głupcy. – Odpaliłem silnik. – Ale będę ją mieć.

Pora wziąć to, co z ochotą mi ofiarowywała.

Najpierw wezmę sobie to, czego tak długo sobie odmawiałem: amerykańską księżniczkę.

A potem zniszczę jej ojca.

To wkurzy go jeszcze bardziej.

Aisling

– **ZNIKNAŁ!** – Matka wpadła do mojego pokoju, wyglądając jak demon z horroru wynurzający się z sadzawki. – Nie ma jego rzeczy! Garniturów. Ciuchów. Laptopów. Aktówki. Bydlak zostawił tylko obrączkę!

Usiadłam na łóżku, przecierając zaspane oczy i powoli przytomniejąc. Był czwartek, parę dni po balu. Od tamtej pory ojciec nie wrócił do domu. Lizał rany u Cilliana i Persephone. A przynajmniej tak sądziliśmy.

– Mamo...

– To nie ja! – zawyła, uderzając się pięścią w pierś. – Wierzysz mi, prawda? To nie ja. Przysięgam. Ani otrucie, ani spinki. Boże, obie przecież dobrze wiemy, jaką ma na ich punkcie obsesję. Nigdy bym mu tego nie zrobiła.

– Wierzę ci – odparłam szczerze. Rozespana wytarabaniłam się z łóżka, podeszłam do niej i pogłaskałam ją po ramieniu. – Ale potrzebuję trochę więcej czasu, żeby rozwikłać sprawę, okej?

– Musisz mi pomóc, Aisling. Musisz. – Padła na kolana, obejmując mnie za brzuch. Gapiłam się na nią z niedowierzaniem przemieszonym z irytacją.

Nigdy nie widziałam jej takiej zdesperowanej. Zaczynałam nabierać coraz więcej podejrzeń, zwłaszcza po tej aferze ze spinkami, że ten, kto za tym wszystkim stał, celował w ojca, nie w nich oboje. Ale rykoszetem obrywało się mojej kruchej matce, toczącej walkę z własnymi demonami.

Ledwie przed paroma tygodniami odkryłam świeże nacięcia na jej nadgarstkach.

– Mamo, wstań. – Skrępowana pogłaskałam ją po głowie, rozglądając się nerwowo, czy nie mamy widowni. Zgięta w pół, osunęła się na podłogę.

– Nie mogę – zawyła. – Och, Aisling, co za koszmar! Muszę wziąć coś na nerwy.

Ścisnęła moje bosc stopy i poczułam na skórze jej łzy. Przewróciło mi się w żołądku i miałam ochotę stamtąd uciec.

– Niczego ci nie przepiszę, mamo. Nie jestem psychiatrą. Musi cię zbadać specjalista. A poza tym powinnaś popracować nad mechanizmami obronnymi. Każdego spotyka coś złego. Życie polega na tym, żeby się nie dać. Niczemu. Pomyśl o nim jak o ogrodzie. Nie wybieramy miejsca, w którym nas posieją, ale tylko od nas zależy, czy zwiędniemy, czy rozkwitniemy.

– Och, Ash, tak trudno rozkwitnąć, gdy wokół szaleje burza! Potrzebuję tylko czegoś małego na wzmocnienie. Mam nawet listę, proszę. – Sięgnęła do kieszonki koszuli nocnej, wyciągnęła zmiętą kartkę i mi ją podała.

Przejrzałam listę i mnie zmroziło.

– Dużo tych proszków. Niektóre są bardzo mocne. Zoloft, prozac... Nie wolno mieszać ich ze sobą, a już na pewno nie z alkoholem.

Nagle mnie olśniło i zrobiło mi się słabo. Co, jeśli już się ich nałykała? Bierze je tyle jej znudzonych przyjaciółek kur domowych, a wymienianie się nimi to ich hobby. Skoro o nie poprosiła, może zdążyła sprawdzić ich działanie?

– Nie brałaś ich, prawda?

Pociągnęła nosem, ale nie odpowiedziała. Odsunęłam się, uwalniając się z jej uścisku.

– Na litość boską, mamo!

– Po prostu załatw mi te proszki i dowiedz się prawdy. – Rzuciła się teatralnie na dywan i starannie wytarła o niego zasmarkany nos.

Na krótką, króciutką chwilę wybaczyłam sobie.

Swoją żalostną słabość do Sama Brennana, potulne uczęszczanie do wybranych przez rodziców

szkół, za to, że nigdy się nie postawiłam. Przyjaciołom, braciom, rodzinie.

Było jasne, że nie miałam w domu za wzór drugiej Marie Curie. W duchu zastanawiałam się, kim bym była, gdyby wychował mnie ktoś inny. Silny. Ktoś taki jak Sparrow, przerażająco szczerą i bezpośrednią. Ona nie bała się mówić głośno, co myśli.

Czując wzbierający gniew, odsunęłam od siebie te myśli. Nie było na to czasu.

Pobiegłam do garderoby i wbiłam się w fartuch, którego nie potrzebowałam, udając, że wychodzę do pracy, co było kłamstwem mającym zadowolić rodziców.

Po raz pierwszy zastanawiałam się, jak by to było mieszkać na swoim. We własnym lokum, gdzie mogłabym się wysypiać między dyżurami i nie musieć się zrywać, żeby przygotować matce kąpiel i słuchać jej narzekań na ojca. Gdzie nie groziłaby, że się potnie, by mnie ukarać za to, że poświęcam jej za mało uwagi.

– Muszę iść do pracy. Błagam, weź prysznic i wyszczotkuj włosy. Może wybierz się na spacer, spotkaj z przyjaciółkami. Musisz zacząć o siebie dbać, mamó. Nie będę tu wiecznie mieszkać. – Zaczęłam zapinać bosmankę.

– Nikt ci nie każe! – Spojrzała na mnie wrogo z dywanu, obrażona. – No to idź sobie. Zostaw mnie, gdy cię potrzebuję. Tylko nie płacz nad moim grobem, kiedy mnie stracisz.

Znowu ta sama stara śpiewka.

Zrób sio, zrób siamto albo odbiorę sobie życie.

„Ona potrzebuje pomocy, *ma chérie*, ale chyba nie u ciebie powinna jej szukać”.

– Gdy tylko wrócę, zadzwonię do twojego psychiatry – oznajmiłam. Zawsze odmawiała wizyt u niego, bo, jak twierdziła, nie chciał jej przepisywać proszków, których żądała.

– Potrafisz być podła, wiesz? – Wpatrywała się pustym wzrokiem w sufit, wyłączając się. – Zupełnie jak ojciec.

– Nie jestem podła. – Westchnęłam, sięgając po plecak. – Tylko zmęczona.

Powiedziała coś jeszcze, ale nie dosłyszałam. Wysłam, zanim wymogłaby na mnie, żebym została. I się nią zajęła, wyrzekając się siebie.

W drodze do ambulatorium zadzwoniłam do zaufanej gosposi z prośbą, by miała ją na oku. Ale nie oszukujmy się – sumienie i tak będzie mnie dręczyło.

Sam miał rację. To śmieszne, by dwudziestosiedmioletnia kobieta wciąż mieszkała z rodzicami, skoro stać ją było na własne mieszkanie.

Pora rozwinąć skrzydła.

Zwłaszcza że do tej pory to głównie Jane Fitzpatrick regularnie mi je podcinała.



Dzień w ambulatorium minął spokojnie. Konsultacje, papierkowa robota, badania. Żadnych nieodwracalnych decyzji, a to zawsze dobra wiadomość. Po wizycie kontrolnej pani Martinez przyjąłem nowego pacjenta, sześćdziesięcioletniego mężczyznę, tak słabego, że doktor Doyle musiał go znieść po schodach.

Gdy zamykaliśmy, doktor Doyle – sześćdziesięcioparolatek o wyglądzie Pierce’a Brosnana – poklepał mnie po ramieniu.

– Wiesz, Aisling, jesteś świetną młodą lekarką. Od nowego roku powinnaś poszukać sobie rezydentury i zająć się karierą. A przyszłemu pracodawcy powiedz, że zrobiłaś sobie rok przerwy, żeby opiekować się rodziną albo podróżować. To ambulatorium to nie miejsce dla kogoś tak obiecującego jak ty.

– Lubię tę pracę. – Zapisawszy parę mglistych uwag, zamknęłam kartę pani Martinez. Nie mogły być zbyt szczegółowe na wypadek, gdyby odkryto to miejsce. Schowałam kartę do szafki. – Już to przerabialiśmy, Greg. Wiesz, dlaczego to robię. To moje powołanie.

– A ja doceniam, że doświadczenia życiowe cię do nas zaprowadziły. Ale mam wyrzuty sumienia... – Oparł się o ścianę, krzyżując ręce na piersi. – Taki talent nie powinien się marnować w jakimś podziemnym ambulatorium. Jesteś absolwentką Harvardu, Fitzpatrick. *Crème de la crème*.

– Długo masz te wyrzuty sumienia? – Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami, sprzątając ze stołu.

– Wystarczająco długo – mruknął.

Przełknęłam ślinę, skrępowana. Nie znosiłam zmian, a nowa praca to prawdziwa rewolucja.

– Proszę, nie zdręczaj się tak urojonym poczuciem winy. Jesteś na to zbyt pragmatyczny. – Wstałam i poklepałam go z uśmiechem po policzku w drodze do toalety. Kątem oka dostrzegłam, jak patrzy na zegarek, i zamknęłam za sobą drzwi.

– Porozmawiamy kiedy indziej – zdecydował.

– Niech ci będzie, ale jeśli sądzisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz, to czeka cię przykra niespodzianka, Greg – rzuciłam śpiewnym głosem. – Zamykamy?

Musiałam zajrzeć do mamy. Jak zwykle przestała się do mnie odzywać i nie odbierała telefonu.

– Oho, muszę lecieć, pacjent wzywa. Pozamykasz sama? – zawołał do mnie.

– Jasne! – odpowiedziałam z toalety. – Biegnij. Od półtora miesiąca nie zamykałam naszych podwojów.

Pięć minut później myślałam narzędzia i przekręcałam klucze w szafkach.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.

Kto, do licha...?

Z oczywistych powodów nie wpuszczaliśmy nikogo wprost z ulicy.

Marszcząc brwi, podeszłam do drzwi i wyjrzałam przez wizjer.

Merde.

Pospiesznie wygładziłam fartuch i poprawiłam swój długi kucyk.

Ale wciąż nie otwierałam. Nie oddychałam. Bałam się nawet poruszyć.

Idź sobie, błagam. Jesteś zbyt przytłaczający i niewystarczający równocześnie.

– Za późno, nikso. Wiem, że tam jesteś. Twoje auto stoi pod drzwiami.

Podwójne *merde*. Tylko siebie mogłam winić za ten brak dyskrecji.

Mimo to wciąż ani drgnęłam. Patrzyłam przez wizjer, jak Sam opiera się ręką o futrynę i z szyderczym uśmieszkiem patrzy w ziemię, jakby łączyła go z nią jakaś tajemnica.

– Możemy to zrobić po dobroci albo na siłę. Ale powinnaś wiedzieć, że mam w repertuarze wyważanie drzwi, wywracanie miejsca do góry nogami i robienie innych bardzo, kurwa, niebezpiecznych rzeczy.

– Idź do diabła.

– Nie wpuszczą mnie. Mam zakaz zbliżania się do szatana. A teraz otwieraj, do cholery.

– Nienawidzę cię – jęknęłam, opierając czoło o drzwi i przymykając oczy.

– Nieprawda.

– Powinam cię nienawidzić.

– A to odkrycie. Otwieraj.

Niechętnie wykonałam jego polecenie i odsunęłam się na bok. Moje nędzne pięćdziesiąt cztery kilo i tak nie stanowiłyby dla niego przeszkody.

Ale nie wiedzieć czemu stał się nią próg, gdy tak staliśmy po obu stronach, gapiąc się na siebie. Serce biło mi jak oszalałe.

Znów to zrobił. Nie mógł się oprzeć. Przyszedł do mnie.

– Zabijasz ludzi – powiedział cicho.

Wstrzymałam oddech, zataczając się do tyłu. Wszedł do środka, nawet za sobą nie zamykając.

– Wreszcie to rozgryzłem. Mimo że miałem to od początku przed oczami. Zabijasz ludzi. Zabójstwo z litości. Eutanazja.

Uderzyłam plecami o przeciwną ścianę, zaciskając powieki jak dziecko. Może jeśli udam, że go tu nie ma, to zniknie. Ale nie. Jego głos krążył nade mną, zagęszczając powietrze i wysysając tlen.

– To dlatego twoich pacjentów można policzyć na palcach jednej ręki. I dlatego utrzymujecie ten gabinet w tajemnicy. Po to są tu te wszystkie farmaceutyki. To dlatego odwiedzasz ich w domach. Teraz wszystko się zgadza. Nie leczysz ludzi, tylko pozbawiasz ich życia. Pytanie brzmi: dlaczego? Skąd taki

wybór słodkiej, opiekuńczej Aisling Fitzpatrick? Twoi bracia zawsze mi mówili, że chcesz być ginekologiem-położnikiem albo pediatrą. W każdym razie coś z dziećmi. Czyli całkowite przeciwieństwo tego, czym się obecnie zajmujesz.

Powieki rozchyliły się same i napotkałam jego wzrok. Przed oczami stanął mi obraz matki rozciągniętej na dywan w mojej sypialni i zanoszącej się płaczem. Nie chciałam być jak ona. Potulna, słaba i wiecznie ukrywająca przed światem swoje prawdziwe oblicze. Wyprostowałam się, biorąc głęboki oddech.

Ale starych nawyków ciężko się pozbyć...

– Nie udowodnisz tego.

– Nie muszę. Sama powiesz mi prawdę.

– A ty czemu tyle przede mną ukrywasz? – Zakrztusiłam się goryczą, odchrząknęłam. – Niezła próba, Sam. Po co tu przyszedłeś?

Szczęka mu zadrżała, ale nie odpowiedział.

– Bo jakoś trudno mi uwierzyć, że moja praca jest dla ciebie taka ważna. Leczę czy zabijam, dla ciebie nie ma różnicy. Nic mi nie jesteś winien i nie masz obowiązku mnie pilnować. Wręcz przeciwnie, płacą ci, żebyś trzymał się ode mnie z daleka. Więc czemu drążysz temat?

Nozdrza mu się rozszerzyły. Złapał mnie szorstką dłonią za brodę, odchylił mi głowę i zawisł nad moimi ustami.

– Kurwa, nie wiem, Aisling. Nie mam pojęcia, dlaczego ciągle do ciebie wracam, ale nie umiem przestać, a tobie to nie przeszkadza, więc miejmy to już z głowy i zerźnijmy się.

To, co stało się potem, było jak ukąszenie węża. Błyskawiczne, nagłe i agresywne.

Pocałowałam go brutalnie, tym razem biorąc to, czego chcę, a nie czekając, aż to dostanę. Ten pocałunek sprawił, że poczułam się tak, jakby to była walka. Złapał w zęby moją dolną wargę i przyciągnął mnie do siebie, po czym wziął mnie na rękę i zaniósł do salki. Zamknął stopą drzwi i położył mnie na stole, nie przestając mnie całować, a ja pospiesznie ściągałam robocze trampki i rozpinałam mu koszulę.

W tym, co robiliśmy, nie było nic romantycznego czy wyrachowanego. Pragnęliśmy tylko jak najszybszego połączenia ciał. Usiłowałam sobie wmówić, że tak można. Że żaden pacjent nie leżał nigdy na tym stole. Był bardziej na pokaz. Na wypadek gdyby odkryto ambulatorium i musielibyśmy się tłumaczyć przed policją. Leczenie pacjentów bez ubezpieczenia jest dużo mniej obciążające niż to, co naprawdę robiliśmy.

Język Sama powędrował od ust do szyi i dalej, do dekoltu. Złapał ustami przez bluzkę moją pierś, pieścił językiem sutek i jęczał, gdy ściągał mi spodnie.

– O Boże – wymruczał, wsysając całą moją pierś.

Wstrząsnął mną dreszcz. Świadomość, że rozdziela nas ubranie, sprawiała, że nasze zbliżenie było jeszcze bardziej ostre i erotyczne.

Wplotłam mu palce we włosy, a on napierał na mnie swoim wielkim, twardym ciałem, przenosząc się ustami na drugą pierś.

Gdy już się pozbył moich spodni oraz bielizny i siedziałam na stole naga od pasa w dół, przycisnął mnie brutalnie do blatu, rozwierając mi uda dłonią – do oporu.

– Mam wielką nadzieję, że nie każesz mi przestać.

Potrząsnęłam głową.

– Nie przestawaj.

– Wiesz, w dzieciństwie nigdy nie bawiłem się zabawkami. Z mleka przeskoczyłem od razu na spluwy, darując sobie samochodziki i układanki. – Jego usta były nabrzmiałe od naszych brutalnych pocałunków. Wyszczrzył się do mnie, wpijając palce w moje biodra i przyciskając mnie do zimnego metalu.

– Masz ochotę pobawić się w doktora? – Błyskawicznie załapałam.

Nie dałabym głowy, ale chyba lekko się zarumienił.

– Dobra, rozkładaj nogi, nikso. – Jego palce powędrowały od wewnętrznej strony uda do cipki. Złapałam go za nadgarstek, kręcąc głową z prowokacyjnym uśmiechem.

– Najpierw rękawiczki, doktorku. Pierwsza szuflada po lewej.

Znieruchomiał i po chwili jego usta rozciągnęły się w strasznym uśmiechu. Strasznym, bo był to pierwszy szczerzy uśmiech podekscytowania, jaki u niego widziałam – czy to nie straszne?

Wrócił w moich lateksowych rękawiczkach, opinających jego szerokie dłonie. Kiwnęłam głową, usatysfakcjonowana.

– Jestem świeżo upieczonym lekarzem – tłumaczył z udawaną skruchą, uśmiechając się szelmowsko. – Więc z góry proszę o wybaczenie za wszelkie niedociągnięcia podczas tego badania cytologicznego, panno Fitzpatrick.

– Proszę mi mówić niks.

– Przykro mi, ale nie lecę fanów Knicksów – odparował ze śmiertelną powagą.

Przygryzłam dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Niewielu moich znajomych panów wiedziało, co to cytologia, o pobraniu wymazu nie wspominając. Pozwoliłam kucykowi zsunąć się z blatu, trzepocząc niewinnie rzęsami.

– Dostałam imię nie na cześć drużyny koszykarskiej, lecz ponętnej kobiety potwora. Czy pana uspokoiłam?

– W zupełności.

Ku mojemu zaskoczeniu naprawdę przejął się rolą. Stał między moimi nogami i rozłożył je tak szeroko, że aż przeszedł mnie rozkoszny ból.

– Może pani poczuć lekki dyskomfort – wyjęczał, wsadzając mi głęboko dwa palce. Momentalnie zacisnęłam mięśnie, wydając z siebie cichy jęk i napierając biodrami na jego dłoń.

– Panno Fitzpatrick – udał oburzenie. – Proszę się kontrolować.

– P-przepraszam – wybąkałam, rozchylając powieki i patrząc, jak przytrzymując mnie jedną ręką, cofa drugą tylko po to, by włożyć mi tym razem trzy palce. Gdy znalazły się w środku, zgął je, odnajdując punkt G.

– Och! – krzyknęłam.

– Nadal nie mogę znaleźć odpowiedniego kąta. Spróbuję jeszcze raz.

Zaczął mnie rżnąć niemal całą pięścią, pchnięcie za pchnięciem. Leżałam ulegle na plecach, mokra i podniecona jak nigdy wcześniej, powtarzając szeptem jego imię, nie dbając, co sobie o mnie pomyśli.

– G-gdzie się pan tego nauczył? – zapytałam, wyginając biodra. Za każdym razem przyciskał mnie z powrotem do stołu, milcząco nakazując mi posłuszeństwo. – Bo robi pan to z wielką wprawą.

– Po liceum dostałem się na medycynę.

Na te słowa parsknęłam głośnym śmiechem, ale gdy podniosłam wzrok, wyglądał śmiertelnie poważnie.

– Nie żartujesz. – Uśmiech spełził mi z ust, gdy poczułam nadciągającą falę orgazmu. Nawet nie dotknął mojej lechtaczki, a to zawsze był konieczny warunek szczytowania. Ha.

– Nigdy. – Rzucił mi nonszalancki uśmieszek, przytrzymując mnie jedną ręką i ruchając drugą.

– Chciałeś zostać lekarzem? – wydyszałam.

– W życiu. Założyłem się z kumplem, że się dostanę. Nawet nie uczyłem się do egzaminu. Ale raz w pociągu do Nowego Jorku przeczytałem podręcznik ginekologii.

Miałam do niego milion pytań, ale wszystkie musiały zaczekać, bo w tej samej chwili zalała mnie fala rozkoszy i wstrząsnęła całym moim ciałem. Z gardła wyrwał mi się krzyk i ścisnęłam obiema rękami krawędź stołu.

– Jak zwykle melodramatyczna – mruknął Sam.

Myślałam, że teraz się na mnie położy, ale zamiast tego chwycił mnie za kostki i podciągnął na sam brzeg.

– Szalenie mi przykro, panno Fitzpatrick, ale nie udało mi się znaleźć tego, czego szukałem. To może nieco niekonwencjonalna metoda, ale chyba wiem, jak dokończyć to badanie.

Czułam się jak zaspokojona galareta, że tak to ujmę. Nie miałam nawet siły podnieść głowy i zobaczyć, co robi, gdy kucnął między moimi nogami i po chwili odnalazł językiem moją lechtaczkę. Zaczął ją pieścić powolnymi, kolistymi ruchami i delikatnie napierać. Złapałam go za włosy

i krzyknęłam, dziękując niebiosom, że doktora Doyle'a nie ma w jego mieszkaniu na górze, bo pewnie słychać mnie było w okolicznych miasteczkach.

– *Merde* – wydyszałam.

– Kurwa, uwielbiam, jak to mówisz – wymruczał z ustami między moimi nogami i poczułam swoją wilgoć na udach i jego twarzy, gdy mnie pożerał. Dosłownie.

Zjedz. Mnie.

Bez końca skubał, podgryzał, lizał.

Oczy wywróciły mi się pod powiekami, gdy zaskoczona kolejną falą dzikiej rozkoszy na chwilę przestałam oddychać. Byłam bliska drugiego, jeszcze gwałtowniejszego orgazmu. Nie mogąc się powstrzymać, mimowolnie wygięłam się w łuk, napierając na jego twarz.

– Błagam, ooooooch.

Wstrzymałam oddech i czując znajome pulsowanie, doszłam po raz drugi. Moja *petite morte*, jak mówią Francuzi, dosięgła mnie w chwili, gdy wszedł we mnie jednym szybkim ruchem, ciężki, długi i nabrzmiały. Byłam taka mokra, taka gotowa na jego przyjęcie. Wypełniona nim po brzegi otworzyłam oczy i zobaczyłam go pochylonego nad stołem między moimi nogami. Przymknął powieki i syknął, ledwie się powstrzymując przed tryśnięciem, gdy zaczął mnie ładować.

– Znalazł pan to, czego szukał? – wychrypiałam, nie wychodząc z roli.

– O tak – wysapał, rżnąc mnie bez litości.

Coś w jego pewnych, brutalnych ruchach mówiło mi, że jest przyzwyczajony dostawać to, czego chce, nie tylko w sypialni, ale i poza nią.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu cię rżnę. – Pokręcił głową, spoglądając na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– To uwierz. – Serce waliło mi jak młotem. – Bo wątpię, byś obecnie był w stanie robić to z kimkolwiek innym.

– Zamknij się.

– Wiesz, że to prawda. To dlatego nie mogłeś się zmusić do seksu z tamtą na balu, moją wierną kopia. Ty dobrze wiesz, czego chcesz, Sam. Po prostu boisz się po to sięgnąć, by nie stracić tłustych czeków od swojego ojca.

– Twój ojciec gównu mnie obchodzi. – Pchnął ze złością. Chyba jeszcze nikt nie był we mnie tak głęboko.

– Więc o co chodzi? Tylko mi nie mów, że jesteś złym chłopcem i mnie przed sobą chronisz. Ty nie masz sumienia, a ja sama podejmuję decyzje.

– Zamknij. Się.

– Zmusz mnie. – Prychnęłam drwiąco.

Znieruchomiał między moimi nogami, nie wychodząc ze mnie. Nagle jednym szybkim ruchem ściągnął rękawiczki i wepchnął mi je w usta. Poczułam posmak lateksu i swoich soków.

– Tak lepiej. – Zabrał się z powrotem do roboty. – Jeszcze nigdy nie ruchałem tak irytującej laski.

– Łuchanie – powtórzyłam z pełnymi ustami.

– Tak, kotku, właśnie to ci robię. Rucham.

Był blisko, czułam to. Jego palce zacisnęły się na moich udach, wypychając je w górę. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, jakby był zdziwiony, że tak mu dobrze.

– Bierzesz pigułki? – zapytał w pół pchnięcia.

„Tak, od piętnastego roku życia” – usiłowałam odpowiedzieć, ale przez knebel na pewno mnie nie zrozumiał.

– Nieważne. – Jego ruchy stały się rwane, niemal konwulsyjne. – Najwyżej weźmiesz tabletkę dzień po. Wyrażam się jasno?

Przyjemność i rozbawienie, które czułam jeszcze przed sekundą, znów ustąpiły miejsca złości. Twarz mu się ściągnęła i doszedł w środku, przytrzymując moje nogi. Poczułam, jak zalewa mnie jego ciepła sperma. Wyplułam rękawiczki na podłogę, ryknęłam z wściekłości i zerwałam się ze stołu. Zepchnęłam go z siebie, wymierzając mu kopniaka na dokładkę. Nawet nie drgnął, powoli zapinając spodnie.

– Wynoś się. – Pokazałam mu drzwi. – Natychmiast. I nie wracaj.

Patrząc na mnie z rozbawieniem, włożył koszulę i wyjął papierosa.

– Rozchmurz się, nikso. Słyszałem o tych pigułkach. Chciałem cię tylko wkurzyć.

– Moje gratulacje, udało ci się. Myślisz, że możesz dyktować kobiecie, co ma robić ze swoim ciałem?

– To zależy od kobiety. – Wzruszył ramionami.

– Won! – wrzasnęłam.

Zapalił papierosa. Kolejna rzecz, która mnie uwierała. Dobrze wiedział, że tego nie znoszę. Pomaszerowałam do drzwi, szarpnęłam za klamkę i otworzyłam je na oścież.

– Wynocha!

– Bo co? – Wyszczrzył się z papierochem w ustach. – Wezwiesz policję, żeby wyprowadziła mnie siłą z twojej podziemnej kliniki śmierci, nikso?

– Bo powiem braciom, że już dwa razy przeleciałeś ich młodszą siostrę, mimo że dostajesz... ile tam było? Milion dolców za trzymanie się od niej z daleka. – Zamrugałam wolno z jadownicie słodkim uśmiechem.

Prychnął, nie kwapiąc się z wyjściem, żeby mnie jeszcze bardziej wkurzyć.

– I nie waż się więcej do mnie zbliżyć – wycedziłam.

– To nie będzie problem.

I ot tak skończył ze mną.

Zostawiając mnie na wpół rozebraną i dobitą naszą prawdą, kłamstwami i wszystkimi niedomówieniami.

Z na wpół złamanym sercem, które wciąż trzymał w swoich zakrwawionych rękach.

Sam

MINEŁO KILKA DNI, odkąd zerznąłem Aisling w jej klinice śmierci.

Coś mnie rozłożyło i nie zanosilo się na poprawę.

Miałem gorączkę, wymiotowałem żółcią i ledwie zwlokłem się z łóżka, żeby odebrać przesyłkę z DoorDash.

Po raz pierwszy, odkąd skończyłem dziewięć lat, zmogło mnie jakieś choróbsko. Nigdy nie pozwalałem sobie na luksus oddania się pod czyjąś opiekę. Szczerze mówiąc, od przeprowadzki do Brennanów nie wziąłem ani jednego dnia chorobowego. Zawsze starałem się udowodniać, że jestem godzien ich podziwu niczym grecki półbóg. Niezniszczalny i silniejszy niż stal.

To dlatego bardzo rzadko wpuszczałem przybranych rodziców do swojego królestwa, swojego azylu.

Ten zakątek świata należał tylko do mnie – tu mogłem lizać rany, nie być ideałem, pozwalać sobie na słabość i wątpliwości.

Wystarczyły mi odwiedziny u Troya i Sparrow, po których wracałem do swojej samotni. Im mniej o mnie wiedzieli, tym lepiej. Mieszkanie z nimi za nastoletnich lat było jak wstrzymywanie oddechu pod wodą. Pomimo twierdzeń, że od pierwszego dnia będę im sprawiał kłopoty, starałem się jak cholera nie dać plamy.

Byłem najinteligentniejszym, najszybszym i najbardziej bezwzględny z ludzi Troya, na gwiazdkę dawałem Sparrow biżuterię i na każdym kroku pilnowałem Sailor.

A teraz wydarzyło się to.

Półtora numerka z Aisling Fitzpatrick wystarczyło, by sprowadzić mnie na złą drogę. Co ja mówię, przecież nigdy z niej nie zszedłem.

Jak na taką potulną skromniśnię ta dziewczyna umiała zostawić po sobie niezatarte wrażenie. Jej naturalna, nieznośna słodycz przyzywała mnie jak latarnia morska podczas sztormu.

Dotykanie jej było błędem, który kosztuje mnie więcej, niż jestem skłonny zapłacić. Minęły cztery dni, odkąd ją wziąłem, a nadal nie potrafiłem spojrzeć jej braciom w oczy. Zaniedbałem wszystkie swoje obowiązki u Fitzpatricków. Oczywiście nadal pojawiałem się w Badlands i znalazłem czas, by poderżnąć gardło jednemu z członków Bratwy, który zasadził się na mnie po spotkaniu w interesach w śródmieściu.

Wojna z ruskimi nabrała rozpędu i musiałem zrekrutować nowych ludzi. Niektórych trzeba było ściągać z zasłużonej emerytury. Musiałem chronić Brookline i to, co do mnie należało. Nie pora na zabawy w dom z małą panią doktor. Nie, gdy i ona mogłaby stać się celem.

Piątego dnia boleści w końcu złożyłem broń. Telefon do Aisling Fitzpatrick z prośbą o poradę lekarską byłby jak wezwanie na świadka Amber Heard, by poręczyła za kryształowy charakter Johnny’ego Deppa. Najwyższa pora powlec się do najbliższego szpitala i otrzymać pomoc lekarską, której ewidentnie potrzebowałem.

Z wielką niechęcią wziąłem prysznic, wbiłem się w trampki i zgarnąłem kluczyki do auta. Ale gdy otworzyłem drzwi, moim oczom ukazała się Aisling obładowana torbami zakupów spożywczych.

Chciałem zatrzasać jej drzwi przed nosem, ale była szybsza – a może to ja ruszałem się jak zółw – i wepchnęła stopę za próg. Krzyknęła z bólu, zmuszając mnie, bym otworzył, przeklinając ją pod nosem.

– Nazywała się pani Blanchet – pisnęła.

Gapiałem się na nią bez słowa, czekając na ciąg dalszy, bo nie miałem zielonego pojęcia, o czym, do cholery, mówi. Upuściła torby, z których wysypały się puszki i warzywa, i objęła się w pasie.

– Moja guwernantka. Nazywała się Blanchet. Zmarła, kiedy miałam siedemnaście lat. Tamtego wieczoru, gdy spotkaliśmy się na jarmarku. Pojechałam tam po tym, jak ją znalazłam. Miała raka. Raka płuc. Zmagala się z nim od trzech lat. Ostatnie miesiące spędziła w hospicjum, ale chciała umrzeć w domu, nie wśród obcych, którzy nic dla niej nie znaczyli, więc wróciła do swojego mieszkania w West Endzie. Była chora, Sam. Tak bardzo chora. Nie mogła jeść, oddychać ani śmiać się bez bólu. Zaczęła moczyć łóżko po tym, gdy pewnej nocy idąc do łazienki, upadła w korytarzu i złamała sobie kość biodrową. Ale była dumną kobietą i odmawiała zakładania pieluch. Po tym wypadku coś się w niej zmieniło. Za każdym razem, gdy przychodziłam ją odwiedzić – już nie jako uczennica, lecz przyjaciółka, bo wiedziałam, że nie ma w Stanach nikogo bliskiego – błagała mnie o pomoc w odebraniu sobie życia.

Zapadła grobowa cisza. Niechętnie złapałam ją za sukienkę i wciągnąłem do środka, po czym zamknąłem za nami drzwi. Mój penthouse zajmował całe piętro, ale nie chciałem ryzykować, że zostaniemy podsłuchani. Torby z zakupami zostały na wycieracze. Aisling wygięła palce, wbijając wzrok w stopy. Koniecznie chciała dokończyć wyznanie.

– Odmówiłam. Oczywiście, że odmówiłam! Nie mogłam postąpić inaczej. Całe życie marzyłam o tym, by zostać lekarzem, by ratować życie, a nie je odbierać. Ale po każdym wyjściu od niej, gdy patrzyłam, jak powoli gaśnie, sumienie coraz bardziej nie dawało mi spokoju. Rozbijało mnie to na kawałeczki – myśl, że odmawiam jej tego, czego tak bardzo pragnie. Ucieczki przed bólem. I zaczęłam się zastanawiać... czy mam prawo decydować za nią?

– Byłaś jeszcze dzieckiem – powiedziałem, ale oboje wiedzieliśmy, że to bzdura. Życie nie patrzy na wiek, stan konta czy sytuację. Życie po prostu puka do drzwi. Miałem trzynaście lat, kiedy przejąłem pałeczkę po Troyu. Miażdżyłem czaszki, strzelałem w głowy, torturowałem, zabijałem, manipulowałem ludźmi i ich porywałem. Bo życie po prostu po mnie przyszło i żeby przetrwać, musiałem się przystosować.

– Błagała i błagała, i błagała. Czulałam, jak gaśnie na moich rękach. – Aisling stała pod drzwiami, a po policzkach spływały jej łzy.

Nie poruszyłem się, żeby ją pocieszyć. Nie tego w tej chwili potrzebowała, to było jasne nawet dla takiego emocjonalnego niedorozwoja jak ja. Musiała wszystko z siebie wyrzucić.

– Kobieta, którą od czwartego roku życia stawiałam sobie za wzór i którą moi rodzice ściągnęli z Paryża, by zrobiła ze mnie damę, była błyskotliwa, elokwentna, naturalnie szykowna i elegancka. Oraz paliła jak smok – dodała, obrzucając mnie znaczącym spojrzeniem. – Stała się cieniem dawnej siebie. Nie wiedziałam, co robić. Aż w końcu pani Blanchet podjęła decyzję za mnie. Pokłóciłyśmy się i zabroniła mi dalszych wizyt. Powiedziała, że nie otworzy drzwi. To było trzy dni przed tym, jak cię poznałam.

Przełknęła z trudem i wciągając powietrze, przeczesła drżącymi palcami włosy.

– Nie posłuchałam. Może powinnam była, ale nie posłuchałam. Nie mogłam jej zostawić. Więc wróciłam. Pukałam, dzwoniłam. Nikt nie otwierał. Zeszłam do sąsiada, który miał zapasowy klucz, starszego pana, z którym jadała podwieczorki, zanim zachorowała. Dał mi go. Otworzyłam i weszłam do środka... Znalazłam ją w wannie. – Uciekła wzrokiem, zaciskając powieki. – Resztką sił podcięła sobie żyły i się wykrwawiła. Wanna wyglądała jak morze krwi. Dlatego się ze mną pokłóciła. Dlatego nie chciała, żebym wróciła. Postanowiła odebrać sobie życie i zrobiła to w tak bolesny sposób w jeszcze bolesniejszej samotności.

– Nikso – wychrypiałem. Nagle zapomniałem o swojej chorobie. Zapomniałem o całej reszcie. Mieszkanie wypełnił jej ból i wszystko inne przestało istnieć.

Potrząsnęła głową z gorzkim śmiechem.

– To dlatego byłam taka rozbita wtedy, na jarmarku. Gdy ją znalazłam, zadzwoniłam do rodziców i wezwałam pogotowie. Złożyłam wyjaśnienia i wróciłam do domu, włożyłam skąpe ciuchy i jeździłam bez celu po mieście, aż zobaczyłam światła tamtego młyńskiego koła.

I jarmarku, na którym ukradłem jej pierwszy pocałunek, bo była tak słodka, że nie mogłem się jej oprzeć.

Na którym widziała, jak zabijam człowieka.

Po tylu latach spędzonych pod kloszem w ciągu dwunastu godzin zobaczyła dwa trupy. To musiał

być dla niej nie lada szok.

– Widziałam, co zrobiłeś tamtemu człowiekowi... – Broda jej zadrżała. – I zaszła we mnie jakaś dziwna zmiana. Wiedziałam, że przeżyjesz i nie dopuścisz do siebie wyrzutów sumienia. Wyglądałeś na młodego, zdrowego i inteligentnego. Wiedziałam, że dobrze sypiasz. Dobrze się odżywasz. Zdawać by się mogło, że nie miałeś żadnego problemu z odbieraniem życia.

Spojrzała na mnie oczami szklącymi się od łez, szukając potwierdzenia. Skinąłem lekko głową.

– Nie udaję kogoś, kim nie jestem, nawet przed samym sobą. I nie mam problemów z bezsennością czy brakiem apetytu.

Z wyjątkiem chwil, kiedy cię dotykam... Bo wtedy staję się miękką fają z gorączką, która nie potrafi zatrzymać posiłku w żołądku.

Skinęła głową.

– Tak myślałam. Ale musisz zrozumieć, chodziłam do żeńskiej katolickiej szkoły. Eutanazja była dla mnie zjawiskiem z planety zła.

– A mimo to ją wykonujesz – wtrąciłem. – Dlaczego?

– Tamtej nocy pokazałeś mi, jak wygląda rzeczywistość zabijania. Odbierania życia. Choć nasza sytuacja tak bardzo się różni, moje wyrzuty sumienia wyływały tylko z tego, że odmówiłam pomocy pani Blanchet, kiedy mnie potrzebowała. Bo była w ostatniej fazie choroby, a ja byłam zbyt egoistką, by obarczać się tak wielkim poczuciem winy. Które koniec końców i tak mnie dopadło, dużo silniejsze, niż gdybym wtedy podała jej pomocną dłoń. Tamten dzień odmienił moje życie. Nasze spotkanie było zapisane w gwiazdach. Dzięki tobie odkryłam powołanie. Cel, dla którego przyszłam na świat. A potem zrobiłam wiwisekcję wszystkich swoich relacji i otaczającego mnie świata. I wiesz, z czego zdałam sobie sprawę? – Pociągnęła nosem.

Teraz rozumiałem. Rozumiałem wszystko. Jej powody, drogę, którą przeszła, by stać się tym, kim była: niksa. Pod olśniewającą powłoką skrywał się jeszcze piękniejszy potwór.

Ale nie zgadzałem się z nią. Nie przyszła na świat po to, by zabijać.

– Z czego? – zapytałem cicho.

– Czasami robimy bardzo brzydkie rzeczy dla tych, których kochamy. Ja – dla matki i dla ojca, a nawet dla siebie.

Nie odpowiedziałem. Nigdy nikogo nie kochałem, więc nie umiałem się do tego odnieść. Wyszła z mgły śmierci i żaloby, zbliżając się do mnie.

– Na drugim roku medycyny poznałam doktora Doyle’a. Zupełnym przypadkiem, uwierzyłbyś? Ma mieszkanie nad ambulatorium. W tamtych czasach wynajmował je studentom. Pewnego dnia zostałam zaproszona na parapetówkę i zachodziłam w głowę, dlaczego piwnica jest zamknięta na cztery spusty. W drzwiach były trzy zamki albo i więcej. Chłopak, który wynajmował od niego mieszkanie, mówił, że doktor Doyle jej używa i przychodzą tam różni ludzie, ale o nic nie dopytywał, bo czynsz był niski i nie chciał stracić miejscówki. Ale ciekawość wzięła górę i postanowiłam drążyć temat. Umówiłam się na spotkanie z doktorem w jego oficjalnym gabinecie dermatologicznym w dobrej dzielnicy, pełnym fotografii jego żony. Gdy o nią spytałam, powiedział, że umarła przed dwoma laty. Miała wylew, po którym doznała paraliżu i ciężkiego urazu mózgu. Nie mogła nawet jeść i kontrolować pęcherza. Zapytałam go o okoliczności jej śmierci. Wiedziałam, że to niedelikatne, ale musiałam. Po prostu miałam przecucie, że...

– ...ją zabił – dokończyłem, patrząc jej prosto w oczy.

Niksa skinęła głową i pomaszerowała do kuchni. Zaczęła otwierać szafki, szukając czegoś. Znalazłszy deskę do krojenia, wróciła po torby z zakupami.

– Wiedziałam, że muszę to z niego wyciągnąć, więc opowiedziałam mu o pani Blanchet. Nie było łatwo go przekonać, ale w końcu zgodził się wziąć mnie pod swoje skrzydła. Gdy tylko zrobiłam dyplom, zaczęłam z nim pracować. Przedtem tylko mnie poduczał. Poświęcił się pomocy tym, którym już nie można pomóc. Nie jesteście złymi ludźmi, Sam.

Mówiąc to, wyjęła marchewkę i seler, pokroiła warzywa na desce i wrzuciła je do garnka z udkami kurczaka. Wyglądało to na gotowanie rosółu.

– Słowo eutanazja to po grecku „dobra śmierć”. Pożegnanie życia z godnością i na swoich

warunkach. Ale tak naprawdę chodzi o skrócenie cierpień. Mamy z doktorem Doyle'em ścisłe zasady, których bezwzględnie przestrzegamy, i dlatego przyjmujemy tak niewielu pacjentów. Pomagamy paniom Blanchet tego świata. Tym, którzy nie chcą iść do hospicjum i pragną umrzeć bez bólu w domu, w otoczeniu najbliższych.

– Co to za zasady? – zapytałem zaintrygowany, opierając łokcie na wyspie kuchennej między nami.

Spotkałem w życiu wielu zabójców, ale wszyscy oni byli podobni do mnie. Bezduszni i zepsuci do szpiku kości. Samolubni i okrutni. Zabijali z żądzy krwi, nie z pobudek altruistycznych. Nawet ci, którzy mieli kodeks moralny, często go łamali. To, co robiła Aisling, nie miało nic wspólnego z moją profesją.

– Po pierwsze, nie wdając się w dyskusję o bioetyce, przeprowadzamy tylko eutanazję na wyraźne życzenie. Innymi słowy nie przyjmujemy pacjentów bez ich pełnej zgody, nawet jeśli są w śpiączce. Po drugie, przyjmujemy jedynie tych w terminalnej fazie nowotworów, w czwartym stadium zaawansowania, gdy choremu zostało parę tygodni życia. A i wtedy nie wyciągamy wtyczki, że się tak wyrażę. – Nie przerywając, wstawiła zupę na kuchenkę. – Wykonujemy tak zwaną sedację paliatywną. W skrócie utrzymujemy pacjenta przy życiu w głębokiej sedacji aż do naturalnej śmierci. Ta forma opieki paliatywnej jest legalna w wielu krajach, na przykład w Holandii czy Francji. Nie jest nawet uznawana za formę eutanazji. Nie do końca. Ale dla tych ludzi, dla moich pacjentów, jest zbawieniem.

– I wykonujecie ją tylko w ich domach – dodałem.

– Tak. – Przykryła garnek przykrywką i otworzyła torebkę makaronu jajecznego. – By mogli odejść w otoczeniu najbliższych.

– To po co wam ambulatorium?

– Jak mówiłam, staramy się jak najbardziej wydłużyć im życie, a gdzieś musimy prowadzić konsultacje i trzymać środki medyczne.

– W Święto Dziękczynienia... – Zawiesiłem głos.

Spojrzała w bok.

– Tak. W Halloween też.

– Chryste, Ash. – Oparłem czoło o kojąco chłodny blat wyspy.

– Naprawdę jesteś moim osobistym aniołem śmierci. – Westchnęła. – Tak się składa, że spotykamy się za każdym razem, gdy... Ale więcej ich nie było, przysięgam.

– Wiesz, że możesz się przez to władować w niezłe bagno? – Podniosłem głowę, świdrując ją wzrokiem. Jasne, że wiedziała. Nie była głupia.

Zadarła brodę, ignorując moje słowa.

– Cillian i Hunter mówią, że od paru dni nie mogą się do ciebie dobić. Dodałam dwa do dwóch i doszłam do wniosku, że się rozchorowałeś i jesteś zbyt dumny, żeby poprosić o pomoc. Więc przyszedłam przywrócić cię do życia.

– Posłuchaj... – Walnąłem otwartą dłońią w marmurowy blat między nami, tracąc cierpliwość. – Mogą cię za to zamknąć. To morderstwo pierwszego stopnia. Z premedytacją. Musisz z tym skończyć.

– Wiem, że robiąc to, co robisz, przywykłeś do posłuszeństwa... – Niksa postawiła torebkę na blacie, wyjęła z niej termometr, powoli do mnie podeszła i bezceremonialnie wsunęła mi go pod język. – ...Ale nie będziesz mi mówił, co mam robić, potworze.

Czekając, aż termometr zapiszczy, piorunowałem ją wzrokiem, jakby nasrała mi do łóżka, po czym wyplułem go jej z powrotem do rąk.

– Jeszcze do tego wrócimy – syknąłem.

– Błagam. – Prychnęła, obchodząc wyspę, wyjęła z torebki jakieś proszki i mi je podała. – Nie udawaj, że cię to obchodzi. Jesteśmy na to za starzy i zbyt zblazowani. Połknij.

– No nie wiem, pani doktor, w swojej karierze nie uzdrowiła pani zbyt wielu pacjentów – odparłem, łypiąc na nią podejrzliwie.

Wzruszyła ramionami, cofając rękę. W ostatniej chwili zgarnąłem proszki i połknąłem bez popijania.

– Zupa będzie gotowa za jakieś czterdzieści pięć minut. Tymczasem może się położyćsz

i opowiesz mi o swoich grzechach.

W tym stanie nie dałbym rady wyrzucić jej siłą. Ba, nie doszedłbym nawet do drzwi. A poza tym byłem już zmęczony tą walką. Wreszcie udało jej się władować do mojego życia. Tak bardzo różniła się od Geralda, od swoich braci. W końcu dostrzegłem w niej niezależną kobietę.

I to jaką kobietę.

Piękną, inteligentną i pełną współczucia. A co gorsza – ślepo we mnie zakochaną. Nie musiała tego mówić; miłość biła z każdego centymetra jej jedwabistej skóry.

Nie zasługiwałem na nią.

Mógłbym ją mieć w każdej chwili.

Powlokłem się do salonu i rzuciłem na sofę. Niksa przysiadła tuż obok mnie na skraju mebla, patrząc na mnie wyczekująco jak spragniona bajeczki Rooney.

Przeczesałem palcami wilgotne włosy.

– Od czego zacząć?

– Najlepiej od początku.

A to mała.

– Przyszedłem na świat pewnego upalnego sierpniowego dnia...

– Nie, nie od samego początku. Może od środka? Albo lepiej, od trzeciego rozdziału. Tuż po eksplozji, gdy zaczyna się robić naprawdę gorąco.

Patrząc na nią z czułością, o jaką nigdy bym się nie podejrzewał, parsknąłem śmiechem.

– Do dziewiątego roku życia niewiele pamiętam i nie chcę pamiętać, a potem trafiłem do Brennanów. Nagle przydzielono mi nową rolę i musiałem stanąć na wysokości zadania. Teraz zarabiam więcej niż Troy wtedy. Mam więcej biznesów, nieruchomości i kontroluję więcej dzielnic niż on dawniej.

– Ale zostawiasz za sobą dużo większe zniszczenia. – Przeczesała z uśmiechem moje zmierzwiowane włosy, wygładzając je delikatnymi palcami. – Zabijasz więcej ludzi. Masz rany postrzałowe i nie tylko. Rośnie przestępczość. I wszyscy wiedzą, że Bratwa to tykająca bomba, która w końcu wybuchnie. Czytałam wiadomości.

– Czytane wiadomości niekoniecznie są prawdą – zauważyłem.

– A federalni? Cillian mówi, że też chcą cię dorwać.

– Nigdy mnie nie przyskrzynią.

– Powiedział i go przyskrzynili. – Westchnęła.

– Możesz mnie cytować, nikso.

Uśmiechnęła się smutno, wkładając do słoja kulę, którą podwędziła.

– Dziękuję – wychrypiałem, przymykając oczy.

– Nie ma za co, mój najdroższy potworze.

Pomimo najszczerzych chęci powoli odplynałem. Przypomniały mi się pierwsze święta u Brennanów. Walka z wyczerpaniem była jak płynięcie pod prąd, ale oto działo się coś dobrego i kto wie, kiedy znów zakosztuję tego upojnego szczęścia?

Aisling musiała zasnąć przy mnie, bo obudziwszy się, wciąż czułem jej ciepło. Zapach miodu i imbiru przemieszany z moją cholerną zgubą.

Przeciągnąłem się z ziewnięciem.

– Zrób kawy – mruknąłem, ale nie doczekałem się odpowiedzi.

Otworzyłem oczy i się rozglądałem.

Na stoliku obok zobaczyłem miskę gorącego rosółu, otwartą butelkę wody i jakieś proszki.

Aisling zniknęła.



Nazajutrz na obrzeżach Bostonu spotkałem się z Barbarą Mc-Allister.

Wyglądała jak bezdomna, i to nie w stylu dałam-trzysta-dolców-za-te-dziurawe-portki; jeśli już, to bardziej królu-złoty-dej-na-kanapkę. Było widać, że pod tlenionymi włosami, pomarszczoną skórą

i grubą warstwą samoopalacza kryje się przebrzmiała piękność.

Barbara miała być moim ostatecznym ciosem w Geralda, ostatnim elementem operacji „Zniszczenie”. Znała jego najbrudniejsze sekrety i za odpowiednią opłatą była gotowa podzielić się nimi ze światem.

– Ale to musi mi się opłacić. Zrobię to tylko za odpowiednią cenę. Mogę cię obsęcić? – poprosiła o papierosa w kafejce, w której się umówiliśmy.

Miała na sobie czarną miniówkę, tani trenczowy płaszcz i mogło się zdawać, że w jej mniemaniu „odpowiednia cena” to całe dwadzieścia dolców plus McZestaw.

Bez słowa wyciągnąłem paczkę fajek i zachowując kamienny wyraz twarzy, poczęstowałem ją.

Operacja „Zniszczyć Geralda” nadal była w toku, ale nie czerpałem już z niej takiej radości jak na początku. Gdzieś po drodze nabawiłem się wyrzutów sumienia, że rykoszetem obrywa się Aisling. Nie żebym mięknął. Po prostu nie było najmniejszej potrzeby krzywdzić kruchej, uległej kobietki.

Tak kruchej, że prowadzi podziemną klinikę śmieci i nie boi się nachodzić mnie w domu.

Barbara zapaliła i z błogim uśmiechem wypuściła dym.

– Skąd wiesz, że ktoś w ogóle będzie chciał wydać moją książkę? Nie brakuje lasek, w których Gerald Fitzpatrick zamoczył. – Spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Racja, ale tylko ciebie trzymał w jednym ze swoich gniazdek. Nie byłaś przygodą na jedną noc, tylko jego kochanką. Fundował ci zagraniczne wakacje. Kupował drogą biżuterię. I założę się, że to tylko wierzchołek góry lodowej. – Uśmiechnąłem się półgębkiem, zarzucając przynętę, by rozpuściła język.

Wyszczrzyła się, pokazując zaskakująco białe jak na palaczkę zęby, i kiwnęła z ożywieniem głową.

– I to jeszcze jakiej. Sam, mój chłopcze, on mnie nosił na rękach. Rzecz jasna ja też grałam swoją rolę. Urządzaliśmy sobie nawet orgie. Wielkie orgie. Czasami brał nas we trzy. Zawsze się dziwiłam jego reakcji na podobny numer w wykonaniu Huntera. Bądź co bądź w swoim czasie sam był niekwestionowanym królem orgietek.

Poczułem, jak zaciska mi się szczęka. Nie chciałem słuchać o sekscesach szwagra sprzed ślubu z moją młodszą siostrą.

– Co jeszcze? – dopytywałem.

– Narkotyki. Całe tony na tych imprezach. – Barbara potarła brodę.

Interesujące, że choć Gerald umieścił ją na liście, skłamał, gdy o nią zapytałem. Moje małe śledztwo wykazało nieścisłości w jego zeznaniach. Adresy, miejsce, gdzie się poznali, jej wiek. Nic się nie zgadzało, więc postanowiłem trochę pogrzebać. I słusznie, jak się okazało.

– No i jeszcze te aborcje. – Odchrząknęła. – Gerald nie lubił gumek, ale bękartów też nie chciał. Jak się pewnie orientujesz, był nieugięty. Ja akurat byłam na tyle mądra, by nie kusić losu. Zawsze brałam pigułki. Nie miałam takich ambicji, żeby zachodzić w ciążę z miliarderem. To było zbyt niebezpieczne. Ale z perspektywy czasu myślę, że może się myliłam. Może wtedy nie skończyłabym w nędzy. – Rozejrzała się po zakurzonej wnętrze i odrapanych ścianach kafejki. Mieszkała w zabitej dechami mieścinie i było widać, że nie śpi na pieniądzach. – Ale wiedziałam o wszystkich zakulisowych rozgrywkach. On był potworem, Samuelu. Prawdziwym potworem. Spotkałeś kiedyś potwora? – Zaciągnęła się zachłannie papierosem, nie zwracając uwagi na zaniepokojone spojrzenia baristki, która jednak nie podeszła z prośbą, by go zgasić.

– Taa – odparłem lekko. – Nawet często. Oto, co zrobimy, Barbaro. Ja załatwię intratną ofertę wydawniczą, a ty opiszesz wszystko z pikantnymi szczegółami. Tylko pamiętaj: nigdy się nie spotkaliśmy, nigdy o mnie nie słyszałaś. Czy to jasne?

Dopaliła papierosa i dopiła zimną kawę, którą jej postawiłem.

– Jak słońce. Mogę dostać jeszcze jedną fajkę?

Roześmiałem się, wstając i rzucając jej na kolana paczkę.

– Bierz całą paczkę, kochaniutka.

Potem wyszedłem i zniknąłem w śnieżnej kurzawie

Aisling

NAJPIERW JE POCZUŁAM: WYMIOCINY.

A potem się rozejrzałam. Były wszędzie.

Żółte, wysuszone plamy na wykładzinie, podłodze, ścianach.

Zostawiłam plecak pod drzwiami i podążyłam za śladami wymiocin prowadzącymi do schodów. Pokojówki nie miały w zwyczaju omijać jakiegokolwiek brudu.

Chyba że chciały, bym go zobaczyła.

Wiedziałam, że to wołanie o pomoc. I to nie tylko mojej matki.

Boże, co znowu zrobiła?

Weszłam na piętro i przyspieszając, skręciłam w korytarz. Tak jak przypuszczałam, plamy prowadziły do głównej sypialni, teraz sypialni matki. Od odejścia *Athaira* minęło wiele dni i choć starałam się mieć ją stale na oku, matka staczała się w błyskawicznym tempie.

Zatrzymałam się przed drzwiami i wzięwszy głęboki oddech, chwyciłam za gałkę.

– Mamo?

Zero odpowiedzi. Przed oczami stanął mi tamten straszny obraz pani B. w wannie i pchnęłam drzwi.

Krew.

Woda.

Nadgarstki.

Desperacja.

Rozejrzałam się po pokoju. Był kompletnie pusty.

– Mamo? – powtórzyłam, zdezorientowana.

Z sercem w gardle ostrożnie zajrzałam do łazienki. Nie traciłam nadziei, ale byłam przygotowana na najgorsze: na to, że tak jak pani B. matka wreszcie wcieliła swoje groźby w czyn i odebrała sobie życie. Wiedziałam, że się tnie. To nawet dawało mi złudny spokój, bo generalnie ludzie, którzy się tną, rzadko odważają się na prawdziwe próby samobójcze.

A Jane Fitzpatrick nie potrafiła nawet pociąć się porządnie. Czasami zrobiła sobie siniaka czy dwa z dala od nadgarstków, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę. Ale robiła to prawie wyłącznie na użytek mój i ojca. Hunter i Cillian o niczym nie wiedzieli. Nie byli pionkami w jej szantażach emocjonalnych.

Znalazłam ją leżącą na podłodze przy toalecie, twarzą w dół.

– Mamo! – krzyknęłam, wbiegając do środka.

Padłam na kolana, chwyciłam ją za ramię i odwróciłam. Była nieprzytomna, cała w wymiocinach, w których pływały na wpół rozpuszczone proszki niczym mgliste gwiazdki.

Chryste.

Złapałam ją za włosy i wepchnęłam palce do jej gardła, wywołując więcej wymiotów. Błyskawicznie się ocknęła, protestując słabym głosem przeciwko takiemu traktowaniu, ale podziałało.

Jeszcze więcej tabletek, jeszcze więcej wszystkiego.

– Musisz mieć płukanie żołądka – wyjęczałam, wolną ręką wybierając numer pogotowia. – Coś ty zrobiła?

Ale wiedziałam doskonale, co i dlaczego.

Karetka dotarła cztery minuty później. Pojechałam za nią do szpitala, równocześnie próbując się dodzwonić do Huntera i Cilliana. W obu przypadkach przełączało mnie automatycznie na pocztę głosową.

Nic nie rozumiałam. Był późny wieczór, powinni już być w domu, z rodziną. W desperacji wystukałam nasze tajne hasło.

„Koniczyna”.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, posłałam całą wiązanę: „Koniczyna, koniczyna, koniczyna! Odbierzcie!”.

Nie chciałam, by moje szwagierki miały pełny obraz naszych cholernych problemów rodzinnych, zwłaszcza że ojciec się wyprowadził i zanosilo się na rozwód, ale zadzwoniłam do Persy.

Zawsze czułam z nią silną więź; obie byłyśmy nieśmiałymi romantyczkami zmuszonymi do życia w dżungli o nazwie rodzina Fitzpatricków.

– Halo? – odezwał się w słuchawce jej zaspany głos.

– O, cześć – przywitałam się radośnie, czując się przez to jak kretyńka. – Tu Ash. Nie mogę się dodzwonić do Cilliana, wiesz może, gdzie jest?

– Cześć, Ash. Wszystko w porządku? – zapytała, zanim dotarło do niej moje pytanie. – Kill jest w Badlands z Samem, Devonem i Hunterem. Na jakimś pokerze czy coś, nie pamiętam. Może ja ci się przydam?

Zagotowało się we mnie i ścisnęłam kierownicę, aż mi kłykcie pobieły. Moi bracia mnie zignorowali. Zostawili mi na głowie matkę, a sami poszli grać w karty z Samem Brennanem.

Zalała mnie nowa fala złości. Bez mrugnięcia okiem przerwali opiekę nad rodzicami na słodką małą Aisling, by cieszyć się wolnością i spełniać swoje marzenia.

Z piskiem opon zatrzymałam się pod szpitalem i pobiegłam za noszami na SOR, udzielając lekarzowi dyżurnemu jak najwięcej informacji o rodzaju i ilości proszków, których mogła się natykać, i ile ich już zwróciła.

Błyskawicznie zrobiono jej badania krwi i płukanie żołądka, który głównie dzięki mnie był już prawie opróżniony. Dostała kroplówkę i po niespełna dwóch godzinach od przyjęcia odzyskała przytomność.

– Tylko nie mów ojcu. Pomyśli, że to przez niego, a nie chcę karmić jego ego – jęknęła, sięgając po pilota do telewizora. – Myślisz, że mają tu Netfliksa? Ojej, zupełnie zapomniałam, że umówiłam się na jutro do kosmetyczki.

Trzęsąc się ze złości, patrzyłam prosto w jej przekrwione oczy.

– Jesteś idiotką – wyrzuciłam z siebie, zanim zdążyłam się powstrzymać, ale nie miałam najmniejszych wyrzutów sumienia.

– Słucham? – Odwróciła się gwałtownie i posłała mi surowe rodzicielskie spojrzenie.

– Słyszałaś. – Wstałam, podeszłam do okna i popatrzyłam na pokryte śniegiem drzewa i rozjeżdżoną ślizgawicę na ulicach. – Jesteś idiotką. W dodatku samolubną. Nie chcesz przyjąć pomocy, której potrzebujesz, i faszujesz się lewymi prochami, żeby się odegrać na... Właśnie, na kim? Jedyną osobą, którą krzywdzisz, jesteś ty sama. A teraz pozwól, że powiem ci, co się stanie... – Odwróciłam się i wbiłam w nią ostre spojrzenie, niemal zaskoczona własną odwagą. – Zostawię cię tu samą i wrócę do domu, żeby opróżnić wszystkie twoje szafki z prochami. Do cna. Nie będziesz miała pod ręką nawet advilu na swoje poranne migreny. A następnie zapiszę cię na wizytę psychiatryczną. Jeżeli nie pójdziesz, wyprowadzam się z domu.

– Aisling! – zawołała. – Jak śmiesz! Nigdy bym...

– Dosyć! – ryknęłam. – Nie chcę tego słuchać. Mam powyżej uszu matkowania ci dzień w dzień, wiecznego trzymania cię za rączkę. Bycia rodzicem w tej relacji. Pamiętam, jak wysłaliście z ojcem Cilliana i Huntera do szkół z internatem w Europie i trzęsłam się ze strachu, że podzielę ich los. Niczego tak się nie bałam, jak opuścić ciebie i *Athaira*. Ale teraz im zazdroszczę – wyrzuciłam z siebie. – Bo dostali od was największy dar. Dorastali, prawie was nie znając i nawet nie lubiąc. Nie są do was przywiązani tak jak ja. Mogą wieść swoje życie, robić, co chcą, wolni od łańcuchów kochania dwojga samolubów niezdolnych do miłości. Mam tego dość!

Rozrzuciłam ręce i wybiegłam z sali, wpadając na jej lekarza prowadzącego. Zawołał za mną, próbując się dowiedzieć, co zaszło, ale go zignorowałam, czując się nagle bardzo młoda i zdesperowana.

Jazdy powrotnej nawet nie pamiętam. Dziw, że mając tak zamglone łzami oczy, dotarłam do

domu w jednym kawałku. Wparowałam do łazienki matki, pootwierałam wszystkie szafki i zaczęłam wyrzucać ich zawartość do białego worka na śmieci, który wyciągnęłam ze spiżarni.

Wywaliłam wszystko, czym można się naszprycować. Na oślep. Krem z filtrem, wazelinę, bandaże, proszki przeciwbólowe, syrop na kaszel. Po dokładnym wyczyszczeniu szafek zapakowałam worek do bagażnika mojego priusa i wcisnęłam gaz do dechy, kierując się do Badlands.

Staralam się nie myśleć o ostatnim spotkaniu z Samem.

Powiedziawszy mu, że nie chcę go więcej widzieć, poleciałam do niego z zakupami. Niezbyt konsekwentnie, ale martwiłam się o niego. Gdy usłyszałam, że przepadł jak kamień w wodę, stwierdziłam, że na pewno zaszył się w swoim mieszkaniu, i to nie bez powodu. Szczerze mówiąc, bałam się, że został postrzelony albo coś i duma nie pozwalała mu prosić o pomoc.

Zastawszy go z gorączką, ugotowałam mu rosółu, dałam proszki i zostawiłam w spokoju.

To było trzy dni temu.

Nawet nie podziękował.

Nie żebym czekała na podziękowania. W końcu mówimy o Samie, potworze z sąsiedztwa.

Choć wiedziałam, że nie poda mnie na tacy wymiarowi sprawiedliwości, bałam się, co zrobi z informacją o moim prawdziwym zajęciu. Dlaczego w ogóle opowiedziałam mu o pani B.?

„Bo go kochasz, *ma chérie*, a kiedy się kogoś kocha, chce się, by ta osoba nas poznała i odwzajemniła uczucie”.

W każdym razie skoro imprezował dziś z moimi braćmi, czuł się już dużo lepiej.

Zaparkowałam przed Badlands, wyciągnęłam worek z bagażnika, obeszałam budynek i stanęłam przed tylnymi drzwiami prowadzącymi do biura Sama.

Dobrze wiedziałam, że nie ma co pukać, więc wyciągnęłam z worka pęsetę i pomajstrowałam przy zamku. Na szczęście był prosty, a ja miałam wprawę. Za dzieciaka nie raz włamywałam się do pokoi braci. Bo w tej wielkiej pustej rezydencji można było umrzeć z nudów.

Czasami moimi jedynymi kompanami były rzeczy należące do innych. Zabawki i gadżety znajduwane pod łózkami. Udawałam nawet, że dziewczyny z okładek „Penthouse’a” czy „Playboya”, które Hunter trzymał pod łóżkiem, są moimi przyjaciółkami.

Zamek ustąpił z cichym szcękaniem i weszłam do środka. W biurze Sama było ciemno i pusto. Otworzyłam drzwi i zeszałam na dół, gdzie dudniła muzyka.

Ale nie ciągnęło mnie na parkiet. Skręciłam prosto do szulerni. Dotarwszy na miejsce, zajrzałam po kolei do wszystkich czterech. Nietrudno było zlokalizować moich braci, którzy grali w ostatniej, najgłośniejszej, wypełnionej po brzegi mężczyznami w smokingach z kubańskimi cygarami w ustach i szklaneczkami rocznikowej whiskey w dłoniach, stłoczonymi przy ruletce i kościach.

Cillian prowadził ożywioną dyskusję z Devonem w kącie sali, a Hunter siedział z Samem przy ruletce.

Z papierochem zwisającym w kąciu ust potwór wyglądał jak nowo narodzony, a najlepszym dowodem jego zdrowia było stare, dobre powarkiwanie na pracowników. Po rozgorączkowanym, oblanym potem Samie nie było ani śladu.

Wkroczyłam do środka z workiem przewieszonym przez ramię, jakbym była świętym mikołajem z prezentami, i z uśmiechem na ustach wysypałam jego zawartość na środek stołu do ruletki.

Wszyscy, dosłownie wszyscy, wstrzymali oddech.

Oprócz Sama.

Pierwszy z szoku wyszedł Hunter.

– Niezłe wejście, siostrzyczko. – Gwizdnął cicho, częstując się miętówkami, które przez przypadek wylądowały w śmieciach. – Masz tam może jakieś zioło? Generalnie skończyłem z dragami, ale jeśli handlujesz nimi na boku, to chętnie wesprę finansowo twój mały biznes.

– Aisling – odezwał się kulturalnym, acz lodowatym tonem Cillian, zbliżając się nieśpiesznym krokiem. – Co ty tu robisz? Naturalnie poza oczywistym robieniem z siebie pośmiewiska?

– Świetne pytanie – zagruchałam słodko, rozplývając się w uśmiechu. – No cóż, braciszku, zerwałam się dziś o szóstej rano na dyżur, a gdy wróciłam do domu po ciężkim dniu pracy, znalazłam naszą nieprzytomną mamusię w kałuży wymiocin i po udzieleniu jej pierwszej pomocy zawiozłam ją do

szpitala, żeby sprawdzili, czego się nałykała. Po wielu nieudanych próbach skontaktowania się z braćmi dowiedziałam się, że są zbyt zajęci graniem w karty, by odebrać telefon. Nawet nasze tajne hasło na sytuacje kryzysowe nie zrobiło na was żadnego wrażenia, choć użyłam go po raz pierwszy w życiu. A tak przy okazji, z matką już okej, w przeciwieństwie do mnie. Jestem wyczerpana i marzę o prysznicu oraz rzuceniu z barków ciężaru ciągłego gaszenia pożarów w tej rodzinie.

W sali zapadła grobowa cisza, ale ja widziałam tylko Sama, Cilliana i Huntera. Cały świat przestał nagle istnieć.

– Wszyscy wyjść – warknął Sam, pstrykając palcami. – Sprawy rodzinne. Phil, Jonathon, Archie... – zwrócił się do krupierów – do sali numer trzy. I drinki dla wszystkich, byle nie rocznikowe.

Rozsiadł się w jednym z vintage'owych foteli z podnóżkami i zapalił kolejnego papierosa, nie spuszczać z nas oczu. Odwróciłam głowę w jego stronę. Miałam ochotę puścić z dymem wszystkie swoje relacje, a on był wysoko na mojej liście do odstrzału.

– Wow, naprawdę nie wyrzucasz mnie z klubu? – zapytałam z udawanym zdziwieniem.

– Jeśli pojawisz się jutro, to cię wyrzucę. – Rozparł się wygodnie ze złośliwym uśmiechem. – Bo jak na razie sama znakomicie sobie radzisz z zepsuciem sobie wieczoru, nie muszę interweniować.

– Dupek z ciebie – rzuciłam ze złością.

– A ty brzmisz jak zdarta płyta.

– Przestańcie, oboje. I zacznij od początku, Ash – nakazał Cillian, gdy ostatni goście opuścili salę. – Co się stało? Odkąd to matka łyka lewe prochy?

– Od zawsze. – Rozrzuciłam bezradnie ręce. – I na dodatek się tnie.

Moi bracia zbledli.

– O tym też nie mieliście zielonego pojęcia, co? Robi to głównie dla zwrócenia na siebie uwagi i żebyśmy chodzili z ojcem wokół niej na palcach. Nie wiecie o wielu rzeczach. Sama nie dam rady. Nasza rodzina się rozpada.

– Ja... – zaczął Cillian, ale byłam tak wściekła, że nie dopuściłam go do słowa.

Po raz pierwszy w życiu naskoczyłam na swojego starszego brata.

– A wy nawet nie raczyliście odebrać telefonu! Olaliście mnie.

– Nie olaliśmy – upierał się Cillian, nie tracąc opanowania. – Odłożyliśmy telefony i nie zobaczyliśmy wiadomości.

– Nawet jeśli nie dziś, to olewaliście mnie przez całe życie, zostawiając mnie samą z tym koszmarem!

– Siostrzyczko – odezwał się cicho Hunter, sięgając przez stół, by złapać mnie za rękę. – Nie mieliśmy pojęcia. I to rzeczywiście mogło wyglądać jak celowe odwracanie wzroku, zupełnie jakbyś była naszą ślepą plamką.

– No. – Cillian oparł się ramieniem o ścianę z grobową miną. – Rodzice zawsze byli nieźrównoważeni, ale musisz pamiętać, że nigdy tak naprawdę nie mieszkaliśmy z nimi pod jednym dachem. A w każdym razie odkąd nauczyliśmy się mówić. Myśleliśmy, że wszystko jest pod kontrolą. Że dobrze ci w domu.

– To jeden wielki koszmar! – Opadłam na najbliższy stołek, chowając twarz w dłoniach i nie mogąc znieść, że Sam się wszystkiemu przygląda. – Matka to mistrzyni manipulacji. Przygotowuję jej kąpiele, służę jako posłaniec między nią a ojcem. Zrobiła ze mnie służącą i nie chcę tego dłużej znosić.

– Nie musisz – odparł stanowczo Cillian. – Coś wymyślimy. Zaraz pojedę do szpitala i będę przy niej czuwał. Hunter, ty bierzesz jutrzejszą nockę. Aisling potrzebuje wytchnienia.

Hunter skinął głową.

– Nie martw się, siostrzyczko, zajmiemy się tym. Już nie będziesz z tym sama.

Próbowałam uspokoić oddech, czując na sobie wzrok Sama. Przez całą rozmowę był dziwnie milczący. Nie żebym oczekiwała od niego wkładu w nasze rodzinne dyskusje, ale on nie przepadał za plotkami. Zwykle gdy tracił zainteresowanie tematem, po prostu się wyłączał. To czemu teraz został?

– Muszę przewietrzyć głowę – powiedziałam cicho. – Przedawkowała, żeby się na mnie odegrać. Boję się, że jeśli dam jej to, czego chce, czyli jeszcze więcej uwagi, to terapia, bez której się nie obejdzie, nie będzie miała sensu.

Jednocześnie nie chciałam ot tak umyć rąk, bo sumienie by mnie zadreńczyło. Potrzebowała mnie, uzależniła się ode mnie i takie nagłe przecięcie pępowały by byłyby okrucieństwem.

– Masz rację – przytaknął Hunter. – Na razie powinnaś się odseparować. Przekonamy ją, że tak dalej być nie może. Zwłaszcza że teraz my włączamy się do gry.

– Odwiozę ją do domu – rzucił beznamiętnym tonem Sam, podnosząc się z fotela.

Momentalnie zerwałam się na równe nogi.

– Nie ma takiej potrzeby. Zaparkowałam pod klubem.

– Nie wierzę, że to mówię, ale Sam ma rację. – Hunter posłał mi przepaszające spojrzenie. – Nie jesteś w stanie prowadzić. Odbierzesz auto rano. Adrenalina pewnie jeszcze cię trzyma. Odpocznij, a my zgasimy ten pożar.

– No, nieźle się jara. À propos, idealna pora, żeby poprosić o podwyżkę – rzucił przeciągle Devon, wynurzając się z cienia. Zupełnie zapomniałam, że tu jest, co przy jego wyglądzie greckiego boga było nie lada osiągnięciem. – Skandale Windsorów to przy was małe miki.

– Tylko łapy przy sobie, Brennan – rzucił do Sama Cillian. – Pamiętaj o warunkach bonusu.

– Martw się o lepiej siebie, Fitzpatrick. – Sam podał mi rękę, pomagając wstać, i wyprowadził mnie z salki, prowadząc z powrotem na górę, do biura.

– Jak się czujesz? – zapytał lakonicznie.

Miałam poczucie, że sama myśl o udawaniu przyprawia go o mdłości, a mimo to jego troska, nawet jeśli nieszczerza, podniosła mnie trochę na duchu.

– Już dobrze. – Potarłam czoło. – Jestem tylko zmęczona. I niezdrowo pobudzona.

– Możesz spać u mnie. Mam pokój gościnny i żadnych popapranych rodziców w mieszkaniu.

– A ja dwóch starszych braci, którzy by mnie zabili, gdyby się dowiedzieli, że spędziłam u ciebie noc. – Westchnęłam, choć w duchu musiałam przyznać, że oferta była bardzo kusząca.

Sam nie pójdzie na wojnę z facetami z mojej rodziny tylko po to, by być ze mną. Już dawno się z tym pogodziłam. Nie było więc sensu przyjmować jego propozycji i powodować kolejnych napięć między nimi.

– Martwa Aisling bardzo ułatwiłaby mi życie. Ponawiam propozycję – dodał.

– Dziękuję, ale nie, dziękuję. Nie chodzę tam, gdzie nie jestem mile widziana.

– Odkąd to? – zapytał ze śmiertelną powagą.

– Od zawsze. – Poczulałam, że się rumienię. – I dla twojej informacji, jesteś jedyną osobą, przy której wyłazi ze mnie wariatka.

– Niebezpieczne fiuty mają to do siebie. – Otworzył kopniakiem tylne drzwi. – Nie wiedziałem, że w domu jest aż tak źle.

Wyszliśmy na grudniowy bostoński mróz. Wszystko pokryte było cienką warstwą szronu, od ziemi po budynki i szyby w oknach. Wiszące na latarniach czerwono-biało-złote ozdoby świąteczne wesoło do nas mrugały. Sam położył delikatnie dłoń na moim karku, prowadząc mnie do swojego porsche, jakbym była jego więźniem.

– Nie zawsze tak było – usłyszałam swoje słowa. – Raz lepiej, raz gorzej. Przy prostej sylwetce łatwiej przychodziło pełnić rolę kręgosłupa rodziny. Ale ostatnie tygodnie to było istne piekło. Równia pochyła, odkąd w prasie gruchnęła wieść o tym głupim romansie ojca. A potem jeszcze ta próba otrucia i anonimy. No i wisienka na torcie: zniknięcie pamiątkowych spinek.

Sam otworzył auto i pomógł mi wsiąść. Droga do domu upłynęła w milczeniu.

Przynajmniej z jego strony.

Gdy wjechaliśmy do zamożnej Back Bay, pojawił się za nami srebrny bentley. Sam raz po raz zerkał na niego we wstecznym lusterku. Bentley przyspieszył i uderzył w nasz zderzak. Autem zarzuciło.

– Kurwa – mruknął Sam. – Odepnij pasy, schyl głowę i obejmij ją oburącz, nikso.

– Co? – Krzew zastygła mi w żyłach. – Cz-czemu?

– Po prostu rób, co mówię.

– Ale...

Nie czekając, aż dokończę zdanie, dodał gazu i skręcił ostro w lewo. Przeciął czyjś wypielęgnowany trawnik, zignorował czerwone światło na skrzyżowaniu i wjechał w boczną uliczkę.

Pierwsza kula przeszła przez tylną szybę i utkwiała w panelu klimatyzacji.

– A to skurwiel – syknął Sam, nie tracąc zimnej krwi. Złapał mnie brutalnie za kark, jeszcze mocniej pochylił mi głowę i chyba próbował mnie zasłonić. Auto ślizgało się na oblodzonej jezdni.

– Na podłogę, nikso.

– Sam – pisnęłam przerażona. – Nie wychylaj się z fotela! Zastrzelą cię!

– Lepiej mnie niż siebie.

Kolejny celny strzał roztrzaskał tylną szybę i siedzenie było teraz usłane odłamkami szkła. Sam błyskawicznie się na mnie położył, zasłaniając mnie swoim ciałem i jakimś cudem nie puszczając kierownicy.

– Co ty robisz! – jęknęłam. – Zabiją cię! Jedź!

Wcisnął gaz do dechy. Auto ryknęło jak odrzutowiec. Nagle błyskawicznie wykręcił, znów dodając gazu. Głowę miałam schowaną pod siedzeniem, więc nie wiedziałam, czy zgubiliśmy bentleya.

– Jesteś cała? – zapytał.

– Tak. – Ośmieliłam się zerknąć na niego kątem oka i ujrzałam zakrwawioną rękę. Przyjął kulę, żeby mnie chronić.

– Krwawisz – szepnęłam.

Jęknął, ale nie odpowiedział.

– Jesteśmy bezpieczni? – zapytałam.

Zero odpowiedzi. Był skupiony na drodze, pewnie się zastanawiał, gdzie skręcić. Powrót do domu był oczywiście wykluczony – przecież nie zaprowadzi wrogów prosto do swojego tajnego mieszkania.

– Co to za jedni? – dopytywałam, nadal nie wychylając się spod fotela. Kolana mi drżały i nie potrafiłam opanować szczykania zębów. Nigdy tak się nie bałam. Strach przenikał mnie dosłownie do szpiku kości, zagładając w duszę.

– Bratwa. Ruscy.

– Kontrolują Brookline – wymamrotałam. Tyle wiedziałam. Wszyscy to wiedzieli. Rodzice nie pozwalali mi się tam zapuszczać z obawy, że zostanę uprowadzona dla okupu.

– Już nie.

– Chcą cię zabić, bo przejąłeś ich teren?

– Podbiłem w uczciwej walce. Jeśli znajdą cię w moim aucie, wyciągną z twojego ojca ostatni grosz. Ale najpierw zbiorowy gwałt i tortury na córeczce. I dlatego masz się, do cholery, nie wychylać i mi nie przeszkadzać.

Rozległ się kolejny strzał. Zacisnęłam powieki, nie podnosząc głowy, jak kazał. Następny ostry skręt. Otworzył schowek nade mną, uderzając mnie przy okazji w czoło. Wyjął broń, zahamował, gwałtownie cofnął i od razu zawrócił. Ruszył prosto na bentleya, odbezpieczając spluwę z diabolicznym uśmiechem i determinacją w oczach.

Gra z nimi w cykora.

Miałam ochotę poszarpać mu twarz pazurami.

Ryk obcego silnika stawał się coraz głośniejszy i wiedziałam, że bentley się zbliża. Sam wystawił rękę przez boczną szybę i dwa razy wystrzelił.

Czas i przestrzeń zawisły w bezruchu.

Usłyszałam krzyk, a potem jęk i skrzypienie śniegu pod butami. Ktoś biegł, uciekał, zanosząc się płaczem.

– Możesz już wyjść – mruknął Sam ze stoickim spokojem. Oniemiała i oszołomiona wślizgnęłam się z powrotem na fotel, przeczesując drżącymi palcami swoje kruczoczarne włosy.

Sam zwolnił i zobaczyłam, że śledzi jakiegoś mężczyznę. Widziałam tylko jego plecy. Kuśtykający chudzielec z rozczochranymi blond włosami. Miał na sobie workowate dresy i bluzę z kapturem. Odblaskowe. Sam wymierzył spokojnie w jego głowę.

– Zastrzelisz go? – szepnęłam.

– Tylko tchórze strzelają w plecy, nikso. Ja strzelę mu w twarz, z szacunkiem.

Nie miałam pojęcia, czy drwi, czy to celowe prostactwo. Tak czy siak, te słowa nie nadawały się

dla uszu damy. Ale to cały Sam Brennan. Bierze na siebie kulę, zasłaniając mnie swoim ciałem, po czym nie zamierza się gryźć w język w mojej obecności.

Słyszac nasze nadjeżdżające auto, mężczyzna przyspieszył, potykając się na nierównym chodniku. Ale to nic nie dało. Sam już go dogonił. Potwór bawił się z nim teraz jak kot ze złapaną myszą.

Ramiona tamtego zaczęły dygotać i raz po raz siąkał.

– Błagam. – Położyłam dłoń na ręce Sama, tej, w której trzymał broń. – Nie pogarszaj sprawy.

Zignorował mnie, minął swoją ofiarę i zajechał jej drogę.

Mężczyzna się zatrzymał. Nachyliłam się, by mu się przyjrzeć. Sam musiał zastrzelić jego uzbrojonego towarzysza.

I to wcale nie był mężczyzna, a zaledwie chłopiec.

Czternasto-, najwyżej piętnastoletni.

Tyczkowaty wyrostek o wybałuszonych oczach i trądzikowej cerze.

Serce mi się ścisnęło. Był ewidentnie niepełnoletni. Może nawet nie miał jeszcze niczego na sumieniu. Podejrzewałam, że wraz z narodzinami został automatycznie wciągnięty w szeregi Bratwy. Trudno mi było sobie wyobrazić, że wybrał takie życie.

Sam wysiadł z auta, mierzac w głowę chłopaka, zasłonił mi widok ciałem, jakby nadal chciał mnie chronić. Chłopak padł na kolana z podniesionymi rękami. Chyba nawet nie wiedział, że w aucie jest ktoś jeszcze.

– B-b-błagam – wyjąkał, zanoszac się głośnym szlochem. Poczulałam się tak, jakby rozciął mi klatkę piersiową i patrzył, jak się wykrwawiam. – Zmusili mnie. Prosiłem, żeby tego nie robić. On... ja... mój ojciec przyłożył mi spluwę do głowy. Nie mogłem się sprzeciwić. Nie mogłem. Ty wiesz, jak to jest mieć takiego ojca. Też masz takiego, jesteś z Brennanów. – Zachłysnął się powietrzem i czknał. Jego twarz tak się wykrzywiła, że nie sposób było dostrzec jej prawdziwych rysów.

– Spieprzyłeś sprawę. Teraz za to zapłacisz – wycodził Sam.

– Nie! – wyrwało mi się i wstrzymałam oddech.

Wyskoczyłam z auta, żeby go ratować. Nie namyślając się, rzuciłam się na Sama, próbując powalić go na ziemię, ale był dużo większy i cięższy ode mnie. Miałam wrażenie, że odbiłam się od betonowej ściany. W ostatniej chwili złapał mnie w pasie wolną ręką i schował za siebie, zupełnie jakby chłopak nadal stanowił zagrożenie.

– Proszę, Sam. Proszę. – Oplotłam go rękami w pasie i w piersi, opuszkami palców czulałam napinające się pod koszulą mięśnie. Z gardła wyrwał mu się ledwo słyszalny jęk. To był znak. – Błagam, to jeszcze chłopiec. Młody i sprowadzony na złą drogę. Tak jak ty kiedyś. Jeśli nie dla siebie, zrób to dla mnie. Za to, co zrobiłam dla twoich ludzi. Za... za... za rosół!

Wstrzymując oddech, czekałam na kolejną bolesną odmowę. Ale ku swojemu zaskoczeniu poczułam tylko wstrząsający nim dreszcz. Aż dostałam gęsiej skórki. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale czulałam, że to przełomowy moment dla nas obojga, choć na zupełnie różny sposób.

– Przemawia za tobą tylko jedno, a mianowicie moja niechęć do kurewskiego bólu głowy, z jakim wiązałoby się rozwalenie cię na jej oczach. – Sam obnażył zęby, nieznacznie opuszczając broń.

Wypuściłam z ulgą powietrze, czując nadciągające mdłości.

Oddech palił mnie w gardle. Pewnie podczas pościgu darłam się w niebogłoso.

– Ale odeśle cię z wiadomością i pamiątką. Powiedz Wasilijowi, że go dorwę, jeśli jeszcze raz choćby chuchnie w moją stronę. Ostatnim razem pociąłem mu facjatę, następnym obetnę mu łeb.

Wyrostek niemal gorliwie kiwnął głową.

– A p-p-pamiątka? – Przymknął ze strachu jedno oko, nie spuszczac drugiego z Sama.

Sam uśmiechnął się złośliwie.

– Coś, co zawsze będzie ci mnie przypominało. Pożegnanie. I ostrzeżenie. Jesteś lewo- czy praworęczny?

Dzieciak nawet nie próbował błagać o litość. Spuścił pokornie głowę.

– Praworęczny.

Sam pociągnął za spust i kula otarła się o prawe ramię chłopaka, uszkadzając nerw.

– Masz. To dla pewności, żebyś do końca życia nie mógł celnie strzelać i musiał się

przebranżowić. Na wszelki wypadek, gdybyś myślał o dokończeniu dzieła... – Zachichotał diabolicznie.

Krew kapłała z ręki chłopaka, ale nawet nie drgnął, by ucisnąć ranę.

– Dziękuję za darowanie życia, proszę pana.

Sam przewiesił mnie sobie przez wciąż krwawiące ramię i zaniósł z powrotem do auta. Poczułam, jak strużka jego krwi spływa mi po udzie, i niespodziewanie zadrżałam z podniecenia.

Czułam się bezpieczna i sama pragnęłam go chronić – jeśli to nie było popaprane, to chyba nie rozumiem definicji tego słowa.

– Nigdy więcej nie wtrącaj się w moje sprawy, Aisling, i nigdy, przenigdy nie pokazuj twarzy moim wrogom.

Ściągnął mi spodnie i majtki. Mroźne powietrze szczypało mi skórę. Zatopił zęby w moim pośladku.

– To twoi wrogowie, nie moi. – Mimowolnie napierałam biodrami na jego bark, błagając o więcej.

Otworzył drzwi od strony pasażera, wrzucił mnie do środka i zapiął mi pasy jak dziecku.

– Pomyślał, że jesteś moim słabym punktem.

– To się przeliczą. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Cóż za bystrość umysłu, Einsteinie – warknął. – Ale nigdy nie pokazuję się z kobietami.

Wyciągną pochopne wnioski.

– I dlatego jednak nie chcesz się żenić z Beccą? – zapytałam wyzywająco. – Żeby ocalić jej drogocenne życie?

– Po pierwsze kto to, do cholery, jest Becca? – Obszedł auto, wsiadł i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Serio? – Parsknęłam niekontrolowanym śmiechem. – To laska, z którą pojawiłeś się na naszym balu charytatywnym.

Wyjechał z Back Bay na obrzeża miasta. Panorama Bostonu ustąpiła pustym polom. Logiczne, że chciał się gdzieś zadekować na noc, ale co ze mną? Zabiera mnie ze sobą? I dokąd?

– Myślałem, że ma na imię Bella – odparł.

– Nie – warknęłam.

– Odpowiadając na twoje pytanie, owszem, jednym z powodów, dla których nigdy się nie ożenię, jest niechęć do oglądania śmierci niewinnej kobiety.

– Sparrow żyje – wytknęłam mu.

– Troy był specem od brudnej roboty. W miarę porządnym facetem, który, tak się składało, robił złe rzeczy. Ja jestem mafijnym bossem. Maczam palce w wielu sprawkach i mam na rękach dość krwi, by wypełnić twój basen olimpijski.

– Dokąd mnie wiesz? – zapytałam, zmęczona jego ciągłym przypominaniem o awersji do zobowiązań. Nie chciał mieć żony, dzieci i rodziny. Zasłonił mnie dziś własnym ciałem, ale wynikało to raczej z jego nowo nabytego kodeksu moralnego niż z jakiegoś wielkiego uczucia.

– Do lesniczówki Brennanów. – Stuknął paczką fajek w swoje umięśnione udo i wyciągnął jedną ustami. – To będzie dla ciebie miła odmiana.

– No... – Odwróciłam się do szyby. – Już się relaksuję.

Parsknął śmiechem, zapalając papierosa. Twardo ignorował mój wstręt do tej trucizny.

– Ocaliłeś mnie dziś – wychrypiałam, przygotowując się psychicznie na kolejne odrzucenie. Byłam go pewna. Sam Brennan nie dopuszczał do siebie uczuć. Zwłaszcza względem kobiet.

Nie odrywał oczu od szosy.

– Dlaczego? – dopytywałam.

– Bo jesteś córką mojego szefa.

– Przecież mój ojciec cię nie obchodzi – odparłam.

– Prawda. Ale obchodzą mnie jego pieniądze. Jestem na dobrej drodze, by stać się najbogatszym człowiekiem w Bostonie. Zapewnienie ci bezpieczeństwa leży w moim interesie.

– Więc to nie o mnie chodziło – mruknęłam.

Czemu tak się katowałam? Czemu?

– Zgadza się, nikso. To samo zrobiłbym dla Huntera. Czy Cilliana. Nawet dla twojej nieźrównoważonej matki. Jesteś dla mnie interesem, kotku. Z seksualnym bonusem od czasu do czasu. Do końca jazdy nie odezwałam się ani słowem. Już usłyszałam wszystko, co chciałam.



Sam może i był świetnym mafiosem, ale w branży nieruchomości czekałaby go kłapa. Określenie tego miejsca „leśniczówką” było dużym niedomówieniem.

Bardziej przypominało ranczo Cilliana w samym środku gęstego lasu.

Chatka leżała w takiej dziczy, że nie było nawet drogi dojazdowej, więc na ostatnich kilometrach porsche przedzierało się przez śnieg i błoto, a nas nieźle wytrzęsło.

Wysiadłszy z auta, Sam obszedł je i otworzył mi drzwi. Wprowadził mnie do środka i zapalił światła. Włączył centralne ogrzewanie i zaczął rozglądać się po salonie z otwartą kuchnią w poszukiwaniu śladów włamania.

W środku było zimno jak w lodówce. Najpierw opatrzyłam mu ranę; wyjęłam kulę i założyłam parę prowizorycznych szwów. Skończywszy, zdałam sobie sprawę, że jest środek nocy – druga, może trzecia nad ranem – a ja jeszcze nic nie jadłam i nawet nie zdążyłam wziąć prysznica. Ostatnim moim posiłkiem był batonik musli Nature’s Valley na śniadanie, a jak powszechnie wiadomo, te batoniki tak się kruszą, że ostatecznie do żołądka trafia najwyżej trzydzieści procent ich pierwotnej wielkości. W brzuchu mi burczało, a domagający się jedzenia organizm gównem obchodziło, że przed chwilą ledwie uszłam z życiem.

– Zajrzyjmy do lodówki – oznajmił Sam, nawet się nie odwracając.

Zaczerwieniłam się jak burak, bo pewnie usłyszał moje burczenie w brzuchu.

Lodówka jednak świeciła pustkami.

Ogrzewanie jakoś nie mogło się rozkręcić – może było zepsute, Sam mówił, że od lat nikt tu nie zaglądał. Na Yelpie dałabym temu ośrodkowi wypoczynkowemu jedną gwiazdkę w towarzystwie druzgocącej recenzji.

– Musisz się zadowolić żarciem z puszki – rzucił. – Odgrzewana fasola.

– Nie mam pojęcia, jak to się przyrządza. – Nie ruszając się z miejsca, spuściłam wzrok zawstydzona swoim dotychczasowym życiem w luksusach.

Sam odwrócił się na pięcie.

– Nie wiesz, jak odgrzać fasolę z puszki?

– Zgaduję, że bez puszki. – Uciekłam wzrokiem, chcąc zapaść się pod ziemię.

– Ugotowałaś mi rosół – przypomniał.

Kiwnęłam głową z poważną miną.

– Pani B. mnie nauczyła. To jedyne danie, jakie umiem przygotować, bo tylko to była w stanie przelknąć. Nie potrafię nawet usmażyć omletu.

Sam jęknął, otworzył kluczem rzeczoną puszkę i wytrząsł jej stężałą zawartość na patelnię. Wyglądała równie apetycznie jak świeży obornik i tak samo pachniała. Mimo to stanęłam obok Sama, głównie po to, by się ogrzać. Gdy danie było gotowe, wsunęłam fasolę prosto z patelni. Ohyda, ale wiedziałam, że lepiej nie kręcić nosem. Żarcie z puszki musiało być dla niego prawdziwym delikatesem w czasach przed adopcją. Nie miałam prawa narzekać.

Jeśli zaś chodzi o mnie, chyba był to mój pierwszy posiłek z puszki. Nasza kucharka zawsze przyrządzała dania od zera, wyłącznie ze świeżych produktów, sezonowych warzyw, owoców i ziół.

Oczywiście nie podzieliłam się z nim tą informacją. Już i tak wyzywał mnie od rozpuszczonych księżniczek. Nie miałam zamiaru dawać mu więcej amunicji.

– Chyba można oficjalnie stwierdzić, że centralne szwankuje. – Włożyłam patelnię do zlewu i opłukałam. Woda była lodowato zimna. Sam siedział przy stole naprzeciwko mnie z lekko rozbawioną miną. Chyba patrzeć, jak zmywam, było dla niego nie lada rozrywką. Nawet nie podejrzewał, że matka zrobiła ze mnie swoją służącą.

– Upraszam o wybaczenie. Po drugiej stronie ulicy jest Waldorf Astoria – rzucił szyderczo.

– Bardzo zabawne. A tak przy okazji, dzięki za odwiezienie do domu. Jestem ci niewymownie wdzięczna – odparowałam, wycierając patelnię i odkładając ją z powrotem do szafki. W ramach małej zemsty zostawiłam kawałek przypalonej fasoli. Mała rzecz, a cieszy.

– Przestań, zachowujesz się jak dziecko. – Tym razem sięgnął po ostrzejszy ton.

– Przecież właśnie tego się po mnie spodziewasz. – Pociągnęłam nosem. – Przyznaj to. Masz o mnie i o moich rodzicach jak najgorsze zdanie. I choć może tolerujesz moich braci, na pewno nie darzysz ich szacunkiem.

Zamiast odpowiedzieć, wstał od stołu, zgarnął parę poduszek z sofy i pomaszzerował do jednego z pokoi.

– Sypialnia główna: pierwsze drzwi po twojej prawej. Nawet nie próbuj mnie dziś uwodzić. Już mnie zaspokoiliś i nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki.

Odprowadziłam wzrokiem jego plecy, zszokowana jego arogancją. Zatrzasnął za sobą drzwi. Ale ciekawiło mnie, czemu zamiast pokoju gościnnego oddał mi główną sypialnię.

„Ponieważ, *ma chérie*, choć twierdzi, że mu się nie podobasz, sądzę, że tak naprawdę jest odwrotnie”.

Po raz pierwszy nie zgadzałam się w pełni z panią B.

Kręcąc głową, zabrałam torebkę i powlekłam się do sypialni. Zagrzebawszy się w lodowatej pościeli, próbowałam jakoś się rozgrzać. Jeszcze przez bitą godzinę przekręcałam się z boku na bok, gapiąc się we wzorzysty sufit i zastanawiając się, jak go pomalowano.

Upragniony sen jak nie nadchodził, tak nie nadchodził. Adrenalina krążyła mi w żyłach jak trucizna.

Starcie z Bratwą.

Sam zasłaniający mnie swoim ciałem.

Jego odrzucenie, zanim nawet zdążyłam otworzyć usta, robienie mi kolacji i oddanie najwygodniejszej sypialni.

Był moim obrońcą czy wrogiem?

Miałam serdecznie dość przesiewania jego sprzecznych sygnałów jak halloweenowych cukierków, segregowania jego zachowania według smaku i intencji.

Ale bez względu na jego motywy zamierzałam trzymać się od niego z daleka.

Byłam zmęczona tym ciągłym uganiem się za nim. Choć za każdym razem, gdy chciał się dorwać do moich majątek, były od niego wrogość i oziębłość, między nami zawsze istniało niezaprzeczalne przyciąganie. Goniłam za nim jak za lekko rozbawioną cenną zdobyczą. Gdy mu się nudziło, sięgał po mnie jak po zabawkę, a potem bezceremonialnie porzucał.

To trwało od dziesięciu lat, ale w ostatnich tygodniach nabrało tempa i po prostu byłam już na granicy wytrzymałości.

I niestety z przerażającą jasnością wiedziałam, że jeśli na to pozwolę, mogę spędzić kolejną dekadę w roli jego zabaweczki.

Ale nie byłam już nastolatką. Miałam ambicje. Marzenia. Cele.

Pora przeciąć pępowinę. Nie tylko z Samem, ale i ze wszystkimi, którzy sądzili, że do końca życia będę spełniała ich kaprysy i zachcianki.

Godzinę z minutami po tym, jak wskoczyłam do łóżka, usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Przekręciłam się w ich stronę.

W progu stał Sam, nadal w garniturze i z potarganymi włosami, jakby z tysiąc razy przeczesywał je palcami.

– Niech ci będzie. Wyrucham cię ten ostatni raz.

Przekręciłam się z westchnieniem na plecy, wbijając wzrok w sufit.

– Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!

Parsknął śmiechem, wchodząc do środka, biorąc mój sarkazm za zaproszenie.

Nic dziwnego, w końcu nigdy niczego mu nie odmawiałam. Nawet wtedy, gdy chciał się przespać z inną, a ja zjawiłam się pod jego drzwiami. Ani gdy przyszedł na bal z laską, która była moją wierną

kopią.

I którą też chciał przelecieć.

– To będzie nasz ostatni raz, Fitzpatrick. Nasze pożegnanie. Nie bez powodu twoi bracia płacą mi za to, żebym trzymał się od ciebie z daleka, i dziś miałś tego przedsmak. Zamieniłbym twoje życie w piekło, i to bardzo krótkie.

– Wiadomość z ostatniej chwili, Sam: to już się stało.

Wszedł dalej, ale wciąż trzymał się na dystans i nagle zdałam sobie sprawę, że pomimo tego, jaki jest i co robi, pomimo całej swojej bezduszości, czeka na wyraźne zaproszenie. Nie chciał się na mnie rzucać i do niczego mnie zmuszać. Chciał, bym sama do niego przyszła, chętna i spragniona.

Żadne z nas się nie poruszyło.

Ja nie zaprosiłam go do łóżka.

On nie wyszedł z sypialni.

Myśli kłębiły mi się w głowie jak śnieżna kurzawa za oknem. Wbiłam pięty w materac, walcząc z pokusą, by poczuć na sobie jego ciało, jego skórę na swojej, jego słodki, gorący oddech na każdym jej skrawku. Jego ciepło przyprawiało mnie o szaleństwo w każdym znaczeniu tego słowa.

– No? – wyrzucił z siebie niemal pogardliwie. – Długo jeszcze mam tu stać?

Wygrzebałam się z łóżka i minęłam go jak strzała, wypadając przez drzwi. Okręcił się na pięcie i marszcząc brwi, wyszedł za mną do salonu.

Klapnęłam na dywanie, pośpiesznie wbijając się w trampki i wiążąc sznurówki.

– Co ty robisz? – warknął.

– Mam dość, Sam. Dość ciebie. Dość nas. Dość tej zabawy w kotka i myszkę. Mam powyżej uszu twoich gierek w ciepło-zimno. Chcesz mnie? To będziesz musiał mnie zdobyć. I bynajmniej niczego ci nie ułatwię. Będę uciekać, a ty będziesz mnie gonić. A jeśli mnie nie złapiesz, drugiej szansy nie będzie. I jak ci się to podoba?

Gapił się na mnie jak na wariatkę.

Była głucha noc, utknęliśmy w chatce w środku lasu, a wokół szalała śnieżycą i nie zanosilo się na poprawę. Zero zasięgu, zepsute ogrzewanie, pustki w lodówce.

No tak, miał rację.

Zgarnęłam telefon i wsunęłam ręce w ciepłe rękawy mojego palta. Sam tylko na mnie patrzył, znieruchomiały.

– Nie wypuszczę cię stąd, żebyś zabłądziła w lesie – oznajmił oschle.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić, Brennan. Jesteś tylko pomagierem – warknęłam z goryczą. Zranił mnie, więc odpłacałam mu tym samym. A w każdym razie tak sobie wmawiałam, choć to niewiele pomagało.

Bycie nim musiało być naprawdę męczące. Bezustannie szukać słabości innych, uderzać w czułe punkty, nigdy się nie odsłaniać. Ten „pomagier” podziałał na niego jak płachta na byka. Doskoczył do mnie i zanim się obejrzałam, leżałam na podłodze, przygwożdżona jego ciałem. Usiłowałam kopnąć go w krocze, ale bez trudu unieruchomił mi kolano.

– Nie sądzę, nikso. Nikt nie będzie mnie bezkarnie nazywał „pomagierem”.

Oczy mi zapłonęły i nagle zdałam sobie sprawę, że wcale się go nie boję. Wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy. Przynajmniej fizycznej. W końcu sam to powiedział: na szali było jego królestwo. Jego los nierozdzielnie wiązał się z moją rodziną. Od zawsze.

Plułam sobie w brodę, że kiedyś liczyłam na to, że postawi się mojemu ojcu i braciom, by ze mną być. Mógł nienawidzić mojej rodziny, ale jej potrzebował. Dla pieniędzy i władzy. Byliśmy jego drzwiami do bostońskiej socjety i nie pozwoli, by zatrzęsnięto mu je przed nosem. Nie przeze mnie.

Gdyby mężczyźni z mojej rodziny dowiedzieli się, co potajemnie wyprawiamy, to byłby koniec ich współpracy biznesowej.

I niewykluczone, że Cillian i Sam próbowaliby się pozabijać.

– Ty idioto, bardziej już nie możesz mnie skrzywdzić. – Wiłam się pod nim, usiłując się uwolnić. – Niestety nigdy nie zdołam odpłacić ci tą samą monetą, ale przynajmniej mogę przestać cię kochać.

– Nie bądź tego taka pewna – odparł ponuro, sięgając do buta i wyjmując mały sztylet. Zamknął swoją dłoń na jego rękojeści i przystawił ostrze do swojego gardła. – Chcesz mnie zranić? No, dalej. Na pewno wiesz, gdzie mam tętnicę, pani doktor.

Zdjęta pokusą przesunęłam ostrzem po bladoniebieskiej żyłce pulsującej na bezkresie gładkiej, śniadej skóry. Ręce mi się trzęsły, a zęby szczykały.

Wwiercił we mnie swoje zimne oczy.

– A teraz bądź grzecznym potworem i zabij mnie, nikso.

Chciałam przebić mu skórę ostrzem, choćby odrobinę, zostawić mu nędzne zadrapanie, ale nie potrafiłam. Nie potrafiłam zadać mu bólu. Przygryzłam wargę, dysząc, próbując się zmusić, by przelać jego krew.

Teraz już trzęsłam się cała.

Nóż upadł z brzękiem na podłogę.

– Nie mogę! – ryknęłam. – Nie umiem cię skrzywdzić, bez względu na to, jak cię nienawidzę! A nienawidzę cię. Bo cię Kocham. Kocham cię, a ty traktujesz mnie jak śmiecia. Co mam ci powiedzieć? Że jestem zazdrosna o twoje sny, bo należysz do nich nocą? Tak jest. Nie mogę oddychać, jeść, spać, myślę o tobie w każdej sekundzie dnia, Samie Brennanie. Podbiłeś doszczętnie moją duszę, zanim mnie nawet dotknąłeś. A potem było tylko gorzej. Dużo gorzej. Zawsze cię kochałam, potworze, ale im lepiej cię poznaję, tym bardziej nie chcę.

Wyrzucenie tego z siebie było jak pozbycie się starej, martwej skóry. Choć wiedziałam, że się odsłaniam, ulżyło mi jak nigdy.

Ale nawet jeśli moje wyznanie go poruszyło, nie dał tego po sobie poznać.

Trzymając mnie jedną ręką, drugą ściągnął spodnie i zabrał się za moje, rozwierając mi nogi kolanem.

– Gwałt? To chyba jedyna krzywda, jakiej mi jeszcze nie wyrządziłeś – warknęłam mu w twarz. Nasze zbliżenia były torturą, bo wiedziałam, że nigdy nie będzie mój.

Jego ręka znieruchomiała.

– Myślisz, że cię zgwałcę? – Oczy zaszyły mu mgłą, a na twarzy pojawił się szyderczy uśmiešek.

– Zrobisz to, jeśli we mnie wejdziesz – odparłam opanowanym głosem. – Bo nie chcę, żebyś mnie dotykał.

– To po co było to miłosne wyznanie, do cholery?

– Wyznanie, a nie zaproszenie, idioto. Nie ufam ci. Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcesz. Nie wiem nawet, jaką rolę pełnisz w moim życiu. Mój ojciec zaginął w akcji. Moja matka jest uzależniona od leków i się tnie. Moi bracia zostawili mnie z tym wszystkim samą. Wiem tylko, że facet, do którego wdycham od dziesięciu lat, nie odwzajemnia mojego uczucia i bawi się mną, gdy akurat przyjdzie mu ochota. Mam dość. – Pokręciłam głową. – Puszczaj. Już tego nie chcę.

Mierzyliśmy się wzrokiem. Wreszcie zdał sobie sprawę, że coś się zmieniło. Bo wcześniej za każdym razem zbywałam wszystko śmiechem, uparcie próbując się do niego zbliżyć.

Teraz chciałam uciekać jak najdalej.

– Ty mówisz poważnie – wychrypiał.

Kiwnęłam głową.

Usiadł, puszczając mnie. Pośpiesznie podczołgałam się do ściany i wciągnęłam spodnie.

Prawda moich słów uderzyła mnie jak obuchem.

Miałam dosyć jego gier. Dosyć dawania mu tego, czego chciał i kiedy chciał. Dosyć liczenia na to, że kiedyś się ocknie i zda sobie sprawę, że jemu też na mnie zależy.

Wstał, łypiąc na mnie okiem, jakbym dała mu w twarz. Może i tak było. Wątpię, by ktoś taki jak Sam znał słowo „nie”.

– Z nami koniec? – zapytał boleśnie rzeczowym tonem.

Na dźwięk jego lodowatego głosu przeszedł mnie dreszcz.

– Tak – odparłam, pośpiesznie zawiązując sznurówki. – Zostaw mnie w spokoju. Przestań mnie nachodzić w ambulatorium i kraść mi pocałunki na przyjęciach i balach.

– Czemu? Bo cię nie Kocham?

Ostatnie słowo wypowiedział jak przekleństwo. Oblizalam usta. Nad czubkami sosen za oknem jaśniał świt i do środka wlewało się bladorożowe i ciemnoniebieskie światło, w którym jego ocieniona twarz była jeszcze piękniejsza.

– Nie. Zniosę to, że mnie nie kochasz. Ale obojętności, upokorzeń i ciągłych wahań nastroju nie będę tolerować. Nie jestem twoją zabawką. Nie jestem już wpatrzonym w ciebie podlotkiem. Te czasy minęły. Zasługuję na szacunek i troskę, i wiesz co? Zmieniłam zdanie. – Zmarszczyłam brwi, a potem wybuchłam śmiechem. Chrapliwym, gardłowym, niekontrolowanym śmiechem. I nie obchodziło mnie, czy wyglądam jak wariatka. – Tak. Nie chcę już seksu, bo mnie nie kochasz. To coś złego? Niedojrzałego? Antyfeministycznego? Chcę miłości. Całego zestawu, więc jeśli nie zamierzasz mi tego dać, sugeruję, żebyś zostawił mnie w spokoju albo powiem rodzinie, że mnie napocząłeś, skosztowałeś zakazanego owocu i wracałeś po dokładkę.

– Mówiłem, że nigdy się nie ustatkuję.

– Czyli ze mnie rezygnujesz.

Skinął głową i podszedłszy do drzwi, otworzył je na oścież. Do domku wdarł się przenikliwy chłód i smagał moją nagą skórę.

– Miłość nie jest ceną, jaką jestem skłonny zapłacić za cipkę, bez względu na to, jak ciasną i arystokratyczną. Żegnaj, Aisling.

Pozwalał mi odejść.

Może to przez swoją mówkę, a może przez krążącą mi w żyłach adrenalinę, ale momentalnie zebrawszy się na odwagę, podniosłam się, zgarnęłam torebkę i wybiegłam z leśniczówki.

Nie pobiegł za mną. Wiedziałam, że nie pobiegnie.

Tacy jak on nigdy nie zatrzymywali kobiet.

Ruszyłam po częściowo zasypanych śladach opon jego wozu, ściskając w dłoni komórkę. Parę razy się poślizgnęłam i upadłam w mokry śnieg. Gdy dotarłam do szosy, wezwałam ubera, ale się nie zatrzymywałam. Z każdym krokiem w moim sercu umierały resztki nadziei, że Sam mnie odnajdzie.

Ręce skostniały mi z zimna, chyba odmroziłam sobie palce i czułam nadciągające przeziębienie.

Igrałam z potworem spod łóżka i poznałam jego szpony.

To wszystko moja wina.

Ale nie musiałam tego dłużej znosić.

Zupełnie jakby po tygodniach balansowania na krawędzi życia i śmierci moja miłość w końcu umarła. Miłość, która rozbłysła niczym oślepiające słońce, gdy miałam siedemnaście lat, a którą z biegiem lat udało mu się we mnie zgasić – zostały z niej tylko popioły.

Wsiadłam do ubera, myśląc o tamtej nocy na jarmarku.

O słowach wyskrobanych na drzwiach toalety.

Może wcale nie były skierowane do mnie.

Tylko do kogoś, kto dostał swoje szczęśliwe zakończenie.

Sam

PARĘ DNI PO UCIECZCE AISLING Z LEŚNICZÓWKI do mojego gabinetu wpadł Troy i rzucił mi na biurko jakąś gazetę.

– Szach i mat.

Siedziałem zawalony tabelkami Excela, próbując skupić się na prostym zadaniu wyprania paru milionów dla klienta. Normalnie robiłem to z zamkniętymi oczami, zawiązanymi rękami i kutasem w jakieś bezimiennej lasce. Parę przelewów, nadmuchiwanie kosztów, sfałszowane wyciągi i gotowe. Pranie pieniędzy było sztuką, którą opanowałem w młodym wieku, zjednując sobie przychylność w pewnych kręgach finansjery. Nic tak nie czyniło miłym sercu biznesmena jak pomoc w orznięciu urzędu podatkowego.

Ale ostatnimi czasy wyszedłem z formy tak bardzo, że dostawałem metaforycznej zadyszki na schodach. Moje myśli bez przerwy kręciły się wokół jednego.

Ocaliłem Aisling.

Ryzykowałem dla niej życie.

I jak mi się odwdzięczyła? Zostawiła mnie i uciekła.

Zerknąłem na gazetę Troya. Na pierwszej stronie krzyczał wielki nagłówek.

Złapany z ręką w rozporku. Była kochanka miliardera wydaje pikantne wspomnienia!

Książka Barbary McAllister może pogrążyć wielkich Fitzpatricków. Giełda już zdążyła zareagować i akcje Royal Pipelines zanotowały gwałtowny spadek.

Powiniennem skakać z radości, a Gerald z okna drapacza chmur, w którym się zaszły.

Troy rozsiadł się w fotelu naprzeciwko mnie, bawiąc się wykałaczką w ustach.

– Pora na szybki nokaut, Sam. Nie będę siedział i patrzył, jak niszczysz porządną rodzinę tylko dlatego, że chcesz krwi Geralda. Nie zapominaj, że na szali jest też małżeństwo i szczęście twojej siostry. Ta zabawa w Boga posunęła się za daleko.

– Mój bicz boży na Geralda jest prosty jak cep. Po prostu dostał to, na co zasługuje. – Rzuciłem pióro, rozsiadając się w fotelu. – On...

– Tak, wiem. Zabił twojego nienarodzonego brata. Rozdzielił cię z matką. Nikt nie proponuje jego kandydatury na Człowieka Roku – przerwał Troy, unosząc rękę. – A mimo to jesteś tu, cały i zdrowy, ku zgryzocie Bratwy. Innymi słowy nie zdołał dokończyć dzieła. Więc zadaj mu wreszcie ten ostateczny cios i zamknij sprawę raz na zawsze.

Ale wtedy będę musiał się zmierzyć z innym Fitzpatrickowym problemem.

Tym pilnym, który od dawna ignoruję.

Jego córeczką.

Od swojej ucieczki z leśniczówki w środku nocy rodem z horroru klasy B Aisling trzymała się ode mnie z daleka.

Ale w przeciwieństwie do drugoplanowej bohaterki, która ginie na samym początku, przeżyła w głuszy. Wiem to, bo następnego dnia przejeżdżałem obok jej ambulatorium, żeby się upewnić, czy nie padła ofiarą mordercy z siekierą.

Jej prius stał przed głównym wejściem. Czyli była cała i zdrowa, przynajmniej fizycznie.

Innymi słowy naprawdę ze mną skończyła.

– Chcę przyznania się do winy – upierałem się.

– A ja kochać się z żoną dziesięć godzin dziennie. I zgadnij co? Obaj możemy się obejść smakiem. – Troy stracił cierpliwość. – Skąd pomysł, że Gerald z własnej woli przyjdzie do ciebie i opowie, jak to wyzymał najpierw twoją matkę, a potem ciebie? – Wstał i wypluł wykałaczkę na podłogę. – Dorosnij, Sam. Szczerze mówiąc, twoja wersja jest dziurawa jak szwajcarski ser i z dnia na dzień nabieram przekonania, że nie mówisz mi wszystkiego. Cat zawsze obchodziła cię tyle co zeszłoroczny śnieg i owszem, porzuciła cię, ale próbowała się z tobą skontaktować, a ty kompletnie ją olałeś. Nie pierwszy raz klient cię wyrolował. Jesteś pragmatykiem. Podchodzisz do wszystkiego z dystansem. Nigdy nie wnikałem w tę stronę twojej osobowości i nie chcę wnikać. Porywczosć, zwichrowanie i co najgorsze, tragicznie mylny osąd. Robisz poważny błąd, który może cię wiele kosztować, jeśli nie będziesz ostrożny. Już to widzę. Bądź szczerzy z Geraldem albo rzuć to w cholerę. Ale to ostatni numer, jaki mu wykręciłeś. Twoja siostra jest żoną jego syna, a teraz, gdy Hunter i Cillian pilnują matki, w mgnieniu oka wpadną na twój trop. Rozumiesz?

– Skończyłeś? – odpowiedziałem pytaniem, ze stoickim spokojem patrząc na wkurwionego Troya. To nowość. Pewnie, że nieraz się kłóciliśmy, ale zawsze dochodziliśmy do porozumienia. Nie tym razem. – Bo jeśli tak, to wiesz, gdzie są cholerne drzwi. Przykro mi, że uczeń przerósł mistrza, ale tak bywa, staruszk.

Patrzył na mnie z kompletnym niedowierzaniem. Poczułem, że ściska mnie w żołądku, jakbym się składał niczym origami.

Burknął coś niewyraźnie i wypadł z biura, zostawiając za sobą słaby zapach wody kolońskiej i jeden krzykliwy nagłówek w gazecie.

Zagrzebałem się z powrotem w tabelkach, wreszcie znalazłem firmowy wyjazd na Malediwy i mogłem nadmuchać koszty. Czarna dziura na osiemset tysięcy dolarów, która bez problemu zmyli skarbowkę.

Zabrałem się ostro do roboty.

A Gerald zapłaci krwią za to, co zrobił.

Nawet jeśli będzie mnie to kosztowało relację z przybranym ojcem.



Wyrzebałem się z papierów dopiero nad ranem. Postanowiłem się zbierać. Zajrzałem jeszcze do szulerni, upewniając się co do krociowych zysków, i zamknąłem biuro.

Gdy otwierałem drzwi swojego (już połatanego) porsche, atramentowa czerń nocy zdążyła wypłowić. Nagle poczułem między łopatkami zimną lufę pistoletu.

Głos, który odezwał się za moimi plecami, był nie do pomylenia. Poznałbym go zawsze i wszędzie, bo przez bite dziesięć lat słuchałem jego użalania się.

– Mam cię, gnoju.

Gerald.



– A teraz wsiadaj grzecznie za kółko. Dla mnie fotel pasażera – poleciał drżącym od adrenaliny i strachu głosem.

Podniosłem ręce ze złośliwym uśmiechem.

– W ogóle umiesz się posługiwać bronią, Gerry?

– Nie nazywaj mnie tak. – Przycisnął drżącą lufę jeszcze mocniej. – Mam na imię Gerald. Tylko ty mówisz mi „Gerry” i działa mi to na nerwy. Przymykałem na to oko tylko dlatego, że sądziłem, że to z miłości.

– No to się pomyliłeś – wypaliłem.

– Co ty nie powiesz. Wsiadaj. Już. I bez żadnych numerów, bo pošlę cię do piachu, Brennan.

Odebrałeś mi wszystko: rodzinę, firmę, dumę.

Wsiadłem spokojnie, nawet się nie pocąc. Szansa, że mnie zastrzeli, wynosiła poniżej zera. Po pierwsze dlatego, że nie miał jaj, żeby pociągnąć za spust, a po drugie nawet gdyby to zrobił, spudłowałby na bank. Ręka mu drżała i potrzebowałem tylko ułamek sekundy, by wyrwać mu broń ze spoconych palców.

A po trzecie i najważniejsze, nie dbałem o to, czy umrę. I tak nigdy nie byłem wielkim fanem życia. Radość dawało mi niewiele rzeczy, w tym jego córka, która już nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Mój błąd, że ją odepchnąłem, z pełną świadomością, że jej rodzina nie pozwoli się jej pokazywać w towarzystwie ze zwykłym pomagierem.

– Odłóż broń, Gerry. Pojedziemy do twojego apartamentu, ale bynajmniej nie dlatego, że mi nią grozisz. Mógłbym ci ją odebrać z zawiązanymi oczami. Pójdę po dobroci, bo jestem ciekaw, co masz do powiedzenia i ile wiesz – odparłem rozbawionym głosem. Najwyższa pora, żebyśmy sobie porozmawiali o tym, co ważne.

– B-bzdura! – wyjąkał. – Zrobisz, co mówię, bo...

Nie chciało mi się czekać, aż dokończy zdanie. Błyskawicznie się odwróciłem, wytrącając mu splewę łokciem i posyłając ją na drugą stronę ulicy. Gerald wydał z siebie zaskoczony pisk i potykając się, rzucił się za nią. Ale byłem szczuplejszy, zwinniejszy i szybszy. Podbiegłem do niego, gdy schylał się po broń, i przydeptałem mu dłoń, gruchocząc parę kosteczek.

Oblizałem wargi.

– Wy, bogate fiuty, nigdy nie słuchacie.

– Zrobisz, co mówię, do cholery! – Desperacko próbował uwolnić rękę. Złapałem go za koszulę i zaciągnąłem wierzgającego i chrząkającego do auta. Sprawdziłem, czy broń jest odbezpieczona (szok i niedowierzenie: nie była) i schowałem ją do kieszeni.

Wrzuciłem go do środka, trzasnąłem drzwiami, wsiadłem za kółko i odpaliłem silnik.

– Dokąd? – mruknąłem.

– Penthouse. Ten, w którym Hunter i Sailor mieszkali przed ślubem.

Skinąłem głową, kątem oka widząc, że trzęsie się jak osika. Nie do wiary. Jego córka tyle przeze mnie przeszła, a mimo to walczyła do upadłego. Ten facet nie potrafi usiedzieć w miejscu, nie sikając w gacie ze strachu. Nie wiem, po kim Aisling ma siłę, ale na pewno nie po swoich żalonych rodzicach.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Gerald już w proggu dostał słowotoku. Przyłożyłem palec do ust i rozejrzałem się po salonie w poszukiwaniu pluskiew. Pobieżna kontrola nie wykazała podsłuchu. Usiadłem przy stole z sardonicznym uśmieszkiem.

– Możesz kontynuować wylewanie żali, Gerry.

Gerald wyciągnął się jak struna, zadzierając buńczucznie brodę. Stracił trochę na wadze, więc nie wyglądał jak godna politowania klucha, ale wiedziałem, że pod maską twardziela kryje się człowiek zasługujący na długą i bolesną śmierć.

– Wpadłeś, Samie Brennanie. Zastawiłem na ciebie pułapkę i dałeś się złapać jak dziecko – chełpił się, z jakiegoś tajemniczego powodu wciąż trzymając się ode mnie z daleka.

– Już to mówiłeś. – Ziewnąłem. – Możesz rozwinąć myśl?

Nachylił się nad stołem, przyciskając palce do dębowego blatu.

– Gdy poprosiłeś mnie o listę wszystkich moich kochanek, nabrałem podejrzeń. Spotęgowały się, kiedy stało się jasne, że przeciągasz śledztwo. Nigdy w historii naszej współpracy nie dałeś plamy, a tu nagle nie znalazłeś nawet pół poszlaki. Zachodziłem w głowę, czemu pozwalasz mi iść na dno. A potem jeszcze ta próba otrucia. I zniknięcie spinek...

– Chryste, Gerry. Przecież byłem przy tym wszystkim. Do sedna, mój czas jest cenny. – Rozejrzałem się w poszukiwaniu dobrej kawy.

Wyprostował się.

– To Aisling mnie do tego zmusiła. Powiedziała mi i swojej matce, co mamy robić, żeby się upewnić.

– Zmusiła cię do czego? – warknąłem, tracąc cierpliwość.

Gdy wymienił jej imię, zrobiło mi się słabo. Nie do pomyślenia. Omdlenie? To nie dla mnie. Nie

jestem przecież jakąś kurewską damą w opałach.

– Podłożyliśmy ci wtyczkę. Kreta. Widzisz, Aisling powiedziała, że jedynym wyjściem jest pokonać cię w twojej własnej grze. Odnaleźliśmy tę kobietę z mojej przeszłości, Barbarę McAllister, i ją skaptowaliśmy. Wiedzieliśmy, że jeśli się z nią skontaktujesz, to znaczy, że za wszystkim stoisz.

Gapilem się na niego oniemiały.

Aisling mnie ograła.

Zwyciężyła w tej rozgrywce.

Tak, kochała mnie, ale nie na tyle, by udawać ślepa.

I przeważała jej lojalność wobec rodziny, a ja jeszcze bardziej za nią zatęskniłem.

– Gazeta... – zacząłem.

Gerald pokręcił głową, podchodząc do ławy. Podniósł dzisiejsze wydanie i mi je rzucił. Zerknąłem na nagłówek.

Keaton pożegna się po wyborach z Claybornem? Szokujące doniesienia z Białego Domu

O kurwa.

– Tamten nagłówek to fejk. – Chyba nigdy żadne słowa nie zostawiły mi w ustach tak gorzkiego posmaku.

Gerald opadł na krzesło przy stole, przecierając zmęczoną twarz. Sięgnął po stojącą na środku whiskey i nalał nam po szklaneczce. Wyjąłem fajki i zapaliłem, rozsiadając się wygodnie. Ta cholerna konfrontacja dopiero się rozkręcała.

– Owszem. – Drżącymi palcami popchnął szklaneczkę w moją stronę. – Nie wierzyłem Aisling, że jesteś podwójnym agentem, więc nieraz już jechałem do Badlands, ale w ostatniej chwili puszczały mi nerwy i zawracałem. Jednak za każdym razem widziałem przy drzwiach tę samą zwiniętą gazetę, więc stwierdziłem, że tylko ją czytujesz. Pozostało tylko sfalszować nagłówek, bułka z masłem.

A Troy zgarnął ją z korytarza i przyniósł mi do biura.

Cwana bestia z ciebie, nikso.

– A Barbara to moja koleżanka ze studiów, nic więcej. Ale zgodziła się pomóc i weszła w rolę. Jej siostra ma dziuplę w gorszej dzielnicy. Dopisałem Barbarę do listy najemców, żebyś mógł ją znaleźć i na własne oczy zobaczyć „biedę”, w jakiej żyje, i przycisnął ją jako łatwy cel – ciągnął. – Aisling powiedziała, że jeśli moje informacje nie będą się pokrywać z tym, czego się dokopiesz, momentalnie połkniesz przynętę. I miała rację.

– Czyli to ona za wszystkim stała? – Wyglądało to na złożoną operację, a Gerald umiał tylko zarządzać firmą przekazaną mu przez ojca, a i to nieudolnie. Cillian był dużo lepszym prezesem, co Geralda od początku uwierało.

– Nie inaczej. Moje geny, jest przebiegła i bystra.

I seksowna.

Choć wątpię, by akurat tę cechę pochwalał.

Upił drinka i jego ramiona wyraźnie się rozluźniły.

– Aisling wiedziała, że kod pocztowy Barbary będzie dla ciebie jak lep. Chcieliśmy mieć pewność, że się z nią skontaktujesz, więc dopilnowaliśmy, by adres zaprowadził cię na kemping dla przyczep. Połknąłeś przynętę, a my zawczasu poinstruowaliśmy Barbarę. Co ma mówić, jak się zachowywać. Nie mogliśmy ryzykować, że się czymś zdradzi. Poradziła sobie śpiewająco, prawda? A ty od razu złapałeś za telefon, podzwoniłeś do wydawnictw i agentów i skontaktowałeś ją z ludźmi żądnymi krwi nikczemnego Geralda Fitzpatricka. Drugiego Jeffreya Epsteina, co? Upadek magnata, który posunął się o krok za daleko.

Trudno było z tym polemizować, więc milczałem. Dałem się podejść Aisling, która nawet pieprząc się za mną, krzycząc moje imię i wyznając mi miłość, spiskowała przeciwko mnie.

W pogoni za prawdą.

Była aktywnym przeciwnikiem w naszej szachowej rozgrywce.

– Dostaliśmy ofertę od trzech wydawnictw – odparłem tylko, zachodząc w głowę, jak udało im

się przeprowadzić ostatni etap planu.

To dlatego uwierzyłem w nagłówek. Barbara powiedziała, że przyjęła jedną z ofert i spisze te swoje rewelacje. Według mojego planu Gerald miał mnie błagać o interwencję. W zamian wyciągnąłbym z niego przyznanie się do winy i zapłacił zastraszonej Barbarze za milczenie.

I na koniec, w zależności od tego, co naprawdę zaszło między nim a Cat, upuściłbym mu trochę krwi. Nie za dużo, ale dość, by zaspokoić swoją żądzę zemsty.

– Nie było żadnej oferty. – Gerald pokręcił głową. – Twoje telefony do wydawnictw zostały przekierowane na telefon Emmabelle Penrose.

Dosłownie czułem, jak grymas złości na mojej twarzy przemienia się w odrazę. Ograła mnie nie tylko Ash, ale i głupiutka Barbie.

Gerald skinął głową, jakby czytał mi w myślach.

– Aisling nie chciała ryzykować, że rozpoznasz jej głos, więc każdy twój telefon z zapytaniem był automatycznie przekierowywany do Emmabelle. A gdy tylko Barbara niby wybrała ofertę, wypadłeś z obiegu. Widziałeś podpisaną „umowę”, ale z nikim nie rozmawiałeś.

Zgadza się. Gdy tylko skontaktowałem ją z „agentką” – którą pewnie też udawała Emmabelle – usunąłem się na bok i zająłem się swoimi sprawami, pewny, że reszta pójdzie gładko.

– Jak udało się jej przekierować moje rozmowy? – spojrzałem na Geralda, mrużąc oczy. To wszystko było zbyt piękne, by mogło zostać zrealizowane w pojedynkę.

Uśmiech Geralda osiadł mi na dnie żołądka niczym ołów.

Nie.

– Tak – odparł i zdałem sobie sprawę, że powiedziałem to głośno. – Posłużyła się człowiekiem, który zna Sama Brennana lepiej niż on sam: Troyem Brennanem.

Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna nie wiedziałem, co powiedzieć. Jedyne pytanie, które przychodziło mi do głowy, brzmiało: „Gdzie, do cholery, jest Aisling?” Czemu to nie ona prowadzi tę konfrontację? Tyle że odpowiedź była oczywista. Nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Przy każdym naszym tête-à-tête dobieierałem się jej do majtek, a potem ją odpychałem, zarzekając się, że to był ostatni raz.

Kurewsko żalodne.

I to nie z jej strony.

– Jeśli to poprawi ci humor, twój przybrany ojciec nie wiedział, że kopie pod tobą dołki. Nigdy by cię nie zdradził. Aisling wmówiła mu, że potrzebuje przekierowania paru numerów do Belle, bo jest właścicielką klubu nocnego Madame Mayhem, który ktoś chce obsmarować – ciągnął Gerald, popijając whiskey.

Zaciągnąłem się papierosem. Moja szklaneczka stała nietknięta.

Zza zasłon przebijało pomarańczoworóżowe światło zimowego zachodu słońca. Przesunąłem papieros w kącik ust, próbując to wszystko przetrwać.

– Dopięte na ostatni guzik – powiedziałem w końcu.

– Owszem – przytaknął Gerald. – Aisling odwaliała większość roboty. Na pytanie Troya, dlaczego nie poszła prosto do ciebie w sprawie tego przekierowania, powiedziała, że chce ograniczyć wasz kontakt do minimum, bo jest w tobie zakochana.

Nawet swoją słabość umiała przekuć w korzyść.

– O, często się kontaktujemy – wycedziłem ze złością, żeby wkopać ją tak jak ona mnie. – Jeśli można tak powiedzieć. To gdzie jest teraz ta cała Barbara?

Wiedziałem tylko, dokąd się wybiera.

Wąchać kwiatki od spodu.

Wróc: nie posłę Barbary na tamten świat, ale nie dlatego, że na to nie zasłużyła, ośmielając się grać na dwa fronty. Nie zabiję jej, bo dopiero wtedy cholerna Aisling Fitzpatrick poczuje krew. A ja miałem wyraźny motyw. Piekło nie zamarzyło, ale wreszcie trafiła kosa na kamień. I okazała się nim nie policja, nie FBI, nie szeryf, nie burmistrz, choć próbowali.

Dorwała mnie drobna Irlandka o ciętym języku i oczach jak fiołki, która chciała dać mi wszystko, co miała – dopóki nie uświadomiła sobie, że nie jestem tego warty.

– Świetne pytanie. – Gerald uśmiechnął się triumfalnie. Miałem ochotę zetrzeć mu ten uśmiezek z pulchnej twarzy.

Pstryknął palcami i Barbara zmaterializowała się w korytarzu. W niczym nie przypominała tamtej przechodzonej striptizerki. Miała na sobie czarny aksamitny kostium od Prady, a pod pachą torebkę od Chanel. Starannie ułożyła włosy.

W tym wydaniu zdecydowanie nie potrzebowała talonów na jedzenie czy wysepionych fajek.

Ze skruszonym uśmiechem na twarzy skinęła głową na powitanie.

– Chciałam pana osobiście przeprosić. Nie chciałam skomplikować panu życia, panie Brennan, ale Gerald to mój stary przyjaciel i kiedy usłyszałam, że ma kłopoty, po prostu nie mogłam się od niego odwrócić. Na pewno pan to rozumie.

Ale nie rozumiałem.

Bo sam nie miałem prawdziwych przyjaciół, tylko partnerów biznesowych, z którymi spotykałem się na gruncie towarzyskim, żeby mieć ich na oku.

– Dobrze rozegrane.

Uśmiechnęła się i pożegnawszy się, uciekła, zostawiając mnie samego z Geraldem. Wyjąłem kolejnego papierosa, czekając na pytanie, które miał na końcu języka.

– Teraz twoja kolej... Powiedz mi: dlaczego? – zapytał cicho, opuszczając łokcie na kolana. Wyglądał na złamanego. Wymizerowanego, słabego, a jednak wciąż rozeźlonego. – Dlaczego tak mnie dręczyłeś? Dlaczego zabrałeś mi wszystko, na czym mi zależało? Co ja ci zrobiłem, Brennan? Jeszcze dwa miesiące temu nazwałbym cię moim najbliższym partnerem biznesowym. Publicznie.

Wsadź sobie w tyłek to swoje „publicznie”. Gdyby tak się chlubił naszą współpracą, nie zabraniałby mi zaprosić swojej córki na głupią kawę. Nie żebym o tym marzył.

– Znalazłem listy – wypaliłem, strzepując popiół do popielniczki na stole. – Listy Cataliny. Jeszcze w listopadzie. Stara wiedźma w końcu wykorkowała i zadzwoniła do mnie jej sąsiadka z prośbą, żebym przyjechał i przejrzał rzeczy. Uwaga, spoiler: nic cennego nie zostawiła. Ale zachowała swoje listy do ciebie. Te, które wróciły niedoręczone. I wasze wspólne zdjęcia... – Wziąłem głęboki oddech. – ...oraz test ciążowy. Wiem o wszystkim, co jej zrobiłeś. Co mi zrobiłeś. Jak zmusiłeś ją, żeby mnie zostawiła. Jak zabiłeś dziecko w jej łonie. Mojego brata. Wiem wszystko, wszystko. Wszystko.

Powtórzyłem to trzykrotnie, żeby na pewno dotarło.

Przez dłuższą chwilę gapił się na mnie jak oniemiały, a gdy w końcu otworzył usta, nie wypłynęło z nich ani jedno słowo.

Nagle wybuchnął śmiechem.

A raczej rechotem.

W zestawie z uderzeniem otwartą dłonią w udo, krztuszeniem się, kręceniem głową i wycieraniem łezki z kącika oka.

– I ty to kupiłeś, synu? – wydyszał. – Serio, takie bzdury?

– Były tam wasze zdjęcia, Gerald. Cała masa. A tak przy okazji, powinieneś się oduczyć dokumentowania każdego ze swoich pozamałżeńskich numerków.

Bo to nie był fotomontaż, o nie. Wiem, jak działa Photoshop, i z całą pewnością nikt przy nich nie majstrował.

Tylko czemu poczułem się nagle jak skończony kretyn?

– Nie zaprzeczam, miałem romans z Cat. Byłeś wtedy berbeciem, któremu trzeba było podcierać tyłek. Nawet cię nie znałem. A w kwiecie wieku Cat była piękną kobietą. Poza tym potrzebowała pieniędzy i płaciłem jej sownie za... hmm... towarzystwo. – Odwrócił wzrok, pocierając się po karku.

Bo jak tu powiedzieć komuś delikatnie, że jego matka była dziwką? Tu nie mogłem go winić. Wypuścił powietrze i mówił dalej:

– Tak, miałem z nią romans, ale cała reszta to fabrykacja, od góry do dołu. Catalina nie była ze mną w ciąży i nigdy nie podniosłem na nią ręki. Nie wywołałem żadnego poronienia. Gdy zaczęliśmy się spotykać, powiedziała mi, że po urodzeniu ciebie podwiązała sobie jajowody. Poprosiłem o orzeczenie lekarskie – Jane urwałaby mi łeb, gdybym zrobił dziecko któreś z moich kochanek – i dostarczyła mi je jeszcze tego samego dnia. Co więcej, sprawdziłem wszystko u jej ginekologa.

– To skąd wzięła ten cholerny test ciążowy?

– Zgaduję, że od jednej ze swoich koleżaneczek. Miała mnóstwo znajomych z... eee... branży. Utrzymanek bogatych mężczyzn. Dawaliśmy im pieniądze, ale ich głównym celem było zajście w ciążę i związanie nas ze sobą do końca życia.

O tym nie pomyślałam.

– Czyli chcesz powiedzieć, że nigdy nie była z tobą w ciąży? – zapytałem powoli, starając się zachować spokój.

Jednym haustem dopił whiskey.

– Zgadza się.

– Wszystko ładnie, pięknie, ale wyraźnie pamiętam, jak w tamtym czasie pewnego wieczora Cat wróciła do domu półprzytomna i pobita. Dowlekała się z płaczem do łóżka i zwinęła w kłębek. Pogotowie zabrało ją do szpitala. Jak to wyjaśnisz?

Gerald popatrzył na mnie tymi swoimi błyszczącymi paciorkowatymi oczkami z grymasem odrazy malującym się na twarzy.

– Mówi ci coś imię Donnie?

Pokręciłem głową w zwolnionym tempie.

– Wysoki, muskularny, typ modela bielizny. W tamtych latach był prawdziwym chłopakiem Cat. Dawała mu bez wystawiania rachunku. Niezły przystojniak, trzeba przyznać, ale nie mógł się pogodzić z tym, co robiła dla pieniędzy. Od czasu do czasu spuszczał jej łomot, gdy wyczuł od niej zapach innego faceta. Tak się złożyło, że tamtego wieczora byłem to ja. Wiem, bo odwiedziłem twoją matkę w szpitalu i nawet opłaciłem jej pobyt. Radziłem, żeby poszła na policję. Nie chciała. Nadal mam pokwitowanie ze szpitala i mogę ci udowodnić, że żaden zabieg nie miał nic wspólnego z poronieniem czy narządami płciowymi.

Głowa mi pękała. Mgliście, bo mgliście, ale przypomniałem sobie tego całego Donnie'ego.

Wysoki blondwłosy playboy. Pamiętam nawet, że nazywałem go Zakutym Łbem, gdyż mógł się pochwalić ilorazem inteligencji zużytej gumki. To on poczęstował mnie pierwszym papierosem.

„Hej, dzieciak, podaj mi paczkę Marlboro, tam leży”.

Wykonałem polecenie, głównie dlatego, że byłem zbyt rozkojarzony, żeby kazać mu spadać. Wyciągnął otwartą paczkę w moją stronę.

„Też się poczęstuj. Pokażę ci, jak się zaciąga”.

„Nie palę”.

„Gwarantuję, że będziesz, młody. Z takim popapranym życiem to tylko kwestia czasu”.

– A jak wytłumaczysz te listy? – Odwróciłem się do Geralda. Na myśl, że znów dałem się ograć, poczułem gulę w gardle. Tym razem nie przez Aisling, która była przynajmniej inteligentna, ale przez Cat, której nie powierzyłbym cholernego batonika.

Wszystkie elementy układanki wreszcie zaczęły wskakiwać na swoje miejsce.

– Bez trudu, Sam. – Nalał sobie drugą szklaneczkę, coraz bardziej rozluźniony. Wiedziałem, że mówi prawdę, i to było dobijające. – Niedługo po pobiciu Cat zdała sobie sprawę, że jej zawód jest po prostu zbyt niebezpieczny. Poprosiła mnie o pieniądze. Niemałe. Za milczenie. Odmówiłem i zaczęła mnie szantażować. Każdy z jej listów miał temu służyć. Groziła, że ujawni nasz romans, naopowiada kłamstw i dopilnuje, żeby Jane się o wszystkim dowiedziała. Chciała wyjechać, ale od początku nie zamierzała zabierać cię ze sobą, Sam. W jej planach nie było dla ciebie miejsca. Ani przez sekundę. Wreszcie zrozumiałem, że nie jest warta awantury z Jane, i zacząłem dawać jej pieniądze. Nie kryłem się z tym. Pytałem, jak może tak cię porzucać, próbowałem przekonać, żeby cię ze sobą wzięła, bo dziecko potrzebuje matki. Przysięgam na Boga, nic do niej nie trafiało. W końcu dałem jej te sto pięćdziesiąt kawalków, żeby trzymała gębę na kłódkę i zostawiła mnie w spokoju. Pamiętam dzień jej wyjazdu. Była taka szczęśliwa. I wiesz co, synu? Ja też. Prawie straciłem przez nią wszystko. Nie będę kłamał, nic mnie tak nie ucieszyło jak widok jej spakowanych walizek. Ty też powinieneś dziękować za to niebiosom.

Zacząłem skubać tasiemkę przyklejoną do paczki fajek, znów czując się jak trzynastolatek.

– Nigdy słowem nie wspomniałeś o romansie z moją matką – powiedziałem chłodno.

– Ale nie dlatego, że wyrzuciłem jej jakąś krzywdę, tylko z tego powodu, że nie chciałem, żebyś myślał, że widzę w tobie pomiot tej pazernej idiotki. Nie chciałem, żeby ucierpiała na tym nasza współpraca. A poza tym tak naprawdę nie uważam cię za jej syna. Jesteś na wskroś Brennanem. Należysz do drugiej po Fitzpatrickach najważniejszej rodziny w Bostonie. Znikając, Cat podarowała ci szczęśliwe dzieciństwo. Ona nie zasługuje nawet na to, by o niej myśleć.

– Nie myślę o niej – syknąłem. – Tylko o tym, jak mnie skrzywdziłeś.

– Nie znałem cię – powiedział z naciskiem Gerald. – Byłeś wtedy dzieckiem. Mimo to na swój sposób czułem się za ciebie odpowiedzialny. Gdy dowiedziałem się o jej wyjeździe, kazałem cię sprawdzić. Powiedziano mi, że Sparrow posłała cię do tej superszkoły Montessori. Czasami kazałem się pod nią wieźć i obserwowałem cię na przerwach. Zwykle siedziałeś w kółeczku kolegów, którzy patrzyli na ciebie z nabożnym uwielbieniem. Stałeś się silny, twardy, ważny. Po czasie cieszyłem się, że tak to się potoczyło. Postąpiłem słusznie, dając tej nędznej namiastce kobiety kasę, żeby mogła cię zostawić. Wyszło ci to na dobre.

– Na tyle, że po latach skaptowałeś mnie na pomagiera.

– Nie na pomagiera, tylko na specja od trudnych przypadków – poprawił mnie. – Biznesmena z głową na karku, a za twoje umiejętności byłem gotów sownie zapłacić. Przyznaję, nie byłem zaskoczony twoim pojawieniem się. Uknąłem z Troyem plan spiknięcia Huntera i Sailor, bo od zawsze zamierzałem zacieśnić nasze więzy z Brennanami. Byliście zbyt prominentną rodziną, żebym się tobą nie zainteresował. Ale zatrudniłem cię wyłącznie dlatego, że jesteś najlepszy w branży.

Zapadła cisza. Miałem mglistą świadomość, że nie wszystko zostało powiedziane, tylko nie wiedziałem, czego zabrakło. Uwierzyłem mu i to powinno mi wystarczyć. Powiniennem poczuć ulgę, swego rodzaju satysfakcję.

– Ale mam przeczucie, że tu wcale nie chodzi o mnie i Catalinę – zaczął ostrożnie, wodząc palcem po brzegu szklaneczki. – Szukałeś tylko pretekstu, żeby zrobić ze mnie wroga. Inaczej od razu przyszedłbyś do mnie z tymi listami. Co się dzieje, Sam?

I ot tak trafił w samo sedno.

Ja rozpętałem tę burzę.

Troy miał rację.

Gerald też.

Chciałem jej, potrzebowałem i rozpętałem to wszystko w ramach ucieczki przed przykrą prawdą dzień po tym, jak przespałem się z Aisling.

Aisling Fitzpatrick nigdy nie będzie moja.

Była zbyt niewinna, zbyt wychuchana, zbyt błękitnokrwista dla kogoś takiego jak ja.

Nie mogłem jej mieć – i nie tylko dlatego, że jej rodzina płaciła mi, żebym trzymał łapy przy sobie.

Nie zależało mi na tych pieniądzach. Ale nie mogłem dać jej tego wszystkiego, czego pragnęła: monogamii, ślubu, rodziny, dzieci. A przede wszystkim nie mogłem narażać jej życia na niebezpieczeństwo.

I tak ryzykuje, robiąc to, co robi. Jutro może trafić za kratki i moja wielka ofiara będzie na nic.

Nagle prawda uderzyła mnie jak obuchem.

Chciałem Aisling Fitzpatrick.

Nie ucieknę przed tą świadomością, bez względu na starania.

Zwłaszcza teraz, gdy skoczyliśmy sobie z Geraldem do gardeł.

Pora trochę się potargować.

– Przez ciebie odeszła ode mnie matka, a przeze mnie ty przez parę tygodni odchodziłeś od zmysłów. Myślę, że najwyższa pora na mały układ. – Rozsiadłem się na krześle, przyszpilając go wzrokiem.

– Nie odwracaj kota ogonem, Brennan. Złapałem cię na gorącym uczynku, jak próbowałeś zniszczyć moją reputację i relacje z najbliższymi. Wiem, że moje małżeństwo do idealnych nie należy, ale kocham żonę. Kocham ją na swój sposób i jestem na ciebie wściekły, że chciałeś nas poróżnić.

– Piękna mówka, ale prawda jest taka, że mam na ciebie wiele haków, Gerry, i zamierzam ich

użyć, jeśli nie dostanę tego, czego chcę. Pamiętaj, że nadal mam listy. I test ciążowy. Wszystko to jest teraz w moim posiadaniu i wierz mi, przy mnie moja biologiczna matka szantażystka to niewinny kociak.

Jęknął, przecierając ze zmęczeniem twarz.

– Czego chcesz?

– Twojej córki – odparłem po prostu.

Roześmiał się. Tym razem jego rechot nie miał w sobie ani grama wesołości, zupełnie jakby ciało zapierało się przed tą myślą rękami i nogami.

– Po tym, co nam zrobiłeś, nie masz u niej żadnych szans. To najgorsza zdrada. Ona bardzo kocha matkę i w jej oczach jesteś winny zniszczenia naszej rodziny. Tak się składa, że za... – zerknął na swojego rolexa – ...dwie godziny jestem z nią umówiony na śniadanie i zdam jej raport z naszej rozmowy. Nie mogę dać ci tego, czego nie ma na stole.

– Perswazję zostaw mi – uciałem. – A nam daj swoje błogosławieństwo.

– Błogosławieństwo? – Prawie się zakrztusił, wybałuszając oczy. – Próbowałeś zniszczyć mi życie!

– Ty pierwszy zniszczyłeś moje. – Machnąłem ze zniecierpliwieniem ręką i wstałem, zbierając rzeczy.

– Płacę ci, żebyś trzymał się od niej z daleka! – Zerwał się na równe nogi, wymierzając we mnie rozedrgany palec.

Wzruszyłem ramionami.

– O stan mojego konta niech cię głowa nie boli. Przeżyję bez twoich bonusów.

– To nie o stan twojego konta się boję, tylko o córkę. – Przerwał i na jego twarzy odmalowało się zaintrygowanie. – A tak na marginesie, jesteś bardzo nadziany?

– Parę setek milionów to nadzianie? Twojej córce niczego nie zabraknie.

– Nie dostaniesz jej! – ryknął. – Aisling jest piękna, inteligentna, delikatna, dobrze wychowana.

Ona...

– Jest cholerną singielką, bo jedyny facet, którego chce, to zakazany owoc – wszedłem mu w słowo, potrącając go w drodze do łazienki, gdzie wyszarpałem z kieszeni jego spluwę i wytarłem ręcznikiem odciski palców. – Mieszając się do jej życia miłosnego, robisz jej krzywdę. Ona dobrze wie, czego chce.

– A ty? – Przyglądał mi się sceptycznie w lustrze. – Wiesz, czego chcesz?

Tak.

Chciałem Aisling.

Spojrzałem prosto w oczy jego odbiciu.

– Pozwolisz jej się ze mną spotykać. Być ze mną. Wyjść za mnie – wycedziłem. – Zrozumiano?

Wyglądał tak, jakby chciał mi przywalić. Byłem zaskoczony, ale i zadowolony, że tak bardzo zależy mu na córce.

– To moja krew – syknął.

– Nawet mi nie przypominaj. – Udałem odruch wymiotny. – Posłuchaj, nie potrzebuję twoich brudnych pieniędzy. Zamierzam się o nią starać i dotykać jej w sposób, o jakim nie chcesz wiedzieć, i chcę to robić otwarcie. Ona zasługuje na kolacyjki, restauracje, wakacje. Wszystko to, czego nie mogę dać jej potajemnie. Wóz albo przewóz, wybieraj.

– Ja też mam warunki.

Odłożyłem spluwę na brzeg umywalki, odwróciłem się i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Zamieniam się w słuch.

– Zaraz jadę do Avebury Court Manor powtórzyć Jane i Aisling naszą rozmowę. Całą. Nie będziesz się niczego wypierał. Przyznasz się do wsadzenia kija w mrowisko. Do próby otrucia. Do wywleczenia tych cholernych fotek.

Jak na razie do zaakceptowania.

– I oddasz mi moje pamiątkowe spinki.

Skinałem krótko głowę.

– To wszystko?

– Nie. Jeszcze jedno: jeśli ją skrzywdzisz... – Przerwał, potrząsając głową, by pozbyć się sprzed oczu jakiegoś przerażającego obrazu.

– Nie skrzywdzę twojej córki.

– Już żałuję, że się na to godzę.

Minąłem go i wyszedłem bez słowa.

Teraz został tylko jeden drobny szczegół.

Skłonienie Aisling, by przestała pałać do mnie nienawiścią gorącą jak milion słońc.

Aisling

– **MYŚLISZ, ŻE NIC MU NIE JEST?** Może powinnyśmy zadzwonić na policję? – Mama rozrywała Bogu ducha winnego croissanta na drobne kawałeczki nad kwiecistym talerzem. – Jak moje włosy?

Siedziałam naprzeciwko niej, łypiąc okiem na swoją owsiankę, jakby zrobiła mi wielką krzywdę. Nie chciałam, żeby *Athair* konfrontował się z Samem w pojedynkę, ale się uparł, a ponieważ to przede wszystkim on padł ofiarą jego niecznych spisków – które bacznie śledziłam, nie mówiąc o niczym rodzinie – chcąc nie chcąc musiałam ustąpić.

Poza tym nie miałam Samowi nic więcej do powiedzenia.

Wyznałam mu miłość, oddałam mu się ciałem i duszą, raz po raz dobijając się do jego drzwi.

Musiałam ratować resztki dumy i zamknąć wreszcie ten rozdział.

– Tacie nic nie będzie – zapewniłam bez przekonania, sącząc świeżo wyciśnięty sok z pomarańczowym miąższem. – A twoja fryzura wygląda świetnie.

– A jeśli go zabije? – Mama przycisnęła dłoń do piersi. – Nie zrozum mnie źle, doceniam wszystko, co dla nas zrobiłaś, ale może powinna się tym zająć policja.

– Obie dobrze wiemy, że Samuel Brennan zaszlachtowałby tatę, gdyby policja zrobiła nalot na ten jego klub.

Zabębniła palcami w swój naszyjnik od Swarovskiego, wydając z siebie coś na kształt jęku. Nagle drzwi za moimi plecami otworzyły się na oścież. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, kto w nich stanął. Ojciec wszedł do środka, stąpając ciężko na chwiejnych nogach. To było pierwsze spotkanie rodziców po wielu tygodniach rozłąki.

Po tym, jak wpadłam na pomysł zastawienia pułapki z Barbarą, udało mi się ich nakłonić do rozmowy telefonicznej, ale pomimo moich bezsprzecznych ustaleń nadal byli wobec siebie na tyle podejrzliwi, by unikać spotkania na żywo.

– Witaj, Jane. – Ojciec zatrzymał się w pół kroku, nie mogąc się na nią napatrzeć.

W ostatnich tygodniach oboje tak mocno stracili na wadze i opadli z sił, że odniosłam wrażenie, iż widzę zjawy.

Wtedy uderzyło mnie to jak obuchem: miłość to wytrawna aktorka przybierająca wiele masek. Moi rodzice się zdradzali, kłamali sobie nawzajem prosto w oczy i wbijali nóż w plecy, a komunikacja między nimi szwankowała jak zdezelowany grat. A mimo to nie umieli bez siebie żyć. Na swój pokręcony sposób naprawdę się kochali – może miłość jednak nie jest aż taka piękna. Jak większość rzeczy w życiu.

Mama podniosła się z miejsca. Oboje patrzyli na siebie bez słowa, nie chcąc zepsuć tej wyjątkowej, ulotnej chwili.

– Dobrze wyglądasz – odezwał się wreszcie tata.

Mama przyłożyła dłoń do policzka, dosłownie oblewając się rumieńcem.

– Kłamca. Wyglądam koszmarnie. Ty zresztą też.

– I tak się czuję. Byłaś w szpitalu.

– Tak.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

Wskazała dłonią suto zastawiony stół.

– Zjesz z nami śniadanie?

– Chętnie. – Zajął swoje tradycyjne miejsce i sięgnął po pieczywo.

Nie zapytałam, jak poszło z Samem. Jego apetyt mówił sam za siebie. Ziściły się moje najgorsze

obawy i podejrzewania wobec mego osobistego potwora.

Prawie zniszczył mi rodzinę. Prawie, bo powstrzymałam go w ostatniej chwili.

Ale liczy się intencja. Popijając sok, przyglądałam się ojcu. Wreszcie odwrócił głowę.

– Miałaś rację, Aisling. – Oparł o talerzyk ubrudzony marmoladą nożyk do masła. – To jego sprawka. Spinki. Próba otrucia. Zdjęcia. No i oczywiście Barbara.

Poczułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi z piersi krwawiące serce, łamiąc przy okazji parę żeber.

Dlaczego, Sam, dlaczego?

– Dlaczego? – zapytała ostrożnie mama, jakby czytała mi w myślach.

Tata spojrział na nią.

– Powiem ci za chwilę, kochanie, jak Aisling pójdzie do pracy. Całą prawdę. Przysięgam. Ale najpierw mam coś do powiedzenia naszej córce. – Odwrócił się z powrotem do mnie.

Czekałam z uśmiechem na ciąg dalszy, starając się zachować spokój.

– Myliłem się, próbując rozdzielić ciebie i Samuela. Sądziłem, że robię to dla twojego dobra. Prawdę mówiąc, drugi raz postąpiłbym tak samo. Twoi bracia i ja wiedzieliśmy, że zadurzyłaś się w nim od pierwszego wejrzenia, i chcieliśmy dla ciebie kogoś lepszego. Bo zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Ale jeśli twoje serce wybrało gorszego Sama... – Wziął głęboki oddech, jakby miał mi zderzyć plaster z obtartego kolana. – Masz moją zgodę, żeby z nim być, kochanie. Nie stanę wam na drodze i nie sypnę kasą, żeby cię nie dotykał. Zrobisz, co zechcesz. Szczerze mówiąc, jako że jesteś najinteligentniejszą osobą w rodzinie, od dawna się na to zanosilo.

Czekałam na falę emocji, którą zawsze sobie wyobrażałam w kontekście tej mowy.

Ulęgę, radość i euforię.

Ale jedynym, co poczułam, był posmak goryczy w ustach.

Bo było już za późno na ojcowskie błogosławieństwo.

Sam nigdy nie będzie mój. Dał mi to jasno do zrozumienia. Nawet gdyby był otwarty na jakąś relację, nie umiałby dać mi miłości, a ja nie zamierzałam iść w tej kwestii na kompromis. Wszystko albo nic. A poza tym która kobieta chciałaby być z kimś, kto usiłował zniszczyć jej rodzinę?

Wstałam i dygnęłam na pożegnanie, jak uczyła mnie tego pani B.

– To bardzo miłe z twojej strony, *Athair*, i cieszę się, że wreszcie zrozumiałeś swój błąd, ale obawiam się, że to już bez znaczenia. Kijem bym go nie tknęła. Udanego dnia. – Chwyciłam palto i wybiegłam na mróz.

W samotne objęcia złamanego serca.

Tego wieczora po powrocie do domu zastałam czekające na mnie w sypialni Sailor, Belle i Persy. Siedziały w identycznych bożonarodzeniowych piżamach na łóżku uginającym się od wina i śmierdzącego żarcia na wynos.

Merde. Do świąt zostało raptem kilka dni. Jak to możliwe, że obudziłam się z ręką w nocniku?

Nie umawialiśmy się, więc zaskoczyła mnie ta spontaniczna nasiadówka, ale po długim dniu w pracy nie mogłam być na nie zła za zorganizowanie mi tego małego relaksu.

– Cześć? – Rzuciłam plecak, nie odrywając wzroku od moich przyjaciółek, które wtulone w siebie jak dzieci oglądały *To wspaniałe życie*, opychając się popcornem w polowie klonowej.

– Cześć ci! Zamówiliśmy wietnamskie. – Persy zabębniła pałeczkami w kartonowe pudełka, poruszając brwiami.

– I świąteczny nastrój – dodała Sailor, wymachując znacząco butelką ginu.

Parsknęłam śmiechem.

– Z podtekstem erotycznym – mruknęła Belle z ustami pełnymi popcornu. – Ale najpierw weź prysznic i przyłącz się do przedświątecznej biesiady. Te laski nie przykuły mężów do kołysek na marne. – Rzuciła mi zieloną piżamę z czerwonym napisem „W 69% miła”.

Wskoczyłam do łazienki i pod bosko gorący prysznic. Gdy wyszłam, zdążyły przełożyć całe żarełko na podłogę, w komplecie z talerzykami i sztuccami. Belle otworzyła szampana, chowając za plecy nietkniętą butelkę ginu. Zmarszczyłam brwi.

– Coś oblewamy? Udało ci się wreszcie sprzedać Madame Mayhem?

Belle była właścicielką klubu nocnego, choć z zupełnie innej półki niż Badlands. Ale ostatnimi

czasy postanowiła go sprzedać i udać się w duchową podróż dookoła świata. Zwiedzać, kosztować egzotycznych potraw i tak dalej. Od zawsze lubiła iść pod prąd, robić wszystko po swojemu – była niezależna. Pokręciła głową.

– To nie ma nic wspólnego ze mną.

– Co się dzieje? – Patrzyłam to na jedną, to na drugą i trzecią. Miałam przeczucie, że się na mnie zasadziły, a po dzisiejszym poranku i ostatecznej rezygnacji z Sama nie byłam w nastroju na wykłady.

Belle westchnęła, odrzucając na plecy swoje blond włosy.

– Powinam być bardziej spostrzegawcza, ot co. Tak mi przykro. Dopiero teraz to do mnie dotarło. Halloweenowa noc w Badlands, po której Sam wyciągnął od Sailor twój numer. Wasze wspólne zniknięcie z kolacji w Święto Dziękczynienia... – Przerwała.

– Aisling, my wiemy – powiedziała grobowym głosem Sailor.

Ale jakie znowu „wspólne zniknięcie”, przecież wyszliśmy osobno, w odstępie paru minut. To on pojechał za mną, bez mojej wiedzy. Zamrugałam, czekając na kolejną eksplozję.

Ile naprawdę wiedziały? Zawsze starannie unikałam przy nich tematu Sama, zdając sobie sprawę, że to nie ma przyszłości, i nie chcąc być ocenianą. Jeszcze bardziej ocenianą.

– Masz z nim romans – stwierdziła fakt Sailor. – Z moim bratem. Samem Brennanem. Bossem półświatka. Najbardziej bezwzględny człowiekiem w Bostonie. Powinam się była domyślić. Nigdy nie chciał o tobie rozmawiać, ale ostatnio jest su-perprzewrażliwiony. Reaguje na każdą wzmiankę o tobie.

Przewrażliwiony? Śmiechu warte. Na pewno nie. Nie obchodziłam go, dał mi to bardzo jasno do zrozumienia.

– Nie – odparłam sucho, ale w duchu odetchnęłam z ulgą, że nie wiedzą więcej. – Nie mam romansu z Samem Brennanem.

– Usiądź – zachęciła mnie Persy, klepiąc dywan obok siebie. – I nie musisz nas okłamywać. Już dobrze. Tylko ja wiem, ile się nauganiałam za Cillianem. – Westchnęła ciężko.

– To nie to samo. Cillian cię osaczył i zmusił do ślubu. Ziarno pożądania kiełkowało od początku. Pomogłaś mu rozkwitnąć i przemienić się w piękny ogród, ale on wyszedł ci naprzeciw – przypomniała jej Belle, nakładając mi kopiasty talerzyk makaronu z wołowiną i warzywami. – Nie będziemy owijać w bawełnę, Ash. Martwimy się o ciebie. To cię przerośnie.

– Musisz wiedzieć o czymś jeszcze. – Sailor przygryzła wargę, wbijając wzrok w talerzyk.

Opadłam na dywan obok Persy jak przygnieciona ołowiem, przenosząc wzrok z jednej na drugą.

– Powinnyśmy były powiedzieć ci to już dawno – dodała Persy, wciągając kluskę swoimi różnymi usteczkami.

Merde. Mam powyżej uszu złych wiadomości i sensacyjnych rewelacji. Od rana mnie od nich mdliło.

– Co takiego?

– Tamtego wieczora, kiedy się poznałyśmy... – Sailor odchrząknęła, przełknąwszy kawałek brokołu. – Pamiętasz nasz pakt, że wyjdziemy za mąż tylko z miłości? Nie dla kasy, władzy, sławy czy poczucia bezpieczeństwa. Mamy tylko jakieś osiemdziesiąt lat na tej planecie i głupotą byłoby spędzić je z kimś, kto nie jest wyjątkowy. To był twój pomysł, więc stwierdziłyśmy, że nie mamy prawa zabraniać ci wdychać do Sama. W końcu szłaś za głosem serca, wierna naszej przysiędze. Ale... nieraz o tym rozmawiałyśmy, Ash. I kiepsko to widzimy. Czasami... czasami lepiej jest po prostu odpuścić – ciągnęła, skubiąc nerwowo brokoła.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem. A więc moja obsesja na punkcie Sama była przedmiotem ożywionych dyskusji. Za moimi plecami. Zawsze czułam się w ich towarzystwie jak przyczepka. Niepotrzebny epilog fantastycznej powieści. One poznały się jeszcze w podstawówce, a ja dołączyłam do kółeczka dopiero jako siedemnastolatka. Ich przyjaźń była już mocna jak stal i zdążyły zaliczyć razem wszystkie kamienie milowe: pierwszy okres, pierwszy pocałunek, pierwszy chłopak, pierwsza miłość i złamane serce. Emmabelle i Persephone były siostrami, a Sailor? Niczym trzecia siostra, bliźniaczka Persy.

– Kocham Sama z całego serca – ciągnęła Sailor. – Bo to mój ukochany brat, który bronił mnie

przed potworami spod łóżka, zanim sam się w jednego zamienił. Ale nie mogłabym spojrzeć w lustro, gdybym tego z siebie nie wyrzuciła. Sam nie jest zdolny do miłości, Ash. I uważam, że najwyższa pora zamknąć ten rozdział. Z nim nie będzie małżeństwa z miłości, bo on nie umie kochać.

– A poza tym nie chce się żenić. Ciągle to powtarza. Chłubi się tym – stwierdziła emocjonalnie Persy.

Miały serce na właściwym miejscu, ale ja naprawdę nie chciałam teraz tego słuchać.

– Nie mam romansu – powtórzyłam tępo, czując, jak skacze mi ciśnienie. Znów ten ich protekcyjny ton.

– Skarbie, nie odmawiam ci paru numerków na oczyszczenie. – Belle przytuliła mnie mocno, prawie wytrącając mi z ręki talerzyk. – Tylko nie zostań z nim po grób, bo jesteś romantyczką jak Persy.

– Właśnie. Po prostu chroń swoje serduszko. – Sailor uśmiechnęła się nieco skrępowana. – Wiesz, bo miłość...

– Tak, wiem – wycedziłam, odrywając się od Belle. – Twój brat nie umie jej dawać, już to mówiłaś. Pewnie niczego nie wskóram, powtarzając po raz trzeci, że z nim nie sypiam?

Bo technicznie rzecz biorąc, nie sypiałam. Doszedłszy po dziesięciu latach do tych samych wniosków, które mi teraz wykładały, postanowiłam z tym skończyć.

Belle spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Och, skarbie.

Tego było już za wiele.

Wybuchłam.

Poderwałam się z dywanu, posyłając talerzyk na drugi koniec sypialni.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Urządziłyście tę całą interwencję, bo sądzicie, że mam romans z Samem i to mnie przerasta? – Parsknęłam z niedowierzaniem, szczękając zębami ze złości.

Sailor się skrzywiła.

– Tak bym tego nie określiła...

Ścisnęłam palcami grzbiet nosa, zmuszając się do wzięcia głębokiego, oczyszczającego wdechu.

Wdech i wydech, właśnie tak.

Nic z tego, nie podziałało.

– Dobrze, w takim razie pozwólcie, że przyjrzymy się waszym idealnym związkom. – Rozrzuciłam teatralnie ręce. – Zaczniemy od ciebie, wspaniała Sailor, pierwsza panna młoda z naszej paczki. Przypominam, że zaczynałaś od niańczenia Huntera. Miałaś za zadanie trzymać go w ryzach, bo nawet na pięć minut nie można było spuścić z oka jego niegrzecznego fiuta. Znam przedszkolaków o większej samokontroli od niego wtedy. Żaden był z niego materiał na męża, co bynajmniej nie przeszkodziło ci się z nim od razu związać. A ciebie... – zwróciłam się do Persy, która aż się skuliła.

Była najmniej krytyczna z nich wszystkich, ale niewiniątkiem też nie dało się jej nazwać.

– Ciebie mój brat dosłownie sobie kupił, jak krowę. Wróc, dłużej rozważa zakup wołu. Całymi miesiącami podle cię traktował. Musiałaś go ujeździć jak dzikiego ogiera, po wielu trudach. Lepiej od innych powinnaś wiedzieć, że takie są najlepsze, gdy już je oswoić. No i jeszcze ty, Belle... – Odwróciłam się do niej ze słodkim uśmiechem.

Ze wszystkich przyjaciółek ona była mi najbliższa, choć byłyśmy jak ogień i woda. Może dlatego, że tylko my ostałyśmy się jako singielki.

– Nie umiesz nawet przeliterować słowa „związek”, a co dopiero go stworzyć. Boisz się miłości jak diabeł święconej wody i odkąd cię znam, nigdy nie otworzyłaś przed nikim serca. Kim wy jesteście, żeby mi mówić, w którą stronę zmierza moja rzekoma relacja? Wiecie lepiej od innych, że wyboiste początki niekoniecznie oznaczają kiepską drogę. Wręcz przeciwnie, to one zwiastują najpiękniejsze krajobrazy.

Skończyłam złana potem pod flanelową piżamą, dysząc.

Straciłam cały apetyt i ochotę na świąteczny maraton filmowy.

– A teraz chciałabym, żebyście już sobie poszły... – Skrzyżowałam ręce na piersi, przestępując z nogi na nogę. – Proszę.

Persy pierwsza spełniła moją prośbę. Z załzawionymi oczami wygładziła nerwowo piżamę.

– Masz rację – szepnęła. – Nie mamy pojęcia, co jest między wami. – Chcąc cię chronić, traktowałyśmy cię protekcjonalnie. – Rozejrzała się, szukając potwierdzenia, i znalazła je u obu dziewczyn, które przytaknęły i też zaczęły się zbierać.

– Reformowanie złych chłopców to chyba nasza specjalność. – Sailor uśmiechnęła się krzywo i choć nie płynęła w nich ta sama krew, mogłabym przysiąc, że jest siostrą bliźniaczką Sama. Te same manieryzmy i grymasy. – Więc nawet nie wiem, czym my się martwimy.

– Plus tak się niestety składa, że masz rację. – Belle przewróciła oczami z prychnięciem. – Wszystkie mamy swój bagaż. Mroczne lęki, doświadczenia, które nas ukształtowały. No i co z tego, że zawsze liczył się dla ciebie tylko jeden facet? Ten przynajmniej jest wysoki, wygląda jak model i śpi na kasie.

– Zacznijmy od początku – zaproponowała niepewnie Sailor. – Tym razem bez krytykanctwa. Ash, masz ochotę na babski wieczór? Śmieciowe żarcie, popijawa, maraton filmowy i ploteczki?

Uśmiechnęłam się lekko, czując się tak, jakby ciężar spadł mi z serca, a dokonały tego wspólnym wysiłkiem.

– Wielką.

I już wiedziałam, że bez względu na to, jak potoczy się historia z Samem, nikt już więcej nie zmyje mi głowy.

Sam

TEGO ROKU, PO RAZ PIERWSZY OD DZIESIĘCIU LAT, Fitzpatrickowie i Brennanowie nie obchodzili wspólnie Bożego Narodzenia.

Sailor elegancko odniosła się do tematu po otrzymaniu zaproszenia, które nie obejmowało Troya, Sparrow i mnie.

Zrobiła to podczas świątecznej kolacji. Hunter wyglądał wówczas jak emo prosto z teledysku Panic! at The Disco.

– Coś ty najlepszego zrobił, debilu? – Spiorunowała mnie wzrokiem przez stół.

Nie zamierzając dyskutować o tym publicznie, wepchnąłem do ust ciepławego ziemniaczka.

– A co cię to obchodzi? Dziękuj, że uratowałem cię od nudnego przyjęcia u Fitzpatricków.

– Po pierwsze, mówisz o mojej rodzinie. – Hunter jak zwykle musiał zacząć od stwierdzenia faktu. – A po drugie chciałem się zobaczyć z Cillianem i Ash.

– Droga wolna, Hunter. Nikt cię nie zmusza, żebyś tu siedział – stwierdził rzeczowo Troy, ale wiedziałem, że nadal jest na mnie wkurzony za tę klapę z Geraldem.

Dałem niksie parę dni na ochłonięcie po mojej rozmowie z jej ojcem. Na bank była zła jak osa, ale jej przejdzie.

Wyobrażałem sobie, jak skacze z radości, gdy jej mówię, że pogodziłem się z tym, że będziemy razem.

Dzisiejszego wieczoru zamierzałem skończyć z tym nonsensem i ją sobie wziąć.

Po kolacji, gdy Hunter przyssał się do ajerkoniaku jak do rocznikowej whiskey, Sailor pilnowała, żeby ich potomstwo nie zajęło się ogniem, a Troy i Sparrow zaczęli się rozbierać wzrokiem, grzecznie się pożegnałem. Ale zamiast wracać do domu, pojechałem prosto do Avebury Court Manor.

Nie byłem na tyle głupi, by liczyć na to, że w przeciwieństwie do ich córki Gerald i Jane powitają mnie w progu z kwiatami. Ale to mi pasowało. Byłem na tyle wysportowany, by bez trudu wspiąć się na balkon, co według wszystkich filmów, których na pewno nie oglądałem z Sailor i Sparrow, stanowiło szczyt romantyzmu.

A niksia była romantyczką.

Ja zaś byłem w życiowej formie. Pestka.

Parkując przed rezydencją, zauważyłem pogaszone światła. Krótkie to Boże Narodzenie u Fitzpatricków. Obszedłem dom, lokalizując okno nikszy. U niej też się nie świeciło.

Włamanie do jej sypialni to bułka z masłem. Avebury Court Manor był szerszy niż wyższy i wszędzie ozdobiony cholernymi kolumnami. Co prawda śnieg nie ułatwiał sprawy, ale wspinałem się w gorszych warunkach.

Przerzuciłem linę przez balustradę pomiędzy jej oknem a jedną z kolumn i mocno zawiązałem. Sprawdziłem, czy wytrzyma.

Wdrapałem się na kolumnę niczym wspinacz skałkowy, dotarłem do jej okna i zapukałem, zaglądając przez podwójną szybę. Niksia leżała nieruchomo w łóżku, pogrążona we śnie. Gęste kruczoczarne włosy miała rozrzucone na twarzy i ramionach. Mroczny anioł.

Zapukałem jeszcze raz. Patrzyłem, jak się porusza, otwiera zaspane oczy, stawia swoje długie nogi na podłodze i podchodzi do drzwi.

Zniecierpliwiony po raz trzeci zapukałem w szybę, tym razem pięścią. Romeo raczej nie musiał się dobijać do przygluchej dziewczyny. Zaskoczyłem ją, aż podskoczyła, i w końcu mnie zauważywszy, podbiegła do okna. Brawo, mała.

Niksia nareszcie wracała w ramiona swojego ulubionego potwora. Otworzyła z rozmachem okno

i pchnęła mnie z całej siły, posyłając w powietrze. W ostatniej chwili uczepliłem się rynną i zawisłem, kołysząc nogami.

– Tobie też wesołych świąt. Widzę, że w tym roku postanowiłaś dać mi na gwiazdkę szaloną sukę. Przyjmuję prezent.

– Liczyłeś na prezenty? – warknęła gdzieś nad moją głową. Spodziewałem się cieplejszego przyjęcia, delikatnie mówiąc. – Co ty tu, do cholery, robisz, Brennan?

Na szczęście dbałem o mięśnie górnych partii ciała i cztery razy w tygodniu robiłem pod okiem Mitchella podciągnięcia i trening z taśmami, więc jeśli tylko ta rynna wytrzyma, mogę sobie trochę powiszieć.

Oczywiście jeśli przy okazji nie odmrozę sobie palców.

– Pomyślałem, że już ochłonełaś i możemy o tym wszystkim pogadać.

Miałem na jej punkcie cholerną obsesję. Co za absurd. Nie pragniesz tego, co masz podane na tacy.

– Masz na myśli wbicie mojej rodzinie noża w plecy, zamienienie mojego życia w piekło, niemal zniszczenie małżeństwa moich rodziców i zafundowanie nam wieloletniej traumy?

Skoro tak to ujmuję...

– Dorośnij, nikso. Pobawiłem się chwilę z twoim tatusiem. To nie miało nic wspólnego z tobą.

– Miało, i to dużo! Skrzywdziłeś ludzi, których kocham, dobrze wiedząc o problemach mojej matki i moich z nią. I ukrywałeś to przede mną.

– Miałem powody – wystękałem, podciągając się i stając na dachu przed jej oknem jak jakiś cholerny pies, który nie ma wstępu do domu.

Unosząc brew, skrzyżowała ramiona na piersi. Miała na sobie ohydny flanelową piżamę we fretki. Pamiętam, że kiedyś zajmowała się fretką o imieniu Shelly – zachodziłem w głowę, jak to się stało, że zawładnął mną mały dziwak, który pomimo swoich miłosnych wyznań nie zamierzał mnie zadowalać, dopasowując się do powszechnie przyjętych norm.

– Och, miałeś powody! – powtórzyła sarkastycznie, bijąc mi brawo. – A to dobre. Można zapytać jakie?

– Twój ojciec miał romans z moją biologiczną matką.

– Tak jak cały Boston. Podobno – dodała przeciągle. – Nie pracowała przypadkiem w najstarszym zawodzie świata?

Ignorując przytyk, zacząłem opowiadać od samego nudnego początku.

– W listopadzie, tamtego dnia, kiedy cię wystawiłem...

– Kolejny piękny dowód na to, że nie powinnam marnować na ciebie czasu – weszła mi w słowo. Zaciśnięła zęby, próbując nie wybuchnąć.

– Nie przyszedłem, bo Catalina zmarła i musiałem polecieć do Atlanty. Znalazłem jej listy do twojego ojca, w których oskarżała go o zrobienie jej dziecka i doprowadzenie do poronienia. Twierdziła, że to on zmusił ją, żeby mnie porzuciła.

To zamknęło jej usta, a jej mleczna cera pobladła jeszcze bardziej. Cofnęła się, przygryzając wargi – chyba po to, by szczeka jej nie opadła. Uniosłem rękę, potrząsając głową.

– Czy my jesteśmy... – odchrząknęła – spokrewnieni?

Prawie spadłem z tego dachu i skręciłem sobie kark.

– Co? Faj, nie. Kotku, gdyby tak było, rzygałbym do przyszłego roku. Bez urazy. Mieli romans długo po moich narodzinach. Chcę powiedzieć, że rozmawiałem o tym z twoim ojcem. Większość historii była wyssana z palca, ale niektóre fakty się zgadzały. I musiałem się na nim odegrać.

– Mogłeś mi powiedzieć – rzuciła wreszcie.

– Nie mogłem – jęknąłem. – Bo niby co miałbym powiedzieć? „A tak na marginesie, to ja stoję za tymi wszystkimi numerami. A teraz bierz kutasa do ust”.

– Prostack.

– Słuchaj, przykro mi, że tak wyszło. Nieczęsto przepraszam... wróć, nigdy nie przepraszam, więc radzę ci przyjąć te przeprosiny i to przełknąć. Bo przychodzę do ciebie z propozycją, która na pewno cię ucieszy.

Zacisnęła usta z grymasem niezadowolenia i znów plućem sobie w brodę, że przez te wszystkie lata jej nie doceniałem. Choć nawet się do niej nie zbliżałem, wiedziałem, że jest na wyciągnięcie ręki, dzień i noc o mnie marzy. Wystarczyła mi świadomość, że w każdej chwili mogę ją mieć.

Ale teraz wyglądała tak, jakby chciała dokończyć dzieło, które Bratwa rozpoczęła tamtej nocy, kiedy ona uciekła z leśniczówki.

– Propozycję? – powtórzyła.

– Jestem gotowy przenieść naszą relację na wyższy poziom.

– Obawiam się, że musisz uściślić, bo u ciebie to może równie dobrze oznaczać seks analny.

Parsknąłem śmiechem.

– Jestem gotów cię przygarnąć.

– Jesteś gotów mnie przygarnąć – powtórzyła obojętnym tonem.

– Tak. W charakterze dziewczyny czy partnerki, jak zwał, tak zwał. Jak się na to mówi po dwudziestym piątym roku życia?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Nie będę dla ciebie żadną z nich, Brennan. Miałaś swoją szansę i ją zmarnowałaś. Czekałam na ciebie dziesięć lat. Wystarczyło wyjść mi naprzeciw. Pragnęłam cię tak długo, że nawet nie pamiętam, jak to jest cię nie pragnąć. Ale teraz zamierzam się dowiedzieć.

Nie chciała mnie. Takiego scenariusza nigdy nie brałem pod uwagę. Miłość niksy zawsze była elementem krajobrazu. Na wyciągnięcie ręki.

Spieprzyłem i teraz muszę ponieść konsekwencje.

– Nie jestem facetem, który przyjmuje odmowę – ostrzegłem.

– A ja nie jestem dziewczyną, którą obchodzi, jaki jesteś. Jeśli mnie chcesz, będziesz mnie musiał zdobyć.

Czując, jak szczeka drży mi ze złości, wziąłem głęboki oddech.

– Bułka z masłem. Ja zawsze dostaję to, co chcę.

– Będziesz musiał gonić króliczka – stwierdziła.

– Nie uganiam się za króliczkami – przypomniałem jej cicho.

– Więc będziesz się musiał obejść smakiem. Postaraj się. Traktuj mnie jak równą sobie. Wróć, jak lepszą od siebie. Bo jestem od ciebie lepsza. Wiem, że nienawidzisz kobiet. I że jesteś w stosunku do nich nieufny, ale tak się nieszczęśliwie składa, że też nią jestem. Chcę najpiękniejszej bajki, Brennan, nawet jeśli masz w niej robić za potwora.

Gapiałem się na nią jak oniemiały, czekając... Właśnie, na co? Aż zmieni zdanie? Nie zmieni. Chciała pieprzonej bajki, a na razie zaszerwowałem jej horror okraszony zdradą.

– A teraz żegnam – oznajmiła sztywno.

– Nikso...

Zatrzasnęła mi okno przed nosem i zaciągnęła zasłony.

Wyrzuciła mnie.

Wprowadziła nowe zasady.

Teraz będę musiał grać według nich albo rzucić ręcznik.



Pierwszym, co zrobiłem po powrocie do domu, było otwarcie na oścież spiżarni. Drzwi prawie wyleciały z zawiasów. Oczywiście świeciła pustkami, nie licząc zapasu marlboro z importu, bo amerykańskie smakowały jak zapalone pierdy.

Gapiałem się na kartony dymków śmierci, jak nazywała je niksa, nie mogąc uwierzyć, że to robię. Pieprzyć to. Dostałem w życiu sześć kul, dam radę.

Zgarnąłem kartony do sześciu worków, dorzucając paczkę, którą miałem w kieszeni, i zaniósłem na śmietnik.

Wróciwszy na górę, stanąłem nad ławą, przyglądając się pustej popielniczce.

Udowodnienie Aisling, że traktuję ją poważnie, może zamienić się w koszmar życia.

I niech lepiej szybko się opamięta, bo klnę się na Boga: bostońskie ulice spłyną krwią.

Aisling

OBEJMUJĄC NA POŻEGNANIE PANIĄ MARTINEZ w drzwiach ambulatorium, poczułam wibracje telefonu w kieszeni fartucha. Wyciągnąwszy go, ze zdumieniem zobaczyłam na wyświetlaczu numer Sama. Zapisałam go sobie na wszelki wypadek tamtego dnia, kiedy opatrywałam jego zbirów, ale nigdy nie sądziłam, że zadzwoni. Nie mylmy optymizmu z naiwnością.

Czego on chce?

– Wszystko w porządku? – zapytała pani Martinez, zaniepokojona moją miną. Po skończonej chemioterapii włosy zaczęły jej odrastać, cienkie i delikatne jak puch. Czuła się lepiej. Po chemii tak się czasami dzieje. Lekarz powiedział jej, że nie ma szans na remisję, więc zdecydowała o przerwaniu terapii. Ale teraz pojawiła się nowa nadzieja w postaci eksperymentalnego leku powodującego zmniejszanie się guza na trzustce.

Mogła liczyć na kilka miesięcy, a może nawet lat życia bez bólu.

– Tak. – Uśmiechnęłam się pogodnie, kiwając głową i prawie wypychając ją za drzwi. – Przepraszam, zamyśliłam się. Wszystko gra.

– Tak sobie pomyślałam... – Przerwała, niemal wczepiając się w futrynę. – Nigdy nie zapytałam, czy jest pani mężatką, doktor F.

Nie podawałam pacjentom swojego pełnego nazwiska. Musiałam jakoś się zabezpieczyć.

– Nic z tych rzeczy. – Zacisnęłam palce na telefonie, który uparcie wibrował. – Obawiam się, że jestem oburzającą singielką.

– Hmm. – Zamyśliła się. – Nie ma w tym nic oburzającego, kochana. Ale to się wkrótce zmieni. – Mrugnęła. – Znam się na tych sprawach.

– Naprawdę? – powiedziałam z roztargnieniem, uśmiechając się uprzejmie.

Błagam, muszę odebrać.

Kiwnęła skwapliwie głową.

– Zdecydowanie. Zanim przeszłam na emeryturę, byłam wróżką. Jeździłam z jarmarkiem Aquila. Zna pani? Każdego lata zjeżdża na obrzeża Bostonu.

Ten jarmark zmienił całe moje życie, jak mogłam go nie pamiętać?

– Przewidziałam swój nowotwór, wszystkie królewskie śluby i rozwody, dokładną kolejność i płęć dzieci księcia Williama i Kate Middleton... – Wypięła dumnie pierś. – Więc wierz mi, kochaniutka, wkrótce wyjdiesz za mąż. Może nawet za tego, który przed chwilą próbował się do ciebie dodzwonić. – Wskazała brodą telefon w mojej dłoni.

Spojrzałam nań i zdałam sobie sprawę, że umilkł.

– Bez obaw. – Wspięła się na palce, by pocałować mnie w policzek. – Jeszcze zadzwoni. Ma ci coś ważnego do powiedzenia. Do widzenia.

Zamknęłam za nią drzwi, wbijając wzrok w telefon i próbując zmusić go, by znów zadzwonił. I rzeczywiście, zadzwonił.

„Ma ci coś ważnego do powiedzenia”.

Przesunęłam palcem po ekranie, by odebrać.

– Czego chcesz? – odezwałam się najbardziej znudzonym tonem, na jaki było mnie stać.

– Ciebie w swoim łóżku, nagiej i w bitej śmietanie, z błagalną miną pod tytułem „weź mnie, Sam” – odparł groźnie.

Nie odpowiedziałam. Wdawanie się w słowne utarczki odebrałby jako przebaczenie.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział po chwili.

– Potrzebujesz pomocy... Pełna zgoda. Ale u mnie jej nie szukaj. Mam dość wyciągania do ciebie

ręki, którą za każdym razem kąsasz. – Wróciłam do gabinetu i umyłam ręce, przytrzymując telefon ramieniem.

– Tak się składa, że możesz mieć w tym interes. Pamiętasz tamtego młodego ruska?

– Tak – odparłam momentalnie. Pewnie, że go pamiętałam. Prześladował mnie w snach. Ten strach w jego oczach, drgawki, błaganie o życie... Ból, który Sam mu zadał strzałem w rękę.

– Jest tu obok. Z postrzałem w klatkę piersiową. Chyba płytkim. Przypadkowa ofiara strzelaniny z ruskimi – wyjaśnił sucho, jakby czytał restauracyjne menu.

– Dawaj go – poleciłam.

– Właśnie podjeżdżamy pod ambulatorium – powiedział i się rozłączył.

Przygotowując stół zabiegowy, rozmyślałam o jego dziwnym zachowaniu. Obiecał w święta, że będzie o mnie zabiegał, i na swój sposób to robił. Wczoraj na przykład przysłał mi kwiaty z karteczką ze swoim imieniem. I biżuterię, pewnie w ramach spóźnionego prezentu gwiazdkowego.

Ale nie płaszczył się ani nie błagał, nie wystawał pod moimi drzwiami.

Nie gonił króliczka. To raczej był chód olimpijski z częstymi przystankami na nawodnienie. Ale to dopiero pierwsze kilometry, a on jest początkującym zawodnikiem.

Chwilę później rozległo się pukanie do drzwi. Gdy je otworzyłam, moim oczom ukazała się postawna sylwetka mężczyzny, którego udało mi się zniechęcić, i wsparty na niej tamten dzieciak.

Wskazałam brodą gabinet. Sam wszedł za mną, ciągnąc tyczkowatego chłopaka. Próbowałam ignorować bolesną urodę mojego ulubionego potwora, jego seksowną muskulaturę i siłę, smagłą skórę i te księżycowe oczy, niezmiennie zimne jak grudniowy wieczór. Dziś jednak pociągało mnie w nim coś jeszcze, czego nie umiałam nawet nazwać.

Zaszła w nim jakaś subtelna, niemal niedostrzegalna zmiana.

Położył dzieciaka na stole, a ja sięgnęłam po nożyczki i rozciąłam chłopakowi koszulę na piersi.

– Jak się nazywasz? – Uśmiechnęłam się do niego.

– Rusłan – wyszeptał, krzywiąc się z bólu i oblizując spierzchnięte wargi. – Rusłan Kozłow.

– Ile masz lat, Rusłanie?

– Czternaście. – Szczekał zębami, a z paru pryszczycy na jego twarzy sączyła się krew, pewnie ze stresu. Był błydy jak ściana i pilnie potrzebował transfuzji.

– Opowiedz mi o tej ranie – poleciłam jak najspokojniejszym tonem, wkładając lateksowe rękawiczki.

Okazało się, że postrzelił go jeden z ludzi Sama na terenie Bratwy – a raczej na przejętym przez niego terenie. Miejskowy boss, niejaki Wasilij Michajłow, wysługiwał się Rusłanem w chwili pojawienia się Sama z ekipą i sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Czemu ten cały Wasilij nie zorganizował ci pomocy medycznej? – Zmarszczyłam brwi. – Jesteś jego człowiekiem, nie Sama.

Uśmiechnął się.

– Michajłow to nie Brennan. Nie dba o swoich ludzi. To prawdziwy potwór.

Poczułam ciepło rozlewające mi się w piersi, ale wmawiałam sobie, że to nic nie znaczy.

Na szczęście Rusłan znał swoją grupę krwi, więc zadzwoniłam szybko do kolegi ze studiów, który pracował w jednym ze szpitali i czasem załatwiał mi woreczek do transfuzji – wysłałam po niego Sama z przenośną chłodziarką. Wróciwszy, uparł się, że zostanie w gabinecie, ale go wyrzuciłam.

Opatrzywszy ranę Rusłana, dałam mu środek przeciwbólowy i zdjęłam rękawiczki. Wysłałam do Sama. Siedział na kanapie w poczekalni, bawił się telefonem i włosami. Gdy tylko stanęłam w progu, zerwał się na równe nogi.

– Nic mu nie będzie. – Próbowałam zebrać włosy w coś na kształt kucyka. – Ale dobrze, że go przywiozłeś.

Patrzył na mnie w milczeniu, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Poczułam, że oblewa mnie rumieniec.

– Zamieszkać ze mną – powiedział nagle.

– Słucham? – Oddech uwiązał mi w gardle. – O czym ty mówisz? Nie byliśmy nawet na jednej randce.

– Na randce? – wypluł to słowo, jakby było brudne. – Po co nam jakieś randki? Znamy się, odkąd byłaś smarkułą. Jadę od miejsca, w którym przerwaliśmy, gdy uciekłaś z leśniczówki, Aisling.

– Zaczynasz tam, gdzie mówię, albo w ogóle – oznajmiłam, łypiąc na niego okiem. – I nie mogę z tobą zamieszkać.

– Niby dlaczego? – dopytywał. – Przecież chcesz się wyprowadzić z domu. I powinnaś. Dobijasz trzydziestki, nikso. Dwudziestosiedmiolatka to nie małolata. A twoi rodzice już nie potrzebują niani. Po trzydziestu latach wreszcie zaczęli się ogarniać. Twoja matka idzie na terapię, Hunter i Cillian mi powiedzieli. Nie ma za co, tak na marginesie.

Nie ma za co?

Teraz przypisywał sobie zasługę za pojednanie moich rodziców i decyzję o wspólnej terapii? Nie. Do. Wiary.

Cofnęłam się, gapiąc się na niego jak na skończonego wariata.

– Po pierwsze, poszli na terapię, bo zafundowałaś im traumę do końca życia, a nie połączyłaś.

– Jeden pies.

– Po drugie – syknęłam – nie zarabiam, więc nie stać mnie na czynsz.

– Nie musisz go płacić – warknął. – Mam swoje lokum.

– Nie będę darmozjadem.

– W tym układzie nie ma nic za darmo, Aisling. Życie z kimś takim jak ja ma wysoką cenę.

– I faktem pozostaje, że jesteś męską szowinistyczną świnią. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

Zrobił krok w moją stronę, napierając na mnie i odgarniając z mojego policzka niesforny kosmyk.

– Nie, nikso, po prostu biorę to, czego chcę. Co należy do mnie. Na co zasługuję.

– Nie zasługujesz na mnie.

Uśmiechnął się.

– Kiedyś też tak myślałem. A potem odkryłem, co robisz w tym ambulatorium. Nie różnimy się tak bardzo, ty i ja. To tylko kwestia semantyki.

Wstrzymałam oddech z oburzenia.

– Jak śmiesz. To, co robisz, jest...

– Piękne. I nielegalne. Przy nadwyżkach populacyjnych życie jest tanie – odparł, owiewając oddechem moją twarz. Momen-talnie zrobiło mi się gorąco z podniecenia.

– Nadal jesteś dupkiem – poinformowałam go.

Nachylił się, następne słowa wypowiedział tuż przy moich ustach.

– Nigdy nie mówiłem, że przestanę nim być. Obiecywałem tylko, że będę twoim dupkiem.

– A co z innymi kobietami? – Znów poczułam, że rozpływam się w jego ramionach. – Co będzie, jak ci się znudzę?

– Nigdy mi się nie znudzisz. – Wsunął mi język między wargi, rozwarł je i pogłębił pocałunek.

Pozwoliłam mu na to, wbrew sobie i rozsądkowi, choć chciałam zrobić coś przeciwnego.

W jego objęciach zamieniałam się w szmacianą lalkę i rozkoszowałam się jego siłą, gdy pieścił mój język swoim. Złapał mnie za włosy i wpił palce w moją czaszkę.

– Myślałem o tobie przez wszystkie te lata, nikso. Za każdym razem, gdy rznąłem inną. Za każdym razem, gdy sprowadzałem sobie laskę do gabinetu. Zamykałem oczy i widziałem ciebie. A potem przypominałem sobie, że twoja rodzina zniszczyłaby nas, gdybym cię miał. Nigdy nie puściliby nam tego płazem. Powtarzałem sobie, że zmarnowałbym ci życie, gdybym cię dotknął. Gdybyś była moja. Gdybyś wiedziała, ile krwi przelałem. Nie chciałem wciągać cię w to bagno, ale teraz, gdy już wiem, że oboje jesteśmy niedoskonali i skrzywieni, obraz sytuacji się zmienił.

– I masz błogosławieństwo mojego ojca. – Położyłam mu dłoń na piersi i go odepchnęłam. – Jak udało ci się je wyciągnąć?

Wyszczrzył się.

– Twój ojciec chyba zrozumiał, że jestem gotowy posunąć się dalej, żeby cię zdobyć, niż on, by cię chronić. Nie jest głupi, Ash. Wie, że zawsze dostaję to, czego chcę. A chcę jego córki.

– Twój pocałunek. – Zmarszczyłam brwi. – Smakuje jakoś inaczej.

– Rzuciłem palenie. – Uniósł brew bardziej z rozdrażnieniem niż samozadowoleniem.
– Serio? – Serce zrobiło mi dziwnego fikołka w piersi. – Czemu?
– Powiedziałaś, że tego nienawidzisz. I nie chcesz wylizywać popielniczki podczas pocałunku.
– Twoją motywacją powinna być chęć dożycia sędziwego wieku.
– Przy mojej profesji to i tak mało prawdopodobne, ale dopóki nie wykituję, wolę żyć z tobą u boku.

Mówił i robił to, co trzeba, a mimo to nie umiałam mu wybaczyć. Nie teraz. Jeszcze nie. Nie ze świadomością, że prawie zniszczył moją rodzinę.

Trzeźwiejąc, cofnęłam się o krok.

– Co z moim zakazem wstępu do Badlands? – zapytałam. Zmiana tematu chyba wytrąciła go z równowagi, bo przekrzywił głowę i zlustrował mnie chłodnym wzrokiem.

– A co ma być?

– Zdejmij go. – Zadarłam brodę.

– Nikso – zaczął groźnym tonem, mrużąc oczy. – Nie będziesz paradować mi przed oczami w skąpym stroju. Nie jestem masochistą.

– Wytrzymasz – odparłam lekko. – Bo mnie chcesz, a gdy się kogoś chce, chodzi się na ustępstwa. I nie próbuje się go kontrolować. Lepiej się przyzwyczaj.

Skrzywił się, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Pod jednym warunkiem.

Przewróciłam oczami.

– Jakim?

– Zjesz ze mną kolację.

– Myślałam, że darujemy sobie etap randkowania. – Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Owszem – przytaknął sucho. – Ale nikt nie mówi, że na stole znajdzie się tylko jedzenie.

Przyjadę po ciebie za parę godzin. – Nachylił się i mocno mnie pocałował, a potem odwrócił się i wyszedł.

Dopiero po jego wyjściu się zorientowałam, że drań ukradł kolejny kawałek mojego serca.

Złodziej.

Aisling

W SYLWESTRA Sam przyjechał po mnie w pełnym smokingu i z taką miną, jakby sam szatan zmusił go do tego groźbą i prośbą.

– Dla ciebie... – Gdy otworzyłam drzwi, wystrojona w białą minisukienkę i botki od Louboutina, wcisnął mi w ręce bukiet lilii, słoneczników i róż we wszystkich barwach tęczy.

Przytknęłam je z uśmiechem do nosa.

– Dziękuję. Wstawię do wazonu.

– Po co? – Jęknął, jak widać nadal walcząc z głodem nikotynowym. – I tak kiedyś zwiędną i umrą.

– Zupełnie jak my – odparłam ze słabym uśmiechem. – Śmierć to nie powód, by przestać żyć.

Wpuściłam go do hallu i poszłam do kuchni poszukać wazonu.

Wracając, zatrzymałam się w pół kroku za rogiem na dźwięk głosu ojca.

– ...Traktuj ją dobrze. To nadal moja córka. Nic tego nie zmieni, Brennan, nawet gdybym miał szczeznąć w płomieniach. Ona jest najważniejsza – mówił *Athair*.

Merde.

Sam zaraz się odszczeknie tylko po to, żeby zagrać mu na nerwach. Taki już był

– Obiecuję, że będę, Gerry – odparł ku mojemu zaskoczeniu. – Lepiej niż ty i twoja żona przez ostatnie dwadzieścia siedem lat. Ale od razu mówię, że za parę tygodni będzie już ze mną mieszkać. Nie mogę patrzeć, jak skacze koło twojej żony, jakby ona była dzieckiem.

– To zależy od niej – odparł ojciec. – A poza tym odkąd wróciła ze szpitala, nie jest już tak źle. Cillian i Hunter włączyli się w opiekę.

To prawda, miałam trochę więcej czasu dla siebie, ale przed mamą nadal była długa droga.

– Daj mi parę tygodni i zobaczysz, jak ją do siebie przywiążę – zakończył temat Sam. Prawie delikatnie.

Odchrząknęłam, wychodząc zza rogu. Obaj znieruchomieli. Sam wlepił we mnie wzrok.

– Gotowa? – zapytał.

Skinęłam głową. Na jego widok serce znów zabiło mi mocniej.

– Tylko się streszczaj, Brennan. Kopciuszek chce wrócić przed północą, bo jutro pracuje.



– Chyba sobie żartujesz. – Siedziałam jak oniemiała w jego aucie.

Zaparkował i wysiadł. Pięćdziesiąt minut po tym, jak mnie odebrał, znaleźliśmy się w Canobie Lake Park, najbliższym wesołym miasteczku. Obszedł auto i otworzył mi drzwi. Wysiadłam, opatulając się paltem.

– Ale ziąb – jęknęłam.

– Rozgrzeję cię. – Pociągnął mnie za rękę do wejścia.

– Pretekst do macanek – mruknęłam.

– Ranisz mnie – stwierdził beznamiętnie.

– Nieprawda.

Przeszedł przez otwartą bramkę, nie zawracając sobie głowy jakimś kupowaniem biletów.

– Nigdzie żywej duszy. – Zamrugałam.

Zupełnie niezaskoczony rozejrzał się niewidzącym wzrokiem.

– Na to wygląda. Wspominałem, że wykupiłem wieczór na wyłączność? Pomyślałem sobie, że

miło by było mieć dla odmiany trochę prywatności. Zawsze kręcą się obok nas dzikie tłumy.

– Atrakcje też? – Odwróciłam się do niego ze ściśniętym sercem.

Uniósł mi z uśmiechem brodę.

– Co do jednej.

– Musiało cię to niezłe trzepnąć po kieszeni. – Odchrząknęłam.

– Cóż mogę rzec, dziewczyna, z którą się spotykam, przywykła do tego, co najlepsze.

Nieprawda. Mimo że pochodziłam z bogatej rodziny, nie szastałam pieniędzmi tak, jak niektórym mogło się wydawać, przez co wzruszyłam się jeszcze bardziej.

– Och, Sam. – Odwróciłam się, żeby nie zobaczył mojego rumieńca.

Przed dziesięcioma laty przyjechałam do wesołego miasteczka samotna, zagubiona i smutna.

Teraz wkraczałam w jego progi u boku mężczyzny, w którym się zakochałam.

Zupełnie jakby chciał cofnąć czas i mi to wynagrodzić.

Tamten nawiedzony dwór.

– Niezłe mnie nabrałeś z tym smokiem. Myślałam, że idziemy do jakiejś drogiej restauracji. – Wyszczrzyłam się, odsuwając się nieco, żeby się na niego nie rzucić.

– Bo było drogo jak cholera. Wynajęłaś kiedyś wesołe miasteczko w sylwestra? No dobra, to od czego zaczynamy?

Patrzyliśmy na siebie z szelmowskim uśmiechem.

– Od najstraszniejszej – odparłam bez namysłu. – I żeby były potwory.

– Kopalnia Zbłąkanych Dusz – rzucił.

– Moja już nie jest taka zbłąkana – szepnęłam, podając mu rękę.

Poprowadził mnie.



Wsiedliśmy do wagonika przypominającego wózek górniczy. Temat przewodni: kopalnia grożąca zawaleniem.

Podszedł do nas nastolatek obsługujący kolejkę, żeby sprawdzić, czy jesteśmy dobrze przypięci. Wyszczrzył się do Sama, bezskutecznie próbując przybić z nim żółwika. Przewróciłam oczami.

– Chciał być miły.

– Rozbierał cię wzrokiem i wyobrażał sobie, co ci zrobię, gdy już wyjdziemy.

Kolejka ruszyła, a wraz z nią ręka Sama, leżąca dotąd na moim kolanie. Nawet jej tam nie zauważyłam, dopóki nie powędrowała wyżej, podciągając mi sukienkę. Wciąż był odwrócony do otaczających nas „górników” i potworów. Wjechaliśmy do kopalni.

– Kiedy? – zapytał, wpijając palce w moje udo i muskając moją bieliznę.

– Co kiedy? – Przełknęłam ślinę.

– Kiedy zrozumiałaś, kim jesteś? W którym momencie na przestrzeni tych dziesięciu lat? Bo na pewno nie tamtej nocy, gdy się poznaliśmy. To był dopiero początek. Dziś jesteś już dojrzałą kobietą.

Próbowałam się skupić na jego pytaniu, choć nie było to łatwe, gdy odsunął mi bieliznę i wsunął palce w wilgotną szparkę. Zadrżałam, zupełnie tracąc wątek. Zaczęłam ciężko oddychać, czując twardniejące pod stanikiem sutki.

– Szczerze? – usłyszałam swój głos. – Przy każdym naszym spotkaniu moja anielska zbroja się kruszyła. Nie potrafię tego dokładnie wyjaśnić, ale jest w tobie coś budzącego grozę, przerażającego i niemożliwego, co uświadamia człowiekowi, kim naprawdę jest. Zupełnie jakby patrzyło się śmierci w oczy. – Umilkłam na chwilę. – Wiem, że Cat już nie żyje i to może niewiele znaczyć, ale czy sądzisz, że mógłbyś jej kiedykolwiek przebaczyć?

Wbrew pozorom moje pytanie nie miało nic wspólnego z Cataliną. Tak naprawdę chciałam wiedzieć, czy kiedykolwiek będzie w stanie pokochać kobietę.

Zgiął palec, wchodząc coraz głębiej i szybciej. Zaczęłam dyszeć. Odwrócił się do mnie i odnalazł zaborczymi ustami moje.

– Nie muszę jej wybaczać. Gdzieś po drodze, rozwalając na-szą relację, odkryłem, że wcale tak

bardzo nie nienawidzę kobiet. Kocham Sparrow i Sailor, zabiję każdego, kto zbliży się do Rooney, zanim skończy trzydzieści lat.

Jęknęłam z uśmiechem pod jego ustami, przywierając do niego ze wszystkich sił, gdy kolejka powoli wyjeżdżała z kopalni.

Cały świat przestał istnieć – byliśmy tylko my.

Czułam nadciągający orgazm i całe moje ciało drżało pod rytmicznym ruchem jego palców.

– Nie zapomniałam o zemście – wychrypiałam w jego usta. – Nie myśl sobie, że mnie zdobyłeś.

Jeszcze daleka droga.

– Wiem – mruknął, pozwalając mi ujeżdżać już całą swoją rękę pod sukienką. Wyginając bezwstydnie biodra, napierałam i jęczałam, zalewana falą orgazmu niczym tsunami.

– Potwór, potwór, potwór – powtarzałam niemal bez tchu, pamiętając imię, które przed laty sam sobie nadał.

Tak, zawsze był potworem.

A ja byłam jego nikszą.



Może to był najlepszy wieczór w moim życiu.

Magiczne chwile mają to do siebie, że owijają się wokół ciebie jak płaszcz, chroniąc przed rzeczywistością, odbierając czucie.

Choć odnosiłam wrażenie, że wszystko nabrało barw. Powietrze było świeższe, moje płuca pełniejsze, a na skórze czułam przyjemne mrowienie ciepła i adrenaliny.

Zajadaliśmy się słonym i słodkim popcornem, kandyzowanymi jabłkami, popijając gorący korzenny cydr i po kolei zaliczając wszystkie atrakcje. Powitaliśmy Nowy Rok pocałunkiem na grzbietach karuzelowych jednorożców. Gdy wychodziliśmy, dochodziło wpół do trzeciej i wiedziałam, że budząc się do pracy za parę godzin, znenawidzę jego i siebie.

Na razie jednak zapięłam pas w euforycznym nastroju.

– Musisz rzucić tę robotę – walnął ni z gruchy, ni z pietruchy, uruchamiając silnik.

Odwróciłam gwałtownie głowę, czując suchość w ustach. Zupełnie jakby chlusnął mi w twarz kubłem zimnej wody.

– Słucham?

– Dobrze, że mnie słuchasz, ale to twoje ostatnie dni w tej klinice śmierci. – Wrzucił bieg, nie odrywając spokojnego spojrzenia od szosy. – To zbyt niebezpieczne. Za dużo ryzykujesz. Nie pozwolę ci się tak narażać.

– Nie twoja sprawa, co robię ze swoim życiem – przypomniałam mu.

– Wszystko, co robisz, jest moją sprawą, a ty przestaniesz ryzykować długoletnim więzieniem. Dobrymi intencjami piekło jest wybrukowane. Albo się ugniesz, albo będę zmuszony porozmawiać sobie z doktorem Doyle'em i pociągnąć za parę sznurków. Uwaga, spoiler: mam w zwyczaju obracać w pył to, co mi się nie podoba.

– Jeśli pójdziesz z tym do Doyle'a, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę – powiedziałam, siłąc się na nonszalancki ton, choć wewnątrz mnie szalała burza z piorunami. Powtarzałam sobie, że na swój pokręcony sposób chce mnie tylko chronić. – I na złość poproszę ojca, żeby cię wylał. Będziemy kwita. Dobrze wiesz, że po tym wszystkim, co zaszło, robi to z przyjemnością. Każdy kij ma dwa końce, Brennan. Nigdy więcej nie pozwolę zrobić z siebie popychadła, o nie.

– To tykająca bomba – syknął, próbując zachować opanowanie. Dobrze go znałam i zdolności negocjacyjne nie były jego mocną stroną, delikatnie mówiąc. Po prostu brał to, co chciał i kiedy chciał. Teraz było widać, że się stara.

– Na dobrą sprawę to żadna zbrodnia – upierałam się, gdy wjechaliśmy na autostradę. Pierwszy dzień stycznia... Miałam wrażenie, że wszystko wokół, drzewa, drogi, budynki, łącznie z sercem Sama, jest pokryte cienką warstwą krystalicznego szronu. – To, co robię, jest w wielu krajach całkowicie legalne. Najlepszym przykładem jest Szwajcaria, ale też Belgia, zachodnia Australia, Kolumbia...

– A którego kraju nie wymieniłaś?

Odwrociłam się do niego.

– Cholerne Stany Zjednoczone Ameryki. U nas to nielegalny proceder, *ergo* nie będziesz brać w nim udziału.

– Masz rację. – Skubałam dolną wargę. – Może powinnam się przeprowadzić do Szwajcarii.

– Twoja umiejętność odwracania kota gonem nigdy nie przestanie mnie zdumiewać – odburknął. – Nie przenosimy się do Szwajcarii, kotku, bez względu na twoją żądzę mordy.

My? A odkąd to? I czemu na to słowo serce ścisnęło mi się w piersi?

„Bo wciąż go kochasz, *ma chérie*. Zawsze go kochałaś. To mężczyzna twojego życia, nawet jeśli ty dla niego jesteś tylko rozdziałem”.

– Dlaczego? – zapytałam z miną niewiniątka. – Przecież wszędzie możesz robić to, co robisz. Nie przypominam sobie, żeby bycie gangsterem wymagało samych piątek na maturze czy wysokiego ilorazu inteligencji. Rozmowami kwalifikacyjnymi też nie musisz się stresować.

– Skończyłaś?

– Niezupełnie. – Wyszczrzyłam się, gratulując sobie nieustępliwości.

– Mam za duże wpływy w Bostonie, żeby ot tak z nich zrezygnować – wyjaśnił spokojnie, bo najwyraźniej moje słowa spływały po nim jak po kaczce.

– Władanie Bostonem cię uszczęśliwia? – Zerknęłam na niego z ukosa. – Czy cokolwiek cię uszczęśliwia? – dodałam cicho.

– Ty mnie uszczęśliwiasz – warknął, zniesmaczony tym odkryciem. – Ty, twoje przejrzyste niebieskie oczy i gardłowy głos, dobre, uczciwe serce i mroczna, zepsuta dusza.

Byłam zafascynowana tym jego nowym obliczem. Ranne zwierzę zapędzone w kozi róg i zmuszone do mówienia o uczuciach. Nie chciałam na niego naciskać, więc odwróciłam się z uśmiechem do szyby.

Gdy wjechaliśmy do miasta, zauważyłam, że jedziemy do niego.

– Co robisz? – zapytałam ostro. – Przecież mówiłam, że mam poranny dyżur.

– Kazałem spakować jakąś połowę twoich rzeczy i przenieść je do mojego mieszkania, Sherlocku. Więc są wysokie szanse, że znajdziesz tam to, czego potrzebujesz na rano. Bonus: nie musisz dłużej udawać i przebierać się w szpitalny fartuch. – Zgasił silnik i wysiadł.

Poszłam za nim, z zaskoczenia, radości i irytacji zbierając szczękę z ziemi. Tylko on potrafił wywołać wszystkie te uczucia jednocześnie.

– Jak to? – dopytywałam. – Kiedy?

Wyjął z kieszeni dwa klucze i zamachał mi nimi przed nosem. Rozpoznałam swoje klucze od domu.

– Jak? Dorobiłem je parę dni temu. Kiedy? Głównie pod twoją nieobecność, czasami jak spałaś. Niewiarygodne, jak wiele jest ci w stanie umknąć. Przypomnij mi, żebym nigdy nie powierzał ci sejfu. Ukradliby cię razem z nim i nawet byś nie zauważyła.

Sam

Tamtej nocy kochałem się z nikszą tak, jak zawsze marzyłem.

Na luzaku i nie czując na karku oddechu jej rodziny.

Położyłem ją na biurku i wszedłem w nią, słuchając, jak krzyczy moje imię.

Z powtórką w łóżku i na kuchennym blacie.

Po piątej opadliśmy na łóżko, wyczerpani i spoceni.

A ja po raz pierwszy w życiu zasnąłem u czyjogoś boku, czując przy sobie ciepłe kobiece ciało.

To jednak dopiero początek drogi. W pierwszej kolejności musi zrezygnować ze swojej koszarnej roboty i zatrudnić się w porządnym szpitalu. Ale to już coś, nie od razu Rzym zbudowano.

Obudziwszy się rano, przekreśliłem się, zarzucając rękę na jej stronę łóżka. Była zimna.

Marszcząc brwi, uchyliłem powiekę.

Aisling zniknęła.

Zostawiła liścik na szafce nocnej.

„Dzięki za seks, ale jeszcze ci nie odpuściłam. Niksa”.

Sam

Następnego dnia Aisling nie chciała się ze mną widzieć.

I następnego.

I kolejnego.

Nie odbierała moich telefonów, nie wyszła, gdy do niej przyjechałem, nie czytała wiadomości.

A wysłałem ich cholerną masę.

Do nikogo tak się nie rozpisałem.

Sam: Przestań się zachowywać jak dziecko.

Sam: W każdej chwili mogę podjechać do ambulatorium.

Sam: Dopięłaś swego. Renegocjujmy tę twoją robotę.

Sam: Przeciągasz strunę mojej cierpliwości, nikso, a wierz mi, nie chcesz, żeby strzeliła.

Sam: I właśnie dlatego omijałem związki szerokim łukiem.

Ta ostatnia chyba trafiła w czuły punkt, bo wreszcie odpisała:

Niksa: Nikt cię nie zmusza, żebyś ze mną był.

Sam: To akurat nie do końca prawda.

Tak się składało, że coś mnie jednak do tego zmuszało. To, że nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka. Ignorowanie jej było wykonalne, dopóki nie poszliśmy do łóżka i nie spędziliśmy ze sobą więcej czasu. Dopóki nie odkryłem jej innego oblicza. Cipka to cipka i do tej pory, zamykając oczy, z łatwością mogłem sobie wyobrazić, że przygodna laska to Aisling.

Ale teraz żadna inna nie miała najmniejszych szans, bez względu na to, jak daleko i szybko bym uciekał przed Aisling.

To będzie droga przez mękę i mogę się już pożegnać ze swoją strefą komfortu, ale nie wypuszczę jej z rąk, nawet gdybym próbował.

Niksa: Rozwiniesz?

Sam: Nie.

Sam: Zjedz ze mną dziś kolację.

Niksa: Nie, dopóki nie przeprosisz. Przeniosłeś moje rzeczy do swojego mieszkania, Sam. Bez pytania. Kto tak robi?

Sam: Rozumiem, że to pytanie retoryczne.

Niksa: Odtąd robimy po mojemu, więc przygotuj się na zalew frustracji. Ale chodzi o mój komfort, nie o to, żebyś zapłacił za to, co zrobiłeś.

Sam: Już za to płacę. Nie przywykłem nie dostawać tego, czego chcę.

Niksa: Życie nie jest słodkie.

Sam: W przeciwieństwie do mnie.

Niksa: Jakbym słyszała Huntera.

A i owszem.

Wreszcie zrozumiałem, dlaczego Hunter ma taką obsesję na punkcie mojej siostry. I dlaczego Cillian nie może się odkleić od Persephone. Było coś uzależniającego w kobiecie, która dawała ci całą siebie. Gdy raz się tego skosztuje, trudno zrezygnować.

Sam: Zdobędę cię, w ten czy inny sposób.

Niksa: Obiecanki cacanki.

O tym nie pomyślała.

Potwora może pokonać tylko inny potwór.

A ja zamierzałem połknąć ją w całości.

Aisling

TO BYŁ DOPIERO POCZĄTEK naszej dwumiesięcznej rozgrywki szachowej. Po każdym jego śmiałym ruchu pośpiesznie się wycofywałam.

Zmusiłam go, żeby się spocił. Jak nigdy w ciągu naszej dziesięcioletniej znajomości. Nieodwzajemniona miłość ma to do siebie, że uczy odporności, odwagi i siły. Teraz role się odwróciły i chciałam mu pokazać, że nie jestem laską na sezon. Że jestem warta jego uwagi, uczucia, wszystkiego. Nie oddam za darmo tego, co przez długie dziesięć lat odrzucał lekką ręką.

Moje całkowite oddanie musi mieć swoją cenę.

A tą ceną była miłość.

Chciałam się czuć kochana.

A Sam stawał na rżęsach – jak zawsze, gdy mu na czymś zależało.

Zaczajał się na mnie, śledził mnie, kradł lubieżne pocałunki, gdy nikt nie patrzył. Może inna by się przestraszyła, ale ja byłam w siódmym niebie. Uwielbiałam być obiektem jego pożądania, w centrum jego uwagi.

Czekał na mnie przed tajską restauracją, w której umówiłam się z dziewczynami, i gdy wyszłam, wciągnął mnie w ciemną uliczkę, rozgniół mi usta wargami i podciągnął spódnicę.

Trzy dni później zaczął się na mnie pod ambulatorium, wciągnął do auta i wziął brutalnie na tylnym siedzeniu, fundując mi miniatak serca i maksiorgazm.

Po czterech dniach od tamtego *rendez-vous* podskoczyłam do jego mieszkania po sukienkę, którą chciałam założyć na przyjęcie dobroczynne. Wciąż miał u siebie większość moich ciuchów i choć dał mi kod do drzwi, nie pozwalał mi na zabranie ich z powrotem do Avebury Court Manor.

Pewnego dnia zastałam go ślęczącego nad laptopem przy wyspie kuchennej. Gdy wparowałam i wyciągnęłam z szafy swoją upragnioną kieckę od Armaniego, oderwał chłodny wzrok od ekranu. Spodziewałam się drapieżnego ataku jak wcześniej, ale tylko zasalutował mi na pożegnanie.

Zatrzymałam się przy drzwiach, zdezorientowana.

– Nie rzucisz się na mnie?

Podtekst był oczywisty: „Prześpię się z tobą, ale nie zamierzam się do ciebie wprowadzać. Żadnych deklaracji i dawania więcej, niż jestem gotowa dać”.

Nie odrywał oczu od laptopa.

– A chcesz, żebym się na ciebie rzucił?

– Nie. – Tak.

Uśmiechnął się szyderczo, nawet na mnie nie patrząc.

– No to mamy odpowiedź.

– Cóż za zwrot akcji.

Nie wiedzieć czemu stopy miałam jak przyklejone do podłogi. Nie byłam w stanie wyjść bez wyjaśnień.

Czyżby w końcu dał sobie spokój? Może uznał, że po prostu nie jestem warta takiego zachodu. Miałam ochotę sobie przyłożyć za rzucanie mu tych kłód pod nogi, ale z drugiej strony niczego nie żałowałam. Zasłużył sobie na karę za to, jak potraktował moją rodzinę.

– Może postanowiłem poczekać do ślubu – mruknął, sięgając po stojącą obok szklaneczkę brandy.

Gapiąc się na niego jak oniemiała, przerzuciłam wieszak z sukienką na drugie ramię.

– Takie deklaracje zwykle się składa przed zaliczeniem połowy panienek w mieście – wytknęłam.

Wreszcie odkleił wzrok od ekranu.

– Cóż, jestem nieszablonowy. Lepiej późno niż wcale.

– W takim razie chyba tu nasze drogi się rozchodzą. – Zmusiłam się do uśmiechu, robiąc dobrą minę do złej gry. Bo w środku wyłam: *merde, merde, merde!*

Czyli mnie rzuca. Wiedziałam, że nie ułatwiałam mu sprawy, ale nigdy nie dał po sobie poznać zmęczenia czy zrezygnowania. Wprost przeciwnie, podszedł do nowych zasad na spokojnie, nie tracąc błysku w oku charakterystycznego dla faceta, któremu spodobało się zdobywanie kobiety.

– Na to wygląda. – Sącył brandy, nie odrywając ode mnie oczu. – Chyba że się pobierzemy.

Odrzuciłam głowę, wybuchając histerycznym śmiechem.

Ślub. Nasz. A to dobre.

– Nigdy w życiu – oznajmiłam.

– Możliwe – przytaknął. – Nadal od czasu do czasu pozwolę ci ssać mi kutasa, ale seks odpada.

– Mogę z tym żyć – odparłam z większym przekonaniem, niż czułam. – I dzięki za propozycję, ale nie skorzystam.

Skinął głową.

– Udanego wieczoru u Fisherów.

– Skąd wiesz, że u nich?

– Wiem o tobie wszystko, nikso, nawet gdzie jadasz lunch: biała ławeczka na wewnętrznym dziedzińcu, i co. Smakował ci dzisiaj owsiany batonik?

Na balu u Fisherów z nikim nie zatańczyłam.

Siedziałam twardo przy stoliku, rozmyślając o jednym: o małżeństwie.



Po tamtej rozmowie nadal za mną biegał, ale nigdy więcej nie poszliśmy na całość, nie zerwaliśmy z siebie ubrań i nie uprawialiśmy dzikiego seksu.

Pokazywał się tam, gdzie ja, ale zadowalał się pocałunkami i ostrymi pieszczotami. Za każdym razem, gdy próbowałam go uwieść, łapał mnie za nadgarstek ze słowami: „Towar macany należy do macanta, nikso. I ma swoją cenę. Zamieszkać ze mną”.

– Nie.

To trwało całymi tygodniami i w pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy wciąż mu nie wybaczyłam, czy po prostu to gonienie króliczka za bardzo mi się spodobało. Możliwe, że tak bardzo się w tym zatraciłam, że gdzieś po drodze zupełnie zgubiłam rozeznanie.

Prawda była taka, że chciałam z nim zamieszkać.

Wprost o tym marzyłam.

Nie dlatego, że opieka nad matką mnie przerastała – przeciwnie, zresztą mama całkiem nieźle się trzymała – ale dlatego, że przy każdej rozłące usychałam z tęsknoty za nim.

Po prostu bałam się, że znowu złamie mi serce, i wiedziałam, że tym razem go nie posklejam.

Na razie pozostawaliśmy w stanie zawieszenia. Na krawędzi głębi, choć wciąż niedaleko od brzegu. Bałam się, że jeśli ulegnę i skoczę na główkę, odbierze mi resztki niezależności i to będzie mój koniec.

I on chyba też to wiedział. Że znaleźliśmy się w stanie zawieszenia, z którego niełatwo będzie wyjść. Nawet nasze rodziny, które stopniowo naprawiały zerwane relacje towarzyskie, patrzyły na nas z oszołomieniem za każdym razem, gdy Sam okazywał mi publicznie czułość, a ja odpłacałam mu chłodną obojętnością.

Pewnego dnia, gdy przyszedł podrzucić *Athairowi* jakieś papiery i został na kawę, złapał mnie przy stole za rękę, marszcząc brwi.

– Czekanie to betka, nikso. Chcę tylko, byś wiedziała, że doceniam, iż uszanowałaś moją prośbę i omijasz Badlands szerokim łukiem.

– Prośbę? – Wyszarpałam rękę jak oparzona i upiłam kawo-wego wrzątku. – A konkretnie?

– Poprosiłem cię, żebyś pomimo uchylonego zakazu nie przychodziła do Badlands, i posłuchałaś.

Ciesz się moim posłuszeństwem. Bo w głębi duszy jesteś uległą dziewczynką, prawda, kotku? Łatwo będzie tobą kierować.

Zagotowałam się ze złości. Nie wiedziałam, czy mówi poważnie, czy tylko mnie podpuszcza, ale to nie miało znaczenia.

– Nie jestem wcale uległa. – Poderwałam się na równe nogi, zgarniając swoją kawę. – A nie zajrzałam jeszcze do klubu, bo mam masę pracy. Tak się składa, że przyjdę w weekend, choćby po to, by zagrać ci na nerwach. – Uśmiechnęłam się triumfalnie. Punkt dla mnie.

„*Oui, ma chérie*. Jak zwykle okazujesz dojrzałość mokrej chusteczki”.

– Już nie mogę się, kurwa, doczekać – odparł powoli, wstając od stołu.

W tej samej chwili do kuchni wszedł ojciec z księgami rachunkowymi pod pachą, spoglądając to na mnie, to na niego.

– Wszystko w porządku?

– W jak najlepszym. – Sam wyszczerzył się do mnie. – Jak cholera.



Dotrzymując słowa, w ten weekend pojawiłam się w Badlands, jak zwykle w towarzystwie Belle. Jeszcze nie powiedziałam swoim przyjaciółkom o Samie, ale tym razem nie z obawy przed krytyką. Wciąż poruszaliśmy się po grząskim gruncie, mówiąc delikatnie, a moi bracia wciąż żyli w błogiej nieświadomości.

Wiedziałam, że Sailor i Persy od razu by im o wszystkim powiedziały, i nie chciałam jeszcze większych komplikacji – zwłaszcza że nic nie było jeszcze zdecydowane.

Belle była w szampańskim nastroju, gotowa zawojować klub w asyście krwistoczerwonej szminki i takiejż obcisłej skórzanej mini. Gdy tylko weszliśmy – tym razem pokazałam bramkarzom swój dowód – ruszyła z kopyta na parkiet.

A ja nie mogłam wyjść z szoku, że mnie wpuścili.

Owszem, układ sił się zmienił, ale bynajmniej nie na moją niekorzyść.

Powiedział, że nie przychodzę do Badlands z posłuszeństwa, i chciałam mu udowodnić, że się myli. Jednocześnie zakomunikowanie mu esemesem, że tu jestem, byłoby zbyt ewidentne, zbyt oczywiste, a poza tym nawet gdyby doglądał dziś interesu, raczej nie pojawi się na sali.

Chciałam uderzyć tam, gdzie zabolę. Pokazać mu, że nie jestem jego zabaweczką. Zostawiwszy więc Belle na parkiecie, pomaszerowałam w stronę wąskiego korytarza, którym poprowadził mnie tamtej halloweenowej nocy, gdy skwapliwie łąpałam w przebraniu ochłapy, które mi rzucił.

Drogę zastawiło mi dwóch mięśniaków, krzyżując ręce na piersi.

– Przepuście mnie. – Zadarłam brodę.

Popatrzyli na mnie z rozbawieniem, jakbym powiedziała coś wybitnie śmiesznego, ale nie drgnęli.

Kobiety nie miały wstępu do szulerni. Cillian mówił kiedyś, że oficjalny powód brzmiał: ponieważ hazard i dziwki idą w parze. Sam nie chciał, by porządne dziewczyny były nagabywane przez jego gości.

– Hej, mówię do was. – Zamachałam im ręką przed twarzami.

– Kobietom wstęp wzbroniony – warknął jeden w podłogę.

– Nie jestem zwyczajną kobietą.

Otaksował mnie i zatrzymał wzrok na moim biuście.

– A nie wyglądasz.

Wyjęłam telefon i wyszukałam numer Sama, by im go pokazać.

– Może zadzwonię do Brennana i ustalimy tę kwestię raz na zawsze? Na pewno będzie chciał zamienić z wami słówko, jeśli nie wpuścicie jego dziewczyny.

– Brennan nie ma dziewczyny – rzucił drugi.

– Czyżby? – prychnęłam, aczkolwiek lekko niepewnym głosem. – Nie wiedziałam, że ma w zwyczaju opowiadać bramkarzom o swoim życiu osobistym. Nazywam się Aisling Fitzpatrick.

Zapytajcie go o mnie.

Ten twardszy niechętnie wyciągnął z przedniej kieszeni telefon i wystukał numer Sama, łypiąc na mnie podejrzliwie. Serce podeszło mi do gardła. Połączywszy się, rzucił moje nazwisko i zapytał, czy mogę wejść. Oto chwila prawdy. Sam już wie, że tu jestem. W słuchawce zapadła cisza, głośniejsza od ogłuszającej klubowej muzyki i gwaru rozmów. Wreszcie osiłek się rozłączył i skinął głową, odsuwając się na bok. Jego kumpel wytrzeszczył oczy.

– A niech mnie. Piekło chyba zamarzło.

– Na kość. – Poklepałam go po ramieniu, wchodząc do środka.

Wybrałam sobie najgłośniejszą, najbardziej zatłoczoną szulernię i tym razem rozejrzałam się z ciekawością. Tamtej nocy, gdy wparowałam z workiem „prezentów” dla braci, byłam zbyt wściekła, by interesować się otoczeniem.

Sala była wypełniona okrągłymi dębowymi stolikami obitymi zielonym sukmem, przy których tłoczyli się mężczyźni w drogich garniturach palący jeszcze droższe cygara i sączący brandy. Wszyscy wyglądali jak zbliżone wersje mężczyzn z mojej rodziny: uprzywilejowani, zepsuci i spragnieni taniej rozrywki. Między stolikami przemykały kelnerki w kusych czarnych koszulkach, wypinając się nad stolikami i zabawiając klientelę.

Rozejrzałam się po sali, lokalizując stół do blackjacka. Umiałam grać w teksański kłincz i siedmiokartowy stud, ale moją specjalnością był właśnie blackjack. To była pierwsza gra karciana, której nauczył mnie Cillian. Twardo ćwiczył ją ze mną w każde święta.

To była wręcz nasza bożonarodzeniowa tradycja.

Podeszłam do stołu i czekałam. Wiedziałam, że tego już nie zniesie. Na myśl, że pewnie i tak go nie ma, poczułam lekkie ukłucie serca, ale miałam cichą nadzieję, że nim wstrząsnę i ponowi swoją propozycję, bym z nim zamieszkała.

Gdy rozdanie dobiegło końca, wcisnęłam się między panów w garniturach od Prady, posyłając krupierowi promienny uśmiech.

– Czy można dołączyć do gry?

– Chętnie bym z tobą zagrał – zażartował podstarzały mężczyzna obok i cały stół zarechotał.

Przykleiłam uśmiech do ust.

– Zaraz, czy to...? – Jeden z nich przyjrzał mi się ze zmarszczonymi brwiami. Nie odrywałam wzroku od krupiera. – A niech mnie, Aisling Fitzpatrick. Nie powinnaś już spać? Tatuś wie, że tu jesteś?

Dobiegałam trzydziestki, więc zabolalo, ale może zasłużyłam sobie na tę szpileczkę, skoro przez całe życie stawiałam potrzeby rodziców ponad swoimi i wciąż z nimi mieszkalam.

Gapiałam się na krupiera, puszczając mimo uszu słowa tego idioty. Starszy pracownik odchrząknął, odrobinę rozluźniając muszkę.

– Obawiam się, proszę pani...

– Proszę się niczego nie obawiać. Ze strachem nikomu nie jest do twarzy. Wchodzę do gry – nalegałam z udawaną pewnością siebie.

Nagle przeszło mnie najprzyjemniejsze mrowienie świata i już wiedziałam, kto wszedł do sali, choć ukrył się w cieniu.

– To niestety nie zależy ode mnie, proszę pani. Mamy zasady odnośnie do...

– Mnie. Tak, wiem. Brennan cofnął wszystkie zakazy. – Podwinęłam rękawy swojej minisukienki od Balmaina. – To samo tyczy się zakazu wstępu dla kobiet. Ale ja nie jestem pierwszą lepszą laską, tylko kimś, kto prowadzi z Samem Brennanem pojedynki charakterów. Wasze zasady mnie nie dotyczą. Proszę do niego zadzwonić i zapytać.

– Nie ma żadnego pojedynku, kotku. Wygrałem, zanim cię dotknąłem, ale niezła próba – zadrwił niski głos za moimi plecami.

Momentalnie się odwróciłam do drzwi, w których stał on. Miał na sobie jasnoszary garnitur z burgundową poszetką od Hermesa w butonierce. Piękna bestia o złocistej skórze we włoskich mokasynach. Wlepiając we mnie swoje zimne szare oczy, wyglądał, jakby wybierał się na randkę.

Od początku wiedział, że przyjdę, a ja wpadłam prosto w jego sidła.

Uciekłam spojrzeniem, ignorując go, i wlepiłam wzrok z powrotem w krupiera. Przypomniałam

sobie słowa Sama sprzed lat.

„Nie zakładałbym się ze mną”.

„Bo?”

„Bo ja zawsze wygrywam”.

Po raz pierwszy od bardzo dawna nie poczułam na jego widok podekscytowania, a moje wewnętrzności nie zamieniły się w papkę dla niemowląt, jak to miały w zwyczaju. Biła dziś od niego jakaś złość i drażliwość jak za starych, niedobrych czasów, gdy mnie nie chciał. Miałam wrażenie, że jest na granicy wygarnięcia mi publicznie, że ma mnie dość. Przeszłam z nogi na nogę, co w moich niebotycznych szpilkach było nie lada sztuką.

– Może zagrać pod jednym warunkiem. – Podeszedł nieśpiesznie do stołu i stanął tuż za mną pod obstrzałem ciekawskich spojrzeń. Nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji i się odwrócić.

– Zwykle kiedy mężczyzna daje słowo, nie stawia warunków – mruknęłam, czując, jak się rumienię.

– Ja nie jestem mężczyzną, tylko potworem. – Stanął obok mnie, ani na sekundę nie odrywając ode mnie wzroku. – Spójrz na mnie, nikso.

Nie spjrzałam.

Patrzyłam wszędzie, byle nie na niego.

– Pozwolę ci zagrać, ale tylko ze mną – dokończył.

– To blackjack. Gra przeciwko krupierowi. – Wreszcie na niego spjrzałam.

Przy stoliku rozległy się gwizdy i parsknięcia graczy rozbawionych naszym słownym ping-pongiem. Ewidentnie po raz pierwszy widzieli, żeby ktoś postawił się wielkiemu Samowi Brennanowi. A już na pewno nie spodziewali się tego po dziewczynie w eleganckiej sukience.

Sam uśmiechnął się spokojnie.

– Gramy tu o wysokie stawki, panno Fitzpatrick.

– Instynkt wytrawnej hazardzistki podpowiada mi, że mój budżet to wytrzyma – wypaliłam z kamienną twarzą i cała sala wybuchła gromkim śmiechem. Czy on właśnie próbował onieśmielić kasą córkę miliardera?

– Milion dolarów na rozdanie. Pięć rozdań. Pasuje? – zapytałam oficjalnym tonem, wyciągając do niego rękę.

Odpowiedział mi wybuch ogólnej wesołości i podekscytowania. Wszyscy patrzyli wyczekująco na Sama, dobrze wiedząc, że nie stchórzy.

Nie wyjmując rąk z kieszeni, spoglądał na moją wyciągniętą dłoń, rozluźniony jak zawsze. Nie spieszył się z odpowiedzią.

Wprost przeciwnie: było widać, że rozkoszuje się tą chwilą. Nasza pierwsza publiczna potyczka w dziesięcioletniej znajomości.

– Chyba raczej pięć milionów. – Uśmiechnął się szyderczo.

„O cholera!”

„Wow!”

„Bryan, musisz to zobaczyć!”

Nasza widownia rosła, ryki i gwizdy ściągnęły graczy z innych sal, którzy teraz tłoczyli się przy naszym stole, wyciągając szyje. Miałam wrażenie, że duszę się od tego całego testosteronu. Papierosy zostały zgaszone, drinki porzucone i wszyscy czekali na moją odpowiedź.

– Jakies ostatnie słowa? – Uniosłam ramię i dłoń, czując nadciągający atak paniki. To, że miałam taką kasę, nie znaczyło jeszcze, że uśmiecha mi się przepuszczenie dwudziestu pięciu baniek w pół godziny.

Poczułam, jak pocą mi się pachy, i pożałowałam, że tu w ogóle przyszłam.

Po co mi to było?

– I jeśli wygram... – Uniosł rękę, nie dopuszczając mnie do słowa. – Wyjdiesz za mnie.

Zszokowany krupier aż upuścił talię, patrząc to na mnie, to na niego. Podstarzały oblech aż zatarł ręce.

– Będę miał co opowiadać wnukom!

Gapiłam się bez słowa na Sama, wypatrując kpiny w jego oczach. Nie odnalazłam jej, ale wciąż nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– To nie jest zabawne – wychrypiałam z trudem.

– Ja się nie śmieję – odparł cicho, ani na chwilę nie odrywając ode mnie oczu. – Aha, i żadnych intercyz – zadał ostateczny cios.

– Och!

Gracze aż się cofnęli, łapiąc się teatralnie za głowy. Szczęście, że stałam oparta o stół, bo wszystkie mięśnie mi zwiotczały.

Zastanawiałam się, czy wżenienie się w najbogatszą bostońską rodzinę bez podpisywania intercyzy to nie kolejny krok do przejęcia władzy absolutnej w mieście. Czy jestem tylko pionkiem w jego grze? Kolejnym intratnym interesem?

– Kochaniutka, Brennan to matematyczny geniusz. Uciekaj, gdzie pieprz rośnie – zawołał ktoś z głębi sali.

Sam uśmiechnął się półgębkiem, nie potwierdzając i nie zaprzeczając.

– Znam twojego starszego brata, mała. Jeśli w to wejdiesz, od razu do niego dzwonię – dodał jakiś młodzieniec.

Uśmiechając się, wbrew powszechnym oczekiwaniom twardo nie cofałam ręki.

– Marzenie, co? Syn dziwki bez grosza przy duszy żeni się z jedną z najbogatszych kobiet Zachodu. Dorwałbyś się do połowy mojego majątku.

– Wiem – odparł spokojnie. – A ty mocno się zastanowisz, zanim mnie zostawisz.

Nasza widownia znów wybuchła śmiechem.

– Nie oddam ci połowy królestwa – wycedziłam czystym, pewnym głosem.

– Twoje królestwo guzik mnie obchodzi, kotku. Moje i tak jest większe pod każdym liczącym się względem. Możesz wierzyć lub nie, ale stan twojego konta to nic w porównaniu z moją kontrolą nad Wschodnim Wybrzeżem.

– Nie wierzę – skłamałam.

– Wchodzisz do gry albo wychodzisz z sali, panno Fitzpatrick. Ale decyduj teraz, bo czas to pieniądz, każda przerwa w grze uderza mnie po kieszeni.

– Ślub – powtórzyłam bezgłośnie, wciąż nie mogąc wyjść z szoku. Ojciec mnie zabije. A Cillian i Hunter spalą zwłoki. Mimo to czułam, że nie kieruje nim chciwość. I bez tego spał na kasie.

Chciał mnie usidlić. A ja? Chciałam być usidlona.

– Niech będzie – odparłam drżącym głosem i mój żołądek zamienił się w jedną wielką wirówkę.

W końcu podał mi dłoń, ale zamiast ją uściśnąć, przyciągnął mnie do siebie i bardzo publicznie i bardzo zaborczo pocałował.

– Grają! – krzyknął jakiś młodzieniec w szalwiovym aksamitnym garniturze, podrywając się z miejsca. Na sali zapanował chwilowy chaos, który wykorzystałam, by uspokoić oddech, powtarzając sobie, że to tylko zakład. W razie wpadki jakoś się wywinę. Może.

Graliśmy o najwyższą stawkę w historii Badlands. Z sąsiednich szulerni ściągnęli bukmacherzy i przyjmowali zakłady. W tłumie dostrzegłam Beckera i Angusa, ludzi Sama, których jeszcze nie tak dawno opatrywałam. Szepcząc między sobą, obstawili wygraną szefa.

Przed drzwiami zrobił się korek jak w godzinach szczytu na ulicach miasta i bramkarze musieli je zatarasować, bo zaczynało brakować powietrza.

Zajęliśmy miejsca naprzeciwko krupiera, który – jeśli wierzyć złotej plakietce – miał na imię Daniel. Zabębniłam palcami o zielone obicie stołu. Sam nie odrywał ode mnie wzorku, ale ja nie byłam w stanie na niego spojrzeć.

– Sprytne posunięcie. Po czymś takim twój klub stanie się legendarny. – Odrzuciłam włosy na plecy.

– Dobry skandal nie jest zły – odparł z ironią.

– Naprawdę jesteś taki dobry z matmy? – zapytałam drżącym głosem.

– Mało powiedziane.

Wszyscy zajęli miejsca i Daniel zaczął się popisywać, tasując karty i recytując zasady gry. Gdy

skończył, nawet ja musiałam przyznać, że są porządnie przetasowane.

Położył równiutką talię, spoglądając to na mnie, to na Sama.

Przypomniawszy sobie o dżentelmenerii, Sam kiwnął na mnie brodą.

Twardo nie odrywając wzroku od talii, przełożyłam karty.

Skąd ta panika? Czyż nie o tym od lat marzyłam? Wyjść za Sama Brennana?

„*Oui, ma chérie*, ale nie w ten sposób. Nie w wyniku waszej kolejnej zawilej gierki”.

Cofnęłam rękę, wskazując prawą kupkę. Rozdał po dwie karty, sobie również, i jedną odkrył.

Pierwsze rozdanie było dla mnie szybkim zwycięstwem, dzięki któremu choć na chwilę odetchnęłam, zastanawiając się, czy Sam próbuje po prostu uspić moją czujność. Drugie rozdanie należało do niego, co przyjął z triumfalnym uśmiechem. Przy trzecim znów byłam górą, przy czwartym – on.

Nagle w moim umyśle zakiełkowało podejrzenie, że wszystko jest ustawione. Może celowo dawał mi wygrać, żeby utrzymać zainteresowanie naszej widowni. Statystycznie rzecz biorąc, dotychczasowy remis był wysoce nieprawdopodobny, a Sam z premedytacją do niego doprowadził. Przeszły mnie ciarki, bo to by oznaczało, że jest pewny zwycięstwa.

„Ja nigdy nie przegrywam”.

Grywał w kasynach i regularnie zgarniał całą pulę. Prawdopodobieństwo dwóch jego porażek na cztery rozdania było bliskie zeru. Przy piątym byłam już spocona jak mysz. Włosy przykleiły mi się do skroni i w środku cała się trzęsłam. Wiedziałam, że bez względu na wynik będę zdruzgotana.

Nie chciałam jego pieniędzy, ale naszego rychłego ślubu też nie potrafiłam sobie wyobrazić.

– Bez obaw, panno Fitzpatrick, to będzie szybkie i bezbolesne. – Posłał mi beznamiętne spojrzenie, gdy Daniel przełożył karty. Cała sala wstrzymała oddech.

Wytracona z równowagi, popełniłam błąd i nie spasowałam przy dwóch dziewiątkach przeciwko siódemce Daniela, choć Cillian uczył mnie czego innego.

Sam miał parę ósemek i dwa asy.

Wygrał.

Trzy do dwóch.

Cała sala eksplodowała. Pochylano się nad tabelami zakładów, przekazywano sobie grube pliki banknotów, poklepywano zwycięzcę po plecach i ściskano mu dłoń, gwizdząc przy tym.

– Rozgrywka życia, Brennan. Następnym przystanek: dominacja nad światem.

– Nie wypuść z rąk akcji Royal Pipelines, stary.

– Ty cholerny geniuszu.

– Może weź ją na jazdę próbną.

Zrobiło mi się słabo i uczepiłam się krawędzi stołu.

Przegrałam.

Nie tylko dziś, ale i dziesięć ostatnich lat.

Od zawsze prowadziliśmy tę grę, a przynajmniej takie miałam wrażenie, a dzisiejszy wieczór był jej punktem szczytowym.

Nieważne, że sama tego chciałam. Pragnęłam. Że o tym marzyłam.

Sam Brennan zdobył mnie, ale podstępem.

Jakie małżeństwo czekało mnie z człowiekiem, który nie chciał mieć dzieci i nienawidził kobiet?

Ignorując gratulacje, podszedł do mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wszyscy znieruchomieli, czekając na ciąg dalszy. Nie mogłam ich za to winić. Sama byłam go ciekawa. Nie poruszyłam się. Nie uciekłam. Musiałam przynajmniej przełknąć to z godnością. Fitzpatrickowie nigdy nie błagają.

Zatrzymał się pół kroku przede mną.

– Brawo. Wiedziałam, że jesteś utalentowanym matematykiem i graczem w blackjacka, a mimo to cię nie doceniłam – powiedziałam cichym, acz mocnym głosem, podając mu rękę.

Przyglądał mi się, mrużąc oczy, jakbyśmy byli wrogami. I może rzeczywiście nimi byliśmy. W końcu nigdy nie wiedziałam, na czym stoimy. Złapał mnie delikatnie za gardło, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy. Gdy się odezwał – bynajmniej nie do mnie, lecz na potrzeby widowni – jego głos

był krystaliczny i donośny.

– Chcę, by każdy, kto był świadkiem tej rozgrywki, powiedział o niej swoim przyjaciółom. A oni przekazali to swoim. Chcę, żeby jeszcze dziś dotarło to do uszu Cilliana, Huntera i Geralda. Chcę, żeby to się dostało do prasy. Aisling Fitzpatrick jest teraz moja. Wygrałem ją i zostanie moją żoną. Jeśli komuś to nie pasuje, będzie miał ze mną do czynienia, a tego nie polecam. Czeka go tylko straszna śmierć.

Z tymi słowami wpił się w moje usta, przypieczętowując naszą umowę zwierzęcym pocałunkiem. Wszyscy zaczęli wiwatować, ale nie zwracaliśmy na nich uwagi, unosząc się w swojej bańce.

Sam wziął mnie na ręce i przeciskając się przez tłum, wyniósł z sali. Gdy wbiegał po schodach do biura, objęłam go nogami i splotłam swój język z jego.

Znaleźliśmy się w punkcie bez powrotu.

Nie pozostało już nic z naszych gier.

Byliśmy razem.

– Dotrzymasz danego mi słowa – mruknął z ustami przy moich. Otworzył kopnięciem drzwi i tak samo je za nami zamknął, z palcami wpijającymi się w mój tyłek.

– Nie – wydyszałam, obsypując jego szyję pocałunkami. – Dopóki nie usłyszę, że to prawdziwe. Że nie jestem tylko kolejnym podbojem. Że coś dla ciebie znaczę.

– Nie coś – poprawił. – Znaczysz dla mnie wszystko. Chryste, muszę w ciebie wejść, bo zaraz wykituję. – Postawił mnie przed biurkiem, jednym ruchem ręki rzucił laptopa, książki i resztę papierów.

Zgiął mnie brutalnie w pół i pchnął na blat, po czym podciągnął mi sukienkę i odsunął majtki.

– Belle na mnie czeka – rzuciłam, ciężko dysząc. Byłam już tak mokra, że uda mi się lepiły.

– Niech się wali. Jesteś teraz moja i mam zamiar świętować nasze zaręczyny w moim ulubionym miejscu: w tobie.

Jednym nagłym pchnięciem wszedł we mnie od tyłu i z gardła wyrwał mi się głośny jęk. Wsunął mi rękę między nogi i zaczął pieścić łechtaczkę, rżnąc coraz ostrzej i raz po raz odnajdując mój punkt G.

– Potworze...

– Moja. – Nachylił się, odgarnął mi włosy i delikatnie skubał płatek ucha. – Moja, moja, moja. Na zawsze moja – powtarzał, przesuwając dłoń na moje piersi, ugniatając je. Nie zatrzymując się, powędrował wyżej, włożył wilgotne palce w moje usta, by zdławić moje jęki.

– Już, już, moja mała nikso. – Jego oddech łaskotał mnie w ucho i kark, przyprawiając o gęsią skórę i spazmy. – Odtąd będziesz miała tego kutasa na co dzień. Jeszcze dziś się do mnie wprowadzasz. I żadnego pyskowania, Aisling. Ja wygrałem, ty przegrałaś. Zrozumiano? Kiwnij głową, jeśli tak.

Pokiwałam skwapliwie, drżąc od stóp do głów przed nadciągającym orgazmem, który chciał rozerwać mnie od środka.

Wpiłam palce w drewniany blat, zaciskając zęby na jego palcach, by zdławić jęk rozkoszy. Orgazm przeszedł przez moje ciało jak tornado, zostawiając za sobą zgliszcza. Sam też musiał go poczuć, bo po paru spazmatycznych pchnięciach doszedł we mnie. Złapał mnie za kark, by wepchnąć mi język w usta, i zalał mnie gorącą spermą. Po wszystkim znieruchomieliśmy, czekając, aż jego sperma wypełni mnie do ostatniej kropli. Nachylił się i pocałował mnie czule w głowę.

– To lepsze niż fajki – stwierdził sucho, na powrót przybierając maskę chłodnej obojętności.

Tym razem uśmiechnęłam się, wiedząc, że to nic osobistego.

– Nie cieszysz się, że je rzuciłeś?

– Nie. – Wszedł ze mnie powoli, masując mi tyłek. – Ale cieszę się, że połknęłaś przynętę i wróciłaś do Badlands. Jeszcze parę tygodni celibatu i bostońskie cmentarze pękałyby w szwach. A teraz idź pożegnać się z przyjaciółką. Masz dokładnie pięć minut i jedziemy do domu, gdzie znowu cię zerżnę. – Ścisnął moje pośladki, żartobliwie popychając mnie do drzwi. – Tylko szybko, nikso.

A zatem wychodziłam za drania. Ale to był mój drań.



– Słyszałam nowiny. – Belle czekała na mnie przy tamtych bramkach, kołysząc się na piętach. Nie chcieli jej wpuścić, a ona odwzajemniła się im serią zabójczych spojrzeń. – W skali od jednego do

Lindsay Lohan *circa* 2010 jak bardzo byłaś pijana? – naskoczyła na mnie.

Rzuciłam się jej w nie do końca otwarte objęcia i mocno ją przytuliłam.

– Nie wypilałam ani kropli, Belle. I to się dzieje naprawdę. Nie chciałam ci nic mówić, bo sama nie wiedziałam, na czym stoję, ale... tak jakby jesteśmy razem.

– „Tak jakby”? – Posłała mi sarkastyczno-zszokowane spoj-rzenie. Uwolniła się z moich objęć i pogłaskała mnie po ramieniu, by pokazać, że już się nie złości. – Wszyscy już wiedzą, że zmierzacie żwawym krokiem do ołtarza. W pierwszej kolejności rozdzwoniły się telefony twoich braci, następnie ich żon, a na koniec twoich rodziców. Nie muszę chyba dodawać, że nikt nie jest zachwycony, że to zataiłaś. Podejrzewają, że od początku byliście kochankami. Od bitych dziesięciu lat.

A niech sobie tak myślą.

Bo w zasadzie tak właśnie było.

Sam i ja od zawsze byliśmy kochankami.

Nawet gdy ze sobą nie rozmawialiśmy i się nie dotykaliśmy.



Tej nocy wróciłam z nim do domu. Dopiero przekroczywszy próg jego mieszkania, poczułam się naprawdę u siebie. Gdzieś po drodze stało się ono moim domem i nawet tego nie zauważyłam. Były w nim moje ubrania, buty, przybory toaletowe – i mężczyzna, którego kocham.

Wciąż oszołomiona przechadzałam się po salonie, wodząc dłonią po minimalistycznych meblach i nagich ścianach. Wiedziałam, że w naszym domu nigdy nie zaroi się od obrazów, rzeźb czy pamiątkowych bibelotów tchnących weń ciepło i charakter, ale byłam z tym osobiście pogodzona. Byłam gotowa zrezygnować ze sztuki w imię miłości.

Stałam w oknie, za którym rozciągała się panorama Bostonu, migocząc na tle nocnego nieba niczym tysiące odległych gwiazd, gdy nagle usłyszałam za plecami głos Sama.

– Nie odwracaj się. I nie ruszaj.

Zrobiłam, co kazał.

Od wyjścia z Badlands nasze telefony rozgrzały się do czerwoności.

Na początku wepchnęliśmy je do mojej torebki, a gdy to nie pomogło i brzęczały dalej, po prostu je wyłączyliśmy. W każdej chwili spodziewałam się nalotu braci i rodziców – co było absurdem, bo nie wiedzieli, gdzie mieszka Sam.

Ten mały fakt był osobiście wyzwalaający.

Co za ironia losu: po latach pod kloszem zamieszkać w miejscu, gdzie rodzice nigdy mnie nie znajdą.

Usłyszałam kroki i poczułam, jak zatrzymuje się tuż za mną. Ujął moją lewą dłoń i wsunął mi pierścionek na palec. Wstrzymałam oddech, a moje zdradzieckie serce przestało na chwilę bić.

– Jeszcze nie patrz – wyszeptał mi do ucha. Skinęłam głową, czekając.

Pocałował mnie we włosy i poczułam euforię.

– Sam – szepnęłam.

– Tak? – zapytał, rozsuwając mi uwodzicielsko suwak sukienki.

Odchrząknęłam.

– Chcę mieć dzieci.

Jego dłoń znieruchomiła w pół drogi, a ja odnalazłam swój głos. Nie mogłam z nim o tym nie porozmawiać.

– Wiem, że za nimi nie przepadasz, ale ja o nich marzę. Czy... czy to będzie problem?

Wstrzymałam oddech, czekając na jego odpowiedź. Po paru sekundach oprzytomniał i rozsunął suwak do końca. Sukienka opadła wokół moich stóp niczym lśniące burgundowe jezioro.

– Nie. – Muskał ustami moją szyję. – Dam ci dzieci pod warunkiem, że rzucisz tę robotę. I zamienisz ją na legalną, Aisling. Nie mogę znieść myśli, że coś może ci się stać.

Przełknęłam z trudem, zamykając oczy.

Moi pacjenci byli mi tak bliscy.

Ich dobro, opieka nad nimi były dla mnie wszystkim.

Ale Sam miał rację. Gdyby mnie złapali, wylądowałabym za kratkami z wyrokiem dożywocia.

Bycie matką niezbyt harmonizuje z życiem na krawędzi, zwłaszcza że przyszły ojciec moich dzieci również takie prowadzi. Ktoś będzie musiał być im kotwicą. Niezawodnym rodzicem, który codziennie wraca z pracy o tej samej porze.

Powieki zaczęły mi już opadać ze zmęczenia.

– Jutro powiem doktorowi Doyle’owi.

– Grzeczna dziewczynka. – Pocałował mnie w policzek, rozpinając mi stanik. – A teraz popatrz sobie na swój pierścionek.

Zostawszy w samej bieliźnie i z pierścionkiem na palcu, odwróciłam się do niego. Podniosłam dłoń, mrugając. Był tak piękny, że zaparło mi dech w piersi. Spojrzałam na Sama oczami pełnymi łez.

– Troy dał Sparrow pierścionek ze szkarłatnym brylantem pod kolor jej włosów. Chciałem zrobić to samo, ale gdy myślę o tobie, widzę twoje oczy. Nie dają mi spokoju. Przejrzysty błękit oceanu...

Ujął moją dłoń i pocałował pierścionek: ogromny szafir o szmaragdowym szlifie w koronie diamencików. Ja też złożyłam na nim pocałunek, śmiejąc się przez łzy.

– Od początku wiedziałeś, że wygrasz, prawda? – zapytałam o naszego blackjacka. – Przyznaj się.

Ujął moje policzki i przyciągnął mnie do siebie.

– Nigdy nie zamierzałem cię stracić, Ash. Tego po prostu nie było w planie. Od samego początku miałaś być moja. Musiałaś to wiedzieć.

Sam

– **ZABIJĘ CIĘ, BRENNAN.** – Cillian Fitzpatrick następnego dnia wparował do mojego biura w Badlands, ciągnąc za sobą Huntera. – Masz tupet, robiąc z mojej siostry przedmiot zakładu. Ale nic z tego. Spłacimy ją.

Rozsiadłem się w fotelu z drwiącym uśmieszkiem, bębniąc palcami w usta. Za ledwie przed trzema godzinami podrzuciłem Aisling i jej wymówienie do ambulatorium i już usychałem z tęsknoty. Zerwanie naszych zaręczyn było mniej więcej tak samo prawdopodobne jak zgoda na wepchnięcie sobie w tyłek trzymetrowego kolczastego wibratora podczas oglądania powtórek *Hannah Montany*.

– Nie chcę pieniędzy – odparłem przeciągle.

– A to pech... – Cillian zatrzymał się przed moim biurkiem z zaciśniętymi pięściami. – Bo moja siostra nie jest na sprzedaż.

– Nie kupiłem jej, tylko wygrałem. A skoro już o tym mowa, to ty kupiłeś sobie żonę, a co do ciebie... – zwróciłem się do Huntera, zanim otworzył usta – ...nie masz w tej sprawie prawa głosu. Uprawiasz seks z moją siostrą. Ciesz się, że jeszcze żyjesz. Bo wciąż nie mam pojęcia, co ona w tobie widzi.

Hunter podniósł ręce w geście poddania.

– To jest nas dwóch, stary. Nie mam pojęcia, dlaczego ze mną jest. Wiem tylko, że już jej nie wypuszczę.

– A w ogóle to jak tu weszliście? – Zmarszczyłem brwi. Wejścia pilnowało dwóch ochroniarzy.

Cillian usiadł naprzeciwko mnie, a Hunter klapnął na krzesło obok, rozgaszczając się.

Nie mieli zielonego pojęcia o tym, co zaszło między mną a Geraldem, Jane i Aisling – chciałem, żeby tak zostało. Nie dlatego, że obchodziła mnie ich opinia, ale dlatego, że Aisling zabołałoby, gdyby jej bracia podali w wątpliwość moje oddanie. I byłoby jej przykro, gdyby powtórzyli wszystko Persephone, Sailor i Devonowi, rozgłaszając wszem i wobec, że wbiłem jej nóż w plecy.

– O, znamy się z Johnnym i Graysonem jak łyse konie. – Hunter machnął lekceważąco ręką, pijąc do moich bramkarzy. – Powiedziałem im, że przyszedliśmy pogratulować ci zaręczyn.

– A tak naprawdę oznajmić, że nie będziesz szantażował naszej siostry. – Cillian zapalił cygaro.

Biuro wypełniła woń tytoniu, a ja próbowałem sobie przypomnieć, co mnie tak pociągało w paleniu. Cygara śmierdziały jak podpalone stopy, a papierosy były ich tańszymi zamiennikami.

Niesamowite, jak złe i dobre nawyki rodzą się z tej samej nudy. I zanim się obejrzyysz, zamieniają się w uzależnienie i obsesję. A pozbycie się ich samo staje się nałogiem.

– Wasza siostra to duża dziewczynka. – Splotłem dłonie na biurku, przełykając pogardę. – Przyszła do mnie z własnej woli. Jak z pewnością sobie przypominasz, płacisz mi za to, żebym się do niej nie zbliżał, więc radzę przyjrzeć się jej reakcji na mnie.

– Ty z kolei na pewno sobie przypominasz, jak olałeś naszą umowę, skoro chcesz się z nią teraz żenić – odparował Cillian.

Nie mylił się, ale nie mógł tego udowodnić, więc tylko uśmiechnąłem się pobłażliwie.

– Masz dowody?

– Nie, ale...

– Więc sugeruję, żebyś wetknął sobie swoje zdanie tam, gdzie jego miejsce, czyli do wątku teorii spiskowych na Reddicie. Aisling i ja jesteśmy zaręczeni i planujemy szybki ślub. Rozmawiałem już z waszym ojcem o obcięciu mojej tegorocznej premii za niedotykanie jej, gdyż zamierzam to robić bardzo często i bardzo nieprzyzwoicie. Rozumiem, że rodzina Fitzpatricków lubi w niej widzieć wychuchaną, oddaną córeczkę, która skacze wokół Jane i spełnia każdy kaprys ojca, ale z tym koniec.

– Co wprowadza nas w temat numer dwa. – Cillian zmrzył groźnie oczy. – Dziwnym trafem cała ta afera z rozwodem moich rodziców, kradzieżą spinek i próbą otrucia nagle przycichła. Jako osoba prowadząca śledztwo może mi to wyjaśnisz? – powiedział z cygarem w zębach, uśmiechając się półgębkiem.

Kłopot z Cillianem polegał na tym, że w przeciwieństwie do większości moich nadzianych klientów był piekielnie inteligentny i spostrzegawczy. Dwie cechy, które najbardziej mi przeszkadzały.

– Z chęcią. – Oblizałem usta. – Znaleźliśmy tego, kto za tym stał. Z oczywistych powodów wasz ojciec zamiótł wszystko pod dywan. Nie chciał dłużej ranić waszej matki. A tak przy okazji, co słyhać u Jane?

– Nie udawaj, że cię to obchodzi. – Cillian ziewnął. Jego też mało to obchodziło.

– Niech ci będzie. – Zachichotałem.

Hunter, jedyny z nas trzech, o którym nie można było powiedzieć, że w tej kwestii mu wszystko jedno, potwierdził, że Jane nadal chodzi na terapię. I dobrze. Musiała znaleźć pomoc gdzie indziej, bo już nigdy nie pozwoli jej manipulować Aisling.

– Rzuciłeś palenie, co? – Hunter obrzucił wzrokiem moje biurko pozbawione zwyczajowego zestawu popielniczek, zapalniczek i paczek fajek. – Jak nałogowiec nałogowcowi muszę ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumny.

– Aż się wzruszyłem – rzuciłem.

– Serio? – Oczy mu się zaświeciły.

– Nie – odparowałem, spoglądając to na jednego, to na drugiego Fitzpatricka. – Coś jeszcze? Bo jestem dość zajęty. To się nazywa praca... – Pstryknąłem teatralnie palcami. – Wiecie, takie coś, czym zarabia się na życie, jeśli nie przyszło się na świat w rodzinie krezusów.

– Sam chcesz się w taką wżenić – stwierdził Hunter, poruszając brwiami.

– À propos. – Cillian zgasił cygaro i wstał, zapinając marynarkę. – Nie ma mowy, żebym pozwolił na ślub bez intercyzy.

– Podpiszę ten cholerny papier – wycedziłem. – Ale ona nie może się dowiedzieć.

– A to czemu? – Hunter ściągnął brwi.

– Bo chcę zatrzymać ją, nie jej pieniądze – odburknąłem, poirytowany, że muszę wyklądać mu oczywistości, jakby sam nie siedział pod pantoflem.

– Ty naprawdę ją kochasz, co? – Wyszczrzył się, zadowolony z siebie.

– I teraz pomyśl dwa razy nad odpowiedzią – ostrzegł Cillian.

Otworzyłem usta, by jej udzielić, gdy nagle ktoś wyważył drzwi, posyłając je z hukiem w głąb gabinetu. Rzuciłem się do szuflady, w której trzymałem broń, ale dwa oprychy w kominiarkach były szybsze.

– Nie musicie go zabijać – rzucił jeden z nich z ruskim akcentem, mierząc do mnie. – Zrobimy to za was.

I posłał mi dwie kule w klatkę piersiową.

Zgasło światło.



W drodze do szpitala na przemian odzyskiwałem i traciłem przytomność. Nie czułem żadnego bólu, co było złym znakiem. Wszystko widziałem rozmyte, a jasne fluorescencyjne światło zmuszało mnie do zamknięcia oczu, gdy tylko je otwierałem.

W tle słyszałem głosy Cilliana, Huntera i Devona.

– Johnny i Greyson nie żyją – powiedział Hunter, nieświadomy, że odzyskałem przytomność. – Trzeba się tym zająć.

– Troy działa – uciął Cillian. – Posprząta. Jego ludzie już tam są. Zabijają dechami szulernie na wypadek, gdyby policja dostała cynk.

W tamtej chwili dziękowałem opatrności, że moi przyjaciele nie są totalnymi debilami. Chyba jęknąłem, bo Cillian do mnie doskoczył, a lekarz i pielęgniarki próbowali go odciągnąć. Wyglądało na

to, że wiozą mnie na salę operacyjną.

– Zadzwoń do Ash – próbowałem wydusić, ale z moich ust nie wydobył się żaden dźwięk.

– Co? – Hunter ścisnął moją rękę. Kurwa, ciekawe, co jeszcze wymyśli. Przetnie pępowinę przy następnym porodzie żony?

– Zadzwoń do Ash! – ryknąłem z nadzieją, że ogłuchłem od huku wystrzałów, a moje struny głosowe nie ucierpiały.

Ale właśnie przejechaliśmy przez podwójne drzwi i moi kumple zostali z tyłu.

Musiałem przeżyć.

Musiałem.

Nie dla siebie.

Dla niej.

Oczy znów mi się zamknęły.

Po raz pierwszy w życiu czułem, że przegrywam walkę.

Aisling

– Odchodzę – wyrzuciłam z siebie, zanim pojawiła się szansa, by stchórzyć.

Siedzieliśmy z doktorem Doyle'em naprzeciwko siebie, wypełniając karty. Starszy lekarz wyprostował się, spoglądając na mnie ponad grubymi szklami okularów do czytania.

– Bardzo mnie to cieszy – powiedział w końcu i wypuściłam chyba całe powietrze z płuc w westchnieniu ulgi.

Choć wiedziałam, że chce, bym rozwijała karierę w legalnych i bardziej prestiżowych gałęziach medycyny, miał tu pełne ręce roboty. On naprawdę potrzebował pomocy.

– Czuję się podle. – Zakryłam twarz dłońmi, kręcąc głową.

– Niepotrzebnie. – Usłyszałam uśmiech w jego głosie. – Życzę ci czegoś dużo lepszego. Tamtego dnia, gdy odkryłaś, co robię i mi się zwierzyłaś, wiedziałem, że potraktujesz tę pracę jak powołanie, ale nigdy nawet nie przypuszczałem, że tak wiele jej poświęcisz.

– Ale co z panią Martinez...

– Przeżyje – odparł pośpiesznie i uświadomiwszy sobie niefortunny dobór słów, cicho parsknął. – Ja ją przejmę. Mam już pomysł na jej terapię.

Przełknęłam ślinę. Był świetnym lekarzem i nie martwiłam się o jego umiejętności, lecz o przeciążenie pracą.

– Co pan zrobi? – zapytałam, zerkając na niego między palcami. Wciąż nie mogłam się przyzwyczaić do ciężaru pierścionka zaręczynowego. Jego obecność była dziwna i obca, ale dawała mi poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy dotąd nie zakosztowałam.

Doktor zatrzymał wzrok na olbrzymim szafirze i uśmiechnął się szeroko, ale nic nie powiedział.

Było widać, że dodał dwa do dwóch.

Zaręczyny oznaczały małżeństwo, a ono z kolei dzieci. Moje zasługiwały przynajmniej na jednego rodzica, który regularnie nie ryzykuje więzienia.

– Ograniczę przyjęcia i stopniowo zamknę interes. – Rzucił długopis na kartę, którą wypełniał. – Wiesz, ostatnio dużo myślałem. Po co to robimy i tak dalej... – Powiodł ręką po gabinecie. – I doszedłem do wniosku, że to nasze odkupienie. Oboje straciliśmy kogoś bliskiego, kto umierał w niewypowiedzianych męczarniach, choć nie z naszej winy. Pora pożegnać wyrzuty sumienia, moja droga. Nie zmienimy przeszłości, ale możemy napisać kolejne rozdziały. Podjęłaś dobrą decyzję, Aisling. Przed tobą piękne życie. Ach, ileż bym dał, by znów być młodym! – dodał tęsknie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w jakiś punkt ponad moim ramieniem. – Masz cały świat u stóp. Wyciśnij to jak cytrynę. Ciężko tu pracowałaś i nie wzięłaś złamanego grosza. Pomagałaś innym. Pora skupić się na sobie, dziecko.

Spuściłam wzrok i zauważyłam, że mój telefon się rozświetlił. Przesunęłam kciukiem, by odczytać wiadomości.

Cillian: Koniczyna

Hunter: Koniczynaaaaaaaaaaaaa

Poczekają. Tak jak ja kiedyś, gdy ich potrzebowałam.

– Myśli pan, że dam sobie radę w szpitalu? – zapytałam, skubiąc zębami policzek od środka.

Tak bardzo oddaliłam się od konwencjonalnych instytucji, że powrót wydawał mi się niemożliwy.

– Moja droga – doktor Doyle parsknął śmiechem – pytanie brzmi: czy oni dadzą sobie radę z tobą. Bo nie bierzesz jeńców. Jesteś empatyczna, pragmatyczna i wiesz, co to ciężka praca. Zabójcza mieszanka u lekarza.

Wstał, obszedł biurko i podał mi rękę. Uścisnęłam ją, także się podnosząc. Zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku, który nagle wszystko naprawił.

Gdy po raz ostatni przekraczałam próg ambulatorium, odwróciłam się z lekkim uśmiechem, ale bez żalu.

To, co robiłam, tak naprawdę nigdy mnie do końca nie satysfakcjonowało.

Tylko stępiało ból.

Byłam gotowa rozpocząć nowy rozdział życia.

Zszywać pokiereszowanych w ramach zadośćuczynienia za niejedno życie, jakie mój przyszły mąż z pewnością jeszcze odbierze.

„Przebaczam ci, *ma chérie*. Byłaś tylko dzieckiem. A ja chyba postawiłam cię w sytuacji bez wyjścia” – usłyszałam w głowie głos pani B. Uświadomiłam sobie z mieszaniną smutku i ulgi, że odtąd będę go słyszeć coraz rzadziej i rzadziej, aż w końcu zupełnie umilknie. Jej zadanie wreszcie skończone.

Wyjęłam telefon, idąc w zamyśleniu do auta.

Moim oczom ukazała się cała masa nieodebranych połączeń od Cilliana, Huntera i Devona. Chryste, do tej pory nie mogli przełknąć moich zaskakujących zaręczyn. Niech się wreszcie ogarną.

Ale rzuciwszy okiem na esemesy, zatrzymałam się w pół kroku.

Cillian: Odbierz.

Hunter: Błagam, odbierz wreszcie. Nie chodzi o zmywanie głowy za zaręczyny.

Cillian: Sam jest w szpitalu. W Brigham. Dwukrotnie postrzelony. Stan krytyczny.

Hunter: Musisz przyjechać, prosi o Ciebie.

Devon: Aisling, skarbie, Twoi bracia są trochę zdezorientowani, ale jako rodzinny prawnik muszę zachować chłodną głowę. Stąd moje pytanie: jak to możliwe, że będąc w Twoim miejscu pracy, nie możemy się z Tobą skontaktować?

Z sercem w gardle wskoczyłam w auto i wcisnęłam gaz do dechy.

Mój największy koszmar stał się rzeczywistością.

Samowi wreszcie przyszło zapłacić za grzechy.

Aisling

Wpadłam na OIOM i pobiegłam do poczekalni, gdzie stali Hunter, Cillian, Devon, Troy i oszalała z rozpaczy Sparrow. Chodziła w tę i w tę, pogrążona w rozmowie telefonicznej z córką, której zabroniła przyjeżdżać.

– Nie, kochanie, ktoś musi zająć się dziećmi. Proszę, nie zostawiaj ich z Persy. Już bez tego jest zarobiona po pachy. Będę cię informować na bieżąco.

To było moje pierwsze spotkanie z przyszłymi teściami od oświadczyn i okoliczności nie mogły być gorsze. Dосkoczyłam do Huntera, łapiąc go za poły bosmanki.

– Gdzie on jest?

– Cześć – przywitał się posępnie cichym, zmartwionym głosem. Cillian bał się na mnie spojrzeć. Czyżby wiedzieli więcej ode mnie? Na samą myśl miałam ochotę osunąć się na kolana i zwymiotować. – Jest na sali operacyjnej. Raczej cię nie wpuszczą, ale na pewno możesz zapytać lekarzy, w jakim jest stanie. W końcu to twoi współpracownicy.

Wciąż ślaniając się na nogach, wybąkałam coś o dużym szpitalu i niechęci do wykorzystywania

swojej pozycji, ale chyba go nie przekonałam, bo tylko dziwnie na mnie spojrział. Ściany zaczęły się kurczyć. Moja rodzina nabierała podejrzeń. Bo dlaczego zjawiłam się dopiero teraz, skoro niby pracowałam w tym samym budynku?

„Bo nigdy nie byłam tu zatrudniona, ale nie mogłam się wam przyznać, co tak naprawdę robię”.

Co za ironia losu, że szydło wyszło z worka właśnie teraz, gdy zrezygnowałam z pracy w ambulatorium doktora Doyle'a. Ale w tej chwili byłam w stanie myśleć tylko o Samie. Wpatrywałam się tęsknie we wskazane przez Huntera drzwi, za którymi lekarze walczyli o życie mojego ukochanego.

– Powiedźcie mi jeszcze raz, co dokładnie się stało – zażądał Troy.

Cillian i Hunter opisali całe zajście. Przyszli do klubu porozmawiać z Samem o naszych zaręczynach (w tym miejscu rzucili mi znaczące spojrzenie), potem wtargnęli rusczy – moi bracia nie słyszeli strzałów na dole, bo rusczy użyli tłumików – wyważyli drzwi biura i strzelili do Sama.

– To silny skurczybyk. – Hunter pociągnął nosem. – W drodze do szpitala odzyskał na chwilę przytomność. Poprosił nas nawet, żebyśmy do ciebie zadzwonili, Aisling.

Wszystkie pary oczu spoczęły na mnie, wypalając mi dziurę w policzku. Zignorowałam te spojrzenia, objęłam się rękami i podeszłam do najbliższego okna.

Świat nadal wirował i wróciły wspomnienia śmierci pani B. – tylko milion razy gorsze. Na ulicy trąbiły samochody, chmury płynęły po niebie, spacerujące z wózkami kobiety gruchały do dzieci.

Nagle zalała mnie fala goryczy i złości.

Na rodziców, za wieloletnią rozłąkę z Samem. Na siebie, za to, że ich posłuchałam, rezygnując z własnych pragnień. I na Sama i jego bezwzględność, która musiała w końcu odbić mu się czkawką.

– Hunter – zawołałam, nie odrywając oczu od ulicy. Podeszedł i stanął obok. – Zadzwonź po mamę. Choć raz w życiu potrzebuję rodzica.

– Jesteś pewna? – zapytał ze zmarszczonymi brwiami. – Nie chcę, żeby to przyniosło odwrotny skutek. Co, jeśli znów zaczniesz suszyć ci głowę i wyciągać na zakupy?

– Nie zaczniesz – odparłam z przekonaniem. Kobiety z wózkami przytuliły się na pożegnanie i poszły każda w swoją stronę. Zrobiło mi się słabo na myśl, że może nigdy nie będę miała dzieci z Samem. Że to koniec. – Nic z tego.

Skinął głową i odszedł, by do niej zadzwonić.

Odwróciwszy się od reszty, wreszcie pozwoliłam popłynąć łzom. Jedna po drugiej ześlizgiwały mi się po policzkach, słone i gorące.

Musiałam je wypuścić, by nie utonąć.

Aisling

GODZINĘ PÓŹNIEJ do poczekalni weszła mama. Wciąż nie mieliśmy wieści z sali operacyjnej. Co rusz Sparrow, Troy albo Cillian próbowali mnie skłonić, żebym pociągnęła za parę sznurków i się czegoś dowiedziała. Tylko Hunter i Devon poważnie milczeli. Domyślili się. Mama wciągnęła mnie teatralnie w objęcia, wtulając twarz w moją szyję.

– Och, Aisling, jakie to straszne! Biedny Sam. Mam nadzieję, że się wyliże. Choć przyznam, że przy jego robocie to była tylko kwestia czasu.

Krew zastygła mi w żyłach i oderwałam się od niej. Nikt inny jej nie usłyszał, ale to było bez znaczenia. Miałam dość okazywania jej wyrozumiałości. Jej rozpuszczony język i jeszcze bardziej rozpuszczona moralność miały konsekwencje i najwyższa pora, by to do niej dotarło. Cofnęłam się o krok.

– Jesteśmy zaręczeni – oznajmiłam mechanicznie.

Otworzyła usta ze zdumienia. Moi bracia musieli to przed nią zataić, zapewne sądząc, że to będą bardzo krótkie zaręczyny. Cóż, zważywszy na obecną sytuację, może się nie pomylili.

– Aisling, nie możesz... – Ścisnęła swój złoty naszyjnik, nerwowo poprawiając go na szyi. Miała na sobie czarny aksamitny kostium, a pod pachą vintage’ową torebkę od Chanel i nagle uderzyło mnie, że irytujące były nie tylko jej słowa, ale i spóźnienie podyktowane koniecznością wyszykowania się do szpitala.

Zniżyła głos, ciągnąc mnie za nadgarstek w kąt poczekalni, gdzie nikt nie mógł nas usłyszeć.

– Kochanie, to nie jest mężczyzna dla ciebie.

Wyrwałam z grymasem rękę.

– Nie masz pojęcia, co dla mnie dobre. Chcesz tylko, żebym została w domu i wokół ciebie skakała.

– Kochanie, to absurd! Jeśli już, to ja...

– Błagam, nie kończ tego zdania – ostrzegłam, podnosząc palec. – Zadzwoiłam, bo potrzebuję twojego wsparcia, a nie suszenia głowy. Odtąd tak właśnie będzie, mam. Będiesz dawała, a nie tylko brała. I żadnego krytykanctwa. Będiesz mi matką, nie ciężarem. Czy wyrażam się jasno?

Gapiała się na mnie, mrugając. Z nagłym uciskiem w piersi odniosłam wrażenie, jakbym patrzyła w lustro. Wyglądałam zupełnie jak ona. Ta sama wiotka sylwetka, drobne kości, ułożone włosy. Te same usta, nos i naturalnie podkreślone rzęsy.

Ale jestem inna. Silna. Odporna.

Westchnęła, dotykając policzka.

– Masz rację, Aisling. Wykorzystywałam twoje dobre serce. Uciekałam przed tą świadomością, ale taka jest prawda. Byłaś taka silna, a ja taka słaba. Dobry człowiek pod moim dachem to była dla mnie nowość. Twój ojciec i Cillian są zimni jak lód. Hunter ma dobre intencje, ale nigdy jakoś nie umiałam wkraść się w jego serce. Ty byłaś moją skałą. Moim wszystkim. A utrata ciebie... Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Przepraszam, tak bardzo przepraszam. To ja... – Przerwała i zwiesiła głowę. Jej ramionami wstrząsał szloch. – To ja podsunęłam twojemu ojcu pomysł, by płacił Samowi za utrzymanie się z dala od ciebie.

Poczułam w sercu lodowate ukłucie i wciągając powietrze, oparłam się ręką o ścianę, by nie upaść.

– Od samego początku widziałam, jak na niego patrzysz – ciągnęła, nie odrywając wzroku od podłogi. – Błagam, uwierz, że nie myślałam tylko o sobie, ale i o twoim dobru. Był za stary, zbyt niebezpieczny i nieokrzesany dla tak delikatnej dziewczyny. Ale mówiąc najzupełniej szczerze,

wiedziałam, że taki mężczyzna zawróciłby ci w głowie równie łatwo, jak ty wyciągasz z klatki Shelly na kąpiel. Zostałabym sama z ojcem w tej wielkiej rezydencji. Nie byłam na to gotowa. Mijały lata, a ja ciągle nie mogłam się zebrać na odwagę, by się przyznać. Tak, byłam egoistką.

Kątem oka widziałam, że wszyscy się nam przyglądają, więc ostatkiem sił powstrzymałam się przed zrobieniem sceny. Hunter i Cillian i tak byli w gotowości, by w każdej chwili rzucić się na matkę i ją ode mnie odciągnąć, znając jej talent do skupiania na sobie uwagi bez względu na okoliczności.

Pomimo pierwszego szoku i poczucia zdrady przyznałam w duchu rację doktorowi Doyle'owi. Przeszłości nic nie zmieni. Jedyne, co nam pozostaje, jest spojrzenie w przyszłość. Mogłam pielęgnować do matki urazę albo ją zapomnieć.

I w tamtej chwili, gdy Sam walczył o życie na sali operacyjnej, wszystko nagle stało się jasne.

Jeśli się kogoś kocha, trzeba dać mu drugą szansę.

Nie dla tego kogoś.

Dla siebie.

Zbliżyłam się do niej o krok, zadzierając dumnie brodę.

– Wybaczam ci, Jane. Nie dlatego, że na to zasługujesz, a dlatego, że ja nie zasługuję na życie bez matki przez twoje błędy. Ale dopilnuję, żebyś mi to wynagrodziła. Z nawiązką. Na początek możesz nam przynieść kawę i ciastka. Brennanowie cały dzień nic nie jedli, ja też umieram z głodu.

Skinęła głową, pociągając nosem i pośpiesznie ocierając łzy.

– Już się robi. Aha, dziękuję, Aisling. – Złapała mnie za rękę i ścisnęła. – Nie zawiodę cię, kochanie. Zobaczysz.

Pobiegła na szpilkach do wind, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia.

Odtąd wybieram siebie.

I mężczyznę, którego kocham.



Od mojego przyjścia minęło już sześć godzin i wciąż nie było żadnych wieści z sali operacyjnej. Wiedziałam, że to niekoniecznie źle. To znaczyło tylko tyle, że lekarze nadal walczą o jego życie. Nic więcej.

Byłam o krok od zawalenia.

Lekarze i pielęgniarki biegali w tę i w ową stronę w zakrwawionych fartuchach i z poważnymi minami – za każdym razem rzucałam się na nich z pytaniami, ale tylko mnie odganiali.

W poczekalni zaroilo się od ludzi. Z początku tego nie zauważyłam, zbyt pochłonięta analizowaniem wszelkich możliwych scenariuszy, ale teraz, gdy podniosłam głowę, nagle mnie oświeciło.

Byli tu Troy, Sparrow, Cillian, Hunter, Devon, moi rodzice i Sailor – razem, ale osobno, a każdy do głębi wstrząśnięty.

Myśl o Samie na granicy życia i śmierci unosiła się nad naszymi głowami jak gęsta mgła.

Troy wisiał na telefonie, rzucając ze złością polecenia i żądając szczegółów. Bez wątplenia planował odwet na Bratwie. Sparrow wyglądała tak krucho, że aż bałam się jej dotknąć.

Podeszłam do niej.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptalam, próbując to sobie wmówić.

Hunter powiedział, że kule trafiły go w klatkę piersiową i bark, ale trudno mi było określić jego stan na podstawie tak szczątkowych informacji.

Wreszcie – wreszcie – z sali operacyjnej wyszedł spocony lekarz w poplamionych fartuchu. Dopadłam go pierwsza, a tuż za mną stanęła Sparrow.

– Dzień dobry, jestem doktor McKinnley. Pani jest żoną? – zwrócił się do mnie.

– Przyszłą. – Przyciągnęłam do siebie Sparrow. – A to jego matka. Proszę powiedzieć, co z nim?

Obrzucił mnie sceptycznym spojrzeniem. Nie zwykł przekazywać informacji komuś, kto nie jest członkiem rodziny.

– Aisling też tu pracuje. Na oddziale ginekologiczno-położniczym – wyjaśniła Sparrow, kładąc

mi rękę na ramieniu. – Może pan mówić.

Lekarz rzucił mi kolejne nieufne spojrzenie i przeniósł wzrok z powrotem na Sparrow.

– Stan jest nadal bardzo ciężki. Rana barku to najmniejszy problem. Usunęliśmy kulę i choć jest jeszcze za wcześnie, by wyrokować, wygląda na to, że nie uszkodziła nerwów. Największym naszym zmartwieniem jest postrzał klatki piersiowej. Kula trafiła blisko serca. Samo jej usunięcie zajęło nam trzy godziny. Stracił dużo krwi. Ta doba będzie krytyczna. Właśnie przewozimy go na salę pooperacyjną. Teraz najważniejszy jest odpoczynek i z tego względu zalecamy wizyty tylko jednej osoby naraz.

Spojrzałyśmy na siebie. Nie śmiałam mieć nadziei. W końcu to jego matka, powinna odwiedzić go jako pierwsza. Moja przyszła teściowa ścisnęła mi dłoń.

– Dwadzieścia lat temu powiedziałam Samowi, że pewnego dnia w jego życiu pojawi się ktoś, kto mu udowodni, że wcale nie nienawidzi wszystkich kobiet. Zapierał się rękami i nogami, przyznając, ale chyba wreszcie udało ci się go złamać. To ciebie będzie chciał zobaczyć, gdy otworzy oczy. Troy powiedział mi, że to o ciebie prosił w karetce. Idź.

– Na pewno? – Przygryzłam dolną wargę.

Nawet grymas bólu nie był w stanie zetrzeć jej uśmiechu.

– Na sto procent, kochanie.

Począłam za doktorem McKinnleyem wąskim, wyłożonym linoleum korytarzem niczym krnąbrna dziewczynka, nie wiedząc, co czeka mnie na jego końcu.

– Proszę pamiętać, że wbrew pozorom jest bardzo osłabiony.

Skinęłam głową, zamykając za sobą drzwi, i spojrzałam na Sama z bezpiecznej odległości. Jako lekarka nie raz widziałam krew i rany, ale w jego cierpieniu nie było nic bezosobowego. Leżał z zamkniętymi oczami, potężny i groźny, a jakże bezbronny i chłopiący.

– Och, Sam. – Zakryłam dłonią usta, podbiegłam do nóg łóżka i osunęłam się na kolana. Schowałam twarz w pościel tuż obok jego bezwładnej ręki. – Co oni ci zrobili? Błagam, przeżyj. Błagam.

Zalałam się łzami. Zaczęłam jęczeć, wyć, wydawać odgłosy, o jakie nigdy bym się nie podejrzewała. Nareszcie był mój – i tak szybko go traciłam.

Nie znałam większego okrucieństwa losu.

– Tyle muszę ci powiedzieć. Mam tak dużo wieści. Nie możesz teraz umrzeć. Co z ciebie byłby za dżentelmen? – wyrzuciłam z siebie.

Miałam wrażenie, że nieznacznie się poruszył, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku, więc pewnie tylko mi się wydawało.

– Odeszłam z pracy. Będę szukać rezydentury. Potrzebuję twojej pomocy z wyborem. A dzieci? Chcę mieć ich dużo i musimy zacząć trenować. No i są jeszcze Cillian i Hunter. Kto będzie ich drażnił, jeśli cię zabraknie?

Kolejne drgnięcie. Poderwałam głowę i wlepiłam wzrok w jego twarz. Oczy miał wciąż zamknięte, a oddech ciężki.

– Oczywiście jeśli teraz mi umrzesz – zaczęłam ostrożnie, nie odrywając od niego oczu – kiedyś w końcu o tobie zapomnę. Ale teraz chcę tylko, żebyś...

Nagle poruszył dłonią. Złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, po czym gwałtownie rozchylił powieki. Sycząc z bólu, łypnął na mnie okiem jak podrażniona bestia.

– Nikt nie będzie o nikim zapominał, Fitzpatrick. A teraz się zamknij, chcę odpocząć.

Zaskoczona, gapiłam się na niego z nieskrywanym zachwytem. Mój podstęp wypalił. Nadaśałam się teatralnie i odsunęłam, dając mu trochę przestrzeni. Ścisnął mocniej mój nadgarstek, ale był jeszcze bardzo słaby.

– Sparafrazuję... Siadź tam, gdzie będę mógł cię widzieć, dotknąć, poczuć.

– Dupek z ciebie – syknęłam. – Myślałam, że umrzesz.

– No, musicie jeszcze trochę poczekać z odkorkowaniem szampanów. Najlepiej parę dekad.

Przykro mi.

– Prowokowałam, bo chciałam zobaczyć, czy naprawdę jesteś nieprzytomny. Miałam wrażenie, że się poruszyłeś – tłumaczyłam się, patrząc, jak przymyka na powrót powieki, przetykając z trudem.

– Wiem, kochanie – wychrypiał z niespodziewaną czułością.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytałam.

– Na przykład wskoczyć na mnie?

– To nie.

– Więc nie mam dla ciebie zadań, nikso.

– Wszyscy czekają pod salą. Przestraszeni na śmierć. – Pogłaskałam jego zdrową rękę. – Pójdę i powiem im, że dochodzisz do siebie.

Skinął głową i znów jęknął, uświadamiając sobie swój błąd. Musiał być cały obolały i zanotowałam sobie w pamięci, by poprosić pielęgniarki o zwiększenie dawki morfiny.

– Ale nie pójdę, dopóki mi czegoś nie obiecasz – oznajmiłam.

– Tak? – zapytał z zamkniętymi oczami.

– Kazałeś mi odejść z pracy i to zrobiłam, choć z ciężkim sercem, wiedząc, że nie będę już mogła ulżyć w bólu tylu pacjentom. A teraz ja proszę cię, żebyś zakończył tę wojnę z Bratwą, Sam. Koniec z rozlewem krwi. Nigdy więcej. Nie zasługuję na to, by zostać wdową z powodu twojej dumy. Oddaj Brookline. Wyjdź z tej części miasta. Troy nie bez powodu omijał ją z daleka. Przysięgnij mi to.

– Przegrana nie leży w mojej naturze.

– Jednak jeszcze nie raz ci się przytrafi. Oddaj Brookline albo zrezygnuj ze mnie. To ultimatum, Samie. Nie będę dwudziestoosmioletnią wdową.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Grozisz mi? – zapytał niskim głosem.

– Tak – odparłam po prostu.

Musiałam. Dla niego. Dla siebie. Dla jego rodziny i naszych nienarodzonych dzieci. Jeśli bardziej niż na mnie zależy mu na kawałku Bostonu, ślub z nim byłby błędem. Ta prosta logika działała na mnie dziwnie uspokajająco. Przez chwilę mierzyliśmy się w milczeniu wzrokiem. Rozdrażniony, w końcu zacisnął szczękę.

– Mogę je utrzymać – stwierdził. – Pomówię z Wasilijem.

– Oddaj Brookline.

– Zwiększę ochronę.

Kręcąc głową, podniosłam się z podłogi i otarłam łzy z policzków.

– Przykro mi, ale to za mało. Nie oddam serca komuś, kto się nim nie zaopiekuje.

– Do diabła, kobieto. – Odwrócił głowę, przymykając oczy i przełykając z trudem. – Niech ci będzie.

Wiedziałam, jak wielkim to było poświęceniem i jak trudno przyszło mu to powiedzieć. Nachyliłam się i pocałowałam go delikatnie w policzek.

– Dziękuję. Powiem reszcie, że się obudziłeś.

Odwróciwszy się do wyjścia, nagle usłyszałam jego głos, oschły i ostry jak brzytwa.

– A więc to takie uczucie, co? – zapytał na głos niemal z nabożną czcią. – Miłość. Nie do wiary, że złapałem bakcyła emocji jak jakiś cholerny dyletant. I to wszystkich naraz. Wstyd i hańba.

Wyszczerczona, odwróciłam się przez ramię. Kręcił głową, piorunując spojrzeniem Bogu ducha winną ścianę.

– Możesz to powtórzyć? – poprosiłam.

– Jak cholerny dyletant.

– Miałam na myśli to o miłości. – Zaśmiałam się.

Odwrócił się i tym razem spiorunował wzrokiem mnie.

– Kocham cię, mały głuptasie. Nalegałem na brak intercyzy, bo nie chciałem, żebyś ode mnie uciekła, nie dla pieniędzy. Nigdy nie chodziło mi o pieniądze. Nawet gdy nająłem się Geraldowi i Cillianowi, zależało mi tylko na jednym, i nie była to władza. Miałem ją, zanim przestąpiłem wasz próg. Chciałem być blisko ciebie, mimo że aż mnie skręcało, że nie mogę cię mieć. Co tydzień pojawiałem się u twojego ojca. To przerosło nas oboje, ale oboje mieliśmy też dużo do stracenia.

Na wieść o tym, że nie tylko ja wyczekiwałam tych spotkań jak kania dżdżu, ścisnęło mnie w piersi. Podeszłam do jego łóżka i delikatnie przyłożyłam mu dłoń do policzka. Zacisnął palce na mojej ręce, podnosząc na mnie wzrok.

– Prawie to schrzaniłem, prawda? Tamtej nocy, gdy uciekłaś do lasu. Czuję to.

Pokręciłam głową.

– Nigdy nie przestałam cię kochać, Samie. Nawet... zwłaszcza... wtedy, gdy nie zasługiwałeś na moją miłość.

– Pocałuj mnie, nikso. – Przyciągnął mnie do siebie.

Nasze usta się spotkały. Jego były zimne, suche i spierzchnięte. Zadrżałam, mając ochotę się rozplakać. Uśmiechając się do niego, obsypałam go lekkimi jak piórka pocałunkami, ostatni złożyłam na jego czole.

– Kocham cię – wyszeptalam.

– Żyję dla ciebie – odparł. – Dosłownie. I jeszcze więcej dla ciebie poświęcę.

– Prawidłowo. – Odchodząc od jego łóżka, odwróciłam się po raz ostatni. Wiedziałam, że przed nami jeszcze milion pożegnań.

I milion powitań.



Wpadłam do poczekalni, wyrzucając z siebie nieskładne słowa. Sparrow pisnęła i pobiegła do Sama. Moi rodzice odetchnęli z ulgą, choć szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co robi tu mój ojciec. Czyżby dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu naszej wieloletniej rozłąki, której był autorem?

Jedynymi osobami, które nie okazywały otwartej radości, byli Cillian i Hunter. Słuchając mojego raportu z sali – naturalnie z pominięciem czułości, od których tylko by ich zemdliło – patrzyli na mnie surowo jak belfrowie.

– Hej, Ash, możemy cię prosić na słowo? – Hunter odchrząknął, zerkając znacząco na rodziców. – Na osobności?

Zanim zdążyłam otworzyć usta, odszedł w głąb korytarza, ciągnąc za sobą milczącego Cilliana. Poszłam za nimi ze zmarszczonymi brwiami i lodowatym uciskiem w piersi. Nie wyglądało to dobrze.

Zatrzymali się przy windach, daleko poza zasięgiem słuchu rodziców. Obaj wbili we mnie wzrok. To wystarczyło, bym zdała sobie sprawę, że wiedzą o wszystkim.

– W co ty pogrywasz, Aisling? – zapytał ostro Cillian, aż przeszły mnie ciarki. – Gdy przyjechaliśmy, podaliśmy w rejestracji twoje nazwisko. Nie mogliśmy się do ciebie dodzwonić, więc chcieliśmy, żeby cię sprowadzili. Recepcjonistka powiedziała nam, że nie pracuje tu żadna doktor Fitzpatrick. Sprawdziła w bazie danych. Pofatygowaliśmy się nawet osobiście na oddział ginekologiczno-położniczy, bo może rezydentów się nie rejestruje, ale jak na pewno się domyślasz, wróciliśmy z niczym.

– Gdzieś musisz jednak pracować – wtrącił Hunter. – Późne powroty, fartuchy, nagle wyjścia. Czym ty się zajmujesz, do diabła?

Musiałam zblednąć jak ściana, bo choć nadal patrzyli na mnie, jakby chcieli mnie zabić, opanowali się i przestali zasypywać mnie pytaniami. Miałam dwa wyjścia. Przyznać się do wszystkiego albo nakarmić ich jakimś koślawym kłamstwem. To ostatnie było do przełknięcia – koniec końców rzuciłam ambulatorium.

Nie potrafiłam się jednak na to zdobyć. Po raz kolejny. Już i tak za dużo miałam kłamstw na sumieniu. A poza tym nie mogłam dłużej udawać kogoś, kim nie byłam: idealnej, nieskazi-telnej córki i siostry, dumy rodziny.

Rodziców.

Braci.

Wykładowców.

Nawet pani B. ukształtowała mnie na kobietę, którą chciała we mnie widzieć.

Dość już.

Więc im powiedziałam. Otworzyłam usta i popłynęły z nich słowa prawdy. O doktorze Doyle'u. O tym, jak się poznaliśmy. O śmierci pani B. i wpływie, jaki na mnie wywarła. O moim pierwszym spotkaniu z Samem. Na długo przed tamtą kolacją, na którą zaprosiliśmy go z rodzicami. O tym, że

odeszłam z ambulatorium. Że nie mogłam dłużej ryzykować, by pomagać innym. Że Sam to na mnie wymógł.

– Pierwsza i ostatnia dobra rzecz, jaką zrobił ten skurczybyk – mruknął Hunter, przyciągając mnie do siebie i przytulając. – Cholera, Ash, tak mi przykro. Byliśmy tak pochłonięci swoimi sprawami, że nigdy nawet nie pomyśleliśmy o tym, jak musiałaś się czuć po śmierci swojej guwernantki. Zawsze wyglądałaś na kogoś, kto panuje nad sytuacją, i to też nas trochę zwiodło. Córka idealna.

– Ma rację – skomentował lakonicznie Cillian. – Zbyt długo cię zaniedbywaliśmy. Ale odtąd będzie inaczej.

– Więc... – patrzyłam to na jednego, to na drugiego – ...nie oceniacie mnie? Za to, co zrobiłam?

– Oceniać cię? – Cillian uniósł brew. – Udowodniłaś, że jesteś Fitzpatrickiem z krwi i kości. Mrocznym, złożonym i do bólu pragmatycznym. Jestem dumny, że mogę nazywać cię swoją siostrą.

Sam

DZIESIĘĆ DNI PÓŹNIEJ wreszcie wypuścili mnie ze szpitala. Aisling i Sparrow skakały nade mną, jakbym był dzieckiem, sprowadzając moją męskość do poziomu ufryzowanego pudła.

Wytrzymałem to przez dwa pierwsze dni, głównie dlatego, że chciałem wyjść na grzecznego chłopca w oczach narzeczonej. Trzeciego dnia posłałem jednak do diabła wszystkie zalecenia lekarzy.

– Nikso, przestań. – Złapałem ją za rękę. Spoczywała na mojej piersi w naszym mieszkaniu, tak, w naszym mieszkaniu, i przecierała mi czoło ciepłą zwilżoną szmatką. – Dość tych bzdur. Jeszcze dziś wracam na ulice.

Jej pawie oczy rozszerzyły się z przerażenia i wydeła różane usteczka.

– Nie doszedłeś jeszcze do siebie.

– Nudzę się jak mops, a robota czeka.

– Zajmiesz się nią, jak wrócisz do zdrowia.

– Czuję się znakomicie. Mam udowodnić? – Uniosłem brew, spoglądając znacząco na nabrzmiałe krocze. Bez względu na mój stan fizyczny, gdy Aisling była w pobliżu, miałem ochotę zerznąć ją na sto sposobów.

– Zawarliśmy umowę, pamiętasz? – Zabrała rękę, odsunęła się i stanęła nade mną w naszej sypialni.

– Owszem, kochanie. Byłem przy tym obecny. – Uśmiechnąłem się ze zniecierpliwieniem.

Oddałem za nią pół królestwa, co nie znaczyło jeszcze, że skakałem z tego powodu z radości.

– Kolejny powód, by wreszcie wstać z tego cholernego łóżka i doglądać interesu. Podaj mi telefon. – Pstryknąłem palcami na szafkę nocną.

Uniosła brew, krzyżując ręce na piersi.

Była moją narzeczoną, nie zbirem. Przedem mną jeszcze długa droga, zanim zacznę ją traktować jak księżniczkę, którą jest. Głównie dlatego, że nikogo nigdy nie musiałem dobrze traktować.

– Proszę. I dziękuję. – Wyszczrzyłem się żarłocznie, ale podała mi telefon.

– Do kogo dzwonisz?

Już miałem aparat przy uchu.

– Do Troya.

– Gdzie się wybieracie?

– Wkrótce się dowiesz.

– Zawsze musisz trzymać mnie w niepewności, co? – Westchnęła ciężko, ale wyglądała na zadowoloną.

Złapałem ją za sukienkę i przyciągnąłem do siebie. Rozgniotłem jej wargi pocałunkiem.

– Nie zawsze. Czasami trzymam cię pod sobą. Ale bez względu na pozycję, obiecuję, że spodoba ci się jak cholera.



Następnego wieczoru Troy podjechał pod lokal Wasilija Michajłowa w Brookline. Rzucił mi sceptyczne spojrzenie.

– Jesteś pewny, że tego chcesz? Możesz jej skłamać, przecież i tak nigdy się nie dowie. Podbój Brookline dużo cię kosztował.

– A co się stało z „to cię przerasta, synku”?

– Ktoś musiał być adwokatem diabła.

– Ze mną nie musisz. Wiem, co siedzi w głowie diabła. – Otworzyłem drzwi od strony pasażera i wysiadłem, odbezpieczając i przeładowując broń. Za plecami usłyszałem, że Troy idzie w moje ślady. Obeszliśmy auto i otworzyliśmy bagażnik. Oślepiąca jasnym światłem, ze środka zamrugła na nas związana i zakneblowana córka Wasilija, Masza.

Uśmiechnąłem się do niej promiennie.

– Panno Michajłow, serdecznie dziękujemy za wstawiennictwo w naszej sprawie.

Wybąkała coś spanikowanym głosem, knebel zrobił swoje.

– Słucham? – dopytywałem. – A zresztą nieważne. Nie porwaliśmy panienki dla jej umiejętności konwersacji. Jesteś tylko pionkiem. Chcę, żeby twój tatuś wiedział, że zaszlachtuję cię bez mrugnienia okiem, jeśli nie zrobi tego, co każę.

Przerzuciłem ją sobie przez ramię i pomaszerowałem do ruskiego przybytku. Nasze wejście obwieścił dzwonek nad drzwiami. Wolną ręką wymierzyłem spluwę we właściciela, starszego jegomościa o strzaskanej mrozem twarzy. Na ramieniu wciąż trzymałem Maszę, jak świniaka w drodze na rzeź. Miała na sobie drogie futro i szpilki, w których wybrała się na poranne zakupy.

– Gdzie Wasilij? – warknąłem.

Stary wybałuszył oczy. Córka mafiosa wierzgała, rozpaczliwie próbując się uwolnić.

– Ja... ja... – wyjąkał, dobrze wiedząc, że ma zakaz wpuszczania kogokolwiek na zaplecze, gdzie urzędował jego szef.

Przyłożyłem lufę do kręgosłupa dziewczyny, wwiercając się w jej skórę.

– Lepiej się pośpiesz, bo zaraz będziesz musiał mu wytłumaczyć, co flaki jego córki robią na podłodze twojego lokalu. Ciężko będzie posprzątać, choć wątpię, byś tego dożył.

– Za mną – wybąkał stary, wyskakując zza lady i otwierając stare drewniane drzwi.

W środku cuchnęło kiszonymi ogórkami, suszonym mięsem i tytoniem. Dotarłszy do końca wąskiego, zakurzonego korytarza, stary otworzył drugie drzwi.

Wasilij siedział za biurkiem w asyście trzech swoich generałów. Miał fizys przebiegłego komikowego złoczyńcy, którą podkreślał dobrze skrojonymi garniturami i kiepskimi manierami. Ale nawet cholerna suknia balowa nie ukryłaby gęby pooranej bliznami, wśród których prym wiodły moje koślawe inicjały, S.A.B.

Dwa stojące za nim bezmózgie goryle momentalnie odzyskały czujność, a ich siwowłosy boss o wodnistych oczach podniósł wzrok, gasząc w popielniczce kopcające cygaro.

– Brennan. Ty żyjesz.

– Zaskoczony? – Poprawiłem ciężar na ramieniu. Mimo że przyniosłem ją na zdrowym barku, nie zdążyłem jeszcze wrócić do pełni sił. Normalnie dźwiganie takiego patyczaka jak Masza było jak noszenie szalika.

– I widzę, że przyprowadziłeś tatusia. – Wasilij przeniósł wzrok na stojącego obok mnie Troya.

– Dla wyrównania sił – uciął sucho Troy. – Skoro otoczyłeś się całą armią małą. Odzwyczyłeś się od brudnej roboty, Wasilij?

– Jak widać. Dwie kule i żadna nie trafiła w serce. – Zacmokałem, kręcąc głową. – Mój siostrzeniec ma lepszego cela do nocnika.

Na dźwięk głosu ojca Masza się ożywiła, próbując się wyrwać. Naszprycowałem ją lekko, żeby nie wierzgała, i wiedziałem, że te zwierzęta zastanawiają się, czy przy okazji jej nie załadowałem. Bękart Brennana w samym sercu Bratwy byłby stalową polisą ubezpieczeniową.

– Czego chcesz? – warknął Wasilij, zrywając się ze skórzanego fotela. – Przyszedłeś z odwetem, więc gadaj. I nie, moja córka nie będzie częścią układu. Jest niewinna, a my mamy kodeks honorowy – dodał wściekły jak cholera.

– Otóż to, wy macie kodeks – przytaknąłem. – Bo ja nie wiem, co to moralność, i olewam konsekwencje. Więc będzie po mojemu albo się gońcie. A zważywszy że prawie posłaliście mnie do grobu, lepiej przełknijcie grzecznie moje warunki.

– Mów! – Wasilij walnął w biurko otwartą dłonią, gotując się ze złości. – I postaw ją, na litość boską!

– Oddam wam Brookline za miesięczny haracz. Procent od wszystkich zysków – powiedziałem

lekko.

Wasilij zmrużył oczy.

– Haracz za co? Rozmawiasz z Bratwą! To my zbieramy haracze!

– Hej, nie obiecywałem żelaznej logiki. – Wzruszyłem ramionami i Masza jęknęła, szlochając przez knebel. – Ale na razie obstawiłem ludźmi wasz teren. Wyciągam więcej kasy niż wy kiedykolwiek wcześniej. Jeśli chcecie, żebym stąd wyszedł, musi mi się to opłacać.

Wasilij gładził się po brodzie, rozważając moją propozycję. Jego zbiry były gotowe do konfrontacji – pod koszulami ich muskuły już się napinały.

– Tknąłeś ją? – zapytał nerwowo.

– Nie – powiedziałem prawdę. – Moje kobiety mają być chętne i przytomne.

I ograniczam się do jednej: Aisling. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że mnie do tego zmusiła. Oddać tę strategiczną dzielnicę! Miłość to suka, ale musiałem to zrobić, by zatrzymać przy sobie niknę.

– Postaw ją – powtórzył Wasilij. Chyba po raz pierwszy w życiu drżał mu głos. Było widać, że się boi.

– Umowa stoi? – syknąłem.

Zwiesił głowę, prawie złamany.

– Jaka stawka?

– Osiem procent od wszystkich zysków, na czysto.

– Sześć – targował się, skrobiąc coś na karteczce. Już to sobie obliczał.

– Osiem i basta. Miłość nie ma ceny, Michajłow – przypomniałem mu.

Podniósł wzrok.

– Zgoda. A teraz ją postaw.

Spełniłem jego prośbę. Zataczając się, gorączkowo wypatrywała w mroku swojego ojca. Podbiegł do niej i przykucnął, wyjmując nóż z włoskiego mokasyna. Zaczął przecinać jej więzy, szeptał uspokajająco w ojczystym języku.

Troy położył mi rękę na ramieniu.

– Pora na nas, synu.

– Okej, tato.

Po raz pierwszy w życiu nazwałem go „tata” i wiedziałem, że nie ostatni.

Odwróciłem się i wyszedłem za nim, czując, że się uśmiecha.

I po raz pierwszy od narodzin owładnęło mną coś nieznanego i uzależniającego.

Poczucie przynależności.

Epilog

Aisling

– **TAK NA MARGINESIE, NIGDY CI NIE WYBACZĘ.** – Moja matka sięgnęła po leżącą na posadzce kaplicy torebkę Chanel i wyszła, stukając wyzywająco obcasami.

Stojący za nią ojciec wzruszył bezradnie ramionami z przeproszącą miną. Siedzący za nim Troy i Sparrow wstali, zbierając rzeczy.

– Wybacz, wybacz. Kolacja o ósmej, nie spóźnijcie się. – Ojciec ucałował mnie w oba policzki i uścisnął dłoń Samowi.

Następna wyszła z ławki Belle.

– Nie wierzę. – Podekscytowana złapała mnie za ramiona i potrząsnęła. – Naprawdę to zrobiliście.

– Ślub w Vegas. – Persephone z Cillianem ustawili się za nią. Persy głaskała się po brzuszku, w którym rósł jak na drożdżach mój nowy bratanek, a może bratanica. – Kto by pomyślał?

– Ja. – Powszechnie zachwyty i gruchanie przeciął ostry głos Sama. – Przypominam, że nie tylko Aisling była na nim obecna. A poza tym choć w Vegas, to był ślub z klasą.

– To oksymoron – stwierdził Cillian.

– Nie, ma rację. Z klasą jak cholera. – Sailor wyrosła jak spod ziemi, ciągnąc za sobą Huntera. – Nie ma to jak kapelan przebrany za Elvisa i podstarzały chórek nucący w tle *It's Gonna Be Me*. Taką samą oprawę miał chyba ślub księcia Williama i Kate Middleton, jeśli się nie mylę. – Sailor ściągnęła w zamyśleniu brwi, bębniąc palcami w brodę.

– Wątpię, by na weselu Willsa i Kate naśladowcy Take That podśpiewywali *Relight my Fire* – wtrącił Devon, odchrząknawszy.

Brytyjski arystokrata pasował do tej tandetnej kaplicy jak pięść do nosa. Aż parsknęłam śmiechem.

– Nie mogliśmy czekać. – Przygryzłam wargę. – Za parę tygodni zaczynam rezydenturę i nie będę miała czasu się podrapać, a co dopiero zaplanować ślub i...

– Zrobiłem jej dziecko – oznajmił beznamiętnie Sam.

Odwróciłam się gwałtownie zszokowana, że wydał nasz sekret. Na szczęście rodzice zdążyli wyjść.

Sam nie odrywał oczu od naszych przyjaciół, ani myśląc na mnie spojrzeć. Ja z kolei najprawdopodobniej spaliłam cegłę pięknie kontrastującą ze śnieżnobiałą sukienką.

– Aisling chciała poczekać do końca rezydentury, ale moja sperma miała własne zdanie.

– Jak to? – Persy zmarszczyła brwi, nie przestając głaskać się po brzuszku.

– Gumka wam pękła? – dopytywała bezczelnie Belle. – Oszczędzasz na dobrym sprzęcie, Sam? Czy po prostu dziurawisz igłą? Czytałam w autobiografii pewnej gwiazdy rocka, że właśnie to się jej przydarzyło. No dobra, oglądałam film.

– Uff. – Hunter się zaśmiał. – Przez sekundę się bałem, że zaczęłaś czytać.

– Zjazd analfabetów drzwi obok, mili państwo – wtrącił sucho Cillian. – Bo Aisling i Cillian mają nam chyba coś do powiedzenia.

– Uniżenie proszę o wybaczenie – prychnął Hunter. – Próbuję złagodzić cios, że ten oto zbir uprawia seks z naszą siostrzyczką.

– Hunter! – jęknęło chórem całe towarzystwo z wyjątkiem Emmabelle, która miała radochę, oraz Devona, zbyt zajętego gapieniem się na nią, żeby słuchać komentarzy.

– Wracając do tematu: nie. Brałam pigułki i bardzo się pilnowałam. Zawsze jest ułamek ryzyka, że nie zadziałają. Tak jak w tym przypadku. – Wyszczrzyłam się do Sama, który pocałował mnie

z dumą w czoło.

Dwa miesiące po jego rozmowie z Wasilijem Michajłowem, poszliśmy świętować nową rezydenturę do mojej ulubionej tajskiej knajpki. Bawiliśmy się świetnie, ale nazajutrz rano dopadły mnie mdłości. Myślałam, że zwymiotuję żołądek, ale stwierdziłam, że po prostu coś mi musiało zaszkodzić.

Ale następnego dnia była powtórka z rozrywki.

I trzeciego.

I czwartego.

– Kiedy miałaś ostatni okres? – zapytał Sam po tygodniu zabawy w zwracanie treści pokarmowej, po którym cudownie wracałam do pełni sił. – Bo kochaliśmy się przez co najmniej dziewięć dni z rzędu.

Zmarszczyłam nos, zastanawiając się.

Miesiączkowałam regularnie, a poza tym brałam pigułki.

– Nie mogę być w ciąży – powiedziałam wreszcie.

– Nie możesz czy nie chcesz? – Sam uniósł brew.

– Jedno i drugie? – Skrzywiłam się, ale w głębi ducha wiedziałam, że jeśli to rzeczywiście ciąża, będę się cieszyć z tego dziecka całym sercem.

– Lecę po test ciążowy.

– Dziękuję.

I tak oto tydzień później pobraliśmy się w Vegas w obecności najbliższej rodziny i przyjaciół. Zawsze myślałam, że będę miała wielkie, huczne wesele, ale gdy tylko się okazało, że rzeczywiście jestem w ciąży, stwierdziłam, że wcale go nie chcę. To były po prostu oczekiwania rodziny, nie moje. Ja pragnęłam tylko wyjść jak najszybciej za ukochanego mężczyznę.

Który podarował mi na Gwiazdkę fretkę i nawet nie mrugnął okiem, gdy nazwałam ją Shelly, po jej poprzedniczce.

A poza tym jak słusznie zauważył, wygrał nasz ślub w karty, więc czy było nań lepsze miejsce niż światowa stolica hazardu? Ta symbolika przypadła mi do gustu.

Dwa potwory składające sobie przysięgę w Mieście Grzechu.

– Idę o zakład, że Sam zrobił ci dziecko, gdy tylko się dowiedział, że zaplanowanie weseliska wymarzonego dla ciebie przez rodziców zabrałoby pół wieku – zaśmiała się Sailor, zerkając wymownie na brata.

Spojrzałam na męża i jego przebiegły uśmiezek.

Nie, nie zrobił tego... Prawda?

Przekrzywiłam głowę, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Sam?

Mój mąż zamknął mi usta pocałunkiem.

– Jestem specem od mokrej roboty – powiedział tylko.

Nigdy nie powtórzyłam nikomu ostatnich słów pani B.

„Przerastasz mnie, ale pewnego dnia zjawi się śmiałek. A gdy go znajdziesz, *ma chérie*, nie wypuszczaj z rąk, bo nagnie się do twojej woli, choć nie bez walki”.

Otworzyłam oczy, popatrzyłam przez chwilę na męża i się uśmiechnęłam.

Przy nim żadne potwory nie były mi straszne.

Bo w jednym się zakochałam.

Sam

Cztery miesiące później

Cillian rzucił karty na stół w szulerni Badlands, zerkając ze zmarszczonymi brwiami na telefon.

– Odpadam.

– Odpadasz? – powtórzył Hunter, wlepiając w brata zszokowany wzrok. – Ty nigdy nie

odpadasz.

– Oprócz chwil, gdy mojej żonie odchodzą wody. – Rzucił Hunterowi karty na kolana, trącąc mnie ramieniem, gdy nachyliłem się nad stołem, by dobrać swoją. Zatrzymał się na chwilę i wskazał na mnie palcem. – Z czego tak rżysz, Brennan? Jesteś następny, a znając moją siostrę, dorobicie się co najmniej czwórki. Powodzenia w wysypianiu się przez następną dekadę.

I odszedł od stolika, zanim zdążyłem odparować, że ciężarna Aisling to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. Niksa zamieniła się w prawdziwy wulkan seksu. Pomimo nawału pracy w szpitalu przynajmniej trzy razy dziennie ciągnęła mnie do sypialni.

No i jeszcze kilogramami pożerała słodczyce, po które z przyjemnością biegałem o każdej porze.

Nocą wślizgiwałem się do łóżka i kładłem dłoń na jej brzuszku, czując radosne kopnięcia naszego energicznego synka. Już nie mogłem się doczekać naszego spotkania.

– Tak się składa, że w drzwiach właśnie stanęła moja zemsta za festiwal szyderstw. Cześć, siostrzyczko. – Usłyszałem za plecami głos Cilliana.

Odwrociłem się, gdy się nachylił, by pocałować ją w policzek. Moja mała beczułka w szpitalnym fartuchu i z uśmiechem zmęczenia na twarzy.

– Co powiesz na pięć rundek blackjacka, Brennan? – Wyciągnęła do mnie rękę, ściągając na siebie ciekawskie spojrzenia z sali.

Ostatnimi czasy bardzo rzadko zostawałem w Badlands po zmroku, a i to głównie po to, by pilnować szwagrów.

– Stawka? – Zerknąłem na nią podejrzliwie. – Oby mi się opłacało, pani Brennan. Bo mam już wszystko, czego potrzebuję.

Podeszła niespiesznie z prowokacyjnym uśmiechem i nachyliła się do mojego ucha. Cała sala wstrzymała oddech.

– Jeśli wygrasz, pozwolę ci ściągnąć ze mnie czerwoną bieliznę, którą mam pod tym fartuchem – szepnęła i się wyprostowała.

– A jeśli ty wygrasz? – zapytałem lekko.

Ale nie wygra.

Bo to ja zawsze wygrywałem.

– Kupimy dom. Nie zrozum mnie źle, podoba mi się nasze mieszkanie, ale chcę dużego, przestronnego domu.

– Żeby było miejsce dla gromadki dzieciaków, które zamierzasz mu urodzić. – Hunter zakasłał w rękę, wywołując powszechny wybuch śmiechu.

Aisling znów wyciągnęła rękę, przyglądając mi się spod długich czarnych rzęs.

– Przyjmujesz wyzwanie?

Uścisnąłem jej dłoń.

Nie musiała wiedzieć, że już kupiłem ziemię obok posiadłości jej rodziców, na której zbuduję dom jej marzeń.

Tak jak nie wiedziała, że tamtej nocy na jarmarku, gdy ją pocałowałem, zamknąłem się w przenośnej toalecie, bo po raz pierwszy, odkąd skończyłem dziewięć lat, świat nagle mnie przytłoczył.

Pożądanie przemija, miłość trwa.

Pożądanie jest niecierpliwe, miłość czeka.

Pożądanie spala, miłość ogrzewa.

Pożądanie niszczy, ale miłość? Miłość zabija.

Myliłem się. Miłość mnie nie zabiła. Uratowała mnie.

Aisling już niedługo dostanie niespodziankę.
Ale jeszcze nie teraz.
Dopiero gdy zerwę z niej tę satynową bieliznę.
I pokażę, że każdy potrafi kochać.
A najmocniej potwory.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Z całego serca dziękuję za poświęcenie czasu na przeczytanie tej książki. Cudownie było opowiadać historię Sama i Aisling, więc chwila, w której napisałam „Koniec”, była słodko-gorzka. Naprawdę będę tęsknić za tą serią.

Ta powieść nigdy by nie powstała bez wspaniałego zespołu redakcyjnego w składzie: Tamara Mataya, Paige Maroney Smith i Angela Marshall Smith. Szczególne podziękowania kieruję do Tijuany Turner, Vanessy Villegas, Lany Kart, Chelsea Humphrey i Amy Halter za pierwszą lekturę.

Kimberly Brower, Jenn Watson, Catherine Anderson – wielkie dzięki za wszystko, co robicie.

Stacey Ryan Blake i Letitio Hasser – wasza praca jest niesamowita, to szczęście, że was mam.

Kochane czytelniczki, blogerki i fanki – bez was to wszystko nie byłoby możliwe.

Proszę o krótką, szczerą opinię o tej powieści, zanim się zagłębicie w świat nowej porywającej przygody.

Z wyrazami miłość

L.J. Shen

Pozostańmy w kontakcie

Zapisz się do newsletter: <http://eepurl.com/b8pSuP>

Znajdź mnie na Instagramie: www.instagram.com/authorljshen

...i na Facebooku: www.facebook.com/authorljshen

INNE POWIEŚCI AUTORKI:

Święci grzesznicy:

Defy (#0.5)

Intryga (#1)

Chaos (#2)

Skandal (#3)

Szakal (#4)

All Saints High:

Pretty Reckless (#1)

Broken Knight (#2)

Angry God (#3)

Boston Belles:

Hunter (#1)

Villain (#2)

Monster (#3)

The Rake (#4)

Pozostałe:

Tyed

Sparrow

Blood to Dust

Odcień północy

Dirty Headlines

Jeśli jakimś cudem...

Złodziej pocałunków

Igrając z ogniem

Diabeł ubiera się na czarno